

WARREN ADLER

DZIECI PAŃSTWA ROSE

Tłumaczył Piotr Maksymowicz

Dla Sunny

ROZDZIAŁ 1

Gdy Victoria poczuła w kieszeni wibrację telefonu komórkowego, stała w kolejce do kasy w supermarkecie Safeway. Telefon nosiła przy sobie jako bardzo pożyteczne urządzenie, służące do komunikowania się z rodziną oraz na wypadek wszelkich nieprzewidzianych sytuacji.

Dzwonił pan Tatum, dyrektor szkoły jej syna, Michaela. Miał ten numer w bazie danych. Serce podskoczyło jej do gardła. Jednak dyrektor natychmiast ją uspokoił.

- Proszę się nie denerwować. Michaelowi nic się nie stało.

„Więc po co pan dzwoni?” - chciała zapytać, lecz powstrzymała się.

- Chodzi o słodycze - wyjaśnił Tatum.

Odetchnęła z ulgą, lecz po chwili nachmurzyła się.

- Znowu. - Victoria westchnęła. - Rozumiem, że sprawa osiągnęła poziom alarmowy, prawda? - dodała z nutą sarkazmu. Cały czas obserwowała, jak tęga, ubrana w firmowy mundur kasjerka wbija ceny poszczególnych produktów. - Chwileczkę, tam są trzy sztuki za dwa dwadzieścia - warknęła. - Niech pani sprawdzi wasze promocje.

- Cholera! - Zmieszana kasjerka oblała się rumieńcem, przebiegając wzrokiem po liście promocji.

- Panie Tatum, to nie do pana - powiedziała do telefonu. - Jestem w Safewayu.

- Nie chcę komplikować pani życia, pani Rose - odparł obłudnie Tatum. - Ale chciałbym, żeby pani przyjechała do nas jak najszybciej.

- Chyba pan żartuje. Po co?

- Chcielibyśmy, żeby pan Rose także się zjawił.

- To niemożliwe. Przecież pan wie, że on pracuje na Manhattanie. A co to za pilna sprawa?

- Znowu to samo - wyjaśnił Tatum.

Na chwilę ogarnęła ją panika. Czy on ukrywa przed nią coś strasznego? Wszak nie może chodzić o czekoladowe batoniki.

- Rodzice Madeline nie są usatysfakcjonowani wcześniejszymi zaprzeczeniami Michaela, pani Rose.

- Chce pan powiedzieć, że dziewczynka występuje z kolejnym oskarżeniem?

- Obawiam się, że tak.

- I Crespowie to kupują?

- Bezwzględnie. Mamy tu jakby pewien impas.

- Jeśli chodzi o mnie i mojego męża, żadnego impasu nie ma - zdenerwowała się Victoria. Obserwowała kasjerkę, która wściekała się na swoją kasę, jakby to ona była winna pomyłki. - Wyjaśniłam już tę sprawę. W naszej rodzinie się nie kłamie.

- Przykro mi, pani Rose - powiedział z naciskiem Tatum, niewątpliwie pod baczny okiem oskarżycieli Michaela. - Musimy dotrzeć do sedna tej sprawy.

- Czy to nie może poczekać do jutra?

- Chciałbym, ale to niemożliwe.

- Crespowie - syknęła ironicznie Victoria. - Oni tam są, prawda, panie Tatum?

- Tak, są tutaj.

- A Michael? - spytała Victoria. - W żadnym razie nie chciałabym narażać go na stresy.

- W tej sytuacji mamy nadzieję, że uda się załatwić całą sprawę bez dodatkowego niepokojenia dzieci, pani Rose - powiedział Tatum.

- To dobrze. Nie chcę, aby się poczuł jak oskarżony na rozprawie sądowej.

- Obawiam się, że istnieje tu pewne podobieństwo - westchnął Tatum. Zbliżająca się konfrontacja wzbudzała w nim wyraźną awersję.

- Proszę o godzinę zwłoki, panie Tatum - powiedziała do telefonu. - Muszę zawieźć córkę i jej koleżanki na lekcję baletu.

- Zaczekamy - odparł Tatum. Z wyraźnym trudem zachowywał neutralność.

Victoria zatrasnęła klapkę telefonu i obserwowała kasjerkę, która gwałtownymi ruchami wybijała na kasie ceny ostatnich towarów. Przestała śledzić cyfry na wyświetlaczu. Później porówna sobie wydruk na paragonie z cenami poszczególnych artykułów. Dostawcy często popełniali omyłki, niektóre na jej korzyść, inne nie. Była to sposobność, by wykazać się moralną wyższością i zdolnościami matematycznymi. Zdobyła licencjat na wydziale rachunkowości Uniwersytetu Stanowego w Nowym Jorku, ale nie podjęła dalszych studiów na tym kierunku, by uzyskać licencję biegłej księgowej, wybierając zamiast tego prawo. A obecnie z obsesyjną, przerażającą determinacją robiła dyplom jako mamuska.

Zapłaciła kartą Visa, a następnie podjechała wózkiem do tylnej klapy forda explorera i przełożyła zakupy do bagażnika samochodu. Ruszyła w kierunku szkoły Emily, przeklinając w myślach dyrektora Tatuma za to, że dopuścił, by sytuacja osiągnęła poziom takiego absurdu.

Znała Crespów z różnych spotkań i imprez związanych ze szkołą, którą była Pendleton Hall, czesne dwanaście tysięcy rocznie plus trzy na nieprzewidziane wydatki. Do tego dochodziło osiem tysięcy za Emily uczącą się w szkole episkopalnej. Victoria doszła do wniosku, że to rozbój w biały dzień, bo oprócz podatków każą jeszcze płacić za naukę, podczas gdy właśnie przez nich szkolnictwo publiczne legło w gruzach. Dla Victorii płacenie frycowego było jednym z grzechów głównych.

Szybko otrząsnęła się z gniewu. Rodzice pragnący, by ich dzieci osiągnęły życiowy sukces w tym skomplikowanym, brutalnym świecie, nie mieli innego wyboru. Prywatne szkoły w ogóle, a ta w szczególności, zapewniały niezbędną przewagę. W opinii Victorii nieodzownym elementem rodzicielstwa było maksymalne zwiększenie szans dziecka na zdobycie dobrego wykształcenia.

Aż wzdrygnęła się na myśl o kolejnej konfrontacji z cycatą Helen Crespo i jej mężem Johnem, który nosił krzaczaste wąsy i małe, okrągłe okulary w drucianej oprawie. Uczył angielskiego w miejscowym liceum, ona zaś była dziedziczką fortuny zdobytej na jakimś wynalazku służącym do wyrobu makaronu. Zajmowała się ceramiką, gadała jak katarynka, a nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby posłuchać i postarać się zrozumieć to, co mówią inni.

Obydwie rodziny spotykały się również w kościele episkopalnym pod wezwaniem św. Jana, do którego wstąpili, gdy Michael miał cztery lata. Tym sposobem w ich życiu pojawił się ten niezbędny duchowy komponent, jakiego zarówno ona, jak i Josh tak rzadko zaznali w swoim dzieciństwie.

Victoria sądziła, że sprawa została ostatecznie załatwiona w trakcie poprzedniej konfrontacji. Spotkali się wówczas w pustej sali po zakończeniu lekcji. Tatum siedział za biurkiem. Zapewne nie chciał narażać swoich uczniów na dodatkowe stresy związane z pobytem w jego gabinecie.

Michael, z charakterystyczną dla ośmiolatka przekorą, zaprzeczył oskarżeniom w obecności obojga państwa Crespo oraz ich przygłupawej i sepleniącej córeczki Madeline, która gapiała się na nich przez okulary o wiele za duże jak na jej maleńką, pobladłą twarzyczkę. Pan Tatum obserwował rozwój wydarzeń z obliczem wyrażającym pełną tolerancję i zrozumienie. Był wysokim, przystojnym, pięćdziesięciokilkuletnim mężczyzną, który swoim wyglądem budził zaufanie i sprawiał wrażenie dobrego nauczyciela. Był szanowanym królem Salomonem szkoły Pendleton Hall. Ustanowił sztywne reguły zachowania i standardy dotyczące postępów w nauce

swoich podopiecznych. Cieszył się posłuchem u rodziców i uczniów. Jego opinia nie podlegała dyskusji.

- Czy widziałaś, jak Michael zabiera to Milky Way? - Victoria spytała dziewczynkę miłym, pozbawionym wszelkiej groźby tonem. Dla trojga rodziców przyniesiono normalnej wielkości krzesła, podczas gdy dzieci siedziały w swoich ławkach.

- Cy ficiałam? - odparła Madeline podniesionym głosem, odwracając twarz od pytającej. - Jak miałam ficieć? Sakradł się po kryjomu. - Wzrokiem szukała wsparcia u swoich rodziców.

- Więc skąd wiesz, że to on zabrał? - spytała niewinnie Victoria. Spostrzegła, że pod wpływem emocji dziecko jeszcze bardziej sepleni.

Madeline podniosła główkę i zmarszczyła nos, jakby nagle wyczuła w sali obrzydliwy zapach.

- Ficiał, jak go jadłam w stołówce i pofieciał, że cilenie się jeceniem to akt miłości i psyjaśni.

Victoria ujrzała w wyobraźni nabrzmiałą, różową twarz cioci Evie. Mottem szwagierki była miłość do jedzenia, jej logo zaś stanowiła puciołowata twarz i pulchne ciało. Stwierdzenie Madeline przypawiło ją o szybsze bicie serca. Czyżby to znowu była prawda? Nie ma mowy. W ich domu kłamstwo było jak trucizna, gorsza od dziesięciu plag faraona ze Starego Testamentu.

- Ale to nie czyni go złodziejem, kochanie - powiedziała słodko Victoria.

- Ficiałam też, jak on to zjada.

- Milky Way? Michael?

- Tak, tfa rasy.

- Tfa rasy? - powtórzyła niechęć Victoria. Nie miała zamiaru szydzić z wady wymowy Madeline.

- Victorio! - zganiała ją Helen Crespo.

- To było okrutne! - zawołał jej mąż.

- Przepraszam. Naprawdę nie chciałam... - Uśmiechnęła się do małej z wyrazem bólu. - Madeline, kochanie, skąd wiesz, że to było twoje Milky Way?

- Bo wyglądało jak moje.

- Wszystkie Milky Way wyglądają tak samo - powiedziała Victoria, na nowo odkrywając swoje prokuratorskie umiejętności.

- To było moje.

- Ale być może dostał je od kogoś innego, kto kupił sobie batonik w automacie - zaprotestowała Victoria.

- Tu nie ma automatów ze słodyczami - wtrącił się Tatum.

- Nigdy nie ukradłem jej Milky Way - zaprotestował Michael, który siedział wyprostowany, z zaciśniętymi ustami i płonącymi niebieskimi oczami. Po chwili dorzucił od siebie rozstrzygający komentarz: - Mama nawet nie pozwala nam jeść słodyczy w domu.

Znowu wspomniała ciocię Evie, lecz tym razem bardziej ciepło. Obżarstwo szwagierki oraz jego naturalne fizyczne skutki wyzwoliły w niej jeszcze większą niechęć do tłustych potraw oraz wszelkiego jedzenia, które zawierało duże ilości cukru i sodu. Przed zakupem artykułów spożywczych Victoria fanatycznie sprawdzała tabele żywieniowe i odrzucała wszelkie produkty, które nie spełniały jej surowych dietetycznych norm.

- W jaki sposób Madeline otrzymuje takie słodycze? - spytała Victoria, usiłując ukryć swoją odrazę.

- Wkładamy jej do tornistra, żeby zjadła sobie w szkole - odparła asekuracyjnie Helen Crespo.

Victoria z jawnym obrzydzeniem pokręciła głową. Jednak w porę powstrzymało ją ostrzegawcze spojrzenie pana Tatum.

- Mój syn nie kłamie - powtórzyła Victoria.

- Moja córka też nie - stwierdził John Crespo.

- Być może... - zaczął Tatum. Ukrył twarz w dłoniach i spoglądał ukradkowo między lekko rozstawionymi palcami. - ... powinniśmy pominąć ten incydent i nie formułować kategoriycznych wniosków. Takie sytuacje z reguły mają tendencję do eskalacji. Jak państwo wiecie, w Pendleton standardem jest prawda i tolerancja. Być może każde dziecko widzi zaistniały incydent z innej perspektywy, uważając, że właśnie ono ma rację. Nazwijmy to efektem Rashomona. Miejmy nadzieję, że podobny incydent już się nie powtórzy.

A więc sytuacja patowa. Wieczorem omówiła całą sprawę z Joshem, który z ojcowską powagą jeszcze raz przepytiał Michaela.

- Madeline kłamie, tato. - Żaden gest ani wyraz twarzy Michaela nie świadczył o tym, że chłopiec czuje się winny. - Nie ukradłem jej tego batona. Poza tym wiem, że one są niezdrowe.

Spojrzał na matkę. - Prawda, mamo? Victoria z uśmiechem skinęła głową.

- Nie chciałbym wyolbrzymiać sprawy, synu, ale to dla nas wszystkich bardzo ważne.

- Wiem, tato.

- Prawda bez względu na konsekwencje - wyrecytował monotonna Josh.

- Tato, nie wierzysz mi? - Michael przełknął ślinę i spojrzał na ojca błagalnie. Górna warga chłopca zaczęła drgać. - Mama mi wierzy.

Popatrzył na Victorię, która rozpostarła ramiona i przygarnęła małego, uspokajająco głaszcząc go po plecach.

- Wiesz, że ci wierzę, kochanie - powiedziała.

- Mikey nie kłamie - zapiszczała zniecka Emily. Przysłuchiwała się rozmowie, stojąc u podnóża schodów. Była wyraźnie zdenerwowana pytaniami dotyczącymi prawdomówności brata. - W naszej rodzinie nikt nie kłamie.

Dziewięcioletnia Emily żyła w świecie całkowitej wiary w dobroć wszystkich ludzi. Szczególnie podziwiała, adorowała i wielbiła swojego braciszka, i wierzyła mu we wszystkim. Ku radości rodziców, działało to w obie strony. Victoria i Josh wpajali dzieciom poczucie solidarności w rodzeństwie. Byli szczęśliwi, że ich pragnienie stało się rzeczywistością.

Dzieci - zgodnie z planem - urodziły się w rocznym odstępie, Victoria zaś, która była jedynaczką, marzyła o tym, by jej pociechy łączyła tak mocna więź. Josh gorąco popierał tę ideę, jako że sam doświadczył korzyści płynących z wzajemnego wspierania się rodzeństwa. Victoria dostrzegła w tym pewną ironię, gdyż niezłomna solidarność Josha i jego siostry Evie nie przypadła jej do gustu, mimo że rozumiała, dlaczego brat i siostra przez lata zawsze byli ze sobą tak blisko. Zważywszy na to, co zdarzyło się ich rodzicom, państwu Rose, Victoria próbowała dzielnie, choć bezskutecznie łagodzić swój sąd.

- Kochanie, nie chcieliśmy cię zdenerwować - Victoria zwróciła się do Emily, posyłając jej buziaka. Potem spojrzała na męża. - To drobna przesada, Josh.

- Michael, zdajesz sobie sprawę, że nie masz się czego obawiać - powiedział z naciskiem Josh, ignorując uwagę żony.

- Wiem, tato. - Oczy chłopca zwilgotniały, czubek nosa poczerwieniał.

Victoria z Joshem wymienili porozumiewawcze spojrzenia i przesłuchanie szybko dobiegło końca.

- Wierzę ci, synku - odezwał się Josh. - Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. - Wyciągnął rękę, by potargać jasne włosy chłopca. Victoria położyła dłoń na dłoni Josha, kiwając na Emily, by dołączyła do obejmujących się.

- Zaufanie jest najważniejszą rzeczą w naszej rodzinie - powiedziała.

- Wiem, mamo.

Michael spojrział po kolei na rodziców, a potem zrobił na sercu znak krzyża, symbolizujący całkowitą szczerłość.

- Nie wątpił w ciebie ani przez chwilę - rzekł Josh, całując chłopca w policzek. Potem cmoknął w głowę Emily, a na końcu złożył pocałunek na ustach Victorii.

- Sprawa zakończona - powiedział. - Nie pozwolimy dokuczać naszym dzieciom.

Panika zdążyła już ustąpić miejsca oburzeniu, wydobywając z Victorii charakterystyczną dla prawnika agresję. „Spróbuj tylko wystraszyć moje dziecko, a spotkamy się w sądzie” - pomyślała.

W myślach Victorii pojawiły się wspomnienia minionych sędziowskich batalii, dramatycznych starć z pewnymi siebie prawnikami broniącymi swych macierzystych, zachłannych firm ubezpieczeniowych o podejrzaną reputację przed równie podejrzanymi „poszkodowanymi” klientami, których reprezentowała w sprawach o odszkodowanie, wnoszonych na podstawie sfałszowanych zaświadczeń lekarskich i fikcyjnych dowodów.

W tamtym okresie robienia kariery adwokata, prowadząca indywidualną praktykę w pełnym brudów świecie prawa Victoria stanowiła żywy argument dla tych, którzy domagali się zmian w karaniu wykroczeń. Kiedyś uwielbiała tę stresującą pracę, zmuszającą do balansowania po cienkiej, krętej linii, jaka odgradzała oszustwo od rzekomej lojalności. Miłość i małżeństwo wymagały od niej wyższych standardów moralnych, rodzicielstwo zaś całkowicie przypieczętowało jej los, motywując do gwałtownej przebudowy psychiki.

Czyż Michael nie zapewnił ich o swojej niewinności? Rodzina Rose budowała swoje życie na absolutnej uczciwości. To była opoka ich postępowania. Dziewczynka Crespów wymyślała różne rzeczy.

- Cześć, mamo - zawołała podniecona Emily, wskakując na tylne siedzenie razem z dwiema innymi dziewczynkami. Ćwierkały jak rozgrzankowane wróbelki.

- Wszystkie zapięłyście pasy?

- Tak, z wyjątkiem Bobbie - zachichotała Emily.

- Nie lubię pasów. - Bobbie niechętnie przypięła się do fotela. - Skarżypyta.

- Nie jestem skarżypyta - powiedziała Emily. - Prawda, mamusi?

- Skądże, kochanie. Pasy bezpieczeństwa ratują życie. - Victoria wygłosiła homilię z własnej, nieustannie rosnącej kolekcji. Ruszyła w kierunku miejsca, gdzie odbywały się lekcje baletu.

- Widzisz - powiedziała Emily.

- Zawsze musicie bardzo uważać, dziewczynki. Bezpieczeństwo przede wszystkim.

Bezwiednie przypomniała sobie natychmiast kolejne mądre sentencje. „Nigdy nie wierz w to, co jest pozornie oczywiste. Bądź gotowy na każdą ewentualność. Wypadki zdarzają się wtedy, gdy się ich najmniej spodziewamy”. Bez namysłu odrzuciła te myśli, koncentrując się na tym, co niedługo miało nastąpić w Pendleton Hall.

- Muszę zatrzymać się w szkole Mikeya - powiedziała Victoria.

- Mamusiu, czy nic mu się nie stało? - spytała Emily, jak zwykle bardzo wyczulona na wszystko, co dotyczyło brata.

- Nic mu nie jest, kochanie - Victoria zamknęła dyskusję.

- Tatuś mówi, że wszystko jest już dobrze, prawda, mamusiu?

- Tatuś ma rację. - Victoria pragnęła, by mała skończyła już ten temat.

- Mój tatuś wie wszystko - stwierdziła Emily z przechwałką w głosie.

We wstecznym lusterku Victoria zerknęła na twarz Bobbie. Dziewczynka była blada, nie uśmiechała się. Pochodziła z rodziny, która rozpadła się po bardzo nieprzyjemnym rozwodzie, a ojciec Bobbie - według słów jej matki - wymigiwał się od płacenia alimentów. Victorii zrobiło się żal tego dziecka. Już wcześniej ostrzegła Emily, by powstrzymała się od zbyt wylewnych, pochlebnych wypowiedzi o własnym tacie.

- Emily, pamiętasz, o czym rozmawialiśmy? - przypomniała Victoria, rzucając córce szybkie spojrzenie we wstecznym lusterku.

- O czym, mamusiu? - Emily była szczerze zdumiona.

- Wiesz.

- Nie wiem.

Victorię zaczęła ogarniać lekka frustracja.

- Nieważne - powiedziała.

- Aha - przypomniała sobie Emily. - Chodzi ci o tatusia.

- Właśnie.

- Przepraszam cię, Bobbie. Zapomniałam.

Victoria ponownie zerknęła na twarz Bobbie w lusterku. Dziewczynka miała lśniące oczy i zaciśnięte usta. Poczwała w dołku pustkę, tak dobrze znaną jej z własnego dzieciństwa. Na to nie było lekarstwa.

- Dziewczynki, jeśli się trochę spóźnię - Victoria celowo zmieniła temat w nadziei, że poprawi to ogólny nastrój - poczekajcie w środku i nasłuchujcie mojego sygnału. Zatrąbię klaksonem trzy razy, o tak.

Mówiąc to, trzykrotnie zatrąbiła, czym wywołała konsternację jadącego przed nią kierowcy, który pozdrowił ją gestem sterczącego do góry środkowego palca. Machnęła do niego przepraszająco. Dziewczynki zachichotały.

Crespowie czekali w sekretariacie przed gabinetem dyrektora. Na widok Victorii oboje wstali. Nie był to jednak wyraz szacunku, lecz zniecierpliwienia. Mieli ponure miny. Helen Crespo lekko skinęła głową. Nosiła szarą sukienkę z dzianiny, ściągniętą mocno w talii w celu uwypuklenia obfitych piersi. Jej mąż rzucił Victorii zimne spojrzenie przez swoje okrągłe okulary. Wyglądał jak europejski intelektualista ze starych fotografii. Teraz odwrócił się do zdenerwowanej, siwowłosej sekretarki Tatum.

- Proszę przekazać panu Tatumowi, że przyjechała pani Rose - powiedział.

Tatum zaprosił ich do części gabinetu przeznaczonej do rozmów, gdzie stały dwie obite materiałem, zwrócone frontem do siebie sofy oraz duży skórzany fotel z szerokim oparciem, niewątpliwie przeznaczony dla samego dyrektora. To było z całą pewnością jego królestwo. Kierował szkołą twardą ręką. Chociaż sprawami administracyjno - finansowymi zajmował się specjalny zarząd, Tatum stanowił jednoosobową władzę we wszystkich kwestiach dotyczących nauczania. To on decydował o przyjęciu do szkoły poszczególnych uczniów, on ustalał, jakie wykroczenia powodują usunięcie ze szkoły, co zresztą stanowiło dość częstą praktykę w placówkach, gdzie lista oczekujących kandydatów rozciągała się w nieskończoność.

- Wiem, że to nagłe wezwanie, pani Rose - zaczął przepraszająco Tatum. Miał na sobie jasną marynarkę w jodełkę, ciemnoszare flanelowe spodnie i krawat w paski na śnieżnobiałej koszuli, a także mokasyny z ozdobnymi frędzelkami. Swoim wyglądem budził respekt. Przybrał uprzejmy, lecz neutralny Wyraz twarzy.

- mówiąc delikatnie - odparła Victoria i obrzuciła wzrokiem przeciwników. Takie spojrzenie stanowiło silną broń w arsenale jej umiejętności wywodzących się jeszcze z czasu

adwokackiej praktyki.

- Znowu wczoraj ta sama historia, Victorio - powiedziała Helen Crespo. - Madeline wróciła do domu z płaczem. To my zażądaliśmy tego spotkania, a pan Tatum się zgodził.

- Przecież już to przerabialiśmy. Pytam jeszcze raz: czy Madeline widziała, jak on to robi? Crespowie wymienili się spojrzeniami.

- Widziała, jak to zjadał - stwierdziła Helen Crespo.

Victoria westchnęła.

- Musimy ponownie przez to przechodzić? To jeszcze trudniejszy przypadek niż poszlakówka. Niczego nie dowodzi.

- Madeline rozplakała się w czasie lekcji - odezwał się Tatum. - Co znacznie podnosi rangę sprawy. Zostałem natychmiast wezwany i zadzwoniłem do pani Crespo, która była w domu.

- Byłam w swojej pracowni - zapiszczała Helen Crespo.

- Robiłam właśnie wazonik z pojedynczą nóżką. To bardzo misterna praca. Telefon pana Tatum wyprowadził mnie z równowagi. Nie muszę dodawać, że cała robota poszła na marne. Otóż...

- Helen zadzwoniła po mnie i zabraliśmy Madeline do domu - wtrącił się John Crespo. - Całą noc siedzieliśmy przy niej.

Więc jak widzisz, z naszego punktu widzenia to wcale nie jest błaha sprawa.

- Tym razem nie odbyliśmy rozmowy z Michaeliem. - Tatum wymienił spojrzenie z Crespami. - Najpierw chcieliśmy porozmawiać z panią. Przykro mi, że pan Rose jest nieobecny.

„Dwoje na jedną” - pomyślała Victoria. Spojrzała ostro na Johna Crespo.

- Mój mąż i ja jesteśmy przekonani, że Michael mówi prawdę. Jego słowo nam wystarczy.

- Wie pani, co to znaczy dla dziecka, gdy odmawia mu się wiary? - zwrócił się do niej pan Tatum z lekką naganą w głosie.

- Gdy odmawiają tej wiary nauczyciele i koledzy? Naprawdę, pani Rose, to zaczyna wywierać wpływ na psychikę dziecka. Jest to...

- Trzeba rozwiązać tę sprawę - stwierdził pedantycznie John Crespo. Zdjął swoje małe okulary i przytrzymał chwilę palcami nasadę nosa. - Madeline czuje się wyobcowana, odizolowana, otoczona nienawiścią. Musimy oczyścić tę atmosferę, Victorio.

- Michael nie jest złodziejem ani kłamcą, John. To podstawowa zasada panująca w naszym domu. - Wbiła wzrok po kolei w oboje małżonków. - Dla nas kłamstwo to jeden z grzechów głównych. Wpajamy to naszym dzieciom od urodzenia. Madeline fantazjuje.

- Zgadzam się, że jeden raz mogła fantazjować - powiedział John Crespo, starannie nakładając okulary. - Dwa razy mogła fantazjować. Ale to się powtarza. Jest pewna, że to Michael jest złodziejem.

- Wolałabym, żebyś uważniej dobierał słowa, John - ucięła Victoria, wbijając wzrok w przeciwnika.

- A jak inaczej ty byś to opisała, Victorio?

- To bezpodstawne oskarżenie, wytwór wyobraźni oparty na histerycznych wypowiedziach dziecka. W sądach, John, z takich właśnie powodów zeznanie dziecka jest często odrzucane.

Znowu poczuła się prawniczką. Celowo starała się być agresywna i groźna.

- Ale to nie jest sąd, pani Rose - rzekł Tatum z naciskiem. Wyraźnie dawał do zrozumienia, że on tu rządzi. - Po prostu szukamy rozwiązania pewnego dylematu. Mamy do czynienia z dwiema wersjami, których nie da się pogodzić. Sprawa może się wydawać z pozoru błaha, lecz w istocie stała się bardzo ważna. Dzieci są dobrymi uczniami. Michael to urodzony lider, wzór do naśladowania, rodzaj bohatera dla swoich kolegów. A Madeline to naprawdę cudowna dziewczynka, jednak wyobcowała się jeszcze bardziej niż przed pojawieniem się tych...

- Tatum zbliżył zwiniełą dłoń do ust i uprzejmie odchrząknął. - Tych zarzutów.

- Zarzutów? - rzuciła Victoria. - Przecież to tylko dwójka małych dzieci, do cholery! A powodem jest batonik, o który rozległ się głośny płacz. Po prostu batonik. O co tu chodzi?

- Chodzi o to, Victorio - odparł takim samym tonem John Crespo - że sprawa może mieć pewne konsekwencje dla Pendleton Hall. Nie zamierzamy siedzieć cicho.

- Będziemy wołać bardzo głośno, Victorio - zawtórowała Helen Crespo.

- To zupełnie w twoim stylu, Helen... być głośno... bez końca - powiedziała Victoria i natychmiast tego pożałowała.

Helen rzuciła mężowi wyzywające spojrzenie, które on zignorował.

- Nadamy sprawie duży rozgłos. - Rozgniewany Crespo zacisnął usta. - Zawiadomimy media, być może wniesiemy pozew do sądu.

Victoria rzuciła szybkie spojrzenie w stronę Tatuma, który delikatnie wzruszył ramionami

i uniósł zmęczony wzrok na sufit. Tatum za wszelką cenę chciał uniknąć sytuacji godzących w dobre imię szkoły.

- Na jakiej podstawie? - spytała Victoria.

- Takiej, jaka będzie odpowiednia.

- Unurzacie szkołę w błocie - odpaliła Victoria, dostrzegając skinienie głową pana Tatum.

- Niech i tak będzie. Chcemy sprawiedliwości dla naszego dziecka.

- Przecież mówimy tu o batonikach Milky Way, a nie o rozprzestrzenianiu broni atomowej. - Victoria z oburzeniem pokręciła głową. Z trudem powstrzymywała się przed wybuchem. Szkoda, że nie przełożyła tej debaty na później, aby mógł wziąć w niej udział również Josh. Czuła się obłąkana, nieprzygotowana do takiej konfrontacji. W swoich prawniczych potyczkach zawsze była gotowa na każdą ewentualność. Zawczasu dokładnie obliczała każdy możliwy obrót sprawy. Emocje trzymała w ryzach, okazywała dokładnie to, co chciała i kiedy chciała.

- Chłopak państwa Rose skłamał - rzekł John Crespo - co wywarło bardzo niekorzystny wpływ na moją córkę. Żądamy satysfakcji, panie dyrektorze. - Teraz całą uwagę skierował w stronę pana Tatum.

- Jak pani widzi, pani Rose, rodzice dziewczynki są niewzruszeni. - Tatum wzruszył ramionami. - Stąd moja prośba o pośpiech.

- A co by was usatysfakcjonowało, do ciężkiej cholery?! Postawienie Michaela przed plutonem egzekucyjnym w postaci wszystkich uczniów szkoły? Na podstawie zeznań rozpieszczonego, źle wychowanego bachora? Wiecie co? Jesteście kupą gnoju.

- Nie musisz być taka wulgarna, Victorio - zawołała zgorziona Helen Crespo. Zesztywniała i wypięła do przodu swoje duże piersi, dając tym samym wyraz swemu oburzeniu.

- A ty nie celuj we mnie tymi pociskami, Helen - rzuciła jej z pogardą Victoria. Kątem oka spostrzegła, jak krew gwałtownie odpływa z twarzy dyrektora. Przerwała na chwilę, wciągając głęboko powietrze. - Mam pewne rozwiązanie - powiedziała, zmuszając się do uśmiechu, od którego zabolęły ją usta.

- Może to nas do czegoś doprowadzi - rzekł z nadzieją Tatum.

- Usuńmy przyczynę - odezwała się Victoria. Ujrzała zdziwienie malujące się na twarzach Crespów i zrozumiała, że wyraziła się zbyt subtelnie. Pokręciła głową, nabierając powietrza. -

Przestańcie dawać jej te pieprzone Milky Way.

- Niewiarygodne - stwierdził Crespo.

Tatum nie odezwał się, lecz obrzucił Victorię spojrzeniem, które odczytała jako dość przyjazne, natomiast Helen Crespo znowu wypięła pierś, wyrażając swoje oburzenie.

- Nie odrzucaj tak od razu logiki mojej propozycji, John. - - Victoria przypomniała sobie, jak powinien przemawiać oskarżyciel. - Dobrze odżywianie to jedno, ale słodczyce stanowią pokusę dla każdego dziecka. Jakiś łakomczuch zapewne nie mógł się oprzeć tej pokusie.

- Owszem - powiedział Crespo. - Twój syn.

- Dziękuję, kapitanie Queeg - westchnęła Victoria, zastanawiając się, czy złapią odwołanie do sceny z filmu *Bunt na Caine*. - Gdzie masz te jajka, które przynoszą ukojenie?

- Jesteś wulgarna - stwierdziła Helen.

- Nie o te jajka mi chodziło, idiotko - odparła Victoria.

- Ja ci pokażę jajka, Victorio. - John Crespo po raz pierwszy podniósł głos. Najwyraźniej ta aluzja rozsierdziła go. - Pytałaś, co nas usatysfakcjonuje. Więc ci powiem. Usunięcie ze szkoły, ot co. Nic innego.

Victoria skoczyła na równe nogi.

- Czy wy naprawdę chcecie jakiejś ugody w tej sprawie? Znowu była w swoim biurze na Manhattanie i płonęła żądzą zniszczenia przeciwnika. - Bo to nie jest żadna ugoda, lecz żądanie. Chcecie sądu. Więc dam wam sąd po same uszy. Jestem prawniczką, członkiem palestry stanu Nowy Jork. A za moje dziecko będę walczyć do upadłego.

Twarze Crespów dobitnie świadczyły o tym, że wyrażone przez nią w tak ostry sposób zastraszenie odniosło zamierzony skutek. Sama się zdziwiła, że z taką łatwością nagle wyzwoliła się w niej agresja po tylu latach hibernacji.

- Nie przywykliśmy do takiego traktowania, Victorio, my...

- zaczęła Helen.

Victoria widziała, że tamta szykuje się do długofalowego ataku. Spojrzała na zegarek.

- Przykro mi, ale muszę już iść, proszę o wybaczenie.

Skinęła im głową, odwróciła się na pięcie i szybko wyszła z gabinetu. Często stosowała tę metodę, by poniżyć potencjalnych przeciwników w sporze sądowym i dać im czas do namysłu.

Gdy jechała samochodem do szkoły baletowej, czuła się tak naładowana, jakby lada

chwila miała wybuchnąć. Musiała wyrzucić z siebie nagromadzoną energię, więc zadzwoniła do Josha, lecz nie uzyskała połączenia. Ostatnio dość często zaniedbywał ładowania baterii w swoim telefonie lub w ogóle zapominał go włączyć. Sfrustrowana postanowiła nie zostawiać mu wiadomości w poczcie głosowej automatycznego systemu telefonicznego w jego biurze. Była zbyt podenerwowana, żeby przechodzić całą tę koszmarną rutynę związaną z wciskaniem po kolei jedynek, potem dwójki i kolejnych cyfr według instrukcji. Zamiast tego, z mieszaniną nadziei, niepokoju i strachu zatelefonowała do swojej matki, która mieszkała w Fort Lauderdale.

- Jeśli naprawdę i bez zastrzeżeń wierzysz w jego prawdomówność.. . - powiedziała matka po tym, jak Victoria zrelacjonowała wydarzenia. W jej głosie jak zwykle brzmiał lekki cynizm i arogancja. Victoria pragnęła wierzyć, że był to efekt życiowych doświadczeń starszej kobiety. Wiedziała, że rada matki jest skażona goryczą jej własnego nieudanego małżeństwa, dlatego jak zwykle zachowała ostrożność i broniła swoich racji.

Całe życie starała się znaleźć równowagę pomiędzy tolerancją, poczuciem winy i uznaniem wartości. Trudno było nie szanować siły i niezależności matki, jej ogromnego poświęcenia w imię szczęścia córki. Victoria uważała ich wzajemne stosunki za bardzo skomplikowane, czasem nawet doprowadzające do wściekłości, lecz cudownym sposobem trwałe.

Victoria częstokroć bardzo krytycznie odnosiła się do słownych wybuchów matki dotyczących płci męskiej. Kłóciły się zajadle, lecz nigdy nie doprowadziło to do trwałego rozłamu. Victoria doszła do wniosku, że matkę tak ukształtowało samotne rodzicielstwo, którego rezultatem okazała się gwałtowna i często obsesyjna potrzeba wzajemnej bliskości. Do kogoż innego można się było zwrócić w nieszczęściu? Któż inny wysłuchałby z taką życzliwością?

- Oczywiście, że mu wierzę. Matka zawsze wie, czy dziecko mówi prawdę.
- Temu nie da się zaprzeczyć.
- Jednak nie wydajesz się przekonana, mamo.
- Bo to chłopak, Victorio.
- Nie wracaj do swojej starej śpiewki, mamo. Nie teraz. Chodzi o twojego wnuka.
- Czy Josh był z tobą?
- Nie, pracował.
- Nigdy ich nie ma, gdy są potrzebni.
- Mamo, proszę, nie dzisiaj!

- Matka była kiedyś pielęgniarką i wraz z córką przeprowadzała się do różnych miast, by pracować w tamtejszych szpitalach. Zawsze jednak zmieniała miejsce pracy ze względu na jakiś zatarg z kierownictwem szpitala lub lekarzem, który niewłaściwie ją traktował. W efekcie Victoria nigdy nie osiadła nigdzie dłużej, jeździła po całym kraju, zmieniając mieszkania i szkoły.

Gdy miała dwa latka, ojciec odszedł z domu. Matka twierdziła, że uciekł, co wydawało się logiczne, gdyż faktycznie wszelki ślad po nim zaginął. Na tej podstawie uzyskała rozwód. Następnie załatwiła zmianę swojego nazwiska na panięńskie, Stewart, które otrzymała także Victoria.

Nie tylko usunęła nazwisko męża, ale również wszelkie ślady przypominające o jego obecności. Nie było żadnych jego fotografii, żadnych drobiazgów będących jego własnością, żadnych pamiątek z wyjątkiem jej własnych, szydzących słów i gestów wyrażających najgłębszą pogardę.

Z biegiem lat, gdy Victoria poznawała prawdę o związkach seksualnych łączących kobiety i mężczyzn, matka upiększyła opowieść dodatkowymi rewelacjami. Ponoć przyłapała ojca Victorii *in flagranti* z sąsiadką, co stanowiło potworną zdradę, która wyzwoliła w matce ślepa nienawiść do płci męskiej. W jej opinii byli oni satyrami, drapieżnikami polującymi na cudzołożnice, łupieżcami, nielojalnymi kłamcami oraz nie rokującymi poprawy złoczyńcami.

W pewnym momencie matka przekształciła całą ideę ojcostwa w lekcję biologii. Twierdziła, że osobnik płci męskiej spełnia w łańcuchu życia jedną funkcję - wydziela substancję, która aktywizuje jajeczko. Poza tym jest zupełnie niepotrzebny. Weźmy słonia - jej ulubiony przykład. Wypełnia swoje zadanie, po czym zostaje wygnany ze stada. „My, kobiety - zapewniała matka - same potrafimy o siebie zadbać”. To poniekąd wyjaśniało fakt, dlaczego miała więcej wypchanych słoników niż inne dzieci, więcej książeczek o słoniach, opowiadań o Dumbo.

Z podsłuchanych w dzieciństwie rozmów telefonicznych Victoria dowiedziała się, że jej ojciec jako nastolatek uciekł z Dublina przed jakimiś kłopotami, co świadczyło o tym - jak powiedziano jej później - że nigdy wobec nikogo nie był lojalny, nawet wobec najbliższej rodziny.

Dopiero gdy miała kilkanaście lat, niezaspokojona ciekawość spowodowała, że potajemnie zgłosiła się do Urzędu Stanu Cywilnego hrabstwa King, gdzie poznała prawdziwe

nazwisko swego ojca - Thomas Edward Holmes. Chcąc dowiedzieć się o nim czegoś więcej, zaczęła szperać po szufladach matki. Z jakiegoś powodu pani Stewart przechowywała akt małżeństwa, a może po prostu zapomniała go zniszczyć. Victoria znalazła go - leżał ukryty w dolnej szufladzie. Jej ojciec podpisał się „T. E. Holmes”.

Victoria miała doskonałą pamięć do liczb i natychmiast spostrzegła pewną różnicę. Od daty ślubu rodziców do dnia jej urodzin minęły jedynie cztery miesiące. Oznaczało to, że kiedy matka wychodziła za mąż, była w piątym miesiącu ciąży. Z biegiem lat ten fakt nabierał coraz większego znaczenia i wyjaśniał przyczynę tej obsesyjnej matczynej nienawiści.

Przyjęła również do wiadomości, że w jakimś stopniu ona sama przyczyniła się do ucieczki ojca, tak jakby jej poczęcie i przyjście na świat wymagało znacznie więcej odpowiedzialności, niż on był w stanie z siebie wykrzesać i tolerować.

Jednak kto mógł winić pracującą matkę, która ciężko harowała i poświęcała się, by wychować córkę pozbawioną ojca? Już sam jego brak był wystarczającym złem. Matka wyolbrzymiła zaistniałą sytuację do rozmiarów choroby całego gatunku. To była podstawa jej udręki.

Kiedy Victoria miała dwadzieścia lat i robiła licencjat na Uniwersytecie Stanowym w Nowym Jorku, otrzymała kartkę pocztową od osobnika, który podawał się za jej ojca. Zaczynała się słowami: „Jestem Thomas Edward Holmes, twój biologiczny ojciec”. Została przysłana do dziekanatu na uczelni.

Napisał, że jest nieuleczalnie chory i chciałby ją zobaczyć. Podał adres w Bostonie. Nie mówiąc nic matce, która dostałaby ataku wściekłości i zabroniła wszelkich kroków w tym kierunku, pojechała, aby go odwiedzić. Był to dom czynszowy w biednej dzielnicy południowego Bostonu. Właściciel kamienicy powiedział jej, że ojciec został zabrany do szpitala Świętego Miłosierdzia. Znalazła go w sali, w której unosił się odór zgnilizny, pełnej chorych, żyjących na skraju ubóstwa mężczyzn w różnych stadiach umierania.

- Przyjechałaś - wycharczał na jej widok. - Zaryzykowałem. Nie było łatwo cię odszukać.

Miał zapadnięte, mętne oczy, które jednak pojaśniały, gdy ją ujrzał. Takie odniosła wrażenie. Przyglądając się jego zniszczonej, wymizerowanej twarzy, ze zdumieniem ujrzała na niej znajomy kształt własnych ust, a także równie znajomy, migdałowy kontur jego oczu. Wyraźnie widoczne genetyczne podobieństwo wywołało u niej szok. „Jestem jego częścią” - zrozumiała. Po raz pierwszy w życiu poczuła, że demonizowanie ojca przez matkę niesło ze sobą

przekleństwo, które spadło właśnie na nią, Victorię.

- Napisałeś, że chcesz się ze mną zobaczyć - powiedziała, przysuwając sobie krzesło bliżej łóżka. Było oczywiste, że dogorywał.

- Victoria. To ja nadałem ci to imię po babci Holmes, matce mojego ojca. Uwielbiała rodzinę królewską. Wszyscy byliśmy oranżystami.

W jej głowie zaczynało coś świtać, pojawiło się niewyraźne wspomnienie mowy z irlandzkim akcentem. Nie słyszała jego głosu od chwili, gdy miała dwa lata.

- Wyrzuciła mnie, twoja matka. Byłaś najjaśniejszym promykiem mojego życia. - Z trudem przełknął ślinę i skrzywił się, czując ból. - Popatrz tylko, jesteś taka piękna. - Zakaszła słabo, po czym dłuższą chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

- Ona powiedziała, że nas zostawiłeś - rzekła Victoria. Ogarnęło ją przemożne pragnienie, by do końca wyjaśnić prawdziwe przyczyny gniewu matki.

- Nie dała mi wyboru. Wymiotła mnie jak stare śmiecie. - Wzruszył ramionami. - Kiedyś ją kochałem. Może nawet za bardzo.

- Pobraliście się z miłości? - spytała Victoria. Być może chciała go zranić. - Oglądałam wasz akt małżeństwa. Urodziłam się trochę za wcześnie.

- Widzisz, ona nigdy mnie nie kochała. Nie chciała wyjść za mnie. Lecz wtedy nie miała wyboru.

W osłupieniu słuchała, jak ten smutny, zniszczony człowiek mówi o miłości. Nie wierzyła w ani jedno słowo, jednak nie potrafiła głośno podać ich w wątpliwość.

- Stała się twardą, zgorzkniałą kobietą. Ja do niej nie pasowałem.

Chciała przytaknąć skinieniem głowy, lecz powstrzymała się. Zbyt wiele się zdarzyło, by uczynić z ojca sprzymierzeńca.

- Ona powiedziała, że to ty zerwałeś małżeńskie więzi.

- Są ludzie, którzy potrafią stworzyć piekło na ziemi. Po śmierci nie może nastąpić nic gorszego - mówił z trudem. - Uciekłem od niej, córeczko. Nie od ciebie.

W jej głowie tłoczyły się nie wypowiedziane kontrargumenty. „Ale mogłeś pozostać blisko, odwiedzać mnie, być dla mnie, przytulać mnie i pocieszać, udzielać mi porady i wsparcia. Jednak od tego też uciekłeś. Przez ciebie cierpiałymy, ledwie wiążąc koniec z końcem. Mogłeś chociaż być obecny, być moim ojcem. Dlaczego nie walczyłeś, gdy zagarnęła mnie w swoje wyłączne posiadanie? Dlaczego się nie broniłeś?”

Takie pytania od dawna kielkowały w jej głowie niczym rosnące dziko pędy, które tu i ówdzie zwijają się i kręcą w urodzajnej ziemi, użyźnianej brakiem ojca oraz matczyną nienawiścią.

Zamiast tego piętnowała go w myślach: „Jestem twoją córką, a ty moim od wielu lat nieobecny ojcem. Jak śmiesz wzywać mnie ni z tego, ni z owego, abym udzieliła ci pocieszenia, gdy jesteś na łożu śmierci? Gdzie byłeś, gdy płakałam po nocach, tęskniąc za twoim dotykiem? Nie, nie wybaczę ci. Nigdy”.

Wyglądało na to, że obserwuje jej twarz, a może nawet czyta w myślach.

- Przykro mi, córeczko. Naprawdę przykro.

Zaczął kaszleć i odwrócił głowę. Czekala, aż minie mu napad kaszlu. Wyjął z leżącego przy łóżku pudełka chusteczkę, którą otarł nos i oczy.

- Wygląda na to, że twoja mama znakomicie sobie beze mnie poradziła - powiedział, gdy doszedł do siebie, zmuszając się do lekkiego uśmiechu.

- Starala się... - Victoria z wysiłkiem próbowała wydusić z siebie słowo, które wisiało w powietrzu. O dziwo, wypowiedziała je. - Tato.

- Tato - powtórzył ledwie słyszalnym, gardłowym głosem. Po jego zniszczonych, porośniętych szczecinią policzkach znowu popłynęły łzy. W końcu się opanował. - Miałem podłe życie, Victorio. Nic dobrego ze mnie nie wyszło. Lecz ty zawsze byłeś w moich myślach. Z tego, co teraz widzę, dokonałem słusznego wyboru. Dobra z ciebie dziewczyna, że przyjechałaś do starego ojca. - Urwał na chwilę, nie spuszczać z niej wzroku. - Twoja matka wie, że tu jesteś?

Pokręciła głową. To była tajemnica, która nigdy nie ujrzy światła dziennego. Matka mogłaby jej nie wybaczyć zadawania się z diabłem, a Victoria nie potrafiła znieść myśli o zerwaniu z nią więzi. Choć mogło się to wydawać dość dziwne, był to jedyny związek emocjonalny z rodzicem, jaki znała, więc trzymała się go kurczowo ze wszystkich sił.

Dostrzegła, jak jabłko Adama jej ojca porusza się w górę i w dół, gdy próbował znowu coś powiedzieć. Spojrzał na nią, zmrużył oczy, szukając czegoś w wyrazie jej twarzy i starając się odgadnąć jej myśli.

- Masz rację, Victorio. Nie zasługuję na to.

Później wspominała, że w tamtym momencie należało choćby mruknąć coś, co wyrażało wybaczenie, nawet nieszczerze. Mogłaby to zrobić bez wysiłku, jednak nie potrafiła się zdobyć na ten drobny gest. Przyjechała tu z nadzieją, że ich spotkanie coś zamknie. Jednak stało się inaczej.

Ostatni, pełen bólu obraz ojca powracał co jakiś czas w jej pamięci, zwłaszcza gdy kontaktowała się z matką.

Tak jak teraz.

- Mamo, odkładam słuchawkę - westchnęła Victoria. - Jestem już za stara na opowieści o słońiach.

- Nie możesz kwestionować praw natury.

- Nie jestem słońiem, mamo.

Nastąpiło drugie milczenie.

- Bądź ze mną w kontakcie, Victorio. Mam nadzieję, że wszystko skończy się zgodnie z twoimi oczekiwaniami. Ale pamiętaj ...

- Mamo, proszę cię.

- Nie da się przechytryć przeznaczenia.

- A co to ma oznaczać?

- Nieważne. Kocham cię.

- Nie wątpię.

Victoria ze złością zamknęła kłapkę telefonu. Znowu szukała pociechy i wsparcia u niewłaściwej osoby.

Ponownie wybrała numer komórki Josha. Bez rezultatu. Tym razem zadzwoniła bezpośrednio do jego biura.

- Przepraszamy, ale w tej chwili wszystkie nasze linie są zajęte - odezwał się jakiś głos. - Prosimy się nie rozłączać. Państwa telefon jest dla nas bardzo ważny...

- Pierdolcie się! - wrzasnęła i przerwała połączenie. Była już przed szkołą baletową.

ROZDZIAŁ 2

- Przepraszam cię, Victorio - powiedział Josh, gdy wspomniała o wcześniejszym telefonie. - Zapominam naładować tę przeklętą baterię.

Wrócił do domu dopiero po jedenastej, bardzo znużony, niemal bliski wyczerpania z powodu wydarzeń tego dnia oraz poczucia winy. Miał nadzieję, że żona nie spostrzeże jego zmęczenia.

- Musisz trochę ochłonać, Josh - powiedziała, ze zdziwieniem przyglądając się jego twarzy. - Mamy pewien problem.

Czuł w gardle mocne uderzenia swego serca. Żył w nieustannym strachu, że Victoria odkryje jego występki.

- To brzmi dość złowieszczo.

- Sprawa skradzionego batonika uległa dalszej eskalacji - westchnęła.

- Znowu to samo? - Odetchnął z widoczną ulgą. Sprawa niewątpliwie była ważna, lecz nie mogła się równać z tym, co nieustannie drażyło jego umysł.

- Obawiam się, że tak.

- Mogłaś zostawić mi wiadomość w poczcie głosowej.

- Nie byłam w nastroju - odparła. - Poza tym chciałam ochłonać. Musiałam wyrzucić to z siebie. Zamiast tego zadzwoniłam do mamy. - Pokręciła głową. - To nie był dobry pomysł.

- Przykro mi, kochanie. - Unikał bliskości w obawie, by Victoria nie wyczuła wilgotnej woni seksu, który uprawiał tego popołudnia. - Okropny dzień. Tyle stresów. Należ mi szkockiej. Porozmawiamy o tym, jak tylko zmyję z siebie bitewny kurz. - Uciekł pod prysznic.

- Dręczyły go nie tylko wyrzuty sumienia spowodowane romansem z Angelą Bocci. Ostatni chłopak jego siostry Evie porzucił komfort jej puszystego ciała, ona zaś nosiła się z zamiarem sprzedania jeszcze jednego z niewielu antyków pozostałych po rodzicach, które stanowiły jedyne źródło jej utrzymania.

Okazało się to gorzką ironią losu. Ich rodzice zawzięcie walczyli między sobą o to, co mieli wspólnego, a w czasie tej bitwy wiele cennych antyków uległo zniszczeniu. Gdy byli dziećmi, wpajano im, że pogoń za dobrami materialnymi stanowi najważniejszą życiową konieczność i jest oznaką sukcesu. Wspomnienie walki rodziców o posiadanie w końcu skutecznie wyleczyło ich z takich idei.

Evie nalegała, by spotkał się z nią w kafejce po drugiej stronie ulicy od jego biura, gdzie zazwyczaj odbywały się ich ostatnie rozmowy.

Siedziała przy stoliku w tylnej części sali. Przed nią na talerzyku leżały cztery pączki, w tym jeden zjedzony do połowy. Popijała kawę. Spojrzał na pączki i pokręcił głową.

- Nie mów tego, Evie - powiedział.

- Więc nie powiem, kochanie. Gdyby Bóg chciał nam zaszkodzić, nie wyposażyłby nas w kubki smakowe i nie darowałby nam innych zmysłów, które niosą przyjemne wrażenia. Czemu ludzie nie potrafią tego zrozumieć?

Miała co najmniej pięćdziesiąt kilogramów nadwagi, która wciąż rosła - masa miękkiego, oddychającego ciała. Liczni psychiatrzy snuli teorie, że pochłanianie jedzenia było z jej strony sposobem na przechowanie miłości do matki. Żywność i jej przyrządzenie stanowiły pasję ich matki, a to było logiczną podstawą diagnozy każdego z psychiatrów. Evie całkowicie zgadzała się z ich wnioskami, jeszcze bardziej koloryzując.

- Jedzenie przywołuje miłe wspomnienia, a poza tym, owszem, jest bardzo przyjemne. Jedzenie jest miłością. Mama o tym wiedziała.

To dramat rodziców pozostawił na niej takie piętno, chociaż Evie widziała to inaczej. Nawet dziadkowie ze strony matki, którzy ich wychowywali, byli jej sprzymierzeńcami, folgując jej i zaszczepiając wnuczce pasję córki. Różnica polegała oczywiście na tym, że Barbara Rose, matka Evie i Josha, uwielbiała przyrządzanie potraw w znacznie większym stopniu niż ich spożywanie.

- Jedzenie to jej mechanizm obronny - mawiali. - Zobaczcie, jaka z niej wyrosła słodka, kochająca istota.

- I niebezpiecznie otyła - odpalał Josh. Jednak argument dotyczący czynników zdrowotnych wywierał niewielkie wrażenie na Evie oraz na dziadkach.

- Ma zdrową duszę i to się liczy przede wszystkim - twierdzili.

Kto mógł podważać takie rozumowanie? Chociaż była od niego starsza o cztery lata, po śmierci rodziców to on przejął rolę opiekuna i kochał ją, jakby był wielkim bratem a ona małą siostrzyczką. Jego dzieci także ją kochały, mimo widocznej dezaprobaty, jaką wobec Evie żywiła Victoria. Przez ostatnie dwa lata - obawiając się jej złego wpływu - żona Josha drastycznie ograniczyła kontakty Michaela i Emily z ciotką. Dla świętego spokoju Josh, mimo silnej emocjonalnej więzi z siostrą, pozwolił na to, chociaż wyraził swój zdecydowany sprzeciw.

- Dlaczego nie możesz okazać więcej tolerancji? - błagał żonę.

- Bo to jest jej religia, Josh. Nie widzisz tego? Nadała jedzeniu mistyczną moc. Jedzenie chroni. Jedzenie jest boskie. Ona jest żywą ikoną jedzenia. Nie zważa na wartość odżywczą, na zdrowie, po prostu byle więcej i więcej żarcia wszelkiego rodzaju, im bardziej tłuste, tym lepiej. To pokusa dla dzieci. Ona wszystkich nawraca.

Tak było w istocie.

- Czyż obsesja na punkcie szczupłej sylwetki uczyniła świat lepszym? - argumentowała Evie. - Czy jesteśmy mniej agresywnie i nienawistnie nastawieni do innych ludzi dzięki temu, że usunęliśmy z naszej diety wszelkie tłuszcze? Czy odmawianie sobie przyjemności jedzenia sprawiło, że ludzkość stała się lepsza czy też gorsza?

Nikt nie był słodszy, bardziej oddany i opiekuńczy, a także bardziej kochający i wrażliwy wobec innych niż Evie. Po śmierci rodziców nikt nie słyszał, by Evie wypowiedziała jakieś ostre lub niemiłe słowa. Była jak wielka, piękna, okrągłutka porcelanowa figurka, przedstawiająca żeńską wersję Kupidyna o niebieskich oczach i ślicznych blond włosach oraz uśmiechu, który wszystkim kojarzył się z umieszczanym na popularnych naklejkach rysunkiem uśmiechniętej buzi i napisem „Miłego dnia”. Jedno spojrzenie na Evie od razu poprawiało każdemu nastrój.

Jednakże jej zdolność miłowania innych miała również swoją ciemną stronę. Pomimo znacznej tuszy Evie przyciągała mężczyzn, a jej apetyt na seks najwyraźniej dorównywał chęci jedzenia. Wydawało się, że mężczyźni uwielbiają jej ciało, z pełną wzajemnością, lecz te związki nigdy nie były długotrwałe i nie prowadziły do małżeństwa.

- Ona jest zbyt dobra. - To była typowa wymówka, gdy Josh próbował się czegoś dowiedzieć.

- Twoja siostra to anioł - powiedział kiedyś Joshowi jeden z mężczyzn związanych z Evie. - Ale po jakimś czasie okazuje się, że człowiek jest uwięziony w słodkim ciałku, z którego emanuje sama przyjemność. Życie z nią to jak pobyt w raju. A nieustanne przebywanie w niebie może się okazać na dłuższą metę potwornie nudne.

Mimo takich zakończeń, Evie akceptowała je z dobrą miną, hojnie ofiarowując złoty spadochron tym z byłych kochanków, którzy stawali nad finansową przepaścią, co znacznie pogarszało jej własną sytuację materialną.

Niestety, Evie nigdy nie miała żadnych pożytecznych umiejętności dających szansę na stałą pracę. Wiedząc o tym, Josh przekazał jej niemal całą swoją część spadku. Jak na ironię,

kolekcja antyków pozostałych po rodzicach wciąż zyskiwała na wartości, a nawet dom w Waszyngtonie, który umyślnie zniszczyli, był bardzo dobrze ubezpieczony. Jednak hojność i rozrzutność poważnie nadwerężyły jej ongiś bezpieczne gniazdko. Przyszłość Evie stała się niepokojąco niepewna.

Pozostałości bezpiecznego gniazdko znajdowały się w jej wynajętym mieszkaniu na Westside - kilka wspaniałych antycznych mebli, kolekcja cennych miedzianych garnków matki, jej ogromna biblioteka wszelakich przepisów kulinarnych, z których większość Evie wypróbowała i przygotowywała dla swoich niezliczonych znajomych.

Wcześniejsze wizyty Victorii i Josha w domu Evie zawsze wiązały się ze wspaniałymi delikatesami w postaci przeróżnych dań, takich jak *cassolette*, *pdte*, *gallantine*; były też egzotyczne rodzaje chleba, znakomite, drogie wina i bardzo kaloryczne desery. Evie była szczególnie dumna z faktu, że zachowała stary fartuszek matki z napisem „Hausfrau”.

Ponieważ w domu Evie rzadko nie mieszkał jej aktualny kochanek, dzieciom nieustannie przedstawiano coraz to nowych „wujków”, co w końcu wywołało pewne zamieszanie i zrodziło pytania, na które trzeba było udzielać wymijających odpowiedzi. Josh, który bardzo kochał siostrę, z wyraźnie większą tolerancją odnosił się do jej trybu życia, zadowolony, że Evie ma kogoś, z kim może dzielić swój czas, kto potrafi zaspokoić jej wybujałe potrzeby i zapełnić pustkę samotności.

W końcu dzieci wykazały się zdrową ciekawością dotyczącą licznych panów - przyjaciół Evie, a wyjaśnienia udzielane przez Victorię i Josha były coraz mniej wiarygodne. Ilu może być tych wujków podlegających ciągłym wymianom? Poza tym Victoria zaczęła się buntować przeciwko obfitym poczęstunkom i rozpoczęła kampanię na rzecz ograniczenia rodzinnych kontaktów.

Josh i Evie nie byli zadowoleni z coraz silniejszego wyobcowania, jednak wykazali zrozumienie dla postawy Victorii i nie czynili jej z tego powodu wyrzutów. Co nie oznacza, że od czasu do czasu między Joshem i Victorią nie dochodziło do spięć na punkcie Evie. Ich słowne potyczki nigdy nie osiągały poziomu zajadłych kłótni, których nie dało się zażegnać za pomocą szczerzej rozmowy lub też celowego unikania tematu.

Josh nigdy nie przestał się zastanawiać, jak różny wpływ na niego i na Evie wywarło postępowanie ich rodziców.

Chociaż wiele się nauczył od matki na temat żywności i jej przygotowywania, nie przejął

od niej obsesyjnego upodobania do jedzenia. Miał pewność, że był to efekt owej bezpardonowej wojny, jaką toczyli między sobą rodzice. Nie było go przy tym, lecz słyszał o pasztecie, który matka przygotowała z mięsa bezbronnego Benny'ego, ukochanego psa ojca. Chociaż Josh dawno wybaczył jej ten uczynek, pozostała po nim trwała blizna. W jego domu nie mogły mieszkać żadne zwierzęta, samo jedzenie zaś było dla niego rytualnym zaspokajaniem głodu w celu przeżycia, nie zaś przyjemnością odczuwaną za pośrednictwem zmysłu smaku.

Evie zareagowała na to brzemiennie w skutki wydarzenie zupełnie inaczej niż Josh. Nie tylko uwielbiała jeść, lecz również dzieliła swoje mieszkanie z syjamską kotką o imieniu Tweedledee i nie szczędziła pieniędzy na staranną pielęgnację ulubienicy oraz - co upodabniało zwierzątko do właścicielki - jej nadmierne żywienie.

Josh z wielkim żalem obserwował, jak pod młotek idzie wiele antyków, które zostały po rodzicach. Przedmioty takie, jak dziewiętnastowieczna zbroja, małe biurczko, skórzany fotel w stylu Chesterfield, sekretarzyk w stylu Hepplewhite, fornirowana komoda, kryształowe kieliszki i karafki znikwały jeden po drugim, by Evie miała z czego żyć. Cudownym sposobem zniszczony, czerwono - niebieski perski dywan uniknął tego samego losu, chociaż ze względu na dość opłakany stan jego wartość budziła spore wątpliwości.

Evie udało się również zatrzymać wysokie łóżko w stylu Chippendale, które przez wiele lat dźwigało ciężar jej i jej kochanków, chociaż Josh wiedział, że niedługo i ten mebel zmieni właściciela. Miał zresztą niejasne przeczucie, że będzie to główny temat ich rozmowy podczas tego spotkania w kawiarni. Nie mylił się.

- Tylko nie łóżko - zawołał. - Och, Evie, czy to też?

- Przecież to żadna tragedia, Josh. Używałam go przez niemal dwadzieścia lat - roześmiała się, potrząsając obwisłym podbródkiem. - I to używałam z dobrym skutkiem.

- Tak naprawdę nie potrzebujesz mojej zgody, Evie. Łóżko jest twoje.

- Wcale nie. - Uprzejmie poczęstowała go pączkiem, lecz gdy pokręcił głową, wzruszyła ramionami i sama uniosła jeden z nich do ust pulchnymi paluszkami, po czym odgryzła potężny kęs. - To część naszego wspólnego dziedzictwa.

- Wszystko to było naszym wspólnym dziedzictwem, Evie.

Oczywiście, miała rację. Jednak on widział to bardziej jako dziedzictwo bólu i poczucia straty. To była ich więź, ich agonía. Nigdy nie potrafił wymazać z pamięci obrazu siebie i Evie, gdy w deszczowy poranek stoją razem, obejmując się mocno i spoglądając we wnętrze grobu,

gdzie na zawsze znikła ich przeszłość. Pomimo wszystkich błędów, jakie popełnili rodzice, brat i siostra wiedzieli, że byli przez nich kochani miłością czystą, pozbawioną jakichkolwiek ocen czy uwarunkowań. Josh zrozumiał później, że to właśnie była największa strata.

- Po prostu chciałam ci o tym powiedzieć i przeprosić, abyś nie był potem zaskoczony, że łóżko nagle znikło - powiedziała. - Wiem, że byłeś przeciwny sprzedawaniu innych rzeczy po rodzicach.

- Nie temu byłem przeciwny, Evie, lecz przekazywaniu przez ciebie uzyskanych w ten sposób pieniędzy twoim przyjaciółom.

- Chodzi ci o moich chłopaków. Ale oni dawali mi tyle rozkoszy. Zasługiwali na to.

W tym momencie zaczął podejrzewać, że ostatni z nich, Alfred, odszedł od niej albo zapowiedział swe odejście. Obliczył, że Alfred - miły człowiek, który zajmował się sprzedażą mebli w salonie Bloomingdale - był z jego siostrą już od czterech lat, oszczędzając Joshowi zmartwień o byt siostry.

- Alfred odszedł, prawda, Evie?

- Cudowny facet. - Odgryzła kolejny kęs pączka. - Tak, przeprowadził się na Florydę. Nie może ścierpieć tutejszego klimatu.

- Dlaczego nie pojedziesz do niego?

- Wiesz, jak reaguję na upał. Tu jest mi dobrze. Znajdę sobie innego przystojniaka, braciszku. Nie martw się o swoją małą Evie.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić - westchnął.

- Kochany braciszek. - Poglądziła jego ramię swoją pulchną dłońią.

- Mam nadzieję, że dostaniesz za to łóżko dobrą cenę - powiedział Josh, klepiąc ją delikatnie w dłoń. - Lecz bez względu na to, ile dostaniesz, pieniądze nie wystarczą ci na długo, jeśli nie będziesz ograniczać wydatków.

- Szkoda, że nie potrafię tak gospodarować jak Victoria.

- To trudne zadanie, Evie. Nie wiem, co bym bez niej zrobił. - Żona Josha zajmowała się wszystkimi finansami ich rodziny.

- Po prostu chciałam, abyś wiedział, że zamierzam sprzedać to łóżko Chippendale, Josh. - Ostatni pączek został pochłonięty. Josh poczuł bolesne ukłucie w sercu. Być może Evie kocha jeść, lecz obżarstwo jest również jej śmiertelnym wrogiem.

Wstał i ucałował ją w oba policzki.

- Przekaż moje najgorętsze pozdrowienia Victorii i dzieciakom.

Odwrócił się i wyszedł z kawiarni. Z trudem tamował łzy.

Wiedział, że Victoria czeka na niego, tłumiać emocje, lecz zarazem wykazuje dużo zrozumienia dla jego ciężkiej i stresującej pracy. Od samego początku skrupulatnie analizowali swoje role w rodzinie i przydzielali sobie odpowiadające im zadania. Każdy ruch był starannie przemyślany, aby jeszcze bardziej wzmocnić ich związek jako małżeństwo i jako rodziców. Poświęcili się rodzinie, rodzinnej twierdzy, w której każdy z członków zależał od wszystkich pozostałych.

Oboje postąpili niezgodnie ze swymi intencjami. Lęk Josha przed związaniem się z kobietą miał swe źródło w spuściźnie, jaką zostawili po sobie rodzice. W ich wypadku - z przyczyn, których on nigdy nie pojmie - groza zastąpiła harmonię i spokój, nienawiść zaś zajęła miejsce miłości. Rodzice rzucili się na siebie niczym drapieżniki walczące o padlinę, w niesamowity sposób powodując własną śmierć. Orężem walki stał się kryształowy żyrandol. Od tej pory nie mógł nawet spojrzeć na żaden kryształowy żyrandol bez reakcji mrożącej krew w żyłach.

Josh nie uznawał za możliwe przełamanie swej niechęci do małżeństwa, lecz tylko do czasu, gdy w jego życiu pojawiła się Victoria. Oboje mieli - co prawda z różnych powodów - podobne, negatywne nastawienie do trwałego związku i nagle ulegli zaślepieniu, oładnęło nimi tak silne uczucie, że wymazało z ich umysłów dawną niechęć, co uznali za niezwykłą, cudowną wręcz ironię losu.

Wbrew temu, co dyktowała właściwa strategia postępowania, Victoria porzuciła praktykę prawniczą, gdy urodził się Michael. Już wcześniej poniechała moralnie dwuznacznego lawirowania na granicy prawa i przeniosła się do dużej firmy na Wall Street. Ponieważ rezygnowała z lukratywnej pensji, jej odejście wywołało niemałe zdziwienie. Jednak posiadając duże umiejętności i zdolności organizacyjne, zdołała stworzyć rodzinie bezpieczne gniazdo, a dobre zarobki Josha w zupełności wystarczały na prowadzenie godziwego życia w podmiejskiej dzielnicy. Uzgodnili, że gdy odchowają dzieci, Victoria powróci do swej prawniczej profesji.

Z powodu destrukcyjnej natury doświadczeń, jakie mieli ich rodzice, Victoria i Josh postanowili wzmocnić podstawę swego małżeństwa poza to, co wyrażały słowa składanej przed ołtarzem przysięgi o „miłości i czci dopóki śmierć nas nie rozdzieli” - ślubowali sobie absolutną

szczerłość, otwartość, prawdę, a przede wszystkim wierność. Wierzyli, że gdyby te same zasady w przeszłości wyznawali ich rodzice, uniknęliby dramatów i tragedii, jakie stały się ich udziałem. Obecnie większość - jeśli nie wszystkie - z tych szczytnych zasad znalazły się w błocie za sprawą jego zdrady. Zżerały go wyrzuty sumienia i nienawiść do samego siebie.

Przed wejściem pod prysznic podłączył telefon komórkowy do ładowarki, by uwiarygodnić swoje opowiadanie, następnie dokładnie obejrzał koszulę, żeby sprawdzić, czy nie ma na niej jakichś śladów zdrady. Do pracy wkładał zwykle białą koszulę ze stójką i z mankietami zapinanymi na spinki, noszoną pod bezkształtnymi, włoskimi marynarkami.

Wiedział, że to celowo stosowany sposób, w jaki dyrektor kreatywny podkreślał swoją indywidualność, pewnego rodzaju pancerz umożliwiający mu zachowanie dystansu, aury tajemniczej ekscentryczności, znamionującej wybitny talent. Była to łagodna forma oszustwa, lecz czyż nie to leżało u podstaw zabawy w reklamę?

Upewniwszy się, że zatarł wszelkie ślady, wrzucił koszulę do kosza na brudną bieliznę. Następnie powąchał swoje bokserki - były zupełnie nowe, a włożył je dopiero po zakończeniu miłosnych igraszek z Angelą. Uczynił tak celowo, by nie dawało się wyczuć zapachu płynów ustrojowych, jakimi mogły przesiąknąć wcześniej. Co prawda, poczuł jakąś delikatną woń, lecz była zbyt słaba, by mogła okazać się niebezpieczna; zresztą przypisał ją raczej swojej wyobraźni, więc rzucił bokserki do kosza w ślad za koszulą. Dopiero wtedy wszedł pod prysznic i dokładnie namydlił całe ciało, żeby usunąć wszelkie wykrywalne ślady Angeli Bocci.

W głębi serca nienawidził samego siebie za to, co robi. Szczególnym przejawem wyrzutów sumienia było intensywne nacieranie mydłem głównego sprawcy zaistniałego problemu.

- Ty tygrysie - szepnął, poklepując go. Miał nadzieję, że takie żarty pomogą mu odzyskać równowagę. - To wszystko przez ciebie.

Usunąwszy z siebie wszelkie mikroskopijne ślady, posypał ciało talkiem, wskoczył w piżamę, nałożył kapcie i szlafrok, po czym ruszył korytarzem w kierunku pokoiów dzieci, które już spały. Spoglądał na nie przez chwilę, stojąc w drzwiach, po czym wszedł i złożył pocałunek na ich chłodnych czołach. Ten akt wyrażający ojcowską miłość sprawił mu jeszcze większy ból - czuł, jak do oczu napływają łzy, jak coś ściska go za gardło.

Kilka razy odetchnął głęboko, żeby pokonać strach, po czym zszedł na dół, gdzie Victoria leżała zwinęta w kłębek na kanapie. Rzuciła mu niepokojące spojrzenie, po czym wręczyła

szklaneczkę Glenfiddich. Jednym łykiem wychylił połowę jej zawartości w nadziei, że alkohol przepędzi ogarniającą go panikę.

- Blado wyglądasz, Josh.

- Jestem skonany - odparł i opadł ciężko na jeden z foteli stojących naprzeciwko kanapy. Salonik był obszerny, wysoki, z widocznymi na stropie belkami. To pomieszczenie stwarzało specyficzną atmosferę, dającą ukojenie i spokój - boazeria z wypolerowanego wiśniowego drewna, ściany wypełnione od podłogi do sufitu półkami z jego cenną kolekcją książek o sztuce reklamy i jej oprawionymi w skórę woluminami wiktoriańskiej literatury. Nad półkami, a tuż pod sufitem, wisiały jej kolorowe słomkowe kapelusze, również z tej samej epoki.

Każde wolne miejsce zajmowały wiktoriańskie ozdóbki i bibeloty - kałamarze, porcelanowe dzbanuszki i aniołki, kobaltowej barwy dzwoneczki, które Victoria z zamiłowaniem zbierała od wielu lat. Na kominku stały w rzędzie jeszcze inne drobiazgi.

Zresztą taka wystawa mieściła się nie tylko w saloniku. Ekspozycje z tej samej epoki znajdowały się w całym domu. Kiedy na Boże Narodzenie odwiedziła ich matka Victorii, często rzucała krytyczne uwagi dotyczące tych przedmiotów, które nazywała „starymi śmieciami”.

Najwspanialszym eksponatem jej kolekcji był wiszący nad kominkiem olejny obraz, przedstawiający królową Wiktorię - prezent od Josha, zakupiony podczas ich miodowego miesiąca, który spędzili w Anglii. Uważał go, w pewien dziwny sposób, za niezbyt subtelny atak na matkę Victorii, matkę, która nigdy nie dowiedziała się o wizycie córki u mieszkającego osobno ojca.

On to wyjawiał Victorii, że otrzymała swe imię na cześć wiele lat panującej królowej angielskiej. Tak więc nie potrzeba było psychiatry, by wyjaśnił tę obsesję. Było to pewnego rodzaju potwierdzenie, ogniwo łączące z nieznanymi przodkami. W szafie na górze miała kolekcję wiktoriańskich sukni, które od czasu do czasu przymierzała w swojej sypialni. We wczesnych latach małżeństwa takie epizody były niezwykle podniecające, zwłaszcza dla Victorii. Josh postrzegał je jako nieszkodliwą ekscentryczność.

Rozumiał ją doskonale, a zresztą miał również własne, równie nostalgiczne hobby. Zachował kilka nie naruszonych figurek ze Staffordshire, które były dumą jego ojca. Pośród książek stały pozostałości z kolekcji porcelanowych Napoleonów, Szekspirów oraz wyjątkowo cenny Neptun, który uniknął zniszczenia.

Powodowany dawnym sentymentem nabył parę bokserów, figurki osiemnastowiecznych

zawodników Cribba i Molineux, dzięki którym poznali się jego rodzice podczas aukcji w Cape Cod. Stali naprzeciwko siebie, jakby walczyli - Murzyn Molineux oraz biały Cribb - obaj w specjalnie wykonanej, bezpiecznej, szklanej gablocie.

Od czasu do czasu Victoria poświęcała dzień lub dwa na odkurzenie, a przy okazji również przestawianie eksponatów swojej kolekcji. Nigdy nie powierzała tej odpowiedzialnej pracy gosposiom.

Salonik, który był zdecydowanie najbardziej reprezentacyjnym i okazałym pomieszczeniem w całym domu, stanowił dla członków rodziny najlepszy azyl, miejsce spotkań, rozmów, kontemplacji i jak dotąd - znakomicie spełniał swoją rolę. Był również centrum muzycznym. Tu właśnie stało duże stereo, głośniki zaś zostały strategicznie rozmieszczone w całym domu. Oboje lubili muzykę klasyczną. Teraz Josh usłyszał dźwięki jednego z *Polonezów* Chopina.

- Może za bardzo się forsujesz - westchnęła Victoria.

- Nic mi nie jest - odparł uspokajająco. - Powiedz mi teraz, co się wydarzyło w szkole Michaela.

Victorię charakteryzował taki styl narracji, który nie pomijał żadnego istotnego szczegółu. Opisała Crespów i Tatum, pogardliwie naśladując ich wypowiedzi, naświetliła swój stosunek do każdej z nich, po czym przedstawiła analizę swojej reakcji na zaistniały incydent oraz możliwe scenariusze rozwoju sytuacji.

Słuchał cierpliwie, obserwując ją, podziwiając jej wciąż cudowną, alabastrową skórę, gładką i białą na tle czarnych włosów, specjalnie nierówno przyciętej grzywki, która sprawiała takie wrażenie, jakby została potargana podmuchami wiatru. Zawsze podobał mu się jej ślicznie wyrzeźbiony nos i lekko krzywy uśmiech, migdałowego kształtu oczy o piwnych tęczęwkach, które płonęły tak żywo jak szmaragdy w promieniach słońca.

Była wysoka, wysmukła jak strzała, gibka i wysportowana. Miała niewielkie piersi i płaski brzuch, który w cudowny sposób unikał obrośnięcia dodatkowym tłuszczem. Wiedząc, że od pół roku zdradza tę cudowną, niczego nie podejrzewającą kobietę, poczuł bolesne wyrzuty sumienia. Popelniał tak ogromne przestępstwo, że na samą myśl o jego wykryciu dostawał zawrotów głowy. Serce niemal pękało mu z niewymownego cierpienia.

Ze szklanką trunku w dłoni słuchał jej opowiadania i czuł narastające poczucie winy, tak ogromne, że jego ciężar przytłaczał mu piersi, ledwie umożliwiając oddychanie.

- On twierdzi, że ta dziewczynka kłamie - zakończyła.

- Więc na tym poprzestańmy.

- Podobno każda matka ma szósty zmysł, jeśli chodzi o takie sprawy. Znam swoje dziecko i wiem, w jakiej atmosferze je wychowaliśmy. W tym domu najważniejszą rzeczą jest zaufanie.

Poczuł skurcz w żołądku i posmak wypitego alkoholu w gardle. Z trudem kiwnął głową, by potwierdzić jej słowa.

- Najważniejszą - zdołał wydukać.

- Najmniejszy cień wątpliwości mógłby zniszczyć jego wiarę w rodziców.

Zacisnęła mocno oczy, gładząc się po podbródku.

- Nigdy nie wolno nam do tego dopuścić - dodał.

- Nie będę znowu wypytywać Michaela. Nigdy. I nie pozwolę, by Crespowie nam grozili. Ani mi się śni. Ich córka to najwyraźniej histeryczka. Zaczęli gadać o wydaleniu Michaela ze szkoły, co doprowadziło mnie do furii. Nigdy do tego nie dopuszczę. Nigdy.

Najwyraźniej była bardzo zmartwiona wydarzeniem w szkole.

- Szkoda, że nie było mnie wtedy z tobą - powiedział Josh.

- Nie powinnaś sama przez to przechodzić.

*

Później, leżąc przy niej w łóżku, poczuł, jak łyzy cisną mu się do oczu i spływają po policzkach. Nie mógł już dłużej dźwigać brzemienia zdrady z Angelą.

Angela była jednym z najbardziej utalentowanych grafików w firmie. Już podczas rozmowy kwalifikacyjnej zorientował się na podstawie próbek jej projektów, że ma niesamowite zdolności i polot. Wtedy interesował się wyłącznie efektami jej pracy. Jej płeć nie miała żadnego znaczenia. Zatrudniał zarówno kobiety, jak i mężczyzn, nie zaprzatając sobie myśli czymkolwiek poza ich pracą. Jeśli chodzi o kobiety, jakiejkolwiek konotacje seksualne były dlań równie odległe jak inna galaktyka. Więc dlaczego?

Angela była mężatką, miała dwie córeczki. Mieszkała w segmencie na Brooklynie razem z mężem Dominikiem, który był kierownikiem sklepu z męską odzieżą w dzielnicy Queens. Byli typową zżyłą włoską rodziną z klasy średniej. Żaden fakt z jej życiorysu nie sugerował, że w przeszłości może przejawiać takie zachowanie.

Była dość ładna w konwencjonalnym rozumieniu tego słowa, miała krótko obcięte, kręcone czarne włosy, wysoko wygięty rzymski nos, usteczka słodkie jak u aniołka i szczupłą, poważną twarz. Urodziła dwójkę dzieci, lecz mimo to jej ciało nadal było twarde i jędrne. Jednak nikt nie posądziłby jej o tak agresywną i wybuchową naturę związaną z seksem.

- Dla wszystkich dookoła jestem grzeczną włoską dziewczyną. Jestem dobrą matką i żoną, mąż jest ze mnie zadowolony, chodzę do kościoła i do spowiedzi. Na zewnątrz jestem tradycyjną żoną typowego włoskiego macho, który ma cały rozum w swoim kutasie i traktuje mnie jak swoją własność. Nie ma pojęcia o moim talencie i moim wewnętrznym świecie. A ja odgrywam swoją rolę. Któż mógłby cokolwiek podejrzewać?

Mówiła to w jego biurze, wycierając sobie usta chusteczką, podczas gdy on podciągał spodnie. Czuł się tak, jakby właśnie wbił nóż prosto w serce Victorii. Fakt, że to Angela była inicjatorką ich zbliżenia, nie wystarczał, by mógł rozgrzeszyć się za popełniony czyn. Był przecież gorliwym uczestnikiem ich zbliżenia.

Właśnie oglądali jej projekt reklamy pantofli, siedząc na kanapie w jego gabinecie, gdy wyciągnęła dłoń i potarła jego udo.

- To nierozsądne - powiedział, odsuwając jej rękę.

- A co ma do tego rozsądek? - spojrzała na niego dużymi oczami, typowymi dla śródziemnomorskiej urody. - Ja tego chcę. - Znowu położyła dłoń na jego udzie.

- Nie chcę kłopotów.

- A myślisz, że ja chcę? - zachichotała. - Chcę tego. - Zaczęła go pieścić.

- Przestań - powiedział, lecz tym razem nie odsunął jej dłoni. Czuł ogarniające go podniecenie.

- Widzisz, on już się zainteresował.

- To dla nas bardzo niebezpieczne - szepnęła, lecz już wtedy się poddała, czując wszechogarniającą go przyjemność.

- Chciałam tego od chwili, gdy cię ujrzałam.

- Ja nie mogę - protestował.

- Widzę.

Uniosła spódnice, zdjęła rajstopy i przyklękła, wkładając go sobie do środka. Przygryzła palce, by stłumić wszelkie dźwięki. Doszła przed nim, potem jeszcze raz. Jej ciało ogarnęło drżenie.

- O Boże! - zawołał, czując rozkosz, która zaczynała się od czubków palców stóp i unosiła go niczym gejzer w cudownej eksplozji.

Jeszcze się nie uspokoił, gdy poczuł wyrzuty sumienia.

- To musi się skończyć - powiedział.

- Wcale nie musi. Nie bój się tak.

Właśnie wtedy wypowiedziała tę kwestię o tym, że jest grzeczną włoską dziewczyną.

- Nigdy tego nie robiłam - dodała. - Przysięgam. Nigdy od czasu, gdy jestem z Dominikiem.

Nie wierzył jej. Była zbyt agresywna, dzika i wyuzdana.

- Ja też nie - odparł. To była szczerza prawda.

- Wszyscy tu wiedzą, że jesteś bez zarzutu, Josh. Prawdziwie oddany rodzinie mąż i ojciec. - Wskazała fotografię jego żony i dzieci. - Ona jest śliczna, a dzieciaki wspaniałe.

- Zareagował, odwracając zdjęcie.

- To tylko fotka, na litość boską. To nie ma z nimi nic wspólnego. Ani z moją rodziną. Kocham moje dzieci tak samo, jak ty kochasz swoje. I zależy mi na mężu nie mniej niż tobie na twojej żonie. Wszyscy wiedzą, że jestem niedotykalska. Nikt tutaj nie śmiałyby robić na mnie zakusów.

- Bo to zbyt niebezpieczne, Angelo - mruknął.

- Nie ze mną. Obiecuję ci. - Zrobiła znak krzyża. - Nie pytaj dlaczego, ale chciałabym być twoją dziwką. To tajemnica. Od kiedy cię ujrzałam, chodzę napalona jak kotka w rui.

Bez względu na to, co robili chwilę temu, zaszokowało go jej słownictwo.

- Dlaczego właśnie ja?

- Nazwij to jedną z tajemnic życia - odparła.

- Cholera. Angelo, przecież to szaleństwo.

- Opowiedz mi o tym. Nigdy nie sądziłam, że zdobędę się na coś takiego.

- Zapomnijmy, że to się w ogóle zdarzyło - powiedział jej.

- Dlaczego? Przecież nie mówię o uczuciowym związku. Nie chcę niszczyć naszego życia. Chodzi mi o sport, o rozrywkę. Gorący seks. Obiecuję, że nie będzie żadnych komplikacji, żadnego strachu. - Znowu zrobiła znak krzyża. - Uwielbiam szybki, ostry seks. Zawsze o tym marzyłam. Z tobą. Co to szkodzi? Tobie też się podobało, przyznaj się.

Czuł się tak, jakby w jego psychice siedział jakiś satyr, który tylko czekał na odpowiedni

moment, by się ocknąć i zawładnąć jego duszą. Szukał logiki tam, gdzie była ona czymś zupełnie obcym. Nie miał pojęcia, że może okazać się taki bezsilny. Lecz z drugiej strony, jeszcze nigdy w życiu nie miał do czynienia z tak agresywną kobietą.

- Jestem twoim szefem, do cholery - powiedział. Lecz to nie było wszystko. Angela miała prawdziwy talent, tworzyła z ogromną wyobraźnią. Potrafiła znakomicie projektować i ilustrować, wyrażając ideę w sposób wyraźnie wyróżniający jej prace na spotkaniach. Była uznanym autorytetem wśród kreatywnych pracowników agencji, on zaś planował dla niej coraz większe zadania. Ich romans miał liczne implikacje.

- To będzie nawet bezpieczniej. Pracujemy razem. Wszyscy wiedzą, że jestem twoim pupilkiem. I to zupełnie zasłużenie, prawda? Możemy zawsze wybrać najbardziej dogodny czas i miejsce. Bez problemu, bez hałasu, bez lęku. Biorę pigułki. Nie Kocham się z innym obcym mężczyzną, a ty z inną kobietą. To eliminuje groźbę AIDS i oznacza, że możemy się bawić bez zabezpieczenia. Żadnych poniewierających się, podejrzanych prezerwatyw. Wszystko będzie dobrze, jeśli nie będziemy się wychylać. I żadnych więzi emocjonalnych. Tylko wyuzdany seks na każde żądanie. Obiecuję ci to. Którekolwiek z nas zechce to skończyć, mówimy sobie „do widzenia”. Bez łzawych pożegnań i bez bólu.

- Wszystko to sobie obmyśliłaś. - Josh był szczerze zdumiony, lecz zarazem rozbawiony jej wyjaśnieniami. - Mówisz o tym tak, jakby to było wyjście na lody.

- Niezłe porównanie, Josh. Zwłaszcza jeśli wyobrazimy sobie loda w podłużnym wafli. Lubię go lizać aż po sam koniuszek.

- Jezu - wymamrotał.

Znowu po niego sięgnęła. Mimo że niedawno skończyli, reakcja była szybka.

- Widzisz. On ma swój rozum. Pozwól swobodnie toczyć się wypadkom. To nie ma nic wspólnego z ogniskiem domowym.

Serce również nie ma tu wstępu. Żadnych odnośników do świata rodzinnych więzi. A przede wszystkim, żadnego związku emocjonalnego. *Capisce?*

Związku emocjonalnego? Przeraził się.

- Nie jestem pewien, czy coś takiego da się ukryć. - Wyczuł, że jego protesty straciły już impet.

- Josh, nie angażuję się w to dla kłopotów. Obiecuję ci to. Zaufaj mi.

Ścisnęła jego członek i mrugnawszy, ruszyła w stronę drzwi.

- Uwielbiam tego loda, którego nosisz przy sobie - rzuciła, zatrzymując się jeszcze, by się do niego odwrócić. - Dopilnuj tylko, żeby dla mnie coś zostało.

Minęło pół roku nerwówki, niebezpieczeństw, których unikali dzięki cudownemu połączeniu szczęścia oraz ich własnej inwencji. Robili to w jego samochodzie, w firmowym garażu, w jego gabinecie, w pustych pomieszczeniach biurowych, na klatkach schodowych, w łazienkach, budkach telefonicznych, nawet w kinach, lecz nigdy w hotelach lub mieszkaniach żyjących samotnie przyjaciół. Próbowali wszystkich możliwych form seksu. Nurzali się w dzikiej, szalonej namiętności. Wszystko to odbywało się w godzinach pracy. Czasami dwa lub trzy razy. A raz nawet cztery. Mieli wrażenie, że nikt niczego nie podejrzewał.

Niebezpieczeństwo bardzo ich podniecało, wznagało odczuwaną przyjemność. To było nie kończące się, nieubłagane szaleństwo. Stał się nałogowcem. Wielokrotnie rozsądek podpowiadał mu, że chce to skończyć. Jednak ciało mówiło co innego i jakoś nigdy nie zebrał się na odwagę, by zerwać romans. Angela wdarła się do seksualnej części jego psychiki. Tkwiła w niej nawet wtedy, gdy kochał się z Victorią, co było dlań dość bezbarwnym i rzadkim wydarzeniem, które - miał nadzieję - przypisywała jego przepracowaniu. Zamknięcie tych drzwi wymagało coraz więcej wysiłku.

Ostatnio pojawiło się coś nowego - bał się zaangażowania uczuciowego. Pragnął Angeli, kiedy nie była razem z nim. To było niewiarygodne. Czuł, że coraz mocniej wciąga się w emocjonalny wir. Poszedł za głosem szczęścia, który wprowadził go do dzikiego piekła ekstazy i seksualnego nienasycenia.

Nie miał humoru, dopóki nie ujrzał rano twarzy Angeli. Zostawiał jej nie podpisane wiadomości na żółtych, samoprzylepnych karteczkach. Przez telefon służbowy szeptał jej dziwne słowa wyrażające jego pragnienia, nalegał też, by nie nosiła majtek. W przyływie obłędu kupił jej bransoletę z osiemnastokaratowego złota i nalegał, by nosiła ją w pracy. Były na niej wygrawerowane słowa: „Dla mojej słodkiej dziwki. J. „, Uwielbiała ją.

Czasami posyłał jej kwiaty lub słodycze, za które zawsze płacił gotówką, żeby Victoria niczego nie odkryła podczas wertowania bankowych wyciągów z listami transakcji dokonanych kartą kredytową. Czyżby się zakochał? Nigdy nie użył tego słowa ani w liścikach skierowanych do Angeli, ani też w czasie rozmów przez telefon, ani kiedy się kochali. Jednak pojawiała się ono w jego myślach, chciał je wymówić na głos. Co gorsza, chciał usłyszeć, jak ona je mówi.

Mieli pewność, że ich zachowanie w miejscu pracy jest przykładne.

- Widzisz, umiemy wszystko ukryć - mówiła mu.

- Ale nie przed samymi sobą.

- Masz rację, ja nie potrafię.

Ta odpowiedź wydała mu się dziwna.

- Co masz na myśli?

- Spowiadam się ze swoich grzechów księdzu. Potem odmawiam kilka zdrowasiek i jestem czysta. Grzechy zostają mi odpuszczone. Dlatego tak dobrze być katolikiem. Sam powinieneś kiedyś spróbować.

Usłyszawszy to wyznanie, spocił się na całym ciele.

- Co takiego?

- Spowiadam się. To nic wielkiego. Robię to od dziecka.

- Mówisz mu wszystko?

- Oczywiście.

- Angelo, to tylko człowiek. Może zacząć mówić.

- Obowiązuje go tajemnica spowiedzi. Wysłuchuje ukrytych grzechów wszystkich ludzi.

Taką ma misję.

- Przerażasz mnie.

- To pozwoli ci zapomnieć o strachu - powiedziała, unosząc spódnicę.

Najtrudniejsze było całkowite oddzielenie od romansu jego życia rodzinnego. Czuł się jak dr Jekyll i Mr Hyde. Czyż życie z Victorią i dziećmiakami nie było dla niego najważniejsze? Nękały go wątpliwości. Dokuczało poczucie winy. Jednak nadal powtarzał sobie w duchu, że rodzina to rzecz święta, nienaruszalna. Wmawiał sobie, że romans z Angellą wypali się, lecz coraz mniej w to wierzył.

Jak mógł wyjaśnić to, że gdy byli razem, wyłączał telefon komórkowy, celowo izolując się od kontaktów z rodziną? Wyglądało na to, że w tych skradzionych chwilach zdrady i niebiańskiej rozkoszy dom i rodzina przestawały dla niego istnieć.

Nie śmiał wstać z łóżka lub w jakiś inny sposób okazać swojego zdenerwowania. Zaniepokojona Victoria zaczęłaby wypytywać o powody bezsenności, a on musiałby wymyślić jakieś kłamstwo. Mogłoby to również świadczyć o tym, że powątpiewa w jej przeświadczenie o prawdomówności Michaela. Biorąc pod uwagę własne oszustwa, jakim sposobem miałby

podtrzymać wiarę w słowa syna, mimo sposobu jego wychowania, mimo panującej w rodzinie pełnej otwartości i szczerości?

W jego myślach pojawiły się wspomnienia początku ich znajomości, pierwszego spotkania z Victorią.

- Jesteś przeczulony?

Takie były jej pierwsze słowa skierowane do niego zza dużego biurka, na którym stały przeróżne ozdóbki. Później dowiedział się, że stanowiły część jej cennej wiktoriańskiej kolekcji. Pokoik był niewielki, więc blat zajmował niemal całą jego szerokość. Usiadł na drewnianym krześle z pionowym oparciem. Za jej plecami znajdowało się duże okno z widokiem na Manhattan. Rozpoznał ratusz i leżący przed nim park, pokryty warstwą opadłych liści. Była jesień, połowa października, okres ponurej, wietrznej pogody.

Wszedł do budynku przez dwuskrzydłowe drewniane drzwi, na których widniały wypisane złotymi literami nazwiska różnych lokatorów, firmy eksportowej, przedstawicielstwa jakiejś fabryki i dwóch prawników. Jej nazwisko znajdowało się najniżej, na samym dole listy - Victoria Stewart, adwokat. Niedawno rozbił swoją hondę, w efekcie czego złamał kilka żeber, a pewien znajomy, barman z knajpki w Greenwich Village, polecił mu właśnie ją.

Wszedł do baru zupełnie sztywny i z bólem wskoczył na stół. Nie zamierzał podejmować żadnych prawnych kroków.

Prawdę mówiąc, wina leżała bardziej po jego stronie niż drugiego kierowcy - taksówkarza z Nigerii. Jednak barman nalegał i namawiał go, by skorzystał z usług owej bezlitosnej pani adwokat. Odrzucał ten pomysł aż do następnego ranka, kiedy to z trudem wstał z łóżka.

Była młodsza od niego, wysoka i raczej szczupła. Jedyne makijaż na jej twarzy to czarne kreski wokół oczu. Żadnej szminki, nic, co stanęłoby na drodze między jej alabastrową skórą a jego wzrokiem. Miała czarne włosy przycięte w nieregularne strzępki, zauważył też jej wydatne usta, których górna warga tworzyła długi, łagodny łuk, dolna zaś miała bardziej agresywny charakter. Niewielka szczelina między nimi ukazywała białe zęby. Pomyślał, że jeśli ktoś chce zostać przebojową, bezlitosną prawniczką, tak właśnie powinien wyglądać - chłodno i pięknie. Te usta były stworzone, by mówić i kochać.

Od razu poczuł do niej emocjonalny pociąg. Wiedział to już wtedy, odrzucając wszelką logikę i opór. Później wyjaśniał owo zdarzenie w ten sposób, że strzała Kupidyna trafiła go prosto w duszę. Nie miał pojęcia, że w tym samym momencie inna strzała wypuszczona przez

tego samego łucznika trafiła Victorię.

Nie od razu jej odpowiedział, gdyż zarówno pytanie, jak i wszystko, co dotyczyło jej osoby, było dlań zupełnie nieoczekiwane. Nosiła białą jedwabną bluzkę z zawiązaną pod szyją kokardą, miała cienkie nadgarstki - na lewym widniał wyraźnie męski zegarek na skórzanym pasku, prawy zdobiła bransoleta w postaci cienkiego łańcuszka - a wszystko to razem tworzyło aurę rzeczowości i znamionowało osobę, która doskonale zna słabe punkty swego rozmówcy.

Głęboko w pamięć wryły mu się pewne szczegóły dotyczące jej gabinetu - wiszące na ścianie dyplomy (licencjacki z Uniwersytetu Stanowego w Nowym Jorku, inny z Brooklyńskiej Wyższej Szkoły Prawa), stare ozdóbki leżące na blacie biurka, równiutko poustawiane segregatory - świadczące o doskonałej organizacji. W pokoju ledwie starczało miejsca na dwie szafki mieszczące dokumenty.

Ponieważ był zajęty obserwacją wszystkich tych szczegółów, musiała powtórzyć swoje wstępne pytanie.

- Przeczulony? Na jakim punkcie?

- Zajmuję się sprawami o odszkodowanie za szkody powstałe w rezultacie wypadków wynikłych z czyjegoś zaniedbania. Zresztą nadal się to słyszy. To najbrudniejsza dziedzina prawa. Biorę czterdzieści procent plus koszty. Zostajemy partnerami. Moja rola polega na tym, że wykonuję całą robotę i ponoszę ryzyko. Wygrywam dla ciebie. I dla siebie. Polega to na tym, że prowadzę cię przez pole minowe, a ty idziesz dokładnie po wskazanych śladach. Bezwarunkowo wykonujesz moje polecenia i nie zadajesz żadnych pytań. Jeśli twoje poczucie moralności jest zbyt silne, drzwi znajdują się za tobą.

- Jeszcze nie wiesz, jaką mam sprawę.

- Powiedziałeś przez telefon, że chyba masz złamane żebra. No dobrze, lecz to nie wystarczy, by żadna forsy firma ubezpieczeniowa, obsługująca przedsiębiorstwo taksówkowe, dokonała wypłaty. To jest gra, rozumiesz? Składamy wygórowane żądanie odszkodowania, a oni starają się zaniżyć tę kwotę. Dochodzimy do kompromisu mniej więcej pośrodku. Oboje pracujemy na procent. To babranie się w gównie od początku do samego końca. Od czasu do czasu muszą pokazać swoją siłę i ciągnąć nas po sądach. Czasami my wysuwamy horrendalne roszczenia, by utrzymać ich w ryzach. Każda część ciała ma swoją cenę. Żebra mogą być na początek, lecz same nie dają nadziei na wysokie odszkodowanie. Musimy stwierdzić, że cierpisz o wiele bardziej niż w rzeczywistości.

- Jak tego dokonać?

- Mamy lekarzy, którzy potrafią postawić całościową diagnozę.

Była niesamowicie rzeczowa. Nawet nie starała się być przymilna, nie usiłowała też zyskać jego sympatii. Potem przyznała, że strzała ugodziła jej psychikę. Była równie zdeorientowana jak on sam. To była podstawowa tajemnica. Gdy czas i nauka odsłonią wszystkie sekrety, ta jedna pozostanie niezgłębiona.

- Rozumiesz, co mówię?

- Doskonale rozumiem. Zapraszasz mnie do swojego bagna.

Przypuszczał, że zaraz każe mu wyjść. A ona zamiast tego przyglądała się uważnie jego twarzy. Potem skinęła głową z uśmiechem, który co prawda nie był zbyt szeroki, lecz wystarczająco uroczy, by zawrócić mu w głowie. Już wtedy zrozumiał, że pokusą nie były jedynie pieniądze.

Kazała mu podpisać odpowiednie dokumenty, a po chwili stwierdził, że - dokładnie tak, jak to określiła - idzie za nią przez pole minowe. W pewnej brooklyńskiej klinice został po godzinach poddany badaniu przez hinduskiego lekarza, który przedstawił się jako doktor Singh.

- Baldzo śle - rzekł śpiewną angielszczyzną, spoglądając na Josha z ponurym obliczem.

Przycisnął palcem jego złamane żebra. - Baldzo śle.

- Aż tak niedobrze, panie doktorze?

- Baldzo skomplikowane.

- Naprawdę?

- Ma pan kłopoty z oddychaniem?

- Tak, gdy głęboko nabieram powietrza.

- Czuje pan ból podczas biegu?

- Ja nie biegam.

- Lecz czułby pan, gdyby pan biegał.

Wzruszył ramionami.

- Moja diagnoza jest taka, że każdy luch musi być baldzo tludny - rzekł lekarz.

- Nie każdy... - zaczął, ale nie dane mu było dokończyć.

- A stosunki?

- Stosunki? - zaśmiał się Josh. - Mówimy o polityce międzynarodowej?

- To nie jest temat do żaltów, panie... - lekarz zerknął na kartę, którą wypełnił wcześniej -

... panie Rose.

- No dobrze, faktem jest, że od wypadku nie miałem żadnych stosunków. - „I przedtem też niewiele” - dodał w myślach. Takie stosunki zachęcały do stałego związku, którego się obawiał.

- Baldzo śle. Baldzo. Zapewniam pana, że nie miałby pan z tego przyjemności.

Josh przyglądał się, jak lekarz pisze zamaszyście, zadaje coraz to nowe pytania na temat trudności z wykonywaniem wszelkich ruchów. Wreszcie przestał pisać.

- Przekażę wyniki badania pańskiemu adwokatowi - powiedział.

Oczywiście to nie było jedynie delikatne naginanie faktów w celu naciągnięcia firmy ubezpieczeniowej. To było jawne oszustwo, potencjalnie bardzo niebezpieczne. Jednak nie umiał pogodzić tego aktu z osobą, która puściła tę maszynkę w ruch. Co gorsza, w pełni świadomie uczestniczył w całym przedsięwzięciu, ale nie z powodu swojej chciwości. Była to jedynie droga do celu, a celem tym stała się Victoria Stewart.

Po kilku dniach zdał sobie sprawę, że zadurzył się w młodej prawniczce bez pamięci. Zadzwoił do niej.

- Czy dokonała pani oceny mojego stanu zdrowia? - spytał lekko i swobodnie.

- Tak.

- Baldzo śle, prawda?

- Baldzo.

- Chciałbym omówić tę sprawę dokładniej, pani mecenas. Niestety, będzie to dość długa rozmowa. Bez trudu wypełni nam cały czas przy drinkach i kolacji.

O dziwo, roześmiała się jak małe dziecko i wtedy zrozumiał, że przyjęła jego zaproszenie.

Spotkali się w romantycznej włoskiej restauracji w Village, gdzie panował półmrok i atmosfera zupełnie nie zachęcająca do rozmów o interesach. W pustych butelkach po Chianti tkwiły wetknięte świece, rzucając na stoliki delikatne światło, w którym Victoria wyglądała wręcz prześlicznie. Nie mógł oderwać wzroku od jej oczu. „Dlaczego?” - zastanawiał się. „Dlaczego właśnie ona?” Jeszcze nigdy nie doświadczył takiego uniesienia.

Chciał dowiedzieć się wszystkiego o jej życiu, zgłębić jej duszę, poznać jej wnętrze. Jednak zamiast pytać ją bezpośrednio, odpowiadał na pytania, które zostały skierowane do niego.

- Na czym właściwie polega praca dyrektora kreatywnego w agencji reklamowej? - spytała.

- Muszę wyszukiwać różne sposoby przekazywania pewnych treści - wyjaśnił z niemalą dumą. Posiadał zdolność płynnego i elokwentnego wysławiania się, co w branży reklamowej stanowiło dużą zaletę. - Jestem specjalistą w wabieniu ludzi. Wyszukuję takie metody i środki, by za pomocą obrazów i asocjacji przyciągnąć ich uwagę.

- Innymi słowy, twoim celem jest zmuszanie ludzi do kupowania rzeczy, których być może wcale nie mają ochoty kupować?

Nie spodziewał się takiej bezpośredniości. Chociaż jej wygląd - zwłaszcza w świetle świec - przeczył wcześniejszym wnioskom, obecny komentarz kazał mu spojrzeć na Victorię z innej perspektywy. Zapewne poniosła go nieco fantazja, gdy z początku ocenił ją jako bezwzględną, wojującą kobietę.

- No dobrze, niech pierwszy rzuci kamieniem ten, który jest bez winy - powiedział dobitnie.

- Moglibyśmy oczyścić nieco atmosferę, zanim za bardzo zagłębimy się w te rozważania - odparła ze śmiechem.

- W jakie rozważania?

- Na nasz temat.

Zdumiał ją jej szczerość i bezpośredniość. Jednak miała rację.

- Nie bawisz się w subtelności - zauważył.

Wzruszyła ramionami i pokręciła głową, pociągając łyk wina.

- Wybacz, Josh. Zawsze psuję rytuał konwencjonalnej rozmowy towarzyskiej. - Napila się ponownie. Patrzyli na siebie w milczeniu.

- Miałem nadzieję, że możemy sobie darować rytuały.

- A więc w tej sprawie doszliśmy chyba do porozumienia.

- Może doszliśmy, ale jeszcze o tym nie wiemy.

- Może - zgodziła się, unosząc kieliszek. On również podniósł swój i szkło dźwięcznie uderzyło o szkło. Wypili.

- To niewiarygodne - powiedział. - Przez całe życie unikałem takiej sytuacji.

- Ja też.

- Mówiąc szczerze, jestem bardzo zmieszany.

- Ja podobnie.

- Czyżbyśmy wkraczali na zbyt osobisty grunt?

- Tak - westchnęła.

- Złożmy zamówienie, dobrze? - zaproponował.

Przysłuchiwała się, gdy szczegółowo wypytywał kelnera, wykazując się wiedzą i prosząc Victorię o akceptację wybranych przez siebie dań. Zamówił *rotelle al vitello, ossibuchi alpomodoro* oraz *anatra a Warancia*.

Spojrzał na Victorię i mrugnął.

- Sałatka z makaronu w kształcie kółek z cielęciną, udziec cielęcy w pomidorach i pieczeń z kaczki w sosie pomarańczowym.

- Widzę, że znasz się na włoskiej kuchni - powiedziała.

- Chciałem zrobić na tobie wrażenie - odparł, myśląc o Evie i odczuwając potrzebę opowiedzenia jej pokrótce o swojej przeszłości. Zdecydował, że lepiej zrobić to od razu. - Moja matka świetnie gotowała, prowadziła też firmę cateringową.

- Gotowała?

Widząc, że wzbudził jej ciekawość, ciągnął dalej.

- Zginęła tragicznie. Ojciec też.

Przez moment zaskoczenie odebrało jej mowę. Nie od razu zdobyła się na komentarz.

- Jesteś w tym dobry, Josh.

- W czym?

- Przyciąganiu uwagi.

- Miałem nadzieję, że cię to zainteresuje. Sama powiedziałaś, że chcesz oczyścić atmosferę. Zanim dobrze poznasz mój charakter, muszę rozwiać gęstą mgłę, jaka mnie spowija.

- Ja również.

Ogarnęło go przemożne pragnienie, by opowiedzieć jej o tragedii, jaka wydarzyła się w jego rodzinie. Było to przecież najważniejsze wydarzenie w jego życiu, mające ogromny wpływ na wszystko, co nastąpiło później. Aby naprawdę dobrze go poznać, trzeba było dowiedzieć się i zrozumieć, co się wtedy wydarzyło.

- Miałem dwanaście lat - powiedział, obserwując jej twarz.

Ujrzał na niej pierwsze oznaki współczucia, co wywołało w nim pewien niepokój. Nie chciał jej współczucia. Pragnął jedynie, by poznała fakty. „Poznaj mnie” - nalegał w myślach. Wymyślił małą grę słów, by żartem przegnać sentymentalny nastrój. - Ta śmierć była dla mnie jak nowe narodziny.

Z uśmiechem pokiwała głową. Po krótkim milczeniu zachęciła go do dalszego opowiadania.

- Jak to się stało?

- Spadł na nich ogromny żyrandol.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Na jej ustach pojawił się nerwowy uśmiezek.

- Żartujesz sobie ze mnie. A ja oczekiwałam bardzo smutnej opowieści.

- To jest bardzo smutna opowieść. Granica między tragedią i komedią jest bardzo cienka.

- Więc czym jest twoja opowieść?

- Jednym i drugim.

- To był wypadek?

- Taka jest oficjalna wersja.

- A nieoficjalna?

Bardzo chciał wszystko opowiedzieć, lecz nigdy nie udało mu się dotrzeć do sedna sprawy. Dlaczego rodzice zwrócili się przeciwko sobie z taką niepohamowaną wściekłością? Co zmieniło ich niegdysiejszą miłość w nienawiść i horror? Dlaczego tak mała iskierka spowodowała wybuch? Czy bezpiecznik został nastawiony już na samym początku ich związku? A może wcześniej? Czy taka skłonność może być dziedziczna?

Rozmyślał o tym obsesyjnie od chwili, gdy razem z Evie ujrzeli swoich rodziców leżących bez życia pod rozbitym żyrandolem. Żadne wytłumaczenie jakoś nie trafiało mu do przekonania. A teraz oto poważnie zastanawia się nad takim właśnie związkiem z kobietą, z którą przebywał od niecałej godziny. Czy się lękał? Był wręcz przerażony.

Mimo wszystko opowiedział jej całą historię ze wszystkimi wątkami i filozoficznymi meandrami, tak jakby pragnęła usłyszeć te szczegóły z równą chęcią, jak on pragnął je z siebie wyrzucić.

Opowiedział każde wydarzenie, łącznie z tym, co widział na własne oczy albo o czym dowiedział się później.

Opowiedział jej ze wspomnień Ann wszystko, co przywołał w wyobraźni i poskładał w całość - o tym, jak ojciec przejechał kota matki, jak matka dała ojcu do jedzenia pasztet zrobiony z jego ukochanego psa, jak ojciec dodał silny środek przeczyszczający do wykwintnych dań, które podała na kolacji dla znakomitych gości, wywołując tym żołądkowe spustoszenie, jak matka zamknęła ojca w saunie, by go żywcem ugotować, jak ojciec upijał się rzadkimi i drogimi

winami ze swojej kolekcji, jak nawzajem celowo niszczyli swoje ulubione, starannie wybrane antyki, całą kolekcję figurek ze Staffordshire, jak walczyli nienawistnie o każdy skrawek misternie udekorowanego domu, który sami zaprojektowali. Bitwa po bitwie, wydusił z siebie bolesną historię ich domowej wojny i tragiczny finał, który rozegrał się pod celowo odkręconym żyrandolem.

Powiedział jej, że to była nienawiść, która wymknęła się spod kontroli, a rodzice zniszczyli swoje najukochańsze rzeczy, i w końcu zniszczyli samych siebie. Mówiąc to, z trudem kontrolował ogarniającą go wewnętrzną histerię.

Słuchała w milczeniu, jak zahipnotyzowana.

- Nie do wiary - wyszeptała, kiedy skończył.

- Ani Evie, ani ja nie mogliśmy nic zrobić - westchnął.

- Cóż mogłyby zrobić małe dzieci? - szepnęła, a jej oczy zaszyły mgiełką.

- To coś, o czym często myślimy.

- Byliście bezradnymi dziećmi, niewinnymi naocznymi świadkami.

Opowiedział jej całą historię, wiedząc, że jest to rekonstrukcja oparta na tendencyjnych i raczej ograniczonych własnych obserwacjach dwunastoletniego chłopca, zasłyszanych relacjach, a także zgromadzonych materiałach dowodowych. Tak naprawdę chciał, aby Victoria dowiedziała się, jaki wpływ wywarły na niego te wydarzenia i jak będą oddziaływać na ich nieunikniony już związek.

- Utrata tylko jednego z rodziców byłaby potwornym przeżyciem - powiedziała w końcu, gdy wyczuła, że jego opowieść dobiegła końca. - Ale oboje naraz... Musiałeś czuć się okropnie zagubiony.

- Tak się czuliśmy oboje. Ja i moja siostra, Evie. Jest cztery lata starsza ode mnie. Na szczęście wychowywali nas kochani dziadkowie.

Opowiedział jej o siostrze. Gdy zamilkł, ich oczy się spotkały.

- Evie ma swoje problemy - westchnął. Postanowił, że naświetli jej te sprawy przy innej okazji.

- A ty? - spytała łagodnie.

- Wszyscy dźwigamy jakieś osobliwe brzemie. - Wzruszył ramionami. - W niektórych wypadkach jest ono dziwniejsze niż u innych osób. Otworzyłem się przed tobą.

- Teraz moja kolej.

- Tylko jeśli sama tego chcesz.

- Obawiam się, że moja opowieść cię nie rozweseli. To również bardzo smutna historia. - Nie mogła powstrzymać nerwowego chichotu. - Chociaż niczego nie da się porównać z twoją opowieścią o łańcuchu nieszczęść.

Z uwagą słuchał jej opowiadania, prawie nie jedząc, a raczej bawiąc się kawałkami potrawy na talerzu. Gdy usłyszał o jej spotkaniu z ojcem, wzruszenie chwyciło go za gardło.

- Dokąd więc doprowadziły nas te smutne opowieści? - spytał.

- Kto to powiedział, że jeśli zapomnimy historię, to jesteśmy skazani na jej powtórzenie?

- Zapomnimy? Właśnie widziałas moje pooperacyjne blizny, a ja twoje.

- No cóż - zaśmiała się. - Skoro więc mamy to już za sobą, sprawdźmy te części, które są zdrowe i nienaruszone.

- Oto twórcze podejście do zagadnienia - odparł.

Zbliżyli ku sobie twarze, złączyli usta w pierwszym pocałunku.

- To przebiega wbrew moim planom - westchnęła, gdy oderwali się od siebie. >

Dotyk jej warg wywołał w nim emocjonujący dreszcz.

- Moim również.

- Może to sen i zaraz nagle się obudzimy.

- Równie dobry banał jak każdy inny, za którym można się schować.

- Bardzo się boję, Josh.

- Ja też.

- Jak sprawdza się autentyczność takich rzeczy?

- Tylko jeden sposób przychodzi mi do głowy - odpowiedział po długiej przerwie.

W milczeniu zgodziła się z nim, kiwając głową. Wspomnienie tego spotkania było nadal bardzo żywe. Była to najszczęśliwsza chwila w jego dotychczasowym życiu.

Po kolacji pojechali do niego i szaleńczo się kochali.

- Czy to rzeczywistość? - spytała Victoria w chwili wytchnienia.

- Według wszelkich oznak, tak. - Zawahał się. - Nie wolno nam tego stracić.

- Nie wolno.

- Moglibyśmy zaryzykować. Iść na całość.

- Myślałam, że właśnie poszliśmy na całość.

- Wiesz, co mam na myśli.

- Czy ty mi się oświadczasz? Boże święty. Wiedząc, przez co oboje przeszliśmy, jak moglibyśmy zaufać instytucji małżeństwa?

- W tym wypadku być może dwa minusy dadzą plus.

- Potrafisz ubierać wszystko w piękne słowa.

- Victorio, to może się nie powtórzyć. Miałem już dosyć żalu jak na jedno krótkie życie.

- Ja podobnie.

- Więc mamy to ustalone?

- Może to było już ustalone, zanim doszliśmy do tego miejsca.

Była to jakby naturalna kolej rzeczy, konieczne potwierdzenie tego, co oboje czuli. Jeśli wtedy mieli jakieś wątpliwości, utopili je w namiętym seksie.

- To zadaje kłam naszemu małemu oszustwu - odezwał się, gdy leżeli spleceni w jego łóżku. Przestraszyła się.

- Jaki kłam?

- O stosunku seksualnym.

- To najlepsze kłamstwo ze wszystkich. Któż mógłby je obalić? Właśnie zademonstrowaliśmy, że wymaga ruchu.

- Nie ma najlepszych kłamstw, Victorio. Są tylko kłamstwa.

- Przecież to jedynie interesy, Josh.

- Interesy również stanowią część życia. Przyzwyczajasz się do tego, a potem tracisz orientację, gdzie trafiają twoje kłamstwa.

- Nic takiego jeszcze się nie zdarzyło.

- Ale się zdarzy. Porzuć to, Victorio. Zaczniemy wszystko od nowa, z czystym kontem. Jeśli nie będziemy postępować amoralnie, kwestia prawdy nigdy nie będzie zaprzętać naszych myśli.

- Dlaczego robisz tyle hałasu o prawdę?

- Ponieważ wymaga tego stan małżeński - odparł.

- A więc to jest poważna propozycja - rzekła, szukając potwierdzenia na jego obliczu.

- Nigdy nie powątpiewaj w moje słowa, Victorio. Nigdy w życiu.

- Nie będę.

Podparł się na łokciu i długo patrzył w jej twarz. W wyobraźni widział myśli, które kłębiły się w jej mózgu. Nagle uniosła głowę i pocałowała go w usta. Długo nie mogli oderwać

się od siebie.

- Ale to jeszcze nie wszystko - przemówił po dłuższym milczeniu. Myślał o tym od chwili, gdy ich związek stał się w jego odczuciu czymś nieuniknionym.

- Nie wszystko?

- Musimy mieć dzieci. Musimy stanowić prawdziwą rodzinę. Właśnie życie w prawdziwej rodzinie dokona cudu.

- Jakiego cudu?

- Oboje potrzebujemy wyleczenia dawnych ran, Victorio.

- A więc dwoje. Nie chciałabym mieć tylko jednego dziecka. Życie bez ojca było już dla mnie wystarczającym nieszczęściem. Ale na jedno dziecko absolutnie się nie zgadzam.

- A zatem ustalone. - Wyciągnął do niej rękę. Ujęła ją swoją dłonią.

To była kolejna szczęśliwa chwila, po której nastąpił kolejny test autentyczności. Gdy skończyli, pierwsza odezwała się Victoria.

- Jesteśmy bardzo wrażliwi na ból.

- Bardzo - zgodził się. Wiedział doskonale, co miała na myśli.

- Nigdy nie odstępimy od naszych zasad, Josh. Nigdy. To oznacza, że musimy bardzo uważać, gdy brudy z przeszłości zaczną sączyć się na zewnątrz.

- Skąd będziemy o tym wiedzieli?

- Zapewne będzie smród - odrzekła.

- Kto poczuje go pierwszy, od razu zawiadomi partnera.

- I co dalej?

- Odkazimy nasze dusze.

- Znowu zaczynasz nazywać rzeczy w dziwny sposób.

- Bez względu na sposób, są to nadal prawdziwe słowa Rose'a.

- Rose to róża, a róża to róża - wymamrotała, robiąc minę.

- Wszystko widzisz jak na dłoni. Chciałbym, aby wszyscy Rose'owie byli właśnie tacy.

- Rozumiem - odpowiedziała, pieszcząc jego penis. - Poza tym ja lubię długie łydgi.

Jego sprawa była pierwszą, z której zrezygnowała. Skąd mógł wtedy wiedzieć, że on sam pierwszy postąpi amoralnie?

*

Teraz, gdy leżał przy niej w łóżku, poczuł mocny ucisk w żołądku, więc wstał, żeby pójść do łazienki.

- Dobrze się czujesz, Josh? - spytała sennie, gdy wrócił.

- Tak, wszystko w porządku - szepnął.

Jednakże wcale nie czuł się dobrze. Wręcz przeciwnie. Istniał tylko jeden sposób na poprawę jego samopoczucia. „Jutro” - zdecydował. Raz na zawsze przywróci sobie dobre samopoczucie.

ROZDZIAŁ 3

To była ironia losu. Oto siedział przy tym samym stoliku w tej samej kawiarni, w której spotkał się z Evie ledwie dwa dni wcześniej. Lecz tym razem miał do czynienia z zupełnie innym rodzajem cierpienia.

- Łabędź wydał już ostatni śpiew, Angelo - powiedział. Miał nadzieję, że takie sformułowanie rozluźni nieco atmosferę. Jednak wcale tak się nie stało.

- Nie słyszałam żadnego śpiewu - odparła. Miała zaczerwienione policzki. Zacisnąwszy wargi, wbiła wzrok prosto w jego oczy. - Widzę tylko tańczącego kogucika, który kompletnie stracił głowę.

Jej wybuch zaskoczył go. Oczekiwał raczej niechętniej zgody, ale nie agresji.

- Angelo, umówiliśmy się. Gdy jedna osoba chce skończyć, wszystko skończone.

- Myślisz, że nie potrafię stwierdzić, kiedy wszystko jest skończone? Wczoraj nie było skończone. Pamiętasz wczoraj?

Zrobili to na tylnym siedzeniu jego samochodu w firmowym garażu, w samym środku dnia. Poza tym zostawił jej jedną ze swych dziwacznych wiadomości na samoprzylepnej karteczce i rozmawiał z nią słodko przez telefon. Dwa dni temu wysłał jej kwiaty.

- Wiem, że to nagła decyzja, Angelo. Przepraszam. Nie mogę sobie z tym poradzić, nie mogę znieść tego napięcia, które pożera mnie żywcem. Niektórzy ludzie potrafią wieść takie podwójne życie. Ja tego nie umiem. Wiesz, że dla mnie najważniejsza jest rodzina.

- Oczywiście, że wiem - odparła Angela podniesionym głosem.

Mężczyzna siedzący przy sąsiednim stoliku odwrócił się. Na szczęście było wcześnie. Minał już szczyt śniadaniowy, a pora lunchu jeszcze nie nadeszła.

- Mów ciszej, proszę - wyszeptał.

Przesunęła się trochę w bok i uniosła nogę, ukazując mu złotą bransoletę nad kostką.

- Tylko mi nie mów, że to już nie ma żadnego znaczenia, Josh. Pokręcił głową.

- Pozbądź się tego.

- To znaczy: zniszcz dowód winy? - spytała złośliwie.

- Angelo, nie utrudniaj. I tak jest mi wystarczająco ciężko.

- Straszny z ciebie tchórz. Czego się boisz? Pracujemy razem, to nasz parawan. Nikt o niczym nie wie. - Wbiła w niego wzrok, gdy popijał kawę. Jej filiżanka stała nietknięta. - Twoja

żona coś podejrzewa?

Pokręcił głową.

- Nie ma o niczym pojęcia.

- Więc o co chodzi? Powiem ci, o co. To twoja głowa.

- Wybacz, Angelo. Do tej pory jesteśmy czyści. I niech tak zostanie. Po prostu nie mogę dłużej znieść tego napięcia.

- Śmieszny jesteś. Za bardzo się przejmujesz.

- Oczywiście, że się przejmuję. Nie chcę zniszczyć sobie życia.

- Bardzo chciałabym zniszczyć ci życie - odparła, mrugając do niego jednym okiem.

- Nie mam księdza, któremu mógłbym o tym powiedzieć. No cóż, jego wielki czas dobiega końca. Przypuszczam, że zna każdy detal.

- Tylko ogólne zarysy. Grzechem jest cudzołóstwo. Dostaję rozgrzeszenie.

- Mam nadzieję, że nie wymieniałaś nazwisk.

- To nie ma znaczenia. Jest zobowiązany do zachowania tajemnicy.

- Więc on wie, kim jestem?

- I co z tego? - Wydęła wargi.

- A ty nie dostałabyś rozgrzeszenia, gdybyś nie wyjawiała mu wszystkich szczegółów?

- Posłuchaj, Josh. Jestem jedną z wielu. Ty popełniasz grzech, a oni rozgrzeszają. Tak jest od dwóch tysięcy lat.

- Nie każe ci przestać?

- To nie jest jego rola.

- A co mówi, gdy opowiadasz mu o nas?

- Daje mi pokutę. Dużo zdrowasiek i Ojciec nasz.

Ta sprawa niepokoiła go od chwili, gdy się o niej dowiedział.

- Przecież to tylko człowiek.

- Nikt nie jest doskonały - warknęła. - Jeśli zmienisz decyzję, przestanę do niego chodzić.

Tego również się nie spodziewał. Gdy podniósł wzrok, ujrzał w jej oczach łzy.

- Przepraszam cię, Angelo. Ale wszystko między nami skończone.

Zaczęła pociągać nosem, potem wydmuchała go w chusteczkę.

- Co ty wyprawiasz, Angelo? To się musiało kiedyś skończyć. Przecież tak uzgodniliśmy.

Gdy jedna osoba chce odejść, rozstajemy się.

- Kocham cię, Josh - jęknęła. Miała czerwone oczy, łzy płynęły jej po policzkach. Rozejrzał się dookoła. Ludzie szli grupkami na wczesny lunch.

- Jezu. Nie mów tego, Angelo.

- Kocham cię. Powiem to, kiedy będę chciała. Jesteś dla mnie wszystkim.

Poczuł, jak paraliżuje go strach.

- Angelo, do cholery, nigdy więcej tego nie mów!

- Nie bój się, Josh. Nie zrobię nic głupiego.

- Wracajmy do biura - powiedział. Wstał, wziął rachunek i zapłacił przy kasie.

Na ulicy Angela zatrzymała się i spojrzała na niego.

- Bez względu na wszystko kocham cię, Josh.

Serce w nim zamarło, a jednocześnie oblała go fala złości.

Wrócił w samą porę na połączony z konferencją wspólny lunch z innymi pracownikami w firmowej jadalni. Miał nadzieję, że poczuje ulgę, lecz zamiast tego ogarnęła go depresja i dezorientacja.

Po lunchu sprawdził swoją skrzynkę głosową. Odsłuchał alarmującą wiadomość, którą zostawiła Victoria, i poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Czy to już koniec?

Podniósł słuchawkę i zadzwonił do domu. Nikt nie odebrał. Wpadł w panikę. „Ona już wie” - pomyślał. „Wie”. Chyba że ona lub dzieci uległy jakiemuś wypadkowi. To jakby kara za jego zdradę. Wybrał numer jej telefonu komórkowego, po czym zamknął oczy i zaczerpnął powietrza.

- Co się stało, Victorio? - zawołał, gdy usłyszał ją w słuchawce. W tle słychać było inne głosy.

- Nie mogę teraz rozmawiać - odparła. - Jadę z dziewczynkami. Mam pełny samochód.

Wywnioskował z tych słów, że być może problem wcale nie dotyczy jej ani dzieciaków. Musiało jej chodzić o tę najstraszniejszą sprawę, której się obawiał.

- Powiedziałaś, że jest jakaś awaryjna sytuacja - naciskał.

- Bo jest.

- Victorio, do licha ciężkiego! O co chodzi?

- Po prostu wracaj do domu. Dziś Emily śpi w domu swojej koleżanki.

Poczuł w gardle przyśpieszony puls. Ona wie. Zaczął szybko oddychać.

- Nie możesz mi teraz powiedzieć? - nalegał.

- Po prostu wracaj do domu - odparła i rozłączyła się.

Dłuższą chwilę siedział za biurkiem, starając się normalnie oddychać. W końcu uspokoił się i nacisnął guzik interkomu.

- Mam kłopoty w domu - powiedział. - Wychodzę.

Gdy dojechał do domu, był już kompletnie wykończony. Jego koszula była mokra od potu. Victoria siedziała w saloniku, obok niej na stoliku stała szklaneczka z alkoholem. Piła rzadko, co jeszcze bardziej wzmogło jego niepokój.

- Sobie też nalej - powiedziała, wskazując butelkę Glenfiddich stojącą obok jej szklanki. - Przyda ci się.

Przyjął jej słowa jako rozkaz. Sięgnął po butelkę i wzięwszy szklanę z barku, napełnił ją szczerze. Ręka mu drżała. „Ona wie” - pomyślał znowu. Poczul się jak skazaniec prowadzony na egzekucję. Zaczekała, aż pociągnął głęboki łyk trunku.

- Michael ukradł te batony - powiedziała, kładąc opakowania po Milky Way na stoliku. - Znalazłam to w kieszeniach jego spodni, kiedy szykowałam je do prania.

Josh spoglądał na papierki ułożone w równych odstępach. Był kompletnie zdezorientowany. Czyżby chodziło jedynie o te Milky Way?

- Nasz syn jest złodziejem i kłamcą, Josh. - Uniosła szklanę i sponad krawędzi patrzyła na męża. - I co ty na to?

- To ma być ta awaryjna sytuacja? - spytał osłupiały. Nagle pojął sens jej oskarżenia i poczuł ogarniającą go falę przeogromnej ulgi. Bogu dzięki! Opróżnił szklaneczkę, wlewając sobie jej zawartość prosto do gardła w geście nie rozpaczy, lecz radości. Wcześniej po prostu stracił głowę, pozwolił działać chorej wyobraźni. Zaczął się uśmiechać. Kiedy spojrzał na Victorię, zrozumiał, że nie jest zachwycona jego reakcją.

- Nie rozumiesz, Josh? Nasz syn zdradził nas. Wierzyliśmy w niego. Usunął nam grunt spod nóg.

- Victorio... - zaczął.

- Nie mów mi tego. Doskonale wiem, ile on ma lat.

Miał zamiar pocieszyć ją, powiedzieć jej to samo co Angeli przed kilkoma godzinami, że to przecież nie jest koniec świata.

- Weź to jednak pod uwagę. - Nalał sobie kolejnego drinka.

- Chciałam, żebyś tu był, gdy on wróci ze szkoły do domu. Abyśmy oboje z nim

porozmawiali.

- Na litość boską, Victorio, co mamy zrobić? Wsadzić go do więzienia?

Widział, jak jej oczy się zwężają. Sfrustrowana dmuchnęła w swoją grzywkę.

- Ty nic nie rozumiesz, co?

- Oczywiście, że rozumiem. Ukradł. Skłamał. To wstrętne i nasz syn musi ponieść karę. Jeśli o mnie chodzi, dostanie areszt domowy. Koniec ze sportem, żadnej telewizji, kina, muzyki. Pełna izolacja.

- To się rozumie samo przez się, Josh. Ale to nie zbliża nas do odpowiedzi na pytanie, dlaczego to zrobił. Jak będziemy mogli znowu mu zaufać? Nie rozumiesz? Stoi to w całkowitej sprzeczności z tym, co mu wpajaliśmy. Zdradził nas. Mój wstyd się nie liczy. Szkoda, że mnie nie widziałeś w gabinecie Tatum. Byłam jak najgroźniejszy wulkan. - Pokręciła głową. - Jak mu teraz spojrzę w oczy? A Crespom? Oni chcą, żeby Michael został usunięty ze szkoły.

Chociaż rozumiał jej konsternację i mógł sobie wyobrazić scenę w gabinecie Tatum, nie potrafił wyzwolić w sobie takiego samego gniewu. Na jego myślach ciążyła ta druga sprawa, znacznie większego kalibru niż zdarzenie w szkole, która wyzwoliła w nim poczucie tolerancji. Logika kryjąca się za kłamstwem Michaela była dla niego oczywista. Nie mógł się oprzeć pokusie, więc skłamał, aby uniknąć wstydu oraz kary. Jego reakcja była jak najbardziej ludzka.

- To amoralny postępek, Josh. Powinien był przyznać się sam, oczyścić się z winy, zanim zostanie ona wykryta innymi sposobami. Jeśli za bardzo mu pofolgujemy, może spróbować tego samego ponownie. Następnym razem stawka będzie o wiele wyższa.

- Nie twierdzę, że nie należy go ukarać - odparł słabo.

- Musi zostać oczyszczony.

- Jak to?

- Musi przyznać się do winy.

- Komu?

- Władzom szkoły. Na początek Tatumowi.

- Czy to nie grozi wydalaniem?

- Musimy podjąć to ryzyko. Tatum powiedział, że gdyby Michael zgłosił się i przyznał do... do swojego nierozważnego czynu... nie poniósłby żadnych konsekwencji, a sprawa zostałaby zamknięta.

- Ale dlaczego robić publiczny spektakl?

- Naprawdę chcesz przekazać tę wiadomość?

- Jaką wiadomość?

- Że ukrywanie prawdy jest właściwym postępowaniem? Że milczenie to także kłamstwo?

Pamiętaj o szczerości. Tego chcesz nauczyć naszego syna?

- Mówię tylko, abyśmy dali mu szansę udowodnić nam, że nic podobnego już nigdy się nie powtórzy.

Victoria długo zamyśliła się nad słowami męża, gdy tymczasem on dopił swojego drinka.

- Rozumiem cię.

Podszedł do niej, nachylił się i pocałował ją w policzek. Pogładziła go po twarzy, kiwając głową.

- Nikt nie jest doskonały. Został przyłapany z ręką w słoiku pełnym słodczy. Może potrzebna będzie odrobina rozsądnej miłości.

Pomimo zakłamania poczuł zadowolenie, że tak zgrabnie wybrnął z sytuacji. Po długim namyśle podniosła na niego wzrok i zgodnie skinęła głową.

- Rozsądnej miłości?

- To może być dla nas jedyna opcja.

W końcu skinęła głową.

- Nie czuję się z tym dobrze, ale rozumiem cię. - Napila się whisky. - W dzisiejszych czasach rodzicielstwo wymaga mądrości króla Salomona - mruknęła.

Pozostawił ją pogrążoną w rozmyślaniach, po czym poszedł na górę, włożył dzinsy i bluzę, a potem zadzwonił do swojego biura. Z ulgą stwierdził, że znikły już wszelkie obawy, jakie żywił w związku z jakimś ewentualnym nieodpowiedzialnym postępowaniem Angeli.

Wkrótce Michael wrócił do domu. Wbiegł radosny i podekscytowany, nie mając pojęcia, co się wydarzyło pod jego nieobecność.

- Nie rzucajmy się na niego od razu jak drapieżne ptaki ostrzegł Josh, nieco obawiając się konfrontacji. Zakrył papierki po Milky Way kawałkiem gazety.

- Tato - zawołał Michael, wbiegając do saloniku. - Co ty robisz w domu?

Zamiast odpowiedzieć, Josh spojrzął na Victorię, która wzruszyła ramionami. Najwyraźniej przekazała mężowi rolę karcącego rodzica. Michael spoglądał na nich po kolei i przestał się uśmiechać.

- Coś się stało? - spytał. - Czy Emmie nic nie jest?

- Emmie czuje się dobrze.

- Więc co? - Uniósł brwi.

- To, Michael. - Josh zabrał gazetę i wskazał leżące na stole opakowania po Milky Way.

Chłopiec oblał się czerwonym rumieńcem, jego ciało ogarnęło drżenie.

- Jak myślisz, gdzie je znalazłam? - odezwała się Victoria. Michael opuścił głowę, spoglądając na swoje dłonie.

- Wiesz, gdzie je znalazłam, prawda? Pokiwał głową.

- Bardzo nas zawiodłeś, synu - powiedział Josh.

- Bardzo - potwierdziła Victoria. - Okłamałeś nas, Michael.

- Wielokrotnie - dodał Josh. Czuł się okropnie. - Czekamy na wyjaśnienia. To nie może ci ująć bezkarnie. Wiesz o tym. Koniec ze sportem, z muzyką, telewizją. Masz szlaban. Tylko szkoła, a potem lekcje w domu. Tak od tej pory będzie wyglądało twoje życie. Rozumiesz?

Kiwnął głową, jednak nie podniósł wzroku, by spojrzeć im w oczy.

- Twoja mama i ja nie rozumiemy, dlaczego to zrobiłeś.

Dlaczego ukradłeś te słodycze i dlaczego okłamałeś nas w tej sprawie?

Michael wzruszył ramionami i podniósł głowę. Miał czerwoną twarz, łzy na policzkach.

Otarł je rękawem.

- Mówię do ciebie, Michael. Chcę znać przyczynę.

Serce Josha współczuło synowi, jednak nie odezwał się, czekając na jego odpowiedź.

- Nie zrobiłem tego... - wyjąkał Michael.

- Zrobiłeś - poprawił go ostro Josh. - Zrobiłeś to.

- W naszej rodzinie się nie kłamie, Michael - powiedziała Victoria. Miała wilgotne oczy.

Odwróciła się, by otrzeć je chusteczką.

- To nie jest tak, jak myślicie. - Michael pociągnął nosem. Josh i Victoria wymienili spojrzenia.

- Więc jak to jest, synu? - spytał Josh łagodnie.

- Ona obiecała.

- Kto obiecał?

- Ona.

- Madeline Crespo? - odezwała się Victoria. Michael skinął głową.

- Co obiecała? - spytał Josh.

Widzieli, jak chłopiec walczy ze sobą, waha się, sztywnieje na całym ciele.

- Że da mi te Milky Way, jeśli ja... - urwał.

- Jeśli ty co, kochanie? - Victoria spojrzała na męża.

- Jeśli pozwolę jej ściągać na klasówce z matematyki.

- I pozwoliłeś?

Potwierdził skinieniem głowy. Było to z całą pewnością naruszenie honorowego kodeksu szkoły, z którego Tatum był tak dumny. W jego świecie naruszenie tego kodeksu było przestępstwem, za jakie żadna kara nie byłaby wygórowana. Przypadki wydalenia ze szkoły za podobne występki stały się legendą.

- Wiedziałaś, że to jest zabronione, prawda? - spytała Victoria.

Michael ponownie skinął głową. Widzieli strach malujący się w oczach chłopca.

Oboje rodzice wymienili między sobą zakłopotane spojrzenia.

- Więc pozwoliłeś jej ściągać na klasówce z matematyki? - powtórzył Josh. - A ona dała ci Milky Way.

- Nie dała. A ja pozwoliłem jej przepisać moje odpowiedzi.

- Dlaczego więc nie wywiązała się z waszej umowy? - zdziwił się Josh.

- Mówiła, że nie widziała mojej kartki - rzekł Michael. - Ale to kłamstwo. Pokazałem jej. I dostałem z tego testu sto procent punktów.

- Tak powiedziała?

- Miała źle dwie odpowiedzi - powiedział Michael. - Nic nie poradzę na to, że nie widziała wszystkich moich odpowiedzi. Pokazałem jej swoją kartkę i widziałem, jak na nią patrzy.

- Więc zabrałeś sobie Milky Way prosto z jej torby - naciskała Victoria.

- Był mój - Michael podniósł głos. - Następnego dnia też wziąłem, bo obiecała mi dwa. To ona pierwsza skłamała.

- Tu nie chodzi o kolejność, Michael. Nas nie interesuje, że ona skłamała. To problem jej oraz jej rodziców. Ty skłamałeś, a to już jest problem twój i nasz - stwierdził Josh.

- Ale ona skłamała pierwsza. - Michael głęboko wierzył we własne poczucie sprawiedliwości jedenastoletniego chłopca.

- A ty skłamałeś, ponieważ bałeś się powiedzieć panu Tatumowi, że uczestniczyłeś w ściągnięciu na klasówce - rzekł Josh, jakby udzielał mu instrukcji.

- Kłamstwo jest zawsze kłamstwem, Michael - odezwała się Victoria.

- Poza tym chronił tę dziewczynkę Crespów - wtrącił Josh, jakby nagle stał się świadkiem obrony.

- Dlatego ona dostała takiej hysterii. Musiała coś powiedzieć swoim rodzicom - powiedziała Victoria.

- A więc tajemnica wyjaśniła się - zawyrokował Josh.

- Niezupełnie. Mimo wszystko nas okłamał.

Michael pokiwał głową.

- To było złe, mamusiu. Madeline zmusiła mnie, żebym zrobił coś złego.

- Madeline nie zmuszała cię, żebyś nas okłamał - rzekła łagodnie Victoria. - Musisz brać odpowiedzialność za swoje postępowanie. Okłamałeś nas, pana Tatuma, państwa Crespo. Kłamałeś. To jasne jak słońce. Nie możesz decydować, kiedy będziesz kłamał, a kiedy mówił prawdę. - Spojrzała na Josha.

Oto jest życiowa lekcja. Nieważne są okoliczności: kłamstwo zawsze pozostaje kłamstwem.

Jej stanowczość przestraszyła go, wywołała w nim wspomnienia o Angeli i ryzyku, jakie podjął.

- Czy rozumiesz wagę swojego wykroczenia, młody człowieku? - spytała Victoria.

Michael znowu spuścił głowę. Był to jakby gest żalu i skruchy. Josh niemal wyczuwał cierpienie syna. Zwrócił się do niego i potargał mu lekko włosy. W jego mniemaniu sprawa była już zakończona.

- Czy teraz, gdy powiedziałeś nam o wszystkim, czujesz się lepiej? - spytał Josh.

- Nie możemy tego tak zostawić - wtrąciła się Victoria.

Josh spojrzał na syna, przybierając surową minę, specjalnie, aby usatysfakcjonować Victorię.

- Wiesz, że musisz zostać ukarany. - Michael pokiwał głową. - Żadnych przywilejów do czasu, aż stwierdzimy, że kara dobiegła końca. A teraz biegnij do swojego pokoju i bierz się do lekcji. - Josh aż się zarumienił, czując swoją mądrość i potęgę rodzicielskiej władzy.

Michael objął ich oboje i odszedł do siebie. Josh nalał żonie i sobie po drinku. Usiedli obok siebie na kanapie.

- Można odwołać alarm. - Stuknął w jej szklanekę. Czuł ogromną radość i ulgę, nawet

lekkie oszołomienie.

Postawił szklankę na stole, następnie wstał i zamknął drzwi do saloniku. Wracając, delikatnie wyjął jej szklankę z dłoni i postawił obok swojej, w końcu objął żonę i złożył na jej ustach namiętny pocałunek. Ułożył ją na kanapie, rozpiął bluzkę, zaczął całować jej sutki. Uległa mu, lecz bez entuzjazmu. Kontynuował swoje wysiłki pomimo jej chłodnego przyzwolenia.

- Potrzebuję cię - wyszeptał.

- W porządku - odparła. Zaczęła go pieścić.

- Nie umiała wyjaśnić jego nagłego przyływu emocji inaczej niż tylko jako chęci doznania orgazmu. Jednak owo pragnienie nie było wzajemne. Chwila była fatalnie dobrana. Jej umysł pochłonięty był czymś zupełnie innym, absorbowała ją teraz przyszłość ich syna.

Podczas tego krótkiego zbliżenia w myślach Josha ani razu nie pojawił się obraz Angeli.

ROZDZIAŁ 4

Victoria zapewne nie odczuwała ulgi w takim samym stopniu jak on, jednak wstała wcześniej, by podać śniadanie złożone z irlandzkich płatków zbożowych z miodem oraz owoców. Emily zadzwoniła z samego rana, by powiedzieć, że wspaniale spędziła czas u koleżanki. Tak więc dzień zaczął się rutynowo. Nikt nie wspominał o wczorajszych problemach. Josh nie tylko zerwał z Angellą, ale też uznał sprawę z ukradzionymi batonikami za zakończoną. Przy śniadaniu nie padło ani jedno zdanie na ten temat, co było dostatecznym dowodem, że problem już nie istnieje.

- Wszystko się ułoży - powiedział Josh, całując Victorię w czoło.

- Zobaczymy.

Josh przyjechał do biura w radosnym nastroju, który jednak szybko znikł, gdy się dowiedział, że telefonowała Angela, zawiadamiając, że nie przyjdzie do pracy z powodu choroby. Tego się nie spodziewał. Mieli przedstawić ważnemu klientowi koncepcję kampanii reklamowej.

- To ona jest chora czy jej dzieci? - spytał asystentkę.

- W zasadzie to dzwonił jej mąż. Powiedział, że jest chora.

- Coś poważnego?

- Nie mówił.

Zastanowił się przez chwilę, a potem poprosił asystentkę, by przelożyła prezentację na następny dzień.

- Czy jutro przyjdzie do pracy?

- Nic o tym nie wspomniał. Tylko tyle, że jest chora.

Josh wyłączył się i próbował czymś się zająć, by nie myśleć o Angeli. Jednak nie było to łatwe. Nie miał wątpliwości, że jej absencja jest związana z ich wczorajszą rozmową w kawiarni.

O jedenastej zadzwonił jego telefon komórkowy. Odebrał, drżąc na całym ciele.

- Mam dla ciebie dobrą i złą wiadomość - odezwała się Victoria.

Poczuł wzmożone bicie serca. Nie mógł normalnie oddychać.

- Najpierw złą - wykrztusił.

- Dzwonił pan Tatum. Sprawa jest zakończona, Crespowie wycofali skargę. To już przeszłość.

- I to ma być zła wiadomość? - zdumiał się. - Więc jaka jest ta dobra?

- Ta sama.

- Nie rozumiem - powiedział zdezorientowany. Ledwie był w stanie pojąć, co do niego mówiła.

- To znaczy, że przyjęli kłamstwa Michaela jako prawdę. Powiedz mi, Josh, kto tu jest zwycięzcą?

Nie był to temat, który chciał podejmować właśnie w tej chwili. Po co ona tak roztrząsa tę sprawę? Czy cały świat już zwariował?

- My wygraliśmy - powiedział, odzyskując równowagę. - Michael wygrał. Victorio, ty zwariujesz, jeśli będziesz się tym tak przejmować. Najważniejsze, że Michael przyznał się do kłamstwa i podał nam powody. Okazał dużo odwagi i silny charakter.

- Więc dlaczego tak źle się z tym czuję?

- Bo nie myślisz jasno. Nasz syn został już ukarany, pamiętasz? I nie zaryzykowaliśmy jego przyszłości. Fortuna uśmiechnęła się do nas. Przyjmij ten fakt do wiadomości. Długoterminowa prognoza pogody mówi, że będzie bezchmurnie i słonecznie.

- Naprawdę?

- Nie bądźże taka zasadnicza, Victorio - rzucił niecierpliwie.

- Nie jestem. Wcale nie o to mi chodzi.

- Przestań już.

- Jeśli teraz mu się upiecze, niedługo powtórzy to zachowanie.

- Nie mówmy o tym teraz, Victorio. Mam dość innych problemów na głowie.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam.

- Zapomnij już o tej sprawie. Podobną radę dał wczoraj Angeli.

- Spróbuję.

Podobieństwo do reakcji Angeli było niesamowite. Zresztą zupełnie słusznie. Wszystkie kobiety łączy wspólna cecha, jaką jest brak logiki.

- Nie próbuj, Victorio - rzekł. - Po prostu zrób to. Zostaw to za sobą.

Czekał na odpowiedź, jednak słyszał tylko jej oddech. Mimo jego rady i obaw o syna, w głębi duszy podziwiał jej wierność zasadom i pragnął zebrać w sobie dość odwagi, by pójść za jej przykładem.

Pomyślał przelotnie o Angeli, o ich potwornym oszustwie. Przeklinał swoją słabość.

Chciałby raz na zawsze skończyć z robieniem sobie wymówek. Przysiągł sobie, że odmiana będzie trwała. Nigdy więcej!

- Victorio - powiedział, podnosząc głos. - Muszę ci coś powiedzieć.

- Co? - spytała.

Czuł, że jest na progu wyznania, jednak wycofał się i odchrząknął.

- Jesteś wspaniała.

- To dla mnie wielki ciężar, Josh.

- On jest tylko dzieckiem. Nie bądź dla niego taka surowa.

- Spróbuję - rzekła gwałtownie i odłożyła słuchawkę.

Jednak nie mógł pozbyć się obaw o syna ani niepokoju wywołanego nagłą nieobecnością Angeli. Czyż nie obiecała, że nie zrobi nic głupiego? Jego myśli przerwało brzęczenie interkomu.

- Przyszedł pan Bocci. - To był swojsko brzmiący głos recepcjonistki.

- Kto?

Przez moment nie wiedział, o kogo chodzi.

- Mąż Angeli - powiedziała recepcjonistka.

- W jakiej sprawie? - wydusił z trudnością.

- Tego nie powiedział.

- Jestem bardzo zajęty, Miriam. Powiedz mu, że nie mogę go przyjąć. Zaczekaj... czy on jest rozgniewany?

- Przeciwnie. Jest bardzo miły.

„Zawsze myślę o najgorszym” - powiedział do siebie w myślach.

- Mam nadzieję, że Angeli nie przytrafiło się nic złego zastanawiał się na głos. Nagle ogarnęła go panika. - Daj mi dwie minuty, a potem zaproś go do środka.

Pomimo zapewnień o miłym zachowaniu Dominica Bocciego, Josh musiał się uspokoić. Czego on może chcieć?

Dominie Bocci wszedł do gabinetu z szerokim uśmiechem i życzliwym wyrazem twarzy. Josh, ku wielkiej uldze, nie dostrzegł na jego obliczu żadnej oznaki wrogości. Bocci był przystojnym, niewysokim mężczyzną o czarnych kręconych włosach, ciemnej cerze i dużym, haczykowato wygiętym nosie. Miał na sobie niebieską sportową marynarkę ze złotymi guzikami, białą koszulę, czerwony krawat, szare flanelowe spodnie wyprasowane w ostre kanty oraz czarne lakierki.

Josh wstał zza biurka i wskazał gościowi miejsce, gdzie zwykle siadali jego rozmówcy. Przez myśl przeleciało mu, że pieprzył żonę tego człowieka na niemal każdym meblu w swoim gabinecie. Poczł gorycz w sercu. Siadając na jednym z foteli, Dominic Bocci wysunął mankiety koszuli, ostrożnie założył nogę na nogę i zaczął przyglądać się Joshowi z niejakim zainteresowaniem.

- Mam nadzieję, że Angela czuje się dobrze - powiedział Josh, odchrząkując. - Jej brak odczuwa cała firma.

- Jest bardzo zdenerwowana - rzekł Dominic. Złowieszcza nuta w jego głosie stała w sprzeczności z dobrodusznym uśmiechem na twarzy. - Ale to zrozumiałe, zważywszy...

- Zważywszy?

- Daj pan spokój, panie Rose. Obaj wiemy, co tu się wyrabia.

W pierwszej chwili Josh pomyślał, że ma przed sobą jakiegoś aktora grającego w poślednim filmie. Jednak ta myśl szybko znikła pod wpływem pojawienia się innej, o wiele bardziej przerażającej świadomości. Rzeczywistość dźgnęła go niczym włócznia przebijająca na wylot jego ciało.

- Co to ma znaczyć? - spytał. Z trudnością wymawiał każde słowo.

- Mam nadzieję, że szybko załatwimy tę sprawę - rzekł Dominic. Był opanowany, co podwójnie niepokoiło Josha, który z kolei czuł, jak oblewa go zimny pot. - Posłuchaj. Ja też nie chcę żadnych kłopotów. Przyszedłem tu po to, żeby ich uniknąć. Przecież też mam rodzinę. I nie mam ochoty jej stracić. - Zmrużył oczy i przypatrywał się Joshowi. Wykrzywił usta w uśmiechu, ukazując zęby. - I szczerze mówiąc, gównu mnie obchodzi, co się stanie z twoją rodziną.

Ten nagły wybuch wrogości stanowił jasny dowód, że konserwatywny, uniwersytecki strój mężczyzny, sposób rozmowy i poza rodem z gangsterskich filmów znamionują ulicznego cwaniaczka, co natychmiast postawiło Josha na straconej pozycji.

- Ja... naprawdę nie wiem... - zaczął Josh i nagle zrozumiał, że jakiegokolwiek zaprzeczenia czy udawanie niewinności są skazane na niepowodzenie.

- Słuchaj. Wiem o Angeli i o tobie. Nie myśl sobie, że dobrze mi z tą świadomością, ale nie mam zamiaru doprowadzać do jakichkolwiek rękoczynów. Więc uspokój się. Przyszedłem w pokojowych zamiarach. Nie jestem wariatem, którego pocięte w plasterki ego przywiodło tu, żeby wyrwać ci jaja.

- A co ty w ogóle wiesz? - Josh bezskutecznie starał się okazać swoją nieugiętość.

Dominie zaśmiał się gardłowo, pokręcił głową i nadal spoglądał na niego, mrużąc oczy.

- Słuchaj, Rose. Myślisz, że mnie oszukasz? Nie ma mowy.

Wiem o was już od pewnego czasu. Walileś moją żonę, ale teraz to już skończone, prawda? - Zaśmiał się. - Wiem, że się pocisz i próbujesz odgadnąć, o co mi chodzi. Wiem, że to trudne. Kiedy się dowiedziałem, siedziałem cicho. Jesteś chyba stuknięty, skoro wpuściłeś się w taki kanał. To nie te czasy, kolego. Jesteś jej szefem, do cholery! Masz władzę, człowieku. Posłuchaj, jaw pracy też mam pod sobą dziewczyny. Ale takie czasy już się skończyły. Teraz trzeba szukać kogoś obcego. Czy wyrażam się jasno?

- Treściwie - jęknął Josh. - Ale nie wiem, czy jasno.

Mężczyzna pochylił się do przodu i rozejrzał na boki, jakby upewniając się, czy nikt ich nie podsłuchuje. Była to raczej oznaka poufałości niż środek zapobiegawczy.

- Słuchaj, Rose, chcę, abyś wiedział, że nie żywię do ciebie osobistej urazy. Ja też żyję na tym samym świecie. Jasne, że się wkurzyłem. Angela to gorąca babka, a ja być może nie spełniałem jej oczekiwań. Ma też talent i ambicje, jest wspaniałą matką. Weź to pod uwagę. Poszliśmy do księdza i razem z nim wyjaśniliśmy całą sprawę.

„A więc to ksiądz” - pomyślał Josh z potępieniem. „Drań w sutannie. Powinien ją zrzucić”.

- A więc wybaczymy i zapominamy, prawda? Sam nie jestem aniołem. - Uśmiechnął się zimno, nadal mrużąc oczy. Ty też nie.

Po raz pierwszy od czasu, gdy tamten przyszedł do jego gabinetu, Josh ujrzał w jego oczach błysk gniewu i determinacji. Mężczyzna próbował ukryć wysiłek, z jakim zachowywał zewnętrzny spokój. Josh pomyślał, że zanoszą się na ciężką przeprawę, poczuł łomotanie serca.

- Głowisz się pewnie, co tu robisz? - Dominie klepnął się w kolano. Na jego nadgarstek opadł złoty łańcuszek i zatrzymał się u nasady kciuka prawej dłoni.

Josh milczał. Mężczyzna na pewno szykował dla niego coś jeszcze. Nie omyliło go przecucie.

- Myślałem o tym od chwili, gdy... no wiesz, gdy się dowiedziałem. Oto facet, szefunio Angeli. Znaczą się, masz władzę nad innymi ludźmi, którzy dla ciebie pracują, jak Angela. Powiedzmy wprost: jesteś w stanie wyświadczać im różne przysługi. Możesz pomagać komuś w karierze albo mu ją złamać, możesz kogoś awansować albo zrzucić ze stołka. Dawać podwyżki, rekomendacje. Dla ludzi tobie podległych jesteś jedyną wyrocznią. Zgadza się?

- Spoglądasz na to z niewłaściwej perspektywy - odezwał się Josh.

- To nie jest moja perspektywa. Mówię w imieniu Angeli.

- A ona sama nie może?

- Upoważniła mnie. Więc słuchaj uważnie tego, co mówię.

Josh powstrzymał się od dalszych komentarzy. Oczami wyobraźni widział ogromny dół, który nagle został wykopany tuż pod jego stopami, a Dominie tylko czekał na to, żeby go wepchnąć do środka.

- Tak więc myślę sobie, że jeśli wytoczmy ci proces o molestowanie, będziemy mieli na ciebie porządnego haka.

- Angela nie może tego potwierdzić.

- Niby dlaczego? Jak już wspomniałem, ty tu szefujesz, człowieku.

- Ale ona i tak już była... - Chciał powiedzieć „moją ulubienicą”. - Jest znakomitą projektantką. Wszyscy to wiedzą. Mogłaby pracować wszędzie. To moja koleżanka. Potrzebowałem jej w pracy. Dzięki niej sam lepiej wypadałem.

- Tak, ma talent dziewczyna.

- I to ona jest tu niewinną ofiarą?

- Słuchaj no. Czy ona chciałaby złożyć pozew? Nie ma mowy. Sam musiałem jej to wyperswadować.

Josh zaniemówił. Pozew? Nie Angela. Przecież to ona była agresywna. Czyżby nie dostrzegł ciemnej strony jej charakteru? Czy w ogóle zadał sobie trud, by dojrzeć w niej cokolwiek innego niż tylko maszynkę do dawania seksualnej przyjemności? Jednak nic w ich związku - zarówno kolegów w pracy, jak i namiętnych kochanków - nie sugerowało tak okrutnych i niszczycielskich motywów jej postępowania. Dopiero co mówiła wczoraj, że go kocha. A on, Josh, kiedyś wierzył, że sam się w niej zadurzył. Był czas, gdy myślał o niej bez przerwy. Dobry Boże!

Czy była to odwetowa akcja wzgardzonej kobiety, czy został wplątany w to przez Angelę od samego początku?

- Nie wierzę, aby ona mogła brać w tym udział - rzekł beznamiętnie Josh.

Dominie wzruszył ramionami i strzepnął wyimaginowaną nitkę z rękawa swojej marynarki.

- Ty chyba nic nie rozumiesz. Uwierz mi: nikt, a zwłaszcza Angela, nie chce kłopotów.

No dobra. Oto jej propozycja. Jaja tylko przekazuję, kapujesz? Dwieście tysiączków i już nas nie ma.

Nie czekając, aż tamten dokończy, Josh wstał. Poczł na twarzy rumieniec wściekłości, jego skóra płonęła z gniewu, a ciało było zlane potem.

- Tyś chyba spadł z księżyc! Wypieprzaj z mojego gabinetu albo sam cię wyrzucę!

Dominie potrząsnął głową, stłumił chichot i zaśmiał się, a potem uspokajająco podniósł obie dłonie.

- Spokojnie, człowieku. Zanim się obejrzyysz, cała sprawa wyjdzie na jaw, a wtedy wszyscy ubrudzimy się tym gównem.

A tego z pewnością nie chcesz?

W ciszy, która teraz nastąpiła, Josh walczył ze swoim gniewem. Na zewnątrz udawał, że odzyskuje nad sobą panowanie, jednak wszystko się w nim gotowało. Człł się jak w pułapce bez wyjścia. Usilnie starał się ocenić swoją sytuację.

Nagle poczuł pełny ciężar swojej winy, przypominając sobie wydarzenia, które doprowadziły do tego momentu. Przecież to Angela za nim ganiała, uwiodła swoją zaborczą seksualnością. Do licha, przecież nie jest z kamienia. A ona okazała taki entuzjazm, taki brak zahamowań. Czyżby nieświadomie wpadł w pułapkę? Bez względu na motyw, znalazł się po uszy w gównie. Zobaczymy, jak się z tego wyplaczesz, panie dyrektorze. W końcu opanował się i usiadł.

Nie miał złudzeń co do skutków oskarżenia o molestowanie seksualne. Ich firma przeprowadziła liczne seminaria na ten temat jako środek zapobiegawczy. Mimo to niektórzy ryzykowali. Agencja, w której pracowało wiele młodych kobiet i mężczyzn, była miejscem, gdzie uprawiano seks za zgodą obydwu stron. Był również pewien, że kwitł tu zwykły handel - usługi seksualne za korzyści materialne. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że romans z Angellą należał do tej drugiej kategorii. Jak sama stwierdziła, już wcześniej była ulubienicą szefa.

- O, teraz już lepiej - odezwał się Dominie. - Oto umowa, kolego. Wiem, ile zarabiasz, wiem, gdzie i jak mieszkasz. Widziałem twój dom. Co to dla ciebie dwie stówki? Zachowasz swoją robotę i wysoki poziom życia. Twoja żoneczka niczego się nie dowie, właściciel agencji też nie. Wykładasz forszę i idziesz w swoją stronę. To jednorazowa transakcja.

- A co z karierą Angeli? Tutaj będzie skończona. Jak mielibyśmy nadal razem pracować?

Dominie pokiwał głową.

- No, widzę, że dochodzimy do porozumienia. Nie chcę żadnej nieczystej gry. Za kogo nas uważasz? Chcę porozumienia, prywatnej ugody. Dokumentu, który trafi prosto do bankowej skrytki. Oraz czeku. Prawdziwego. Dokument stwierdza, że molestowałeś ją seksualnie i te dwieście tysięcy stanowi zadośćuczynienie. Mówi ponadto, że nie możesz nigdy oczerniać Angeli. Masz rację, ona nie może tu pracować. Sam stwierdziłeś, że jest dobra. Chcę, by ten dokument zawierał klauzulę, że jeśli ktokolwiek o nią spyta, powiesz prawdę na temat jej pracy i zawodowych kwalifikacji. Żadnej zemsty. Co ty myślisz, że skoro jestem Włochem, to od razu należę do mafii? Chodzi mi o legalne załatwienie sprawy.

- Legalne? - uciął Josh. - Poza tym chcesz, abym podpisał dokument stwierdzający nieprawdę. Nie molestowałem jej seksualnie.

- Człowieku, nie mów mi tu o stwierdzaniu nieprawdy. Znalazł się moralista. Walisz moją żonę, a potem okłamujesz swoją. Wróc na ziemię - powiedział Dominie, wciąż bawiąc się wyimaginowaną nitką na rękawie. - Pomyśl chwilę i spójrz na to z drugiej strony. Moglibyśmy od razu iść do twoich szefów. Myślisz, że spodobałby się im smród wokół firmy wywołany procesem o molestowanie seksualne? Zastanów się dobrze. Co byś zrobił na ich miejscu, gdybyśmy wystąpili do nich z propozycją ugody?

- Odrzuciliby ją. Myślisz, że są tacy głupi? Gdyby rozniosła się wieść, że dali się zrobić w konia i wypłacili dużą forszę, w kolejce ustawiliby się następni chętni. Takich rzeczy nie da się ukryć. Zatrudniają specjalnych prawników na takie właśnie nieprzewidziane sytuacje. Walka z nimi będzie cię kosztować fortunę, a i tak możesz przegrać. A nikt z branży nie tknie Angeli nawet trzymetrowym kijem. - Zaczął odzyskiwać pewność siebie. Powiedział sobie, że nie dopuści do tego. Pokaże temu skurczybykowi, z jakiego materiału jest zrobiony. Niestety, jego odwaga szybko wyparowała.

- Posłuchaj, ty nędzna kupo gnoju. Nie wiem, jak zmusiłeś Angelę, żeby wzięła w tym udział, ale zaczynam się domyślać. W takim razie możesz poznać całą prawdę. Dowiedz się, że różnieliśmy się na całego, w każdej wolnej chwili, w każdym dostępnym miejscu, jak króliki w czasie godów. Znakomicie robi loda. I po łyka. Uwielbia brać w dupę.

Josh czuł, jak nerwowo drga mu szczęka. Czy to naprawdę mówi on, Josh Rose? W wyobraźni widział sceny z ich szaleńczych orgii. Jak na ironię, wszystko, co z siebie wyrzucał, było szczerą prawdą. Patrzył, jak Dominie stara się zachować spokój, lecz nagły rumieniec na jego twarzy świadczył, że Josh trafił go w czułe miejsce. Jeszcze z nim nie skończył.

- Biedny, zaniedbany mały Dominie. Powiedziała mi, że z tobą nie bawi się w takie rzeczy. Podobno masz przedwczesny wytrysk. - Spoglądał, jak tamten wije się z bólu.

Dominie zerwał się na równe nogi. Na jego skroniach wyraźnie pulsowały napięte żyły. Oczy niemal wyszły mu z orbit. Josh miał przewagę wzrostu i został na miejscu. Nagle ramię Dominica wystrzeliło w stronę Josha. Wyciągniętym przed siebie palcem wskazującym pomachał mu przed oczami, zginając rękę. Ich twarze niemal się dotykały. Gdy Dominie zaczął mówić, Josh poczuł na twarzy kropelki jego śliny.

- Ty skurwielu. Próbowałem być miły. Umowa jest taka:

chcę potwierzonego czeku na dwieście tysięcy dolarów, wystawionego na nazwisko Angela Bocci, i chcę twojego podpisu na tym dokumencie. - Wyjął kopertę z wewnętrznej kieszeni marynarki. - Przeczytaj to. Jeśli chcesz, pokaż swojemu prawnikowi. - Wyjął z koperty kartkę i podetknął ją Joshowi przed same oczy. - Widzisz ten podpis na dole? Angela Bocci, potwierdzony notarialnie. Ty też podpisz w obecności notariusza. Dwieście tysięcy. Ani centa mniej. Wszystko całkowicie legalnie. Damy ci nawet kopię, żebyś miał jedną dla siebie. Myślę, że taki facet jak ty może przygotować czek na godzinę... powiedzmy, jedenastą jutro rano. I posłuchaj mnie jeszcze, kolego. Ułatwię ci życie. Wpadnę tu jutro, żeby zabrać dokument i kasę. Nie musisz mnie nawet oglądać.

Dominie wyprostował swoją marynarkę, która zmarszczyła się nieco na ramionach, wyciągnął mankiety i pokręcił trochę głową, jakby chciał rozluźnić napiętą szyję.

- Nawet nie zastanawiaj się nad tym, Rose. Po prostu zrób to.

Josh w końcu zdobył się na odpowiedź, lecz w jego piskliwym głosie nie było już poprzedniej pewności siebie.

- Żądasz rzeczy niemożliwej.

- Przecież jesteś specjalistą od kreatywności, do cholery! Wymyśl coś. Jeśli nie masz, pożycz. Nazwij to pożyczką krótkoterminową. Kogo to obchodzi? To nie zabawa.

- Nawet gdybym wymyślił jakiś sposób... - zaczął Josh, starając się uspokoić oddech - nie dam rady nic zrobić tak szybko. - Już chciał mu powiedzieć, że to żona zajmuje się finansami, jednak w ostatniej chwili powstrzymał się.

- Nie bądź idiotą, Rose. Zrób to. I przeczytaj dokument. On jest korzystny również dla ciebie. To ugoda. Jesteśmy uczeni. Ubijemy interes i już nas nie ma.

Dominie wyrównał marynarkę, ponownie wysunął mankiety, zsalutował po

wojskowemu w geście pożegnania i wyszedł z gabinetu. Josh stał, jakby nogi wrosły mu w ziemię.

Zadzwoił telefon. Nie mógł zebrać w sobie dość siły, żeby go odebrać. Po chwili telefon zamilkł, natomiast włączyła się automatyczna sekretarka. Z trudem dobrnął do kanapy i położył się. Rozległ się kolejny dzwonek. Postanowił nie odbierać. Telefon dzwonił nadal. Będzie musiał jakoś wrócić do równowagi, przemyśleć sytuację. Jednak nie potrafił się skoncentrować. W głowie miał kompletny chaos.

Telefon wciąż dzwonił, a on nadal nie odbierał. Nagle zdał sobie sprawę, że liczba tych dzwonek jest dziwnie wysoka. W końcu podniósł słuchawkę i wcisnął klawisz poczty głosowej. Było tam sześć wiadomości od Angeli z prośbą o pilny kontakt. Natchnęły go nadzieją, więc od razu zadzwonił do niej do domu.

- Jak mogłaś? - zaczął, gdy usłyszał jej głos.

- Wybacz mi, Josh, błagam cię. Nie miałam wyboru. Z jej głosu wynikało, że jest u progu hysterii.

- Nie miałaś wyboru?

- On wiedział. Od księdza. Wiesz, coś mu tam napomknął. Byli kumplami. Ale nie sądziłam, że... przysięgam ci. Dominie wiedział o nas od dawna. A wczoraj wieczorem poszłam do spowiedzi i powiedziałam księdzu, że wszystko skończone. Zmusili mnie, żebym się z nimi spotkała i wszystko wyznała. Przysięgam, że mnie zmusili. Nie mieści mi się w głowie, że ksiądz mógł zrobić coś takiego, nawet jeśli, jak stwierdził, było to jedynie napomknięcie mające na celu ocalenie mego małżeństwa ze względu na dzieci. Boże, nie chcę stracić moich pociech.

- Dlaczego mi to zrobiłaś, Angelo? On żąda dwustu tysięcy dolarów. I podpisałaś ten dokument.

- Zmusili mnie.

- Chcesz zniszczyć mi życie.

- Zmusili mnie, Josh. Przepraszam cię. Strasznie cię przepraszam.

- Przepraszasz?

Czuł się tak, jakby mówił do jakiegoś tunelu i wypowiadał słowa, które w ogóle do niej nie docierają.

- Zapłać mu, Josh. Błagam cię, zapłać mu.

- Nic z tego nie rozumiem, Angelo! - krzyknął, podnosząc głos.

- On zabierze mi dzieci. Nie znasz go. Zrobi tak.

Josh'a zatkało. Szukał w myślach jakiejś odpowiedzi.

- No to jesteśmy w podobnej sytuacji, Angelo! - rzucił do słuchawki i rozłączył się. Było to dość surowe i narzucające się stwierdzenie. Czuł się jak w pułapce, zupełnie niezdolny do logicznego myślenia. Znowu położył się na kanapie i nie odbierał rzadszych już teraz telefonów. W ten sposób mijała godzina za godziną.

Przecierpiał tak cały dzień, lecz nie podjął żadnej decyzji co do swojego dalszego postępowania. W końcu zadzwonił do jedynej osoby na świecie, która nigdy go nie oceniała, która kochała go bez zastrzeżeń - do Evie.

- Evie, mam kłopoty - powiedział do słuchawki. Usłyszał, jak zaskoczona siostra nabiera szybko powietrza.

- Jakiś wypadek? Czy dzieciom i Victorii nic się nie stało?

- Nic z tych rzeczy, Evie. Chodzi o mnie.

- Słucham cię, kochanie.

- Potrzebuję cię.

- Przyjedź na kolację. Przygotuję ci coś pysznego.

- Nie kłopotcz się. Proszę.

- Dlaczego nie? Dla mojego ukochanego, cudownego braciszka?

Następnie zadzwonił na telefon komórkowy Victorii. O dziwo nie odebrała. Zatelefonował więc do domu i nagrał wiadomość na automatycznej sekretarce, że jedzie na kolację do Evie.

ROZDZIAŁ 5

Zadzwoił pan Tatum i poinformował Victorię, że spór został zakończony, że Crespowie ustąpili. Ta wiadomość powinna wywołać radość i ulgę, jednak ona czuła się nieswojo, jakby popełniła oszustwo.

O dziwo telefon od Tatuma podziałał na nią jak katalizator i pomógł podjąć decyzję. Już wiedziała, co ma zrobić. Większość ludzi uznałaby to za głupotę. A jeśli wynikną z tego przykre konsekwencje dla Michaela, Josh będzie wściekły. Jednak instynkt podpowiadał jej, że pan Tatum z otwartymi ramionami przyjmie uczciwość i zrozumie kierujące Victorią motywy. W pewnych kwestiach może okazać nieco sztywne, pedantyczne stanowisko, lecz znał przecież psychikę bardzo młodych uczniów. Na pewno zrozumie, co chciała osiągnąć, wychowując swojego syna.

Zatelefonowała więc do Tatuma, żeby się umówić na spotkanie, a on szybko wyraził zgodę. Jadąc do niego, wyłączyła telefon komórkowy. Nie chciała mówić Joshowi, co zamierza zrobić i dokąd się udaje. Powie mu wszystko już po fakcie.

Kiedy weszła do gabinetu, pan Tatum wstał, aby się z nią przywitać, następnie znowu zasiadł za biurkiem. Po kilku słowach zdawkowej rozmowy, w charakterystyczny dla siebie sposób złożył palce obu dłoni i spojrzał wyczekująco na Victorię.

- Przepraszam, że panu przeszkadzam, ale powinien pan coś wiedzieć o... - Zdecydowała się nie wspominać o batonikach Milky Way, aby nie trywializować sprawy. Poza tym chodziło tu o prawdę i szczerść. W tym kontekście batonik byłby absurdem. Zamiast tego dokończyła: - ... o incydencie z Crespami.

- Wydawało mi się, że postawiłem sprawę jasno. Sprawa należy do przeszłości. - Uśmiechnął się.

Victoria odniosła wrażenie, jakby obserwował ją z intensywnością, jakiej nigdy dotąd nie dostrzegła.

- Nie dla mnie - odparła. - Chciałabym poprosić tu Michaela, żeby coś powiedział.

- To nie jest konieczne, pani Rose.

- Dla mnie jest. Tylko proszę mu nie mówić, że sprawa została zamknięta.

- No dobrze. - Tatum wcisnął guzik na konsoli i poprosił o przyprowadzenie do gabinetu Michaela Rose'a. Następnie odwrócił się z powrotem w stronę Victorii i wbił w nią przenikliwie

spojrzenie.

- Skoro jest to dla pani takie ważne, mam obowiązek się zgodzić. My, nauczyciele, musimy współpracować z rodzicami. Nic nie dzieje się w izolacji.

Do gabinetu wszedł Michael, zdenerwowany, czerwony na twarzy. Victoria odgarnęła mu włosy i pocałowała go w policzek.

- Kochanie - zaczęła - pomyślałam, że dla dobra sprawy powinieneś powiedzieć panu Tatumowi wszystko to, co powiedziałeś tatusiowi i mnie wczoraj wieczorem.

- To pomysł twojej mamy, Michael. - Tatum uśmiechnął się do chłopca łagodnie.

Michael lekko tylko podniesiony na duchu opowiedział wszystko, co poprzedniego dnia wyznał rodzicom.

- Doceniam twoją szczerość, Michael. To faktycznie przejaw wielkiej odwagi i charakteru. - Tatum urwał, zerkając na Victorię. - Niestety, młodzieńcze, pozostaje nam jedna sprawa.

- W tym momencie oblicze Tatuma zmieniło się z przyjaznego i dobrodusznego w bardzo surowe. - Oczywiście wiedziałeś, że postępujesz wbrew świętemu regulaminowi szkoły, wbrew naszemu kodeksowi honorowemu w Pendleton. Musiałeś zdawać sobie z tego sprawę. Potem jeszcze kłamałeś.

Michael zaczerwienił się, bezradnie patrząc w stronę matki. Reakcja Tatuma była ostrzejsza, niż Victoria się spodziewała.

Sądziła, że dyrektor szkoły pomoże jej oczyścić sumienie syna. W końcu chodziło o to, by wpoić chłopcu pewną naukę - kłamstwo musi być ukarane. Jednak szybko odrzuciła swój chwilowy niepokój, spodziewając się w każdej chwili porozumiewawczego mrugnięcia ze strony Tatuma.

- W tym celu tu się zjawił, panie dyrektorze. Aby oczyścić siebie oraz atmosferę wokół tej sprawy.

- Szczere wyznanie w tej sytuacji nie daje rozgrzeszenia, pani Rose. - Oblicze Tatuma stało się jeszcze surowsze. - Musi pani zdawać sobie sprawę z faktu, że samo tylko naruszenie zasad naszego kodeksu honorowego stanowi podstawę do zawieszenia w prawach ucznia. My w Pendleton nie tolerujemy takich wykroczeń. Nigdy. Od tej zasady nie było żadnych wyjątków. Ani jednego. - Przeniósł wzrok na Michaela. - Co się zaś tyczy twoich umyślnych kłamstw, stanowią one podstawę nawet do wydalenia ze szkoły, a ja jestem zmuszony rozważyć tę sprawę.

Victoria zdrętwiała. Obserwowała twarz Tatum, szukając na niej jakichkolwiek oznak mogących świadczyć o intencjach dyrektora. Samo słowo „wydalenie” dźgnęło ją niczym ostrze włóczni.

Wargi Michaela zadrżały, w jego oczach pojawiły się łzy. Najwyraźniej Tatum w taki właśnie sposób przemawiał uczniom do rozumu, ale dlaczego posunął się tak daleko? Victoria zaczęła współczuć synowi, lecz tłumaczyła sobie, że taka widocznie jest taktyka dyrektora, który był mądrym i doświadczonym pedagogiem. Po prostu realizował swój plan. Przecież Michael musiał w jakiś sposób zrozumieć, że kłamstwo pociąga za sobą konsekwencje, skoro grozi za nie surowa kara.

- Zapewniam pana, dyektorze, a Michael na pewno się ze mną zgodzi, żęto... wykroczenie... a także kłamstwa... już nigdy się nie powtórzą. Prawda, Michael?

Chłopiec kiwnął głową. Zauważyła, że jego nogi drżą.

- No, powiedz panu dyrektorowi - ponagliła go.

- To się nigdy nie powtórzy, panie dyrektorze. Obiecuję.

- Trochę późno, młodzieńcze. - Przeniósł wzrok na Victorię. - Nie jestem pewien, pani Rose - rzekł spokojnie - czy mogę naginać reguły, nawet w tym wypadku.

- Pan nie mówi tego poważnie - wyrwało się ogarniętej paniką Victorii. Jak to możliwe, że tak bardzo myliła się w ocenie jego reakcji.

- Mówię jak najbardziej poważnie, pani Rose - powiedział Tatum poprzez złożone „w katedrę” palce obu dłoni.

- Ale przecież fakt, że sam się zgłosił... - zachryła i musiała odchrząknąć.

- To nie jest okoliczność łagodząca - odparł ponuro dyrektor.

Panika Victorii ustąpiła miejsca strachowi. Poczowała, że słabnie. Spojrzała na syna, który trzęsąc się, stał z pobladłą twarzą przed biurkiem Tatum.

- Prawo jest prawem, pani Rose.

- Ale powiedział pan, że jeśli sam się zgłosi, zostanie ulaskawiony.

- Wcześniej. O ile sobie przypominam, mówiłem to wcześniej.

- Boże, co ja najlepszego zrobiłam?

- Przykro mi, pani Rose. Muszę wnikliwie rozważyć tę sprawę.

Czy to właśnie była owa „rozsądna miłość”, którą zafundowała Michaelowi? A może dożywotni koszmar? Nie wierzyła własnym uszom. Sądziła, że szczerść i uczciwość winny

spotkać się ze zrozumieniem i współczuciem, nie zaś z karą.

- A co z tą dziewczynką Crespów? - spytała łamiącym się głosem. - To ona nakłoniła go do złamania regulaminu.

- To są słowa Michaela.

- Więc proszę ją o to zapytać.

- W tej sprawie było już dosyć konfrontacji. Ja muszę mieć na uwadze całą szkołę, a nie tylko problemy dotyczące jednego czy dwóch uczniów. Musimy dbać o dobrą opinię naszej placówki.

- Mówi pan poważnie, panie Tatum?

- Bardzo.

- Czy mógłby pan odesłać Michaela na zajęcia? - poprosiła. W jej głosie zabrzmiała błagalna nuta.

- Możesz już iść, Michael - rzekł dyrektor poważnie.

Chłopiec spojrział na matkę. Dostrzegła w jego oczach bezradność i bezbronność.

- Nie martw się, Michael. Wszystko będzie dobrze - powiedziała, całując go w policzek. Jego skóra była gorąca, był bliski płaczu. Wiedziała, że łzy popłyną, gdy tylko opuści gabinet.

- No cóż, teraz z całą pewnością został ukarany - odezwała się Victoria, gdy Michael zniknął za drzwiami. - Dziękuję panu, dyrektorze. - Szukała na jego twarzy uśmiechu po wspólnie wykonanym zadaniu. Bez skutku.

- Postawiła mnie pani w okropnym położeniu. - Tatum wstał, obszedł biurko i przysiadł na jego blacie po drugiej stronie, bezpośrednio przed Victorią. Skrzyżował nogi. - Obawiam się, że wydalenie ze szkoły to realna możliwość.

- Nie mogę w to uwierzyć - wymamrotała zbita z tropu.

- Bardzo mi przykro, pani Rose. Naprawdę bardzo.

- Ale z pewnością takie wyznanie jednak się liczy. To był mój pomysł. Chciałam, żeby dostał dobrą nauczkę.

- I z całą pewnością dostał, pani Rose. Czy mogę mówić do pani Victorio?

Rozprostował nogi, jednocześnie opierając dłonie na biurku.

- Oczywiście - rzekła bezwiednie. Jej myśli nieustannie krążyły wokół sytuacji, w jakiej znalazł się Michael.

- A ty możesz mi mówić Gordon.

- A więc nie mówiłeś tego poważnie? - spytała z nadzieją, którą dawała poufałość związana z przejściem na ty. Zauważyła, że Tatum w sposób z pozoru całkowicie niezamierzony rozchylił nogi. Odwróciła głowę w bok.

- A propos czego?

Błądziła wzrokiem po gabinecie, zaskoczona jego pytaniem.

- Wydalenia ze szkoły.

- Są ku temu solidne podstawy, Victorio. Jeśli uczynię wyjątek, zostanie naruszony regulamin.

- Ale to przecież prawie jedenastoletni chłopiec. Pomyśl o stresie...

- Victorio, zajmuję się dziećmi w tym wieku każdego dnia mojego życia. Uwierz, zdaję sobie sprawę z wpływu, jaki ta sytuacja wywiera na jego psychikę. Jednak nie mogę się wahać, podejmując taką twardą decyzję. Przede wszystkim muszę mieć na uwadze wpływ, jaki tego rodzaju wydarzenie może wywrzeć na całą uczniowską społeczność oraz reputację szkoły. Jeśli ona ucierpi, cała moja praca pójdzie na marne.

- Niech pan mi uwierzy, panie Tatum... to znaczy, Gordon... Rozumiem to - powiedziała błagalnie. Kompletnie straciła pewność siebie. - Mój mąż był temu przeciwny. Nie chciał, aby syn przyznał się do winy, a teraz nie wie, że ja tu jestem. Proszę cię, Gordon, nie dopuść do tego, by intencje matki dały efekt odwrotny do zamierzonego. Dzieci są dla mnie wszystkim.

Czuła, jak ją obserwuje, gdy otwierała torebkę, żeby wyjąć chusteczkę. Rzadko płakała, jednak tym razem okoliczności były druzgocące. Naraziła swoje dziecko na wielkie niebezpieczeństwo. Jeszcze nigdy nie czuła się tak całkowicie pokonana, bezbronna.

- Spokojnie - rzekł Tatum. Pochylił się, kładąc dłonie na jej ramionach i przyciągając ją ku sobie.

- Nie możesz tego zrobić Michaelowi - rzuciła błagalnie, ocierając oczy.

- Nie chcę tego robić, Victorio. Uwierz mi.

- Więc nie rób.

- Jeśli raz uczynię wyjątek, będzie to precedens, otwarta furтка do kolejnych tego rodzaju decyzji.

- Błagam w imieniu mojego syna, panie Tatum.

- Gordon. Mów mi Gordon.

Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, co się dzieje. Jej policzek spoczywał na

jego kroczu. Niespodziewanie wyczuła pod spodniami dyrektora silną erekcję.

- O Jezu! - zawołała. Zerwała się na równe nogi, odrzucając ze swych ramion jego dłonie.

- O co chodzi, Victorio?

- Nie... nie jestem pewna.

- To musiało być przypadkowe. Jednak ogarnęły ją wątpliwości. Czasami obserwowała u swoich mężczyzn, męża i syna, że erekcja pojawia się zupełnie niespodziewanie, w najbardziej nieodpowiednich chwilach. W obecnej chwili nie chciała wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Jednak nie mogła odrzucić tej możliwości.

Zerknęła na jego rozporek, wyraźnie wybrzuszony - widomy dowód na podniecenie Tatumem. Nawet nie starał się tego ukryć.

- Niech sprawa poczeka do jutra. Nie poczynię na razie żadnych kroków w sprawie wydalenia Michaela ze szkoły. Przemyślę to jeszcze, Victorio. Zadzwoń do mnie rano. Być może jestem zbyt... - zastanowił się - ... bezkompromisowy. Nikt nie jest z kamienia. Mnie również można przekonać. Proponuję jednak, by ta sprawa pozostała ściśle między nami. Nie ma potrzeby zawiadamiać o tym twojego męża albo Crespów.

Przyglądała się jego twarzy i pokiwała głową. Na dobrotliwej twarzy Tatumem nie dostrzegła oznak żadnych ukrytych motywów. Nie mogła jednak ignorować ani jego ekshibicjonistycznej aluzji, ani propozycji, by utrzymać sprawę w tajemnicy.

- Uwierz mi, to nie będzie łatwa decyzja - podjął. - Muszę rozważyć wszystkie „za” i „przeciw”. Rozumiem twój punkt widzenia, Victorio. Moja rola nie polega na krzywdzeniu ludzi.

Oboje musimy to przemyśleć. Być może okazałem zbyt... jednostronną, małomiasteczkową postawę. - Urwał, przyglądając się jej dłuższą chwilę. - Lecz, jak już wspomniałem wcześniej, mnie również można przekonać.

Można przekonać? Czy powinna to zinterpretować jako bezpośrednią propozycję seksualnej przysługi? Nie była tak naiwna, chociaż jeszcze nigdy nie znalazła się w podobnej sytuacji. Zważywszy na wysoką stawkę, nie potrafiła pozbyć się tej przerażającej myśli.

- A więc do jutra - powiedział.

Kiwnęła głową i wstała. Jej kolana drżały.

Tatum zsunął się z biurka i podszedł do Victorii. Zesztywniała, spodziewając się, że ją obejmie, jednak pozostała na miejscu. Pocałował ją tylko w policzek.

- Będę czekał na telefon od ciebie - powiedział.

- Jutro - szepnęła i ruszyła w stronę drzwi.
- Victorio! - zawołał za nią. Odwróciła się.
- Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą.

Na moment ich spojrzenia spotkały się. Aż ją zemdliło z powodu rozpacz i upokorzenia, jakiego doznała razem z synem. Co ona najlepszego zrobiła?

ROZDZIAŁ 6

Josh wszedł do mieszkania siostry, które - jak zawsze - przepełniały intensywne zapachy gotowanych potraw. Przypominały mu o ich matce, która ciągle przyrządzała wspaniałe dania, jako że prowadziła firmę cateringową. Natychmiast ogarnęła go nostalgia, którą okazał, zamykając siostrę w mocnych objęciach. Z radością odwzajemniła jego gest i uściskała go serdecznie. W jej pełnych ciepła ramionach dał wreszcie upust nagromadzonym emocjom i trzęsąc się, zaczął łkać.

- Josh, co się stało? - Evie spytała uspokajająco.

Jej zapach również był mu znajomy. Poczul go, gdy wtulił się w jej obfite ciało i pozostał tak przez dłuższą chwilę. Gładziła dłońmi jego włosy, by dodać mu otuchy.

- Przez chwilę miałem wrażenie, jakbym znowu był w naszym domu z mamą i tatą - szepnął. Odsunął się na długość rąk, lecz nadal trzymał ją za ramiona, spoglądając w jej pulchną twarz i te same błękitne oczy, które cudownym sposobem otrzymał także jego syn.

- Mnie się to często zdarza, Josh. Nigdy nie przestaję o nich myśleć.

Skinął głową i znowu przyciągnął siostrę do siebie. Podniósłszy wzrok, zobaczył Tweedledee - syjamską kotkę - która siedziała na górnej półce regału, obserwując ich z raczej symbolicznym zainteresowaniem.

- Przepraszam cię, Evie, że tak ci się zwałem na głowę.

- Kochanie, za co mnie przepraszasz? Jesteś moim najukochańszym małym braciszkiem.

- Było to nieco dziwne odwrócenie ról, bo mimo że miał o cztery lata mniej, to właśnie on zawsze odgrywał rolę Wielkiego Brata.

- Twój mały braciszek ma duży kłopot - wydusił z siebie.

- Na każdy kłopot można znaleźć jakieś rozwiązanie. Jestem uszczęśliwiona, że przyszedłeś do mnie szukać pociechy.

Było widać, że specjalnie wystroiła się na to spotkanie - miała na sobie długą suknię z czarnego aksamitu, ozdobioną pojedynczym sznurem pereł, z pewnością imitacją, ponieważ biżuterię matki sprzedała już dawno temu. Sukienka niezbyt dobrze leżała na jej obfitym ciele, a jednak mimo to Evie wyglądała ślicznie, jak wielka porcelanowa lalka.

- Napijesz się małego drinka? - spytała. - Przygotowałam smakowite przystawki.

Wskazała dobrze mu znany stół, jeden z niewielu pozostałych antyków, na którym stał

półmisek czegoś, co wyglądało na pasztet pod warstwą galaretki. Obok stała butelka jej ulubionego sherry, Dry Sack. Usiadł na kanapie obok siostry, podczas gdy ona zaczęła rozsmarowywać pasztet na kwadratowej kromce pumpernika.

- Będzie ci smakowało - odezwała się. - *Topdte en gelee*.

Mama robiła takie samo.

Wiedział, co teraz nastąpi. Jedzenie. Chociaż jego żołądek buntował się przed tak bogatymi w kalorie potrawami, nie próbował jej strofować. Teraz najbardziej potrzebował miłości, nawet jeśli jej wyrazem było jedzenie.

- To pasztet z wątróbki, przyprawiona szynka i twaróg, trochę sosu Worcestershire oraz oczywiście kilka kropelek koniaku, rosół wołowy, trochę tego wspaniałego Dry Sack, a wszystko zalane żelatyną. Spróbuj, kochany. To prawdziwy dar niebios.

Nie wystarczało jej samo podanie jedzenia. Musiała dodatkowo odbyć cały rytuał polegający na opisaniu wszystkich składników, jakby to była nieodzowna część religijnej uroczystości. Podała mu kromkę pumpernika grubo posmarowaną pasztetem i naląła do kieliszka Dry Sack. Następnie przygotowała podobną kanapkę dla siebie, napelniając także swój kieliszek.

- Spróbuj, kochany - rzekła, delikatnie odgryzając kawałek chleba przy wtórze rozkosznych westchnień. Zmusił się, by posmakować i powiedzieć „przepyszne”, po czym łyknął sherry i rozsiadł się wygodniej na kanapie.

W tym czasie Tweedledee, równie krągła i rozdęta jak jej pani, zdążyła zeskoczyć z regału i usadowiła się na kolanach Evie, która jakby machinalnie posmarowała kolejną kromkę pasztetem i podała swej ulubienicy. Kotka zjadła łapczywie, po czym ułożyła się do snu.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem - zagał Josh, nabierając w płuca dużo powietrza. Nie bardzo wiedział, od czego ma zacząć. - Jest mi strasznie głupio. A ty jesteś jedyną osobą, której mam odwagę to powiedzieć.

- Przecież zawsze byliśmy sobie najbliżsi, prawda, Josh! '

- Zawsze.

Opowiedział jej o swoim romansie z Angłą, pomijając co bardziej pikantne szczegóły, jednak zaznaczył, że od samego początku te spotkania miały być pozbawione wszelkiego ryzyka. Opisał bolesne wyrzuty sumienia, jakie go opadły, opisał swój niepokój i lęk oraz swą determinację, by ostatecznie zerwać z kochanką. Doszedł do miejsca, kiedy mąż Angeli zgłosił

się do niego z żądaniem pieniędzy.

- To się stawało nieznośne, Evie. Zacząłem się angażować emocjonalnie. Od początku miał to być jedynie czysty seks. Niestety, nie zawsze tak jest. Zaczynałem się w niej durzyć. Dziwna sprawa. To nie miało nic wspólnego z moją rodziną. Chyba zwariowałem. Wyobrażasz sobie, ile wysiłku kosztowało mnie okłamywanie Victorii? To było jak... jak...

- To był jedynie mały przerywnik dla czystej przyjemności - rzekła Evie, wbijając nóż w pasztet. - Chcesz jeszcze?

- Nie, dziękuję. Zrób dla siebie.

Rozsmarowała *pdte* na kolejnej kromce chleba i zjadła ze smakiem. Pomimo obawy, że takie obżarstwo doprowadzi siostrę do śmierci, postanowił nie robić jej wykładu. Zresztą jego strofowanie i tak nie wywierało na niej żadnego wrażenia, bo święcie wierzyła w mistyczną moc jedzenia.

- Jesteś pięknym, atrakcyjnym mężczyzną, braciszku - powiedziała, gdy zjadła kanapkę i popiła ją sherry. - Z pewnością wiele kobiet chciałoby zaciągnąć cię do łóżka. Czasami trudno oprzeć się pokusie cielesnych przyjemności.

- Evie, wiesz, że nie jestem typem faceta, który chwyta każdą nadarzającą się okazję, by przespać się z atrakcyjną kobietą. To do mnie niepodobne. I nigdy po ślubie nie zламаłem małżeńskiej przysięgi, do czasu tej kuriozalnej przygody. Żona i rodzina są dla mnie wszystkim. Wszystkim! To było szaleństwo, czysta seksualna obsesja.

- Przeszłam przez to, Josh - westchnęła Evie, pochylając się nad stołem, by posmarować pasztetem kolejną kromkę pumpernika.

- Bardzo dręczyły mnie wyrzuty sumienia. Ale obawiam się, że jestem z góry skazany na poniesienie kary. Wiesz, jak dowiedział się o nas jej mąż? Od jej spowiednika.

- Im nie wolno tego robić. Mają obowiązek dochować tajemnicy spowiedzi.

- Rzecz w tym, że jej mąż wiedział o całej sprawie już od pewnego czasu. Angela twierdzi, że ten ksiądz tylko wspomniał o nas mężowi, ale to musiała być dość obszerna wzmianka. Wpadłem w pułapkę. Ale nie zastawiła jej Angela, bo raczej nie byłaby do tego zdolna, lecz jej mąż.

Evie skończyła jeść przystawkę i oblizwała swoje pulchne paluszki.

- Jesteś pewien, że Victoria o niczym nie wie?

Stanowczo pokręcił głową.

- Niech Bóg broni. To byłby dla mnie koniec świata. A gdyby dzieciaki kiedykolwiek poznały prawdę... - urwał.

Evie z uśmiechem pokręciła głową, potrząsając przy tym swoim zwisającym podgardlem.

- Uspokój się. - Poklepała go pocieszająco po ręce. - Może powinieneś dać mu te pieniądze.

- No właśnie. Nie mogę. Wiesz dlaczego? Bo Victoria ma kontrolę nad naszymi finansami. Nie mogę jej poprosić o taką sumę.

- Dużo?

- Dwieście tysięcy dolarów.

- Dobry Boże!

Josh opowiedział o wizycie Dominica i jego ultimatum.

- Żąda forsy już jutro.

Evie ponownie wbiła nóż w pasztet.

- Musisz jeść, braciszku. To ci przywróci pewność siebie.

- Niepotrzebna mi pewność siebie, tylko pieniądze. Nagle zdał sobie sprawę, że nadejdzie taki dzień, gdy będzie musiał poprosić Victorię o pomoc materialną dla Evie. Jednak szybko odsunął od siebie tę myśl.

- Trzeba się będzie nad tym zastanowić, Josh - rzekła Evie.

Na chwilę popadła w zadumę, następnie rozejrzała się po mieszkaniu.

Josh wędrował za jej wzrokiem.

Mieszkanie czynszowe mieściło się w domu, który pamiętał lepsze czasy. Jednak z okien roztaczał się piękny widok na rzekę Hudson. W mieszkaniu znajdowały się jeszcze resztki rodzicielskiej kolekcji antyków. Na ścianach wisiały fotografie rodzeństwa z mamą i ojcem przed „wypadkiem”.

- Zaproponowano mi pięćdziesiąt tysięcy za to łóżko. Jeszcze go nie sprzedałam. Myślę, że na aukcji uzyska wyższą cenę.

Ale możesz je wziąć. Dywan i inne drobiazgi też nieźle się sprzedadzą.

Oczy Josha przesłoniła lekka mgiełka, przez którą widział twarz siostry. Trzymali się zawsze razem, na dobre i na złe, martwili o siebie nawzajem, więc Josh chętnie oddał jej swoją połowę spadku po rodzicach. Teraz pochylił się i pocałował ją w czoło.

- Kochana, kochana Evie.

- Może ten Bocci okaże rozsądek?

- Nie ma mowy. Widział nasz dom, wie, ile zarabiam. Żąda potwierdzonego czeku oraz mojego podpisu na jakimś śmiesznym świstku. - Klepnął dłonią w wewnętrzną kieszeń marynarki, gdzie schował kopertę. - Nie wolno mi zniesławiać Angeli, a ponadto w tym dokumencie przyznaję się do molestowania - seksualnego. To przecież obrzydliwe kłamstwo. Ona mnie uwiodła. Podpisałbym jednak ten papier, gdybym tylko miał żadaną sumę, a nie mam. Nawet nie wiem, w którym banku mamy rachunki. W istocie, nie mam zielonego pojęcia o naszych finansach. - Pokręcił głową. - Moja wina. Nigdy nie interesowałem się tymi sprawami.

- Więc musimy wymyślić jakiś sposób. Ale najpierw kolacja.

- Tak naprawdę wcale nie jestem głodny, Evie.

- To powód twojej konsternacji. Apetyt najedzenie to apetyt na życie.

Delikatnie obudziła i spędziła z kolan Tweedledee, po czym wstała, wzięła Josha za rękę, pomagając mu wstać, a następnie poprowadziła do jadalni. Na stole była już przygotowana zastawa dla dwóch osób.

- To skorupy naszej mamy - zauważył Josh. - I wspaniałe kryształowe kieliszki do wina Waterford. - Podziwiał staranność, z jaką nakryła do stołu.

- Poczekaj, aż spróbujesz, co przygotowałam. I jakie mam wino.

Otworzyła butelkę już wcześniej i postawiła ją na małej srebrnej tacy.

Zauważył etykietę: La Tache. Przyszło mu do głowy, że wino pochodzi z kolekcji ich ojca, a Evie przechowała je aż do dzisiaj. Jednak po bliższych oględzinach dojrzał rok produkcji - 1991, a więc kilkanaście lat po śmierci rodziców. Obliczył, że ta butelka musiała ją kosztować prawie trzysta dolarów, jednak nie czynił jej wyrzutów za zbytnią rozrzutność.

- Tata miał rocznik '66 - rzekła Evie, widząc, jak przygląda się etykietce. - Miał znakomity gust. - Pokręciła głową. - Boże, jak bardzo mi go brakuje.

- Mnie również.

Kiedy usiadł za stołem, poszła do kuchni, która znajdowała się w pobliżu niewielkiej jadalni.

- Zaczekaj chwilkę, braciszku. To, co dla ciebie przygotowałam, zaraz poprawi ci humor.

Patrzył na zastawę, przypominając sobie talerze, kieliszki oraz serwetki, które uwielbiała ich matka. Jakimś cudem uniknęły zniszczenia podczas wojny, którą toczyli rodzice. Oglądając je i dotykając, po raz kolejny starał się pojąć, co wywołało taką nienawiść między nimi. Choć mimo

wszystko byli kochającymi rodzicami. Pozostanie to na zawsze wielką tajemnicą ich życia.

- Ta da! - zaintonowała Evie, wnosząc wazę, która także należała do matczynej kolekcji. Dużą łyżką naląa zupy na talerze.

Patrzył, jak siostra nachyla się i delikatnie porusza dłonią, by pochwycić nosem pełny aromat.

- To zupa z oleistych orzechów, kochanie. Z dużą ilością gęstej śmietany, cebuli, goździków, pietruszki oraz odrobiną curry.

Cudowna zupa, naprawdę. No, bierz się do dzieła. Będiesz miał więcej odwagi.

Jedli w milczeniu. Josh bardzo się starał, ale i tak zostawił ponad pół talerza, gdy tymczasem Evie spałaszowała z wielkim smakiem swoją porcję oraz resztkę, która została w wazie.

- Przypuśćmy - odezwała się, gdy skończyła jeść - że się przyznasz. Czy Victoria zdecydowałaby się zniszczyć rodzinę tylko dlatego, że przez krótki okres byłeś niewierny? Chyba nie podjęłaby tak drastycznego kroku? Odkryłam, że najlepszą metodą postępowania jest zawsze mówienie szczerzej prawdy.

- Otóż to. Taka miała być podstawa naszego związku. Dlatego czuję się tak okropnie. Zdradziłem nasze zasady. Skłamałem. Oszukałem. Zdradziłem ją. Teraz muszę wypić piwo, które sobie nawarzyłem.

- Niektórym rzeczom nie sposób się oprzeć, Josh. Bez względu na to, jak bardzo się starasz. Ludzie, którzy cię kochają, muszą okazać wyrozumiałość.

- Mam obawy, że Victoria stała się purystką. - Kusilo go, by opowiedzieć siostrze o incydencie z Michaelem, ale zrezygnował.

Evie wstała i zebrawszy talerze po zupie oraz wazę, poszła do kuchni.

- Ta da! - zawołała znowu, wnosząc półmisek, po chwili wróciła do kuchni po następny. W końcu usiadła, naląa wina do kieliszków i wskazała przyniesione dania.

- To zapiekanka ze słodkich ziemniaków. Są tu orzechy laskowe, masło, oczywiście śmietana, a także jajko i szczypta gałki muszkatołowej. - Z uśmiechem zwróciła się w stronę następnego półmiska. - To tutaj nazywa się angielski pasztet. Robi się go z cielęcych nerek, maselka, brandy, papryki, sosów worcester i tabasco, świeżego estragonu. Jest tu dosłownie wszystko. Zobacz, jak apetycznie wygląda. - Mrugnęła do niego. - I nie zapomnij zostawić sobie trochę miejsca na ciasto kokosowe i mój czekoladowy specjał. No, bierz się do jedzenia.

- Evie, naprawdę nie powinnaś robić sobie tyle kłopotu.

- Kłopotu? Przygotowanie tych dań jest dla mnie sposobem wyrażenia najprawdziwszej miłości, którą darzę mojego brata. Musisz zrozumieć, że chudość ma swoje konsekwencje. Niedostatek pożywienia sprawia, że ludzie stają się... - szukała właściwego słowa - ... wypaleni.

Nie było sensu podejmować dyskusji. Zmusił się, żeby zjeść i okazać podziw dla jej kulinarnych zdolności. O dziwo, jego niepokój trochę zmalął. Miła też była świadomość, że Evie przyjmuje go z taką szczerą radością.

- Myślisz, że powinienem jej powiedzieć? Wyznać wszystko?

- Gdy mówimy ludziom, że źle postąpiliśmy, oni często zaglądną w głąb własnej duszy i stwierdzają, że w podobnych okolicznościach być może zachowaliby się tak samo.

- Victoria jest inna. Uzna to za totalną zdradę, za koniec naszego małżeństwa.

- A co z dziećmi? Na pewno weźmie pod uwagę to, co jest dla nich najlepsze.

Wzruszył ramionami, zastanawiając się przez chwilę.

- Tak, co z dziećmi? - westchnął. - My też byliśmy w takiej sytuacji, Evie. I nie mieliśmy żadnego wyboru.

- A co mogliśmy zrobić?

- Zamilkli. Widział, jak siostrze wilgotnieją oczy. To był jedyny temat, jaki przyprawiał ją o łzy.

Po chwili opanowała się, wstała od stołu i wróciła z ciastem kokosowym oraz dwiema wysokimi szklankami, wypełnionymi brązową substancją, którą określiła mianem „czekoladowej symfonii”. Postawiła paterę i szklanki na stole, następnie wygłosiła całą litanię na temat składników. Patrzył, jak kroi ciasto i przysuwa mu jedną ze szklanek.

Zanurzył łyżeczkę w czekoladowym deserze i poczuł, jak słodkość rozplywa się w jego ustach, przedziera się przez kubki smakowe i - mimo jego awersji do jedzenia - daje mu chwilowy przyływ energii.

Tweedledee znowu wskoczyła na kolana Evie, która tymczasem skończyła jeść czekoladę i zabrała się do ciasta, dzieląc się nim ze swoją pupilką. Josh zmusił się, by wepchnąć w siebie kawałek, który nałożyła mu na talerz.

- To było cudowne, Evie. Naprawdę. Samo tylko przebywanie blisko ciebie bardzo mi pomogło.

Wrócili do salonu i usiedli na kanapie. Zamierzał pomóc jej pozbierać naczynia, ale nie

chciała nawet o tym słyszeć.

- Odkryłam - rzekła, splatając dłonie na swym puszystym brzuchu, jakby nadal była niewolnicą jedzenia, które właśnie pochłonęła - że dobrzy ludzie czasami czynią zło. - Zamilkła, z trudem powstrzymując łzy.

- Jak nasi rodzice. A teraz ja.

Wymienili spojrzenia. Evie kilka razy głęboko westchnęła i otarła pojedynczą łzę wierzchem dłoni.

- Ale ty żyjesz, Josh. Wziął jej rękę i ucałował ją.

- Kochana, najśłodsza Evie - szepnął.

- Posłuchaj. Nie wolno wam zrobić nic, co mogłoby zaszkodzić dzieciom. Oboje wiemy o tym aż za dobrze, prawda?

- Może być już za późno.

- Nie jest - powiedziała stanowczo.

- Milczał. Evie zawsze widziała szklankę do połowy pełną, a nie do połowy pustą.

- Dziękuję ci. Za to, że jesteś moją siostrą.

Gdy potem jechał do domu, zastanawiając się nad jutrzejszą konfrontacją, nagle poczuł mdłości. Zatrzymał samochód, otworzył drzwi i zwymiotował. Pozbywszy się nie strawionego jedzenia, stwierdził, że pesymizm wrócił do niego z dawną siłą.

ROZDZIAŁ 7

Victoria zadzwoniła do Gordona Tatuma, gdy tylko dzieci pojechały do szkoły. Miała nadzieję, że nie usłyszy drżenia w jej głosie.

- Victoria - odezwał się uprzejmie. - Co za niespodzianka - powiedział słodko, okazując lekceważenie dla jej cierpienia.

- Niespodzianka? Ależ, Gordon... - Z jakim obrzydzeniem wymawiała jego imię. - Powiedziałeś, że mam zadzwonić nazajutrz, czyli dzisiaj. No więc dzwonię.

- Jestem zachwycony.

Zapadło milczenie. Zachwycony? Wstrętny oprawca. Zmusiła się, by podjąć rozmowę.

- Czy myślałeś o sprawie, którą omawialiśmy wczoraj?

- I to dużo, Victorio.

Nastąpiła kolejna pauza, tym razem z jego strony.

- Podjąłeś jakieś decyzje? - wyrzuciła z siebie pytanie.

Wiedziała, że chwytą się brzytwy. Jeśli podjął w sprawie Michaela pozytywną decyzję, jej plan okazałby się niepotrzebny. Ale nie liczyła na taki cud.

- Sądzę, że musimy omówić to osobiście - rzekł i ponownie zamilkł. - Twarzą w twarz.

- Miałam nadzieję, że być może już coś zadecydowałeś...

- Na chwilę zaniemówiła.

- Jeszcze nie. Ale z niecierpliwością oczekuję naszego spotkania.

- Ja także - zmusiła się do miłego tonu.

- Mam pomysł, Victorio. Nastąpił pewien zbieg okoliczności, bo mam do załatwienia kilka spraw na mieście, między innymi w twojej okolicy. Możemy więc porozmawiać w samochodzie. Muszę podpisać parę dokumentów w kancelarii naszego prawnika w Tarrytown. To powinno mi zająć najwyżej kwadrans. A po dwóch godzinkach odstawię cię z powrotem do domu. Może spotkamy się koło północnej bramy parkingu przy centrum handlowym Country Mail? Powiedzmy o dziesiątej. Odpowiada ci?

- Jeśli to pomoże, Gordon. Dobrze. Przyjadę tam.

- Wspaniale, Victorio. Naprawdę nie mogę się doczekać naszej rozmowy.

- Ja też. - Rzuciła słuchawkę. - Podły drań! - wrzasnęła tak głośno, że usłyszała echo odbijające się od ścian w domu.

Wczorajszy dzień był dla niej koszmarem. Michael wrócił ze szkoły blady i wystraszony, miał oczy opuchnięte od płaczu, co bardzo zmartwiło Emily, która również przechodziła mały kryzys. Została wybrana do chóru na coroczne przedstawienie z okazji Wielkiej Nocy, co samo w sobie nie stanowiło jeszcze problemu, ale jej przyjaciółka Annie otrzymała główną rolę. Tak więc zarówno Michael, jak i jego siostra potrzebowali pociechy. Jednak najpierw zajęła się Emily.

Odsłuchiwała wiadomość od Josha, który zawiadamiał ją, że jedzie na kolację do Evie. W mniemaniu Victorii Evie była jak bezwolny wrak, który tylko czeka na rozwój wydarzeń. A Josh nie potrafił jej niczego odmówić. Była mu jak kula u nogi. Mimo to Victoria nie chciała interweniować. Więź między rodzeństwem była zbyt silna. Udało jej się zmniejszyć do minimum wpływ, jaki siostra Josha wywierała na dzieci. Z tego była zadowolona. Ale cokolwiek zachodziło między Evie i Joshem, napawało Victorię niepokojem.

Chciała okazać tolerancję i zrozumienie, jednak zirytowała ją ta wiadomość o kolacji u siostry. Potem przypomniała sobie, że przecież wyłączyła swój telefon komórkowy, co złagodziło nieco jej gniew. W końcu była mu wdzięczna, że nie zjawił się w domu na kolację. Musiałaby powstrzymać się od opowiedzenia mu o swojej głupiej decyzji, o tym, jak przyniosła ona odwrotny do zamierzonego skutek i obecnie postawiła ją w sytuacji bez wyjścia. Josh na pewno byłby wstrząśnięty, słuchając o niewiarygodnej propozycji Tatum oraz równie niewiarygodnej reakcji swojej żony.

Spojrzała na pochlipującą Emily.

- Córeczko, nie możesz myśleć, że nie masz talentu tylko dlatego, że twojej koleżance udało się dostać tę rolę. Poza tym to twoja najlepsza przyjaciółka. Powinnaś się cieszyć z jej sukcesu.

- Jestem tak samo dobra jak ona - płakała Emily.

- A co ona by czuła, gdybyś to ty została wybrana?

- Byłaby zazdrosna.

- Tak jak ty jesteś teraz.

- Nie jestem zazdrosna. Jestem wściekła.

- Właśnie z zazdrości.

- Mamo, ty nic nie rozumiesz.

- Rozumiem.

- Wcale nie.

Nastąpił impas. Jednakże Victoria objęła córkę i odesłała ją do pokoju, żeby zabrała się do lekcji. Potem z trwogą weszła do pokoju Michaela. Leżał na łóżku. Opuchniętymi oczami patrzył w sufit.

- Przepraszam cię, Michael. Nie sądziłam, że sprawy tak się potoczą.

- On mnie wyrzuci. Wiem, że tak będzie. Ale dlaczego tylko ja mam ponieść karę?

Madeline też złamała regulamin.

Usiadła na brzegu łóżka i położyła dłoń na piersi syna.

- Nie ma sensu roztrząsać tej sprawy. Cokolwiek będzie dalej, postąpięś słusznie.

Przyznałeś się. To wymagało wielkiej odwagi. Jestem z ciebie bardzo dumna.

- Pan Tatum wcale nie był dumny.

- Wszystko będzie dobrze. Obiecuję ci.

- Nie będzie. On jest bardzo surowy. Wyrzuci mnie. Ja o tym wiem.

- Odgarnęła mu włosy z czoła, szukając w myślach odpowiednich słów pociechy.

- Powiedzenie prawdy nigdy nikomu nie przyniosło szkody.

- Ale mnie zaszkodziło.

- Nieprawda. Uwierz mi, synku. Kocham cię z całej duszy i nie pozwolę, żeby pan Tatum wyrzucił cię ze szkoły. Absolutnie.

- Jak go powstrzymasz?

- Moja w tym głowa, Michael.

Odwrócił od niej wzrok. Wiedziała, że teraz stawką jest jej wiarygodność. Była zdecydowana za wszelką cenę bronić swego matczynego autorytetu.

- Tylko nie zrób nic takiego, co potem wystawi mnie na pośmiewisko.

- Zaufaj swojej mamusi, kochanie. Obiecuję ci.

Wzruszył ramionami. Obserwowała go przez chwilę, gdy w kącikach jego oczu ujrzała łzy. Cierpiała tak samo jak on. Poza tym miała świadomość, że przekroczyła Rubikon. Teraz już musiała spełnić przyrzeczenie dane synowi.

- Chciałabym cię o coś prosić, Michael. Zgodzisz się? - Ujęła jego dłoń i zaczęła całować małe paluszki, patrząc mu w oczy.

- Na co?

Czuła się tak, jakby stała na niepewnym gruncie, który coraz bardziej wciąga ją w bagno.

- Nie mów nic tatusiowi, dobrze? To znaczy na razie. Zaczekajmy, aż sprawa się wyjaśni.

Wiedziała, że to naruszenie kodeksu etycznego, który obowiązywał w ich domu. Podkopywała moralność, jaką się szczyliła. Milczenie, o które prosiła, także było kłamstwem.

- Jeśli zostanę wyrzucony, to przestanie być tajemnicą - stwierdził logicznie.

- Nie zostaniesz. Jak tylko wyjdziemy na prostą, będziesz mógł powiedzieć tatusiowi, co tylko chcesz. Ma prawo wiedzieć. Ale jeszcze nie teraz, dobrze?

Kiwnął głową, ona zaś objęła go mocno i pocałowała.

- Bardzo cię kocham, synku. Nic złego nie przytrafi się mojemu maleństwu.

Była podwójnie zadowolona z nieobecności Josha, która pozwoliła jej uniknąć dużych komplikacji. Wcześniej położyła się do łóżka, z nadzieją, że rychło zaśnie, jednak nie mogła się opędzić od natrętnych myśli i zaczęła drzemać dopiero po dość długim czasie.

Obudziło ją szarpanie za ramię.

- Victorio, chcę z tobą porozmawiać - mówił Josh. - To ważna sprawa.

Jego głos dochodził gdzieś z daleka.

- Ale ja śpię.

- To naprawdę ważne - nalegał.

- Proszę cię, Josh, daj mi spokój. Muszę odpocząć. Jutro czeka mnie trudny dzień.

Natychmiast pożałowała tej wzmianki. Na szczęście Josh nie domagał się wyjaśnienia.

- Muszę wiedzieć, co się dzieje z naszymi pieniędzmi. Ledwie to do niej dotarło.

- Nie teraz, Josh. Nie teraz.

- Ale to jest ważne.

- Porozmawiamy o tym rano.

- To nagle przyszło mi do głowy. Jeśli tobie coś by się stało, musiałbym to przejąć. A więc muszę wiedzieć, Victorio.

- Czy o tym rozmawiałeś z Evie? Z waszych spotkań nigdy nie wynika nic dobrego.

- Oboje wiemy, że jest beznadziejna, jeśli chodzi o gospodarowanie pieniędzmi, ale dało mi to do myślenia. Nic nie wiem o naszych finansach.

- Sam tak chciałeś.

- Myślę o dzieciach. Myliłem się.

- Dziś wieczorem?

Jej myśli powróciły do Tatum, do związanego z jego osobą dylematu, do sposobu, w jaki

będzie sobie musiała z tym poradzić.

- Jestem rozkojarzona, Josh. Pozwól mi spać.
- No dobrze, ale jutro...
- Tak, jutro.

Męczyła się całą noc w milczeniu, w jej głowie kłębiły się przeróżne myśli, jednak wcale nie związane z finansami. Zmusiła się, by stanąć naprzeciw granicy własnej bezbronności. Szukając właściwej drogi, odwołała się nawet do Biblii - cytowała Boga, który nakazał Abrahamowi, by poświęcił swego ukochanego syna, Izaaka. Gdyby Abraham był matką, Pan Bóg stanąłby w obliczu poważnego kryzysu. Nawet On nie byłby w stanie namówić matki, aby poświęciła syna. Wymyśliłaby jakiś sposób, żeby go ocalić, tak samo jak Victoria w tej właśnie chwili. Przecież jej przemyślenia dotyczyły konkretnej sytuacji, musiała zmierzyć się z samym diabłem.

W końcu zasnęła. Nawet jeśli Josh mówił do niej coś jeszcze, niczego nie słyszała.

Rano, gdy szykowała śniadanie, zauważyła, że wszyscy domownicy są niewyspani i bladzi. Na pytania padały mrukliwe odpowiedzi.

- Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy wczoraj wieczorem? O naszej sytuacji finansowej.
- Pamiętam.
- Chciałbym bardziej włączyć się w zarządzanie naszymi finansami, Victorio. Czy zbyt wiele wymagam?
- Zbyt wiele, Josh? Witam ten pomysł z otwartymi ramionami. Powinieneś interesować się takimi rzeczami.

- Dobrze więc, chcę wiedzieć, gdzie są ulokowane nasze fundusze?
- Całymi latami błagałam cię, żebyś się tym zajął. A teraz chcesz wszystko wiedzieć natychmiast?

Dzieci z kwaśnymi minami pocałowały rodziców na pożegnanie i wyszły przed dom, by zaczekać na szkolne autobusy.

- Wydają się podenerwowane - zauważył Josh.
- Zapewne długo nie mogły zasnąć, czekając, aż tatuś wróci do domu.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Mogłeś mnie wcześniej zawiadomić, że wybierasz się na kolację do siostry.

Potrzebowała jakiegoś wentyla, by dać upust wzburzeniu, wybrała więc swoją niechęć do Evie oraz jej bliskie kontakty z bratem.

- Nie zaczynaj od nowa, Victorio. Chciała ze mną porozmawiać, więc musiałem do niej pojechać.

Wentyl był skuteczny. Temat Evie działał na Victorię jak płachta na byka. Josh reagował podobnie.

- Wyprzedała wszystkie antyki, co? Chcesz wiedzieć, jak się zarządza pieniędzmi, a sam co robisz? Przekazujesz cały spadek nienależnej siostrzyczce.

„Dlaczego ja to mówię?” - pomyślała. Znała odpowiedź: żeby zapomnieć o tym, co miała do zrobienia.

- Przepraszam cię, Josh. Czuję się jakaś podenerwowana. Wybacz mi.

- Więc możemy teraz omówić nasze finanse?

- Teraz? W tej chwili?

- Bardzo chciałbym się dowiedzieć.

Wyglądał na zdeterminowanego.

- Wszystko jest w komputerze - powiedziała. - Wszystkie nasze lokaty co do ostatniego centa.

- Pokaż mi.

- Nie teraz, Josh. Proszę cię. Jestem zajęta.

- No więc kiedy?

- Dziś wieczorem, dobrze? Obiecuję. Naprawdę bardzo się cieszę, że chcesz się w to zaangażować. Gdyby coś mi się stało, jak byście sobie poradzili?

- No właśnie.

- A więc wieczorem, dobrze?

Pocałowała go w usta i ruszyła schodami na górę. Finanse były ostatnią sprawą, jaką zaprzętała sobie myśli. Musiała ubrać się na najważniejsze spotkanie tego dnia. Dokładnie przemyślała, co na siebie włożyć. Tatum był od niej o dwadzieścia lat starszym mężczyzną. Jego elegancki, nawet przystojny wygląd wcale nie świadczył o dobrym charakterze. Miała do czynienia z diabłem. Ta świadomość przerażała ją.

Starannie umyła się pod prysznicem, po czym nałożyła plisowaną spódnicę w szkocką kratę, podkolanówki, pantofle, kaszmirowy sweter, prosty naszyjnik oraz zrobiła delikatny

makijaż. Następnie dyskretnie wyperfumowała się najlepszą wodą. Ten strój bardzo się różnił od jej codziennego ubioru.

- Wyglądasz jak mała dziewczynka - zwykł mawiać Josh, gdy wkładała ten komplet. -
Podniecasz mnie.

- To tylko iluzja - odpowiadała. - Pewnie pasuje do twoich fantazji o lolitkach.

- Masz na sobie białe majteczki?

- Sam zobacz.

Pojechała na wskazany parking i zatrzymała auto przy północnej bramie za pięć dziesiątą, czekając nerwowo na przybycie Gordona Tatuma. Ta część parkingu - jak się słusznie spodziewała - była zupełnie pusta, gdyż służyła jako rezerwowany plac w chwilach największego natężenia ruchu. Wybór tego miejsca sugerował, że Tatum dokonał rozeznania w terenie albo też bywał tu już wcześniej. Nie łudziła się, że jest jego pierwszą ofiarą.

Mimo zdenerwowania czuła dziwny, emocjonujący dreszcz wywołany grzeszną konspiracją. To było dla niej zupełnie nowe doświadczenie, całkowicie sprzeczne ze wszystkim, w co wierzyła. Udało jej się nawet osiągnąć taki stan umysłu, który pomoże jej przebrnąć przez spotkanie z możliwie najmniejszą dawką bólu i poniżenia. Wyjdzie ze swojego ciała i stanie się widzem obserwującym wydarzenia z góry.

Nagle tuż przy jej samochodzie zatrzymał się jego czarny cadillac. Pomachał do niej z uśmiechem. Przesiadła się do jego pojazdu, zajmując miejsce obok kierowcy. Czuła na sobie wzrok Tatuma. Była zażenowana.

- Wyglądasz jak śliczna szkocka dziewczynka - rzekł, manewrując ruchliwymi ulicami miasta, po czym wydostał się na otwartą drogę.

Siedziała obok niego poważnie i skromnie, trzymając kolana złączone. Ręce splotła na podolku, jej torebka leżała między nimi na podłodze.

- Niedługo z pąków rozwiną się kwiaty, Victorio. Lubisz wiosnę na wsi? Wzruszający widok, prawda?

Spostrzegła, że zachowuje się wyjątkowo dostojnie, jest bardzo opanowany, zważywszy na to, jakie miał wobec niej zamiary. Przemknęło jej nawet przez myśl, że źle odczytała jego intencje.

- To prawda - udała zainteresowanie.

Najwyraźniej przywykł do odgrywania różnych ról i publicznych występów. Kiedy się odzywał, odwracał głowę w jej stronę i uśmiechał się przyjaźnie.

Jadąc bocznymi drogami, cały czas rozprawiał o wiosnie. Auto coraz bardziej zagłębiało się w tereny leśne, gdy Tatum zaczął od czasu do czasu dotykać ramienia Victorii. Potem wolną ręką ujął jej dłoń. Była ciekawa, jak on to rozegra, i oto miała możliwość się przekonać. Czując jego dotyk, zadrżała z obrzydzenia.

- Forsycja zawsze kwitnie pierwsza - powiedział, zatrzymując samochód na polanie, za którą rozpościerała się łąka. Krzewy forsycji stanowiły jej granicę. - Czyż nie są piękne?

Ciekawe, ile razy był tu z innymi kobietami. Rozejrzawszy się dookoła, stwierdziła, że starannie wybrał to miejsce. Zupełnie odosobnione. Idealne.

- Tak. - Nie potrzebował już absorbować drugiej ręki prowadzeniem samochodu, więc zaczął bawić się jej włosami. Nie opierała się. - Gdzie my jesteśmy, panie Tatum?

Przede wszystkim musiała dokładnie odegrać swoją rolę podczas tego spotkania. Instynktownie wiedziała, że w pewnym momencie cała subtelność Tatuma zniknie, ustępując miejsca agresji.

- Panie Tatum? Victorio, miałem nadzieję, że osiągnęliśmy już wyższy stopień zażyłości.

- Gordon - powiedziała, obserwując otoczenie. - Chyba nigdy tu nie byłam.

- To jedno z moich ulubionych miejsc. Bardzo zachęcające, nie sądzisz?

- Zachęcające?

- Do romansowania, Victorio.

- Aha.

Zagulgotał i z szerokim uśmiechem odwrócił się w jej stronę jak dobry ojciec. Ciągle trzymał jej dłoń, a drugą ręką gładził ją po policzku. Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Dziwne miejsce jak na omawianie szkolnych spraw.

Przesunął dłoń z policzka na podbródek i uniósł go lekko do góry.

- Tak, dość unikalne miejsce. Ale nie dziwne. W takim otoczeniu możemy się lepiej poznać. Mamy wiosnę, a wiesz, jak o tej porze roku działa wyobraźnia młodego mężczyzny.

- Nie wiem.

- Starszego też - szepnął.

Milczała. Czowała, że zaczyna się pocić.

- Podoba mi się twoje ubranie, Victorio. Jestem tylko człowiekiem. Czasami zapominam

o stosownym zachowaniu.

Ręka, która pieściła jej podbródek, przesunęła się na szyję. Victoria zeszywniała, jednak nie odtrąciła go. Nagle w jej głowie zadźwięczały matczyne kazania. Mężczyznom nie wolno ufać. To kłamcy i oszuści. Oto najlepszy dowód.

- Jesteś tu, żeby porozmawiać o przyszłości Michaela - powiedziała ostrożnie. - Mówiłeś, że zasięgniesz rady w sprawie jego wydalenia ze szkoły.

- Właśnie. - Poprawił się nieco na fotelu i zaczął gładzić Victorię po kolanie. Drugą ręką sięgnął do jej piersi. Palcem zaczął pieścić sutek. Czowała obrzydzenie, jednak pod wpływem jego dotyku brodawka zeszywniała. - Jesteś bardzo podniecającą kobietą, Victorio. - Sięgnął pod spódnicę i zaczął gładzić jej udo.

- Czy podjąłeś decyzję? - spytała nagle, starając się zignorować jego dotyk, tłumiąc w sobie wstręt. Siłą woli uniosła swe ciało gdzieś wysoko, ponad ich głowy. Tymczasem dyrektor szybko przesuwał dłonie w górę jej uda.

- Niezupełnie, Victorio. Niezupełnie.

- A od czego to zależy, Gordon?

- Od niewielkiej współpracy.

- To znaczy... od tego? - spytała. Miała nadzieję, że zabrzmiało to choć trochę kokieteryjnie.

Jego ręce były coraz bardziej niecierpliwe.

- Muszę znać twoją decyzję, Gordon. To dla mnie bardzo ważne.

- Myślę, że idziemy w kierunku porozumienia, Victorio. - Oddychał coraz szybciej, wyraźnie podniecony. Zaczął pieścić jej krocze.

- Więc nie wyrzucisz Michaela?

- Skłaniam się ku takiej decyzji.

Rozpiął rozporek, obnażając się. Serce waliło jej jak młotem. Zdusiła ogarniające ją mdłości. Była jednak na tyle przytomna, by sięgnąć do torebki. Wyjęła kilka chusteczek, pozostawiając torebkę otwartą.

- Pocałuj go, Victorio.

Nie oczekiwała tak nagłej zmiany frontu. Zaskoczona, nie mogła patrzeć na jego erekcję.

- Possij mojego kutasa, Victorio, proszę.

Zmusiła się, by zignorować głębokie uczucie poniżenia i wstydu. „Mnie tu nie ma” -

powiedziała do siebie. „Jestem niewidzialna”. Przyłgnęła ustami do jego ciała. „Co za świnia” - pomyślała.

- Potrzebuję czegoś więcej niż porozumienia, Gordon. Chcę, abyś dał mi słowo, że Michael nie zostanie usunięty ze szkoły.

- Masz moje słowo, Victorio.

- Że nie zostanie usunięty. Powiedz to, Gordon.

- Że nie zostanie usunięty - mruknął. - A teraz bierz się do dzieła. Sssij mnie.

„Skoncentruj się, Victorio” - pomyślała błagalnie. Nagle przerwała i uniosła głowę.

- Nie przestawaj, proszę.

- Powiedz to jeszcze raz, Gordon. Michael nie zostanie usunięty ze szkoły.

- Michael nie zostanie usunięty ze szkoły. Już ci mówiłem.

Do licha, Victorio, ssij mojego kutasa.

Zmusiła się, by myśleć jedynie o mechanicznym aspekcie czynności. Miała łzy w oczach. „Skończ to szybko” - krzyczała do siebie w myślach. To był powód jej altruistycznego poświęcenia się na ołtarzu jego perfidii. Ujrzała siebie jako kobietę stojącą przed obliczem króla Salomona, gotową wyprzeć się własnego dziecka, by ocalić mu życie. Teraz, po pięciu tysiącach lat historycznej pustki, dokładnie wiedziała, co musiała czuć tamta kobieta. Żadne poświęcenie nie było zbyt wielkie, by ocalić swoje dziecko.

- Jezu, Victorio. To cudowne. Zaczął pojękiwać.

- Dochodzę! - zawołał. - Połknij! Połknij!

Chciała zwymiotować, udając, że skorzystała z chusteczki. Oparł głowę o zagłówek i uśmiechnął się.

- Boże, to było wspaniałe, Victorio.

Odwróciła się, ocierając łzy. Oddychała głęboko, starała się zdusić mdłości. Dłuższą chwilę milczała, gdy on poprawiał sobie ubranie.

- To było coś - mruknął. Pochylił się i pocałował ją w policzek. Zesztywniała, czując dotyk jego ust. - Musimy to powtórzyć.

- Chcesz przez to powiedzieć, że regularnie?

- Mniej więcej - zaśmiał się.

- Chcę wiedzieć, jaką mamy umowę - naciskała. Znowu obudziła się w niej prawniczka.

- Zrobisz mi laskę, powiedzmy, raz na tydzień. Czy proszę o zbyt wiele?

- I mój syn już nigdy nie będzie molestowany?

- Czyż nie dałem ci słowa? - odparł, wracając do roli szacownego dyrektora szkoły. Po chwili bez słowa włączył silnik i ruszył z powrotem na parking.

Nie było już rozmowy o cudownej wiośnie. Miała wrażenie, że nie był świadomy jej obecności. Teraz musiała się zdobyć na odwagę i przygotować na odkrycie swojej gry.

- Czy wiesz, jakie podjąłeś ryzyko? - spytała, gdy zatrzymali się na parking. - Wymusiłeś usługę seksualną, grożąc mi usunięciem syna ze szkoły.

- Nie dramatyzuj, Victorio. To był seks za obopólną zgodą. Wielkie rzeczy. Oboje mamy współmałżonków.

- Nie boisz się pozwu do sądu? Jestem prawnikiem, pamiętasz? Poza tym sprawę można ujawnić mediom.

- Niby dlaczego miałabyś to zrobić, Victorio? Z jakiego powodu chciałabyś pozbawić swojego syna świetnego startu w dorosłe życie? Nie jesteś głupia. O co ci przede wszystkim chodzi? O wykształcenie syna, jego przyszłość. Oczywiście, że podjąłem pewne ryzyko. Ufam, że właściwie oceniasz całą sytuację. Znam ludzi, Victorio. Przecież nikomu nie dzieje się żadna krzywda, prawda? Wyrządziłem ci ogromną przysługę. - Uśmiechnął się lekko. - Nagiałem regulamin na korzyść twojego dziecka. Rzadko to robię. Ale zrobiłem to dla ciebie, Victorio. Nie jest to jednak moim zwyczajem.

- To znaczy, że jestem kimś specjalnym?

- Właśnie. Bardzo mnie pociągasz. Powinnaś czuć się wyróżniona.

- Pan każe, sługa musi - prychnęła.

- Sama do mnie zadzwoniłaś. Spotkałaś się ze mną, pojechałaś ze mną na przejażdżkę. Naprawdę, Victorio, nikt inny o tym nie wie, a poza tym nikomu nie dzieje się krzywda. - Pokręcił głową. - Michael skłamał. W naszej szkole jest to bardzo poważne przewinienie. Są setki rodziców, którzy zrobiliby o wiele więcej, by wkręcić swoje dzieci do Pendleton. Tak więc daj temu spokój. Żadnych wyrzutów sumienia. Miałaś dużo szczęścia, że zgodziłem się zatrzymać Michaela.

- Mam tę świadomość - powiedziała cicho.

- No widzisz - roześmiał się. - A więc, tak jak uzgodniliśmy, o tej samej porze za tydzień.

- Nachylił się i znowu pocałował ją w policzek. - I bądź rozsądna.

Podziwiała jego chłodne wyrachowanie. Wysiadła i sięgnęła do torebki. Przeszła na drugą

stronę auta, od strony kierowcy, i poprosiła, by opuścił szybę. W tym momencie wyjęła miniaturowy magnetofon i nacisnęła guzik, modląc się, by urządzenie nie sprawiło jej zawodu. Wcześniej sprawdziła je wielokrotnie.

- Co to jest? - spytał zdziwiony. Po chwili zrozumiał. Chyba tego nie nagrałaś?

Wcisnęła klawisz odtwarzania. Z wielką ulgą stwierdziła, że magnetofon spełnił swoją funkcję. Przesunęła suwak głośności w maksymalne położenie, tak aby Tatum dobrze słyszał. Aż pobladł. Gdy rozmowa dotarła do miejsca, o które jej chodziło, zbliżyła głośnik do jego ucha.

„Possij mojego kutasa, Victorio” - w panującej na parkingu ciszy rozległ się jego głos. Odtworzyła jeszcze fragment nagrania, w końcu wyłączyła urządzenie i schowała je do torebki.

- Spróbuj jeszcze raz zrobić cokolwiek przeciwko mojemu synowi, a polegniesz, Tatum. Nie obawiaj się. To nie jest kruczata przeciwko tobie, a ja nie mam ochoty cię zmieniać. Zabawiaj się nadal z różnymi paniami. Ja już wykonałam swoją część. Szczerze mówiąc, to było obrzydliwe. Ale nigdy więcej, w żadnych okolicznościach, nie groź mojemu synowi usunięciem ze szkoły i nie odmawiaj wystawienia mu najlepszych referencji, na jakie zasługuje. Nadażasz?

- Pieprzona suka - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- A tu jest coś, co uprzyjemni ci drogę do domu. - I wrzuciła przez okno Milky Way.

Zaczął mówić coś jeszcze, po czym ruszył z piskiem opon.

Wsiadła do swego auta i oparła się ciężko na kierownicy. Czowała się wyczerpana. Co gorsza, będzie musiała sama sobie z tym poradzić. Ani Josh, ani Michael nigdy nie mogą się niczego dowiedzieć.

Przyznała, że w tej sprawie miała ściśle określony cel. Powiedziała Tatumowi prawdę - nie prowadziła żadnej kruczaty przeciwko niemu, interesowała ją tylko jedna jedyna rzecz, a mianowicie przyszłość jej dzieci. W porównaniu z tym, jakie znaczenie miały jego chore, erotyczne grzeszki? To, co zrobiła, miało związać mu ręce i pozbawić go przewagi nad nią i Michaeliem. W swoim mniemaniu, załatwiła tę sprawę tanim kosztem.

ROZDZIAŁ 8

Tym razem Josh przygotował się na konfrontację z Dominikiem Boccim. Jego umysł był jaśniejszy. Miał pewien plan.

Josh na chłodno ocenił sytuację. Gotów był skapitulować i zapłacić za popełnione błędy. Choć lekceważył sprawy dotyczące ich osobistych pieniędzy, jednak doświadczenie zdobyte podczas zajmowania się majątkiem po rodzicach dało mu podstawową wiedzę dotyczącą finansów. Z pewnością miał zdolność kredytową. Gdy dowie się, gdzie ulokowane są ich pieniądze, na pewno znajdzie wyjście z tej trudnej sytuacji. Był to oczywiście - jak na razie - jedynie dość mglisty plan.

Z jego punktu widzenia największą groźbę stanowiło odkrycie prawdy przez Victorię. Panika ustąpiła miejsca realistycznej ocenie sytuacji.

Dominie Bocci wszedł do jego gabinetu, ziejąc złością, na co Josh był już przygotowany. Tamten miał na sobie ten sam strój co poprzednio, jednak dziś jego agresja całkowicie zniszczyła wszelkie starania, by wyglądać uroczo.

- Szukasz kłopotów, kolego - rzucił na powitanie. - A ja myślałem, że mamy umowę.

- Mamy.

- Więc gdzie jest forsa?

- Wyraziłem zgodę na twój plan, Dom, więc się uspokój. To nie jest takie proste, jak ci się początkowo wydawało.

- Chcę tylko forsy i twojego podpisu na dokumencie. Nie obchodzi mnie twoje smutne bajeczki.

- Daj mi wyjaśnić...

- Mam to w dupie - powiedział, ruszając w kierunku drzwi. - Idę do twoich szefów.

- Masz prawo. Ale najpierw wysłuchaj mnie. Usiądź na chwilę, proszę.

Dominie zawahał się, po czym niechętnie zajął to samo miejsce co poprzedniego dnia. Josh usiadł przed nim.

- No, słucham. Mam nadzieję, że to dobra wiadomość.

Josh czuł się silniejszy niż w czasie poprzedniej rozmowy.

- Nie chodzi mi o konfrontację, Dom. I nie zamierzam negocjować. Jestem gotowy w całości spełnić twoje żądania. To nie ma nic wspólnego z moralnością czy etyką. Po prostu

ubijamy interes. Cała sprawa polega na dostępie.

- O czym ty, kurwa, gadasz?!

- Ja nie zajmuję się domowymi finansami.

- Gadaj po ludzku, facet.

- Pieniądze są pod kontrolą mojej żony. Przykro mi, ale ja potrafię tylko pobierać gotówkę z bankomatu.

- I ty chcesz, żebym kupił te bzdury, Rose?

- Taka jest prawda, Dom.

Ujrzał, że tamten błednie.

- Ale wszystko będzie w porządku. Dziś wieczorem będę wiedział, gdzie mamy ulokowane pieniądze. Przy odrobinie szczęścia jutro dobijemy targu.

- Gwarantujesz?

- Jak tylko będę wiedział, co gdzie jest, bez problemu zdobędę dla ciebie pieniądze.

- Do jutra?

- Mam nadzieję.

- Nie pieprz mi tu o nadziei.

- Posłuchaj, Dom. Nigdzie nie wyjeżdżam i nie odrzucam żadnej z twoich opcji. Ale zważywszy na moją sytuację, twoje żądanie jest po prostu nierealne. - Odchrząknął. Z jakiegoś powodu wróciła wczorajsza niepewność.

- Nie podoba mi się to - myślał na głos Dominie, obrzucając Josha twardym spojrzeniem.

- Posłuchaj, wiem, co jest stawką. Po prostu potrzebuję trochę czasu.

- Ja go nie mam.

- A jaką różnicę zrobi kilka godzin? Powiedziałem ci, że dostaniesz te pieniądze. Zebranie pieniędzy zajmuje trochę czasu. Muszę je pożyczyć i nie chciałbym, żeby moja żona o tym wiedziała.

Czuł na sobie badawczy wzrok Dominica.

- Tylko bez sztuczek.

- Na Boga, człowieku - odezwał się Josh. - Przecież tu chodzi o moje życie. I ty doskonale wiesz, co mógłbym stracić?

Natychmiast pożałował tego wybuchu. Okazywał słabość, co mogło zostać wykorzystane przeciwko niemu.

- A co będzie, jeśli jutro usłyszę od ciebie taką samą bajeczkę? - spytał Dominie. Już nie wyglądał tak groźnie, ale wyraźnie szykował jakiś plan.

- To się nie zdarzy - odparł Josh, usiłując zachować pewność siebie.

- Mówisz, że to żona trzyma w garści forszę? - zamyślił się.

- Już ci mówiłem, że tak.

- Niezbyt rozsądnie. Im nie wolno pozwalać na zajmowanie się kasą.

- W naszym wypadku ten system się sprawdził. Żona jest prawnikiem, poza tym zna się na księgowości. Ja w tych sprawach jestem analfabetą. Na pewno mądrze inwestowała nasze pieniądze.

- Ale ty nic nie wiesz?

- Nie.

Dominie milczał dość długo.

- Więc być może jesteś wart o wiele więcej, niż ci się wydaje - powiedział w końcu.

Josh znowu poczuł się zagubiony.

- Może. Nie jestem pewien.

- Ale to możliwe?

- Wszystko jest możliwe.

- Dominie pokiwał głową, jakby ta odpowiedź bardzo go zadowoliła. Wyraźnie oceniał sytuację.

- Słuchaj więc - zaczął i zrobił długą pauzę dla uzyskania lepszego efektu. Josh czekał niecierpliwie. Źle się czuł, będąc na łasce tego człowieka. - Podwoimy stawkę.

- Co to znaczy? - spytał Josh. Na pewno coś źle zrozumiał. Spozrzegł, że z twarzy Dominica znikło wszelkie napięcie.

- To znaczy czterysta tysięcy. Nic wielkiego. Zmienimy tylko jedną cyferkę.

- Posuwasz się za daleko.

- Tak, być może. Szukałem jakiegoś sposobu, żeby wynagrodzić sobie dzisiejsze rozczarowanie. Czterysta tysięcy - zaśmiał się chrapliwie, kręcąc głową.

- Nie bądź śmieszny - zadrwił Josh.

- Nieprawda. Sam mówiłeś, że forsy jest zapewne więcej, niż ci się wydaje.

- Powiedziałem „może”.

- „Może” w zupełności mi wystarczy. Przyjmuję to z otwartymi ramionami.

- Dwieście tysięcy i ani centa więcej. Już to widzę. Ty nigdy nie zadowolisz się żadną sumą, bez względu na podpisane dokumenty. Jesteś małym, nędznym szantażystą. - Wiedział, że ryzykuje, ale nie umiał się powstrzymać. - I nie bądź taki pewny, że uda ci się uzyskać opiekę nad dziećmi. - Znowu powiedział coś, czego natychmiast pożałował.

- Widzę, że odbyliście małą pogawędkę?
- Owszem. - Josh spuścił trochę z tonu.
- I co ta suka miała ci do powiedzenia?
- Chce, żebym zapłacił i podpisał ten papier.
- Słuszna rada.
- Jest przerażona. Ale kto mógłby ją winić?

Błysk w oczach tamtego powiedział Joshowi, że mężczyzna jest na skraju wytrzymałości. Dominie wstał. Inaczej niż wczoraj, cofnął się o krok, a następnie skoczył na Josha i zadał mu dwa szybkie ciosy, po których ten upadł na kolana, nie mogąc złapać oddechu. Rękami chwycił się za brzuch, po czym zwymiotował, szarpany konwulsjami.

- Podnoszę stawkę o kolejne sto tysięcy, kolego. Pół miliona. I nie obchodzi mnie, skąd je weźmiesz.

Aby nadać większej wagi swym słowom, uniósł stopę i pchnął Josha w pośladki. Uderzony przewrócił się na podłogę.

- Dwieście tysięcy - zdołał z siebie wydusić Josh. - Nic więcej.
- Pierdol się.

Usłyszał, jak Dominie wychodzi z gabinetu, trzaskając drzwiami. Długo leżał na podłodze, rozważając różne możliwości. Prawda była taka, że nie potrafił sobie poradzić z zaistniałą sytuacją.

Nie wiedział, co dalej począć. Dominie na pewno jutro wróci, ale Josh ani myślał dawać mu pół miliona dolarów, nawet gdyby miał dostęp do takiej kwoty. Gdyby Victoria to odkryła, jak zdołałby jej to wytłumaczyć?

W końcu postanowił trzymać się pierwotnego planu. Wieczorem dowie się, gdzie są ulokowane ich główne oszczędności, i to będzie punkt wyjścia do dalszego działania.

ROZDZIAŁ 9

Victoria pobiegła do łazienki, gdzie natychmiast starannie umyła zęby i zużyła całą butelkę płynu do płukania ust, by pozbyć się ohydneho smaku Tatum. Potem zawzięcie szorowała się pod prysznicem. W tym czasie jej uszu dobiegł dzwonek telefonu, jednak zignorowała go. I tak włączy się automatyczna sekretarka. W końcu poczuła się zupełnie czysta i niezwykle radosna. Postanowiła, że teraz musi zepchnąć ten epizod w najodleglejsze zakamarki swojej pamięci.

Przeszła do garażu i wsiadła do samochodu. Nagle przypomniała sobie, że w jej torebce nadal znajduje się kasetka magnetofonowa. Na początku wpadła na pomysł, by umieścić ją w skrytce bankowej, tam, gdzie znajdowały się ich akty urodzenia, polisy ubezpieczeniowe i inne ważne dokumenty. Chociaż to ona miała jedyny klucz, stwierdziła, że jednak nie byłoby to właściwe miejsce - i to zarówno z powodów moralnych, jak i ze względu na fakt, że gdyby nagle umarła, wówczas Josh miałby dostęp do skrytki.

Wysiadła z auta i zaczęła miotać się po domu, szukając odpowiedniego schowka, miejsca, gdzie Josh i dzieci nigdy nie zaglądną. Na górnej półce w szafie leżało pudełko, w którym Victoria trzymała stare listy i pamiątki z dzieciństwa. To miejsce wydało się jej bezpieczne, więc wrzuciła do środka małą kasetę.

Na szczęście tego dnia czekało ją wiele obowiązków związanych z opieką nad dziećmi i prowadzeniem domu. Przed wyjściem sprawdziła jeszcze automatyczną sekretarkę. Ciekawiło ją, kto telefonował, gdy była w łazience. Usłyszała zmęczony głos Josha.

- Dzwoniłem do ciebie na komórkę. Żadnej odpowiedzi. Mamy znakomity system kontaktowania się. Chciałem tylko przypomnieć ci o twojej obietnicy wprowadzenia mnie dziś wieczorem w świat naszych finansów. Wróć do domu na kolację. Tak, skarbie. Kocham cię tak bardzo, że nie potrafię tego wyrazić słowami.

Wzruszyła się do łez. To cudowne. Zwłaszcza zakończenie. Podziało na nią bardzo uspokajająco, przynosząc ukojenie, którego tak potrzebowała po dramatycznych przeżyciach poranka.

Dziwiło ją nagle zainteresowanie Josha finansami. Dlaczego właśnie teraz? Może sytuacja Evie go zaniepokoiła. Niemniej jednak zainteresowanie męża tymi sprawami bardzo ją ucieszyło. Całymi latami namawiała go, żeby aktywniej włączył się w zarządzanie wspólnym majątkiem.

Obecnie był jedynym żywicielem rodziny, chociaż ona również przyczyniała się do wzrostu zasobów finansowych poprzez umiejętne inwestowanie pieniędzy. I nie mogła zrezygnować z tej roli, gdyż to właśnie ona, Victoria, posiadała stosowne wykształcenie i wiedzę. Dlatego też chętnie podzielił się teraz z mężem swoim doświadczeniem.

Być może tym gestem pozbędzie się wyrzutów sumienia po tym, co zrobiła. Przecież w żadnych okolicznościach jej czyn nie mógłby zostać prawnie uznany za akt niewierności. W rzeczywistości prawna definicja tego, co się wydarzyło, to gwałt. Tak, zapewniła sobie, została zgwałcona.

Dziwne wydarzenia tego dnia sprawiły, że doznała lekkiego uczucia jakby amoku. Czowała się wyjątkowo lekko, rozmyślając o swoim postępku. Niełatwo było wyrzucić go z pamięci. Zniosła poniżenie, ale powstrzymała tego potwora przed wyrządzeniem krzywdy jej synowi.

Pomimo pierwotnego uczucia wstrętu i upadku, pomyślała, że jednak odniosła wielkie zwycięstwo. Warto było je uczcić, więc postanowiła przygotować specjalną uroczystość.

Odwiozła Emily i jej koleżanki do szkoły baletowej, potem zatrzymała się koło kwaciarni i kupiła kwiaty, by postawić je w wazonie na środku stołu. W sklepie z alkoholem nabyła dwie butelki Dom Perignon. Cóż, warto jest świętować bez najlepszego szampana? W końcu pojechała do supermarketu po produkty na cudowną rodzinną kolację.

Chciała upiec indyka i ugotować do niego wspaniały zestaw jarzyn - brukselkę, marchewkę i groszek. Na przystawkę zrobi sałatkę Waldorf, a na deser bukiet ze świeżych owoców z gałką beztłuszczowych lodów. Zdrowy posiłek dla ukochanej rodziny.

Nagle zobaczyła w wyobraźni Evie, ale tym razem nie pomyślała o szwagierce nic złego. Biedna Evie. Trzeba jej współczuć. Lęk Josha o przyszłość siostry był całkowicie zrozumiały. To smutne, ale Evie chyba nie miała przed sobą żadnej przyszłości. Szkoda, że zaczęła wyznawać wymyśloną przez siebie teorię o cudownym wpływie jedzenia na psychikę. Jednak wczorajsza niechęć Victorii znikła. Niech Josh kocha swoją rodzoną siostrę. Pragnęła, aby jej własne dzieci darzyły się nawzajem podobnym uczuciem.

Nie mogła się doczekać, by wyjaśnić Joshowi wszystkie aspekty rodzinnych finansów. Miała nadzieję, że będzie mile zaskoczony ich materialną sytuacją. Należeli do grona ludzi bardzo zamożnych. Byli trzykrotnymi milionerami, co oznaczało, że znajdują się wśród 0,0005 promila najbogatszych Amerykanów. W sumie ich życie układało się cudownie. Josh miał ciekawą i bardzo dobrze płatną pracę. Posiadali wspaniały dom w znakomitej dzielnicy. Byli

zdrowi, ich śliczne dzieci znakomicie radziły sobie w szkole. Wszyscy nawzajem bardzo się kochali.

Jednak to wyliczanie wymagało jeszcze, by wspomnieć, że udało im się uniknąć konsekwencji przeszłości i - dzięki odwadze, dyscyplinie i odpowiedzialności - wznieść ponad dramaty z dzieciństwa: jej jako dziecku z rozbitej rodziny, jemu zaś jako przedwczesnemu sierocie. To osiągnięcie napawało ją dumą. Stanowili wszak statystyczny cud.

Przygotowanego indyka włożyła do piekarnika, a następnie zasiadła przed komputerem, by rzucić okiem na rodzinne finanse. Wtem usłyszała dzwonek u drzwi frontowych. Wyszła na korytarz. Czowała się zadowolona, bezpieczna. Otworzyła drzwi.

Na progu stał mężczyzna o miłym wyglądzie, ciemnych kręconych włosach, elegancko ubrany w niebieską marynarkę i spodnie z szarej flaneli.

- Pani Rose? - rzekł na powitanie. - Nazywam się Dominie Bocci. Moja żona, Angela, pracuje dla pani męża. Czy mogę wejść?

ROZDZIAŁ 10

Jadąc do domu, Josh rozważał w myślach różne sprzeczne scenariusze wydarzeń. Gdy przekroczył próg, poczuł dobiegające z wnętrza smakowite zapachy.

- Cześć, tato - zawołał Michael i podbiegł, aby objąć ojca.

- Co za powitanie, synu. - Josh pomyślał, że chłopiec chciał serdecznością przegnać swój smutek.

Udał się do kuchni, gdzie Victoria polewała sosem indyka, podczas gdy Emily tłukła ziemniaki. Na widok ojca podeszła do niego i przytuliła się.

- Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? - odezwał się Josh.

- Bo jesteś moim tatusiem. Victoria uniosła głowę z uśmiechem.

- Co to za okazja? - spytał.

- Rodzinne przyjęcie.

- Brzmi zachęcająco.

Słyszał dobiegające z oddali dźwięki muzyki Mahlera.

Poszedł na górę, by przebrać się w dzinsy i sportową koszulkę, po czym wrócił na dół. Wcześniejsze koszmarne wydarzenia dnia znikły z jego pamięci - w jego myślach ponownie zagościł optymizm. Przecież ma swoją rodzinę. Wszystko inne jest bez znaczenia. Załatwi sprawę z Dominikiem Boccim i już nigdy więcej nie da się tak zrobić.

Stół był już nakryty, obok stał kubełek z lodem, w którym chłodziła się butelka Dom Perignon.

- Pomódlmy się - rzekła Victoria, po czym wszyscy członkowie rodziny wzięli się za ręce.

Nie była to żadna szczególna okazja, lecz w powietrzu coś wisiało, jakaś ważna okoliczność. Nim Josh zdążył zebrać myśli, Victoria zaczęła:

- Dziękujemy Panu za te dary i prosimy Go, by pomógł nam pokonać oczekujące nas przeciwności losu. Prośmy Go o mądrość, która pomoże nam podejmować decyzje dla spokoju naszych umysłów oraz o to, by przede wszystkim chronił nasze dzieci. Amen.

Modlitwa Victorii wydała się Joshowi nieco dziwna, zwłaszcza że ani słowem nie wspomniała w niej o nim. Jednak otrząsnął się z tego wrażenia i zaczął odkorkowywać butelkę szampana, który - ku zachwytowi dzieci - wystrzelił z głośnym hukiem. Nalał trunku do dwóch kieliszków, dla Victorii i dla siebie.

- Mamusiu, czy ja też mogę? - spytał Michael.

- Tylko kropelkę, mamusiu - zakwiliła Emily.

Rodzice wymienili spojrzenia, po chwili Victoria skinęła głową. Josh nalał dzieciom po naparstku szampana.

- Niech spróbują tego, co najlepsze - powiedział, podnosząc kieliszek. - Za najwspanialszą rodzinę świata. - Stuknął szkłem w kieliszki Victorii i dzieci. Victoria wypła z uśmiechem. Spozrzegł, że - o dziwo - wychyliła zawartość kieliszka jednym haustem. Sam wypił połowę, po czym znowu napełnił oba kieliszki.

- Musi być jakaś specjalna okazja - powiedział. - No, wyduś to z siebie. Zdarzyło się coś miłego, prawda?

Jego słowa zabrzmiały bardziej jak prośba niż zwykłe pytanie. Potrzebował jakiejś dobrej wiadomości niczym powietrza. Świąteczna atmosfera wydała mu się sztuczna. Po prostu nie było czego świętować, co trochę go zaniepokoiło. Czuł się wyobcowany.

- Czyżbym zapomniał o jakiejś ważnej dacie?

Jedyną reakcją na jego słowa były wzruszenia ramion. Victoria unikała wzroku męża.

- Szampan? Pieczony indyk i wszystkie inne dodatki? - nalegał Josh. - Muzyka Mahlera? Musi coś być.

- Byłam w nastroju na małą uroczystość - rzekła Victoria, ponownie wypijając cały kieliszek szampana.

- Właśnie na to wygląda. - W głosie Josha zabrzmiała nuta sarkazmu.

Wyciągnęła do niego rękę z kieliszkiem, który napełnił po raz trzeci.

- Jaki miałeś dzień, Michael? - spytał nagle, by odpędzić jakiegokolwiek widoczne oznaki irytacji.

- Super - odparł chłopiec. Spojrzał na matkę, kiwając głową.

- A ty, Emily?

- Też, tatusiu. Nasza nauczycielka powiesiła mój rysunek na szkolnej tablicy ogłoszeń.

- Świetnie. - Josh zwrócił się do Victorii. - A tobie jak minął dzień?

- Wspaniale. Jak nigdy dotąd.

Jednak nie okazała zbyt wielkiego entuzjazmu, wypowiadając te słowa, więc Josh postanowił nie podejmować tematu. Skoncentrował się na sprawie, która miała dla niego pierwszorzędne znaczenie.

- Po kolacji omówimy naszą sytuację finansową, Victorio?

- Oczywiście. Ja zawsze dotrzymuję obietnicy.

Skinął głową, nieco zdziwiony jej uwagą. Spojrzał na nią w momencie, gdy ponownie uniosła kieliszek i wypła jego zawartość.

Kolacja ciągnęła się w nieskończoność, ale było to jedynie subiektywne wrażenie Josha, który bardzo się niecierpliwił. Gdy wstali od stołu, Michael pocałował mamę i poszedł do siebie na górę, natomiast Emily skierowała się do kuchni, by pomóc mamie poskładać naczynia.

- Może zostawicie to na później? - Josh pragnął jak najszybciej zapoznać się z rodzinnymi finansami.

- To nie potrwa długo - odparła, zbierając talerze ze stołu.

Jednak minęło znacznie więcej czasu, niż Josh się spodziewał.

Zanim Emily poszła na górę i znalazła się w łóżku, gdzie pocałował ją na dobranoc, była prawie dziesiąta.

- Już? - spytał.

- Już.

- Ruszył za Victorią do saloniku. Nie zasiadła jednak przed komputerem, lecz na kanapie, obserwując go uważnie. Zaniepokoiła go nagła zmiana, jaka zaszła w zachowaniu żony.

- O co ci chodzi? - spytał z narastającym niepokojem. Był kompletnie zdezorientowany.

- O to. - Sięgnęła do tyłu, a następnie wyciągnęła do niego rękę, w której trzymała jakąś małą błyskotkę. Podsunęła mu ją niemal pod sam nos. Josha aż skręciło w środku. Victoria rozciągnęła łańcuszek między palcami obu dłoni i przeczytała inskrypcję:

- „Dla mojej słodkiej dziwki. J. „, - prychnęła. - J? Ciekawe, czyj to może być inicjał?

Doznał lekkiego zawrotu głowy. Pot spływał mu obficie po plecach.

- „J” jak jełop - zawołała, rzucając mu bransoletę prosto w twarz.

Usiłował coś wykrztusić, ale nie potrafił wydobyć żadnego słowa. W głowie miał kompletną pustkę. Jakby zemdlął, zachowując jednak świadomość.

- A co powiesz na „K” jak koniec? - warknęła.

- Koniec?

Nastąpił drugi akt dramatu. Poczul się tak, jakby oberwał w głowę młotkiem.

- Miałam dziś bardzo przyjemną rozmowę z Dominikiem Boccim - powiedziała z kamienną twarzą.

To nazwisko wiele wyjaśniało. W istocie pomogło Joshowi wrócić do pewnej równowagi. Początkowy szok szybko minął. Już wiedział dokładnie, gdzie się znajduje - po samą szyję w gównie.

- Nędzny, podły drań - syknął.

- To prawda. Jednak muszę przyjąć, że jego zarzuty dotyczące ciebie i jego żony są uzasadnione. - Spokojnie skrzyżowała ręce na piersiach i wyglądała na bardzo opanowaną. - Masz jednak prawo zaprzeczyć oskarżeniom.

- No dobrze, co ci powiedział? - spytał przez ściśnięte gardło.

- Nie bądź taki cwany, Josh. Powiedział, że ty i jego żona mieliście... jak to ująć?... romans o charakterze seksualnym przez ostatnie pół roku. On jednak użył bardziej dosadnych słów.

Opanowanie Victorii niepokoiło go. Czuł w środku jakąś pustkę.

- Ja... ja zerwałem z nią. Nie mogłem już znieść tego napięcia. To było wbrew mojej naturze, Victorio.

- Wbrew twojej naturze - rzuciła pogardliwie. - Co za bzdura.

- To nie jest takie proste...

- Zdrada jest zdradą. Nic nie jest proste, mój drogi mężu.

- Nigdy nic takiego nie zrobiłem.

- Daruj sobie - powiedziała beznamiętnie. Na jej twarzy malowało się totalne obrzydzenie. Pokręciła głową. - Nie widzę ważnego powodu, dla którego to małżeństwo nie miałooby zostać zakończone.

- Zakończone? Tak po prostu? W twoich ustach brzmi to tak...

- Ostatecznie?

- Zimno.

- Wybrałam taką właśnie reakcję. Staram się nic nie czuć, nic poza pragnieniem...

- Zakończenia - wyszeptał.

- Właśnie.

- Victorio, stawka jest ogromna. Postaraj się okazać trochę wyrozumiałości. Popełniłem błąd, przyznaję. Porządnie nabroiłem. Rozumiem, co czujesz.

- Już ci powiedziałam. Staram się odrzucić od siebie emocje. I muszę przyznać, że mi się to udaje. Nie mam ochoty nic odczuwać. Pogwałciłeś naszą umowę. Nie chcę dłużej być z tobą

związana. Nie mogę ci ufać, a bez zaufania małżeństwo nie ma sensu.

- Jezu, Victorio. Mówisz jak...

- Pani mecenas?

- To też.

- Po prostu jestem racjonalna. Przede wszystkim teraz należy wykazać się rozsądkiem.

Nie chcę, żeby to rozsypało się w taki sam sposób jak w wypadku twoich rodziców.

- Albo twoich - odbił cios, próbując odzyskać nieco równowagi.

Patrząc na nią, przypomniał sobie ich pierwsze spotkanie w jej gabinecie. Dziś znowu sprawiała wrażenie rzeczowej, zdecydowanej na wszystko prawniczki. Wiedział, że ona mówi poważnie. Nawet przewidział to podczas rozmowy z Evie. Przestraszył się nie na żarty.

- Przede wszystkim musimy pomyśleć o dzieciach - odezwała się.

- Chyba nie sądziłaś, że zachowam się inaczej? To również moje dzieci. - Mimo że przewidział jej reakcję, w duchu miał nadzieję, iż ponury los, jaki czekał Michaela i Emily, może uelastyczyć jej stanowisko w kwestii małżeństwa. Jednak wcale tak się nie stało.

Wiedział już, jaki był powód jej dziwnego zachowania przy kolacji. Zdecydowała się grać, chroniąc dzieci przed niepotrzebnym stresem. Wyobrażając sobie możliwą przyszłość, rozumiał taką taktykę. Awantura wywarłaby na nie druzgocący wpływ.

- Musimy zrobić to, co będzie dla nich najlepsze - powiedziała z zaangażowaniem.

Pokiwał głową i ściągnął usta.

- To dobrze.

- Mogłem załatwić całą sprawę za dwieście tysięcy.

- Nigdy byś się z tego nie wywinął, Josh. Nigdy. Półroczny romans. Prędzej czy później takie rzeczy zawsze wychodzą na jaw.

- Byłem głupcem - mruknął.

- Gorzej, Josh. O wiele gorzej. Zaslugujesz na najwyższą pogardę. Gdy pomyślę o tych wszystkich kłamstwach, którymi mnie karmiłeś... czuję mdłości. Wchodziłeś do naszego łóżka po tym, jak byłeś z nią. Kto tu był głupcem? Skąd miałam wiedzieć, co się dzieje?

- Co mam powiedzieć? Patrząc wstecz, trudno mi uwierzyć - że to ja robiłem takie rzeczy. I że tak bardzo cię skrzywdziłem. Właśnie ciebie, moją żonę... Zatkaną sobie palcami uszy.

- Nie chcę tego słuchać. Proszę. To obrzydliwe. Za wszelką cenę chcę uniknąć tej scysji. Rozumiesz mnie? Więc się zamknij.

Proszę.

Jeszcze nigdy w życiu tak nie cierpiał. Coś ścisnęło mu żołądek. Pragnął rozpuścić się w powietrzu.

- Bardzo, bardzo cię przepraszam... - Poczł, jak głęboko w środku zaczyna dusić go łkanie. - Zrobię wszystko... naprawdę wszystko. - Zaczł płakać. Łzy wylewały się spod jego powiek i spływały po policzkach.

- Jesteś żalorny.

- Tak - zaskrzeczał. Otarł łzy wierzchem dłoni.

- Niestety, musimy wziąć pod uwagę praktyczne skutki nowej sytuacji. Nie podoba mi się to, lecz musimy ocalić twoje stanowisko. Gdybym miała możliwość wyboru, pozwoliłabym twoim szefom, by skopali ci dupę.

- Wcale bym cię nie winił.

- Prawda jest taka, że twoja praca przynosi zbyt wiele dochodów, by ją spisać na straty. Na razie wciąż jesteś jedynym żywicielem rodziny.

Wciąż? Aluzja była bardzo wyraźna. Victoria zamierzała wrócić do pracy.

Patrzyła na niego bez cienia zrozumienia czy współczucia. Po chwili dmuchnęła w grzywkę i przygryzłszy wargę, nabrała głęboko powietrza.

Podniosła wzrok, mówiąc:

- Masz rację w jednym: nigdy więcej nie mogłabym ci uwierzyć. Po prostu nie mogę z tym żyć. Myśl o tym, że ty i ta kobieta... - Poderwała się i pokręciła głową. - Jest to tak ohydne, że trudno mi o tym myśleć. Pół roku, Josh. Pół roku! Jak mogłabym o tym zapomnieć? Boże! Taka intymność z inną kobietą. Niedobrze mi, gdy o tym myślę. To wstrętne. Obrzydliwe. - Nagle wzdygnęła się, jakby poczuła zimny powiew wiatru. - I niebezpieczne. Żyłeś w takim kłamstwie. Jak mogłeś? Znasz mnie przecież. Jak miałabym ci wybaczyć? Nigdy tego nie zrobię. Wiesz, że nigdy nie podzielałam ekstremalnych poglądów mojej matki na ten temat, ale teraz rozumiem jej punkt widzenia, i to mnie przeraża. Wybacz, Josh. Rozważyłam wszystkie aspekty sprawy, łącznie z wpływem nowej sytuacji na dzieci. Nasze życie już nigdy nie będzie wyglądało tak jak przedtem. Nigdy.

Była przerażająco logiczna. Co gorsza, Josh w pełni zgadzał się z jej argumentacją. Wiedział, że sam zareagowałby dokładnie tak samo. Naumyślnie usuwała mu grunt spod nóg. Co miał zrobić? Dokąd pójść?

- Kocham moją rodzinę - szepnął. - Jest dla mnie wszystkim. - W obliczu jej racjonalnego wyводу poczuł się zupełnie bezradny.

- Nie, chodzi tylko o nasze dzieci. Tylko o nich myślałam od chwili, gdy ten cudowny pan Bocci zjawił się w moich drzwiach. Nie zamierzam pograżać się w żalu i biadolić nad swoim losem. Rozczarowanie minie. Po prostu postawiłam na niewłaściwego konia i przegrałam. Postarajmy się załatwić sprawę naszego... rozwiązania się... z minimum bólu dla nas, a zwłaszcza dla dzieci. Rozumiesz mnie?

Nie był pewien, jak zareagować. Prosił ją, błagał o litość. Nagle pomyślał - co by było w odwrotnej sytuacji? Czy on sam przebaczyłby i zapomniał? Przyznał, że być może wybaczyłby. Lecz nie zapomniałby nigdy.

- Rozumiem, Victorio. Przytaknęła.

- Chodzi o prawo opieki nad dziećmi.

- Prawo opieki? Możesz jaśniej?

- Mam nadzieję, że zgodzisz się z moją propozycją w tej sprawie. Chciałabym, abyśmy wspólnie opiekowali się dziećmi.

To byłoby najbardziej zbliżone do obecnej sytuacji. Dwoje kochających rodziców.

Aż go skręciło w żołądku. Victoria mówiła dalej:

- Chciałabym wprowadzić coś, co w języku prawa rodzinnego nazywa się opieką naprzemienną. To nie jest często praktykowane, lecz pamiętam to pojęcie jeszcze ze studiów, z zajęć z prawa rodzinnego. Pragnę, aby dzieci w możliwie jak najmniejszym stopniu odczuły cios. Chcę, żeby ten dom pozostał dla nich takim samym domem przy minimum zmian.

- Nie mam pojęcia, co masz na myśli, Victorio.

- Nie chodzi mi o to, abyśmy dalej mieszkali razem. Ty i ja pod jednym dachem. Chcę, abyśmy dzielili nasz domicyl. Znowu zaczynam używać prawniczych terminów. Rzecz w tym, aby każde z nas mieszkało tu na przemian przez dwa tygodnie. Będziemy się wymieniać. Dwa tygodnie w domu i dwa poza nim. W ten sposób dzieci nie będą się czuły opuszczone. Będą miały swojego tatusia i swoją mamusię we własnym środowisku, w swoim bezpiecznym gnieździe, ale niejednocześnie. W ten sposób na pewno zrozumieją, że są dla nas najważniejsze.

Mówiąc to wszystko, unikała jego wzroku. Miała rację. To brzmiało niezwykle radykalnie i mógł powiedzieć, że nienawidzi tego projektu.

- To śmieszne. Jeśli chcesz, wyprowadzę się z domu. Dlaczego miałabyś szukać sobie

innego mieszkania? Mieszkaj tu, o ile ja będę miał dostęp do dzieci.

- Oczywiście, że będziesz miał dostęp. Nie chciałabym, aby poczuły się... opuszczone przez ojca. Być może reaguję tak ze względu na własne doświadczenia życiowe, ale wiem, co oznacza dorastanie bez ojca.

- Jesteś bardzo... racjonalna - powiedział ponuro.

- Oboje musimy tacy być, Josh. Oboje. Oczywiście nikt nie mówi, jak długo ma to trwać. Ale jest to logiczna droga, aby pomóc im to przejść.

Rozmowa między nimi była jakaś wymyślna, sztuczna, a zarazem zbyt przeintelektualizowana i zasadnicza. Wolały krzyki i przekleństwa, oskarżenia, wybuchy złości, okrutne, złośliwe słowa. A to bardziej przypominało negocjowanie kontraktu, chłodne, pozbawione emocji.

W jego głowie tłoczyły się różne myśli. Jak spędzą tę noc?

Czy w tym samym łóżku? Co i kiedy powiedzą dzieciom? Jaka będzie ich reakcja? Czy da się zrealizować wymyślony przez nią plan z tym okresem przejściowym? Nie miał wątpliwości, że Victoria jest zdeterminowana i podchodzi do sprawy z całą powagą.

Nagle przypomniał sobie, jaki właściwie był cel jego spotkania z Victorią. Miał się dowiedzieć wszystkiego o rodzinnych finansach. Przynajmniej miał prawo wiedzieć, ile mają pieniędzy i gdzie są ulokowane. Przypomniał jej o tym.

- Wszystko w swoim czasie, Josh - odparła. - Wszystko w swoim czasie.

Poczuł się bezsilny, bezradny, kompletnie rozbity.

ROZDZIAŁ 11

Spotkali się w gabinecie Alfonse Bocciego, brata Dominica, przy Lower East Side na Manhattanie. Josh przyszedł z jej zaleceniem, aby milczał.

Biuro było zaniedbane, brudne, składało się z części recepcyjnej, gdzie siedziała gruba recepcjonistka, oraz z gabinetu. Stało w nim biurko, obłożone stertami papierów, za którym siedział Alfonse, przypominający wyglądem brata, chociaż niewątpliwie był o wiele mniej elegancki. Nie nosił krawata, a jego koszula wyglądała tak, jakby nie była prana od tygodni.

Dominie siedział wyprostowany na jednym z krzeseł stojących półkołem w pobliżu biurka. Założył nogę na nogę, uważając, by nie pognieść sobie starannie zaprasowanych spodni. Z Victorią przywitał się uściskiem dłoni, tak jakby zaprzyjaźnił się z nią podczas wczorajszego spotkania.

Josh również zajął miejsce na krześle. Był ponury, zestresowany, blady. Całą noc przewracał się z boku na bok w wolnym pokoju. Victoria miała na sobie kostium, jaki zazwyczaj noszą prawniczki. Siedziała obok niego.

Wbrew własnym oczekiwaniom, czuła się dziwnie lekko. Nie spała całą noc, rozmyślając o tym, jak potoczy się jej przyszłe życie. Od chwili rozmowy z Dominikiem Boccim poprzedniego dnia wiedziała, że musi być przygotowana na to, że w jej życiu nastąpią ogromne zmiany.

Oczywiście rewelacje Dominica wywołały u niej szok i poczucie wstrętu. Kiedy wczoraj Dominie nagle zjawił się w jej drzwiach, a potem zrzucił z siebie cały ciężar, zdobyła się na to, aby pohamować swoją wściekłość na Josha. Jakimś cudownym sposobem nie rozkleiła się i zamroziła swe emocje, gdy ten potwór bez ogródek opowiadał jej swoją historyjkę. Wzbudzał w niej odrazę, jednak dała wiarę jego słowom. Nie bawił się w subtelności. Zmusiła się nawet, by zachować kamienną twarz, gdy wysunął swoje żądania finansowe. Zrobił na niej wrażenie bardziej wygłodniałego drapieżnika niż wściekłego męża. Ciekawe, czy naprawdę uważał, że ona wypłaci mu te pół miliona dolarów.

Wyjaśnił, że wybaczył swojej żonie, która rzekomo poddała się pod przymusem Joshowi, który czynił jej awanse o charakterze seksualnym. To nie zabrzmiało wiarygodnie. Pod przymusem czy nie, przyznała się i wyznała prawdę. To w wystarczającym stopniu świadczyło o jej prawdomówności.

- Myśli pani, że nie rozumiem jej cierpienia? - spytał ją Dominie. - Ja jestem w podobnym stanie. Niełatwo pogodzić się z myślą, że małżonek oszukuje i zdradza.

- Niełatwo - zgodziła się zimno. Pierwszy szok już minął. W myślach szukała sposobu, mechanizmu, który pozwoliłby jej przetrwać straszną wiadomość, którą przyniósł ten zły człowiek.

- Powinna mi pani podziękować, że przyszedłem.

- Jestem naprawdę bardzo wdzięczna. - Zacisnąwszy mocno usta, zmusiła się do uśmiechu.

- Nie przyszedłbym tutaj - powiedział takim tonem, jakby wyznawał szczerą niechęć. - Pani mąż powiedział jednak, że to pani zajmuje się rodzinnymi finansami. Musiałem więc zjawić się u źródła. On chyba miał stracha, by się przyznać.

- Trafił pan we właściwe miejsce. - Nadal starannie kontrolowała swoje oblicze. W tym momencie kwestia przeżycia nabrała dla niej innego znaczenia. Musiała umieścić tego człowieka i swojego męża w tej samej kategorii - konspiratorów, egoistycznych, kłamliwych, podłych i drapieżnych samców. W myślach stali się dla niej uosobieniem diabelskiej fantazji matki, spełnieniem proroctwa.

Dominie dobrze się czuł w roli gońca z piekła, chociaż - jak sądziła - nieco dziwiła go jej reakcja.

- Według mnie cena nie jest wysoka - mówił Dominie. - On zachowa swoją pracę i duże dochody. Za dwa lata nasze saldo się wyrówna. Bez specjalnego wysiłku.

- To racja - zastanawiała się głośno. Lecz jej myśli wędrowały w innym kierunku.

W chwili, gdy zamknęły się drzwi ich małżeństwa, otworzyły się inne. Poszła tą nową drogą, wiedzona nową ideą. Jedynym celem stało się uchronić dzieci przed jakimkolwiek urazem, zmniejszyć ich cierpienia. Rozwód był nieuchronny. Nagle odkryła, że nie jest obdarzona zdolnością wybaczenia.

- Jak to się mówi? - Dominie wykrzywił twarz, udając, że się zastanawia. - Jak Kuba Bogu...

- ... tak Bóg Kubie.

- No właśnie.

Mrugnął do niej porozumiewawczo. Szkoda, że nie mogła zebrać się na odwagę, by zadusić drania na śmierć.

- Może kiedy to wszystko się skończy...

Zmusiła się do uśmiechu. „Z nożem w ręku” - pomyślała.

- Więc jutro załatwimy całą sprawę - powiedział, zapisując adres biura swojego brata. -
Przynieście... wie pani co... i uznamy całą rzecz za niebyłą.

- Tak. - Skinęła głową.

- Bardzo rozsądnie, pani Rose. Wszystko będzie pięknie i jak najbardziej legalnie.

Ruszył w stronę drzwi, lecz po chwili odwrócił się.

- Podoba mi się pani. Ma pani otwartą głowę. Lubię takie kobiety. Może pani i ja
moglibyśmy... wie pani.

- Pierdol się - odpaliła.

- No proszę, proszę. W końcu puściły ci nerwy. - Stał w drzwiach i wycelował w nią
palec. - Bądź tam jutro, paniusiu. *Capisce?*

Wyszedł. Victoria upadła na podłogę i długo płakała. Kiedy w końcu jej umysł stał się
jaśniejszy, zaczęła planować następny ruch w swoim nowym życiu.

*

Oczywiście przyjęła wyzwanie Dominica Bocciego. W czasie prawniczej praktyki zawsze
dobrze sobie radziła w konfrontacjach z innymi prawnikami, zwłaszcza gdy była zła. Tak więc,
wkraczając do biura Alfonse Bocciego, była nastawiona bojowo i agresywnie. Miała ściśle
określony cel - zachować stanowisko Josha i obniżyć sumę, jakiej żądał szantażysta.

- Mam nadzieję, że całą sprawę załatwimy tak szybko jak to możliwe - zaczął Alfonse
Bocci.

W tym momencie do gabinetu weszła gruba recepcjonistka, przynosząc styropianowe
kubki z kawą i rogaliki z serem.

- To na koszt firmy. - Alfonse postawił poczęstunek półkolem na krawędzi biurka. Wziął
jeden z kubeczków, zdjął z niego pokrywkę i rozpakował sobie rogalik. - A więc - zaczął z
pełnymi ustami. - Żądamy pięciuset tysięcy dolarów oraz oczywiście podpisu pod dokumentem,
w którym pan Rose przyznaje się do winy. - Lekko uśmiechnięty zwrócił się do Josha. - Zostanie
on schowany w bezpiecznym miejscu i nie będzie nigdy wykorzystany, chyba że...

- Rozumiemy to, panie Bocci - rzekła Victoria, spoglądając na Josha, który pobladał jak

ściana. Następnie odwróciła się do Dominica, obdarzając go lekkim uśmiechem.

Dominie odwzajemnił uśmiech. Zapewne pomyślał, że oto ubił interes z osobą, która w rodzinie Rose zarządzała finansami.

- Wobec tego zakładam, że przyniosła pani potwierdzony czek na wymienioną kwotę.

- Nie przyniosłam - powiedziała spokojnie. - I nie zamierzam tego zrobić.

- Cholera! - zawołał Dominie, rozlewając trochę kawy na swoje starannie zaprasowane spodnie. Próbował wytrzeć je serwetką, ale jego starania tylko pogorszyły sytuację. - Cholerna dziwka. Co ona próbuje zrobić?

- Nic nie rozumiem - odezwał się Alfonse. Jego twarz poczerwieniała. - Dom mówił, że celem tego spotkania jest zawarcie umowy i zakończenie sprawy.

- Zgadza się całkowicie - odparła. - Tego właśnie zamierzam dokonać.

- Więc gdzie jest forsa, kurwa mać?! - rzucił Dominie.

- Jesteśmy gotowi do zawarcia umowy, panowie, ale nie na waszych warunkach. Przygotowałam własny dokument, który obaj podpiszecie. Oczywiście Angela Bocci też.

Wyjęła z teczki pismo, które w nocy napisała na komputerze. Alfonse wziął kartkę i przeczytał.

- Pani oszalała! - wrzasnął na Victorię, rzucając papier w stronę Dominica. - Przeczytaj to, Dom. Ona chce, abyśmy to podpisali razem z Angelą. Angela zaprzecza wersji o molestowaniu seksualnym i przyznaje, że uwiodła tego dupka, a my mamy zaświadczyć podpisami, że w naszej obecności Angela otrzymała pieniądze i nigdy nie będzie domagać się odszkodowania z tytułu molestowania. Proszę pani, w tej sprawie to wy ryzykujecie, a nie my.

- Myli się pan - rzekła wyraźnie z lekkim uśmiechem na ustach. Patrzyła prosto w oczy Alfonse Bocciego. - To wy ryzykujecie. Jesteście szantażystami.

- Al, nie traćmy czasu - powiedział Dominie. - Idziemy do firmy.

- Nikt was nie zatrzymuje - odparła. - Proszę, idźcie.

- Niech pani zapomni, że tam pracował. Tego pani chce?

- To mnie nie rusza. I tak się rozwodzimy.

- O co więc tu chodzi? - spytał Alfonse Bocci.

- O szantaż - padło w odpowiedzi. - O to chodzi.

- Posłuchaj no tej dziwki - wtrącił się Dominie.

- Chyba muszę się zgodzić z określeniem mojego brata, pani Rose - rzekł Alfonse tonem

starego wygi. - Jako jego adwokat stwierdzam, że tym oskarżeniem może pani narobić sobie kłopotów.

- Więc proszę mnie pozwać.

- Naprawdę? Czy pani wie, ile stracie, jeśli sprawa trafi do sądu?

- Dużo czasu, panie Bocci. I wy także. Bardzo dużo czasu.

- Wie pani, ile wyniosą opłaty sądowe?

- Ja też jestem adwokatem, panie Bocci. Jeśli będziecie podkładać mi świnię, to pański braciszek i jego suka do końca życia będą ciągnięci po sądach. Jestem w tym naprawdę dobra. I doprowadzę do tego, że nie będzie pan miał czasu na podejmowanie jakichkolwiek innych klientów, bo będzie pan całkowicie zaabsorbowany tą sprawą.

- Grozi mi pani? - spytał Alfonse.

Victoria zrozumiała, że mężczyzna chce uchodzić za silnego i wojowniczego. Zauważyła też, że - zgodnie z jej zaleceniem - Josh w ogóle się nie odzywał.

- Zaczyna pan rozumieć.

- Ty wredna suko - powiedział Dominie i skoczył na równe nogi, wyciągając rękę, by pochwycić Victorię.

Josh wstał i odepchnął go. Alfonse szybko przytrzymał brata.

- Nie bądź idiotą, Dom - zawołał do niego, po czym siłą usadził go na krześle.

- Niech mnie uderzy. Będę miała dodatkową amunicję do wykorzystania w sądzie.

- Co ta cipa sobie myśli?! - prychnął Dominie. Aż poczerwieniał ze złości.

- Uważaj, co mówisz! - krzyknął Josh.

Victoria uciszyła go spojrzeniem, po czym zwróciła się do obu braci.

- Tak jak wspomniałam, wszystko mi jedno, czy pójdziecie do firmy Josha. Fakt, że może stracić pracę, chociaż - powiem szczerze - tego bym nie chciała. Dużo zarabia i zapewne dostałby wysoką odprawę. Ale to nie pomoże również pańskiej żonie. W każdym razie pragnę wykazać rozsądek, jeśli cała wasza trójka podpisze ten dokument. - Urwała, spoglądając w milczeniu na twarze braci. - Jeśli tego nie zrobicie, pozwę was do sądu.

Ameryka to wspaniały kraj. Każdy może pozwać kogo tylko chce.

Uwierzcie mi, że znajdę odpowiednie paragrafy. Kto wie, może nawet złożę skargę w biurze Prokuratora Okręgowego? To zależy od was. Ja jestem gotowa zawrzeć ugodę.

- I kto tu gada o szantażu? Przecież ona stawia nas pod ścianą - warknął Dominie.

- O jakiej kwocie mówimy? - spytał rzeczowo Alfonse.

- Pięćdziesiąt tysięcy - odparła bez namysłu.

- Pięćdziesiąt tysięcy? To tylko dziesięć procent.

- Jeśli nie podpiszecie, nie dostaniecie nic, a tylko przysporzycie sobie kłopotów.

- To ty szukasz kłopotów - rzucił groźnie Dominie. Spojrzał na brata. - Mamy pewne koneksje.

- Proszę. Dajcie sobie spokój z tymi żalnymi groźbami. Myślicie, że się przestraszę mafii? I co mi zrobicie? Najmiecie kogoś, żeby odstrzelił rzepekki? - Urwała na moment. - Jeśli chodzi o kłopoty, to nie macie o tym zielonego pojęcia.

Nagle Dominie spojrział na Josha.

- A ty nie masz nic do powiedzenia? Jaja ci urwało?

- Ma jaja, bo posuwał twoją żonę przez pół roku - ucięła Victoria, patrząc prosto w oczy Dominica.

- Może nie wystarczało mu to, co dostawał w domu - odparł zagadnięty.

- A może podobny problem wystąpił w twoim domu - powiedziała. Zerknęła na Alfonse. - Jaka decyzja, panie mecenasie?

Tamten zamyślił się, pocierając podbródek. Oblizął wargi.

- Ona chyba nie żartuje - odezwał się cicho tylko do brata.

A potem głośniejszym głosem, spoglądając prosto na Victorię, powiedział: Chyba nie powinniśmy z nią zaczynać, Dom. Taka suka chwyci cię za jaja i ścisnie tak mocno, aż je zmiażdży. Widziałem już takie w swoim życiu. - Zwrócił się w stronę brata. - Masz problem, braciszku. Twoja Angela zbyt chętnie rozchyła nogi. Rozumiesz, co mówię? Weź te pięćdziesiąt kawałków i podpisz ten zasrany papier. Niech Angela też podpisze. A ona tego nie wykorzysta. - Przeniósł wzrok na Josha. - Twoja żoneczka właśnie ocaliła ci posadkę, kolego. Może robi ci również dużą przysługę, że cię rzuca. Ja bym z taką żoną nie wytrzymał pięciu minut. Znowu spojrział na Dominica. - Weź tę forszę, Dom. Więcej nie osiągniemy. Bierz, co można.

- Dobra rada, panie mecenasie - rzekła Victoria.

- Pieprzyć ją - warknął Dominie.

- Oto plan gry. Nie musimy się spotykać kolejny raz. - Victoria sięgnęła do teczki i wyjęła kopertę. - Ten czek nosi datę z wyprzedzeniem o siedem dni. Ale jeśli nie dostanę tego dokumentu z poświadczonymi notarialnie podpisami waszej trójki, wtedy anuluję czek. Jasne?

Alfonse pokręcił głową i spojrzał na gorączkującego się brata. Dominie plątał się i przytakiwał.

- Jasne - powiedział.

- Wyślę jutro gońca po odbiór podpisanego dokumentu. Jeśli wszystko będzie w porządku, możecie zrealizować czek. I byłabym wdzięczna, gdybyście od tej chwili trzymali się od nas z daleka. *Capisce?*

- Pieprzona suka - wymamrotał Dominie, gdy Victoria i Josh wstali i bez słowa opuścili gabinet.

ROZDZIAŁ 12

Dzieci siedziały wyczekująco obok siebie na kanapie w saloniku - miejscu, gdzie zazwyczaj odbywały się ważne rodzinne rozmowy. Josh wiedział, że są zaniepokojone. Spoglądał na swoje potomstwo, Michaela i Emily, dwójkę ślicznych dzieci, będących jego nadzieją i przyszłością. Siłą woli zmuszał się, by nie okazać bólu. Wymienił spojrzenia z Victorią, której kamienna twarz - był tego pewien - również skrywała zakłopotanie. W krótkim okresie, jaki minął od wczoraj, pokazała mu pełny obraz swojej determinacji. Jako mąż był bezceremonialnie unikany, odrzucany, eliminowany w całości - ciało i dusza.

- Dzieci, mamy wam coś do zakomunikowania - zaczęła Victoria lekko drżącym głosem. Spozrzegł, że jej policzki poczerwieniały. Dzieci przenosiły wzrok z jednego rodzica na drugiego i z powrotem. Nadal niczego nie podejrzewały, chociaż z twarzy dorosłych mogły wywnioskować, że chodzi o coś złego.

Emily wzięła brata za rękę. Josh rozumiał tę potrzebę dotyku, który przynosił ukojenie. Czyż nie doświadczył podobnej reakcji po tragedii, jaka spotkała jego rodziców? Potrzeba fizycznego dotknięcia rodzzonego brata lub siostry była przemożna.

- Nic dla was się nie zmieni - podjęła Victoria. Spojrzała błagalnie na Josha. Pierwszy raz od chwili, gdy dowiedziała się o zdradzie, okazała wahanie.

- Mama próbuje wam powiedzieć - Josh zebrał się na odwagę pod wpływem jej rozterki - że my, mama i ja, chcemy się rozwieść.

Na obliczach dzieci pojawiła się najpierw konsternacja, która po chwili przeszła w niedowierzanie. Wymienili zdumione spojrzenia. Twarz Michaela poszarzała; gdy uniósł brwi, na jego czole pojawiły się wyraźne zmarszczki. Oczy Emily zwilgotniały.

Josh mówił dalej, z trudem wydobywając z siebie głos. Czuł ucisk w żołądku, było mu niedobrze. Po bokach spływały mu kropelki potu, które pojawiały się też obficie na jego plecach.

- W waszym życiu nic się nie zmieni. Oboje bardzo was kochamy.

Jego słowa brzmiały banalnie i głupio. Nic się nie zmieni? Ich życie na zawsze ulegnie zmianie.

- Tatus i ja nie jesteśmy już szczęśliwi, mieszkając razem rzekła Victoria.

Josh odchrząknął. Czuł potworny ucisk w gardle.

- To nie ma z wami nic wspólnego - dodał.

Niepocieszone dzieci przywarły do siebie. Wyglądały żałośnie.

Było to znacznie trudniejsze do zniesienia, niż się spodziewał.

- Czy tatuś odejdzie od nas, tak jak ojciec Bobbie? - spytała Emily. Po jej policzkach spływały łzy. Starła się je otrzeć wierzchem małej dłoni. Ten widok mógł złamać serce.

Josh spojrział bezradnie na Victorię.

- Czy naprawdę warto? - szepnął do niej.

Zignorowała go.

- Nie, kochanie - powiedziała do Emily. - Tatuś zostanie tutaj.

- Czy to znaczy, że ty odejdziesz, mamusiu? - odezwał się Michael, resztkami sił powstrzymując łzy.

- Wcale tak nie będzie, dzieci - rzekła Victoria. - Kochamy was oboje zbyt mocno, by sprawić wam jakikolwiek ból. Otóż plan jest taki, że tatuś będzie tu z wami przez dwa tygodnie, a potem ja zajmę jego miejsce na kolejne dwa tygodnie. Jak widzicie, dla was nic się nie zmieni.

- Dokąd pójdziesz, mamusiu? - spytała nerwowo Emily, przenosząc spojrzenie z jednego rodzica na drugie.

- Dam sobie radę. Na te dwa tygodnie zamieszkać na Manhattanie, ale mój dom pozostanie tutaj. Wrócę również do pracy.

- Znowu będę adwokatem. - Spojrzała na Josha, szukając u niego pomocy.

- To będzie tak, jakby wasi rodzice brali urlop co dwa tygodnie - powiedział.

- Ale to przecież wcale nie będą wakacje - zaprotestował Michael.

- Powiedziałem: „jakby” - dopowiedział Josh, czując się głupio.

Dzieci znowu wymieniły spojrzenia. Było oczywiste, że nie są usatysfakcjonowane, że te wyjaśnienia wcale ich nie uspokoiły.

- Wszystko będzie dobrze - stwierdziła Victoria. - Obiecuję wam.

Josh popatrzył na nią, kręcąc głową. Jak mogła obiecać im coś takiego?

- Najważniejsze jest to - odezwał się po chwili wahania - że nadal jesteśmy rodziną. - Zdawał sobie sprawę z własnej hipokryzji.

- Absolutnie - dodała Victoria.

Widział, że dzieci nie kupują ich wyjaśnień, że próbują poradzić sobie z nową sytuacją. Brakowało mu odwagi, by wyznać im prawdę i powiedzieć: „Dzieje wam się krzywda, dzieciaki. Nic już nie będzie dla was takie samo”.

Emily wsunęła się w ramiona ojca. Wziął ją na kolana i przytulając mocno, pocałunkami ukoił jej lzy.

Michael wciąż siedział na kanapie. Starał się zachować kamienną twarz, ale widać było, że jest załamany.

- Czy to dlatego, że już się nie kochacie? - spytał.

Victoria rzuciła Joshowi zakłopotane spojrzenie i wzruszyła ramionami. Odczytał to jako bezgłośnie wołanie o pomoc w odpowiedzi na pytanie, które docierało do sedna całej sprawy. Było szczere, jednak Josh wiedział, że musi na nie udzielić nieszczerzej odpowiedzi.

- Można tak powiedzieć, synku - odpowiedział, przytulając policzek do policzka Emily, którą uspokajająco gładził po ramieniu. - To się czasami zdarza między rodzicami.

Teraz zwrócił się do syna.

- Nie bierzemy rozwodu z naszymi dziećmi, Michael. Tylko ze sobą. Zrozumiesz to, jak dorośniesz.

„Kolejne kłamstwo” - pomyślał Josh. „One już teraz rozumieją. Przestaną rozumieć, gdy dorosną”.

- W Pendleton są uczniowie, których rodzice się rozwiedli, mamusiu. Ja to rozumiem. Naprawdę rozumiem. Ja i Emily damy sobie radę. Zobaczycie.

- Oczywiście, że tak. - Josh poczuł ucisk w sercu.

- Mamusiu, tatusiu - odezwała się Emily. Jej łkanie przeszło w czkawkę. - Czy to będzie na... - czknęła - ... na zawsze?

- Wstrzymaj oddech, kochanie, i policz do dziesięciu - powiedział Josh.

Spróbowała, jednak bez rezultatu.

- Nic nie trwa wiecznie - wyszeptał, spoglądając na Victorię, która unikała jego wzroku. Wiedziała, że ta rozmowa nie przebiega zgodnie z jej oczekiwaniami. On miał taką nadzieję. W każdym razie obecnie sytuacja przedstawiała się o wiele gorzej, niż sam się spodziewał.

- Obiecuję wam - odezwała się Victoria - że wszystko będzie w porządku.

Po raz pierwszy od początku rozmowy Josh wyczuł w jej głosie nutę niepewności.

- Ale czy zawsze wszystko będzie dobrze? - nie ustępowała Emily. Wciąż miała czkawkę.

- Obawiam się, że tak - westchnęła Victoria.

Josh odwrócił wzrok i milczał.

- Więc tatuś zostanie z nami pierwszy, mamusiu? - Michael dzielnie starał się okazać, że

zaakceptował ich rozwiązanie. Mężna próba.

- Przez najbliższe dwa tygodnie - odparła Victoria. Najwyraźniej wróciła jej zimna krew i odwaga. - Potem ja wrócę do domu i zajmę się wami, moi kochani. Nie ma żadnego problemu. Ustaliliśmy wszystko między sobą, prawda, Josh?

- Oczywiście, że ustaliliśmy - powiedział niepewnie, lecz - natychmiast przywrócił się do porządku. - Ale będziecie musieli mi trochę pomóc.

- Wasz tatuś to bardzo przedsiębiorczy człowiek. Na pewno wspaniale wywiąże się z tego zadania.

- Możesz się założyć - odparł.

- Będę dzwoniła codziennie, żeby z wami porozmawiać. Obiecuję. Przysięgam.

Kolejne obietnice. Słyszac je, poczuł mdłości.

- Ja także - powiedział Josh. - Gdy mamusia tu będzie.

- I tak już będzie na zawsze? - spytał Michael. - Wymiana co dwa tygodnie?

Josh zauważył, że była to subtelna aluzja do pytania Emily. Chłopcu bardziej chodziło o praktykę najbliższych dni niż o daleką przyszłość.

W tym momencie Emily wysunęła się z jego objęć i podeszła do mamy, która przytuliła ją z równą czułością.

- Kocham cię, mamusiu.

- Ja ciebie również.

- Jak to się stało, że ty i tatuś już się nie kochacie? - spytała. Jej czkawka zniknęła.

- Chyba nie potrafię ci tego wyjaśnić w zrozumiałym dla ciebie sposób, kochanie.

- Myślałam, że mamusie i tatusiowie zawsze powinni się kochać.

- Nie bądź głupia, Emily - odezwał się Michael. - Pamiętasz, co mówiła babcia, gdy przyjechała do nas na Boże Narodzenie?

- Babcia? - wtrącił się Josh, spoglądając na Victorię. - Co takiego mówiła babcia?

- Czasami babcia mówi różne rzeczy, ale naprawdę tak nie myśli - dodała szybko Victoria.

Ale Emily nie zrezygnowała.

- Powiedziała, że dziadek Stewart był złym człowiekiem, był dla niej bardzo podły i zostawił ją samą z mamusią.

- Tak wam powiedziała? - spytał gniewnie Josh.

- Tak, tatusiu - potwierdziła Emily. - I powiedziała też, że chłopcy potrafią być tacy podli.

- Jezus Maria, Victorio - zawołał Josh. - Myślałem, że nie pozwolisz jej wygadywać takich rzeczy. Ta kobieta stanowi zagrożenie dla dzieci.

- Obiecała mi - broniła się Victoria.

- Obiecała, co? - prychnął. - Trzymaj ją z daleka od naszych dzieci. Nie pozwolę, by sączyła w ich umysły truciznę dotyczącą mojej osoby.

- Nie zrobi tego. Byłoby to wbrew mojemu postanowieniu. - Przeniosła wzrok na dzieci. - Nie ma sensu teraz o tym rozmawiać.

- Teraz jest równie dobry moment jak każdy inny, Victorio - uciął Josh. - Zaczyna od dziadka Stewarta, potem zajmie się swoimi rodzicami, a w końcu mną.

- Czy dziadek Stewart naprawdę był zły? - spytał Michael.

- Jakim cudem rozmowa zeszała na ten temat? - westchnęła Victoria. - Opinie mojej matki zawsze były brane z sufitu. Znam jej wady, Josh, ale mimo to ona nadal jest moją matką.

- A dlaczego babcia i dziadek Rose pozabijali się nawzajem? - spytał Michael.

Josh pomyślał, że to pytanie było bombą z opóźnionym zapłonem, podstępnie podrzuconą przez panią Stewart.

Wyjaśnienie, co się stało z jego rodzicami, zawsze było bolesnym doświadczeniem.

- Oni nie pozabijali się nawzajem. To był wypadek. - Zirytowany pokręcił głową. - Babcia Stewart bardzo się myli.

Rozmowa wymykała się spod kontroli. Josh obawiał się, że za chwilę między nim i Victorią dojdzie do zajadłej kłótni w obecności dzieci.

Uwolniła Michaela ze swoich objęć, by przyciągnąć do siebie i przytulić Emily.

- Zobaczmy się za dwa tygodnie - powiedziała.

Josh patrzył, jak dzieci znowu przytulają się do matki. Widział, jak niechętnie się z nią rozstają. Na pewno czuły się tak samo opuszczone jak i on.

- Ciężko było - przyznała Victoria, gdy Josh odesłał dzieci do ich pokoi.

- Bardzo - mruknął.

- Musimy wierzyć, że będzie jak najlepiej.

- Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą.

- Owszem - zgodziła się, wzruszając ramionami.

- Wcale nie musi tak być.

- Niestety musi, Josh - sapnęła, odwracając się. - Muszę dokończyć pakowanie.

Gdy wyszła, poczuł ulgę. Pozostał w fotelu, włączył telewizor i próbował o niczym nie myśleć. Chciał, aby bezmyślne telenowełe i symulowany aplauz wymyły z jego świadomości natrętne myśli.

Po jakimś czasie zawołała go z góry, by pomógł jej znieść walizki, co też uczynił jako obowiązkowy mąż. Spakowała trzy walizki oraz dużą torbę. Zniósł wszystko do garażu.

Następnie poprosiła, żeby pomógł jej zabrać komputer, monitor i drukarkę. Również i tym razem posłuchał. Wiedząc, co zawiera komputer, z niechęcią myślał, że oto bierze udział w usunięciu z domu bardzo ważnych informacji. Załadował bagaże i komputer do lexusa.

Zważywszy na powagę sytuacji, Josh odniósł dziwne wrażenie - połączenie banalności, głębokiego żalu i agresywnej złości. Sama czynność wydawała się aktem czystej uprzejmości, jakby po prostu ładował bagaże do samochodu przed wyjazdem na wakacje, a nie uczestniczył w zwrotnym momencie małżeństwa, oznaczającym początek separacji. Głośne zamknięcie pokrywy bagażnika przywodziło na myśl symboliczną eksplozję. Po raz drugi jego życie rozpadało się w gruzy.

Wręczył jej kluczyki.

- Dzieci już śpią - powiedziała. - Nie chciałam, aby były przy tym obecne.

- Cieszę się, że zaczekałaś.

Wymienili spojrzenia. Ona pierwsza odwróciła wzrok.

- Tylko bez emocjonalnych pożegnań, Josh. Żadnych łez. Ani błagań. - Podała mu kawałek papieru, który wyjęła z żółtej teczki.

- Przygotowałam listę rzeczy do zrobienia oraz tego, czego należy unikać. Postaraj się postępować zgodnie z naszym planem. Pilnuj ich diety oraz dyscypliny. Będę dzwoniła codziennie. I zacznę działać w sprawie rozwodu. Możesz sobie wynająć adwokata. Urwała na chwilę. Ich spojrzenia spotkały się. - No cóż, jadę.

Patrzył, jak wsiada do auta. Drzwi garażu się uniosły, po czym samochód wycofał się i znikł w ciemności.

Evie przyjechała taksówką wczesnym przedpołudniem. Josh bez większych potknięć zdołał już wyprawić dzieci do szkoły, starając się za wszelką cenę zachować dobrą minę. Kiedy napomknął, że Evie przyjedzie, aby im pomagać, dzieci wymieniły przerażone spojrzenia.

- Mamie się to nie spodoba - powiedział Michael.

- Będzie się gniewać - dodała Emily.

- A wy? - spytał Josh. - Co o tym myślicie?

Znowu spojrzeli po sobie, wzruszając ramionami.

- Ciocia Evie jest zabawna - stwierdziła Emily.

Michael zgodnie pokiwał głową, a Josh odetchnął z ulgą. Trzeba było jednak załatwić jeszcze jedną sprawę.

- Mama powiedziała, że będzie dzwonić codziennie - odezwał się Michael. Aluzja była oczywista. - Zdenerwuje się, jeśli jej powiemy, że jest tu ciocia Evie. Wiesz, co ona o niej myśli, tatusiu.

- Wiem. Ale ciocia Evie jest moją siostrą i ufam jej, że zrobi wszystko, co dla nas najlepsze. Powiem wam szczerze: potrzebuję jej pomocy.

Dzieci milczały jakiś czas.

- Więc nie denerwujmy mamusi - odezwała się Emily z uśmiechem.

- Masz rację, córeczko - powiedział z ulgą. Sam nie poprosiłby ich, żeby kłamały.

Josh spędził rano przy telefonie, rozmawiając ze swoimi pracownikami oraz kierownikami innych działów. Wszystko wydawało się w porządku. Angela już tam nie pracowała. Nikt w firmie nic nie wiedział. Jeśli chodzi o jego stanowisko, wszystko było w porządku.

Rozmawiając przez telefon, spostrzegł nie zakurzone miejsce na biurku, gdzie stał jej komputer. Znowu poczuł złość, że pozwolił jej zabrać wszystkie płyty. Oczywiście część pieniędzy pochodziła z jej zarobków, gdy zajmowała się praktyką adwokacką, jednak większość majątku zgromadzili dzięki jego talentowi i ciężkiej pracy.

Mocno spocony kierowca taksówki przyszedł za Evie do domu, taszcząc dwa kartony - jeden pod każdą pachą. Wracał jeszcze cztery razy, by przynieść pozostałe kartony i dwie walizki. Evie zjawiała się pierwsza, niosąc tylko Tweedledee.

Josh zupełnie zapomniał o Tweedledee. Obecność kotki stała w jawnej sprzeczności z jego zakazem wprowadzania zwierząt do domu. To nieprzejednane stanowisko miało swoje oczywiste źródło we wspomnieniach wojny, jaką toczyli między sobą jego rodzice, wojny, w której ich ulubione zwierzęta również tragicznie skończyły swój żywot. Jednak Evie nie

przyjmowała do wiadomości jego zakazu, on zaś nie miał innego wyboru, jak tylko zaakceptować czworonożnego gościa.

- To nie do wiary - powiedział Josh. Zapłacił kierowcy, po czym serdecznie objął zarumienioną na twarzy, podekscytowaną Evie, która kołysząc biodrami, wkroczyła do kuchni.

- Przygotowałam się tak dobrze, jak to było możliwe - powiedziała słodko, biorąc nóż i rozcinając kartony.

Patrzył z przerażeniem, jak siostra wyjmuje garnki, patelnie, noże i inne przybory, które dobrze znał, jako że pochodziły jeszcze z kuchni ich matki. Był wśród nich malakser, mikser elektryczny, szatkownica do warzyw, sitko z cedzakiem, tłuczek, drylownica, nożyce do cięcia drobiu, wszelakie szpatuły, skrobaczki, ubijacze oraz komplet noży kuchennych.

- Gdyby Victoria to zobaczyła, doznałaby szoku - powiedział. W gruncie rzeczy patrzył na tę wystawę z radością i podziwem. Oczywiście niepokoiły go posiłki, jakie zamierzała serwować Evie, jednak nie miał serca, by ją zniechęcać. Zdecydował, że zgodzi się na wszystko. W końcu on tu rządził.

- Ale Victorii tu nie ma, Josh - odparła ze śmiechem Evie, opróżniając kolejny karton, pełen różnych wiktuałów. Były tam paczki z bekonem, masło, ser, śmietana, kandyzowane owoce, mąka, olej, kawałki wołowiny, świeże kureczaki, kaczka, płaty cielęciny, szalotki i trufle.

- Zrobimy zakupy w supermarkecie - powiedziała, otwierając szafki oraz lodówkę i napelniając je przywiezionymi dobrami. - To są jedynie podstawowe produkty.

- Podstawowe? - zaśmiał się. - To musiało kosztować fortunę.

- Co znaczą pieniądze wobec tego, czego mamy dokonać w tym domu? - Szerokim gestem wskazała kuchnię, która miała być jej nowym królestwem.

- Zabawne, ale sam właśnie o tym myślałem. Pokładam w tobie wielkie nadzieje, Evie. - Ogarnęła go tak silna emocja, że poczuł, jak drżą mu usta.

Evie odwróciła się do niego i uspokajająco dotknęła jego warg pulchnym paluszkiem.

- Nareszcie zaczynasz rozumieć. Twoja wielka siostra jest tutaj po to, by nieść szczęście i miłość.

Zachichotał. Poczul się naprawdę dobrze. Wcześniejsza depresja gdzieś znikła.

- Przypominasz mi naszą mamę - powiedział Josh ze ściśniętym gardłem.

- Mam taką nadzieję, Josh.

- To wszystko wygląda wspaniale - westchnął, spoglądając na przywiezione przez Evie

rzeczy.

- Ucztowaniem odgonimy wszelkie smutki, kochany braciszku. Naucz swoje dzieci, jaka moc tkwi w podniebieniu, w przyjmowaniu prawdziwych darów od Boga.

- Jedzenie jest miłością - rzekł, uśmiechając się. Z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Tego możesz być pewien.

W zasadzie nawet żałował, że Victoria nie widzi tego, co się teraz dzieje. Chciałby ujrzeć, jak pęka bariera jej chłodnej rezerwy, z radością obserwowałby jej wybuch złości.

Evie kręciła się po domu, organizując kuchnię, a następnie udała się na górę i rozpakowała swoje ubrania w wolnym pokoju. Kiedy ponownie zjawiała się na dole, była już przygotowana do wyjścia.

Josh zawiózł ją do supermarketu, gdzie załadowała wózek produktami, jakie rzadko widział w kuchni Victorii: litrami lodów i mnóstwem batoników czekoladowych.

- Milky Way też? - zawołał, przypominając sobie przykrości Michaela w szkole.

- Oczywiście. Oprócz tego Snickersy, Baby Ruths, Reese's Peanut Butter Cups, Good and Plentys, Tootsie Rolls. Będą się nimi dzielić ze swoimi małymi przyjaciółmi. Słodczyce oznaczają przyjaźń, a rozdawanie ich to kwintesencja dzielenia się z innymi.

Włożyła do wózka pełnotłuste, prawdziwe mleko zamiast odtłuszczonego, następnie śmietanę kremówkę, różne egzotyczne sery, trzy tuziny największych jajek, dużą szynkę oraz torbę bardzo dużych ziemniaków. Następnie dodała jabłka, pomarańcze, banany, gruszki, śliwy daktylowe oraz wszelkie możliwe jarzyny.

- Wszystkie dary ziemi - powiedziała, starannie oglądając każdą rzecz.

Josh spostrzegł, że w przeciwieństwie do Victorii, Evie nigdy nie sprawdzała wartości odżywczych podawanych na opakowaniach. Jednak powstrzymał się od jakiegokolwiek krytyki.

Dzieci wydawały się zachwycone, gdy po powrocie do domu zastały ją w kuchni. Mocno objęła każde z nich. Kiedy Emily wytropiła Tweedledee, zapiszczała ze szczęścia i przytuliła kotkę.

- Przez następne dwa tygodnie będziemy wspaniale spędzać czas - powiedziała Evie. - Już moja w tym głowa. - Wręczyła każdemu dziecku po Snickersie.

Josh zauważył, jak spoglądają niepewnie w jego stronę.

- Ja nie mam nic przeciwko temu - powiedział. Na krótką chwilę zaniepokoiły go kwestie zdrowotne, jednak szybko przegnał te myśli. Przecież to jedynie tymczasowa sytuacja. Im więcej

zaznają przyjemności w tym okresie, tym lepiej.

Pomógł dzieciom odrobić lekcje. Tweedledee ulokowała się już w pokoju Emily, jej kuwetę zainstalowano w sąsiedniej łazience. Kiedy skończył na górze, zajrzał do kuchni, gdzie krzątała się Evie. Właśnie kroїła w kostkę jarzyny.

- Co dziś na kolację? - spytał wesoło.

- A co cię to interesuje? - odparła. - Niespodzianka.

Poszedł do saloniku, gdzie nalał sobie szklaneczkę Glenfiddich z lodem. Sącył alkohol powoli, włączył stereo i nastawił płytę z muzyką Mahlera, po czym na chwilę zamknął oczy, by zanurzyć się w cudownych dźwiękach.

Wędrował wzrokiem po eksponatach jej wiktoriańskiej kolekcji, kałamarzach, wazonikach, porcelanowych figurkach, oprawionych w skórę tomiskach autorstwa wiktoriańskich pisarzy, wiszących na ścianach ponad półkami słomianych kapeluszy o szerokich rondach. Wszędzie były ślady jej obecności, jej wpływu na kształt domu, jej rządów.

Gdy Evie zawołała go na kolację, dzieci siedziały już przy stole. Tweedledee spoczywała na kolanach Emily. Nie miał serca, by je rozdzielać. Pięknie zastawiony stół nurzał się w świetle świec. Zapach jedzenia mocno działał na zmysły. W tle słyszał ciche dźwięki muzyki Mahlera. Obiecał sobie, że spróbuje każdej potrawy i ze wszystkich sił postara się dać dobry przykład i okazać, jak bardzo mu smakują.

Evie weszła do jadalni, niosąc wazę.

- Ta da! - zawołała, stawiając naczynie na stole. Zaczęła nalewać zupę na talerze.

- Wygląda pysznie - powiedziała Emily.

- Co to takiego? - spytał Michael.

- *Potage veloute aux champignons* - odparła ze śmiechem Evie. - A dla was to krem pieczarkowy.

Michael spróbował ostrożnie.

- Całkiem dobre - powiedział, oblizując wargi. Nabrał kolejną łyżkę.

- Pyszne - odezwał się Josh.

Po zupie nastąpiło kolejne ceremonialne wejście z tradycyjnym okrzykiem „Ta da!”. Evie opisała danie na półmisku jako duszone filety z wołowiny, faszerowane truflami i pasztetem z gęsiich wątróbek. Dzieci nigdy jeszcze tego nie próbowały. Były również jarzyny na osobnych talerzykach. Josh stwierdził z ulgą, że siostra przygotowała dla dzieci porcje rozsądnej wielkości.

- To nie to, co jadacie zazwyczaj - powiedział Josh do dzieci.

- Jedzcie powoli - powiedziała Evie. - Niech wasze podniebienia przyzwyczają się do tych wspaniałości, jakie darował nam Bóg.

- Nie wiem, czy mi to smakuje - rzekła Emily. Od czasu do czasu odrywała paluszkami małe kawałki, które wkładała do pyszczka Tweedledee.

- Z czasem polubisz wszystko - odparła Evie. - Tweedledee też nie od razu rozsmakowała się w moich potrawach.

- Mnie bardzo smakuje, ciociu Evie - powiedział Michael.

Dla siebie i brata Evie wybrała dobry gatunek Bordeaux, które Josh popijał z wielką przyjemnością.

- Dzieci, zostawcie sobie trochę miejsca na deser - powiedziała, wychodząc do kuchni.

Po chwili wróciła, niosąc deser przypominający wyglądem miniaturową śnieżną górę. Obok na tacy stała butelka koniaku.

- Pieczona Alaska - obwieściła. - Królowa wszystkich deserów. A teraz musimy rozpalić nią cały świat.

Nalała trochę koniaku do wgłębienia na szczycie śnieżnej góry. Następnie z kieszeni fartucha wyjęła pudełko zapalek.

- Kto chce rozpalić cały świat? - mrugnęła jednym okiem.

Dzieci jednocześnie podniosły ręce.

- To bardzo niebezpieczne - ostrzegła żartobliwie. Wszystko zależy od tego, ile koniaku wlejemy do krateru na szczycie naszej góry. Przecież nie chcemy, żeby powstał wulkan.

- Pozwól mi, ciociu Evie - prosiła Emily. - Pozwól mi.

Spojrzała na Michaela, który wzruszeniem ramion wyraził zgodę.

- Ty zrobisz to następnym razem, Michael. Obiecuję ci.

Pocałowała chłopca w czoło i podała zapaliki jego siostrze, która potarła jedną z nich o bok pudełka.

- Co mam teraz zrobić, ciociu Evie? - spytała, trzymając płonąca zapalika. Evie przysunęła jej dłoń do wgłębienia z koniakiem, podpaliła go i szybko odsunęła rękę dziecka od płomienia, który wzbił się do góry.

Josh zmrużył oczy, a po chwili cała czwórka zaczęła klaskać.

- Brawo - powiedział Josh, spoglądając na gasnące płomienie. Deser wyglądał jak

ośnieżony, wulkaniczny stożek, po którym spływała gorąca lawa. Kiedy alkohol się wypalił, pozostawiając szklistą, połyskującą powierzchnię, Evie ukroiła wszystkim, sobie również, po dużym kawałku.

- To jest przepyszne, ciociu Evie - powiedziała Emily, chciwie połykając ciasto.

Michael przytaknął.

Josh spostrzegł, że jeśli chodzi o liczbę kalorii, dzieci wchłonęły na kolację o wiele więcej niż kiedykolwiek w życiu. Sam poczuł lekkie mdłości, jednak ulżyło mu, gdy stwierdził, że tak suty posiłek nie wywarł na dzieci żadnego szkodliwego wpływu.

- Smakowała wam kolacja, którą przygotowała nam ciocia?

- spytał Josh.

Dzieci kiwając głowami, przytuliły się do Evie, której oczy nagle zaszyły lekką mgłą.

- Bardzo bym chciała dać wam choć odrobinę szczęścia - powiedziała.

- Dałaś nam, ciociu Evie. - Emily pocałowała ją w obydwie policzki.

- Tak - potwierdził Michael.

- Na tym polega moja misja, kochane dzieci.

Nagle zadzwonił telefon. Josh i Evie spojrzeli na siebie.

- To pewnie Victoria - stwierdził Josh. Poczuł przyspieszone bicie serca.

- Ja odbiorę, tato - powiedział Michael. - Emily, ty biegnij do aparatu w kuchni.

Josh uważnie przysłuchiwał się jednostronnym, przeważnie dość zdawkowym odpowiedziom dzieci. Z ulgą stwierdził, że żadne z nich nie wspomniało ani słowem o Evie. Z drugiej strony, miał nieco mieszane uczucia. Wyszło na to, że dzieci brały udział w konspiracji milczenia. Victoria wpadłaby w gniew, gdyby się o tym dowiedziała. Wtem Michael zawołał go, żeby podszedł do telefonu.

- Wygląda na to, że wszystko idzie bardzo dobrze - powiedziała Victoria rzeczowym tonem.

- Bardzo.

- Udało ci się znaleźć kogoś do pomocy?

- Sądzę, że dam sobie radę - odparł wymijająco.

- Świetnie. Zadzwonię jutro.

- Dobrze.

Okazała zainteresowanie jedynie sprawami dotyczącymi dzieci. Przypuszczał, że celowo

przyjęła taką postawę. Przecież w końcu to ona wycofywała się z ich związku. Interesowały ją tylko dzieci - jedyne, co ich łączyło. Zrozumiał to i sam nie wypytywał, jak przedstawiają się jej sprawy.

- Czy u Victorii wszystko w porządku? - spytała Evie, kiedy wszedł do kuchni, gdzie zmywała naczynia po kolacji.

- Chyba tak.

- Nie było mowy o mnie?

- O to chyba nie musimy się martwić, siostrzyczko. Dzieci są po naszej stronie.

Po śniadaniu w niedzielę - w dniu, gdy Victoria miała przejąć rządy w domu - cała czwórka przeniosła do komórki w piwnicy kartony z kuchennym wyposażeniem Evie oraz nie psującą się żywnością, włączając w to pudełka pełne słodyczy, a także niektóre jej ubrania. Dla bezpieczeństwa Josh zaopatrzył drzwi komórki w dodatkowy, szyfrowy zamek.

- Zapamiętajcie szyfr - powiedział do dzieci, pozwalając im kilka razy samodzielnie otwierać i zamykać zamek.

Sprawdzili, czy w szafkach i lodówce nie zostały jakieś resztki jedzenia, które mogłoby wzbudzić obiekcje Victorii, po czym starannie obejrzeliby wolny pokój, bo istniała możliwość, że zapodziała się w nim jakaś część garderoby Evie.

Gdy mieli to już za sobą, Josh i dzieci pojechali do supermarketu, by uzupełnić zapasy produktów, których zwykle używała Victoria, a więc płatków zbożowych, świeżych warzyw, naturalnie chowanych i karmionych kurcząt oraz wszelkich innych rzeczy oznaczonych jako beztłuszczowe, niesłodzone i zawierające minimalne ilości sodu. Żadnego czerwonego mięsa, masła, jajek, nic wędzonego czy pikantnego. I żadnych słodyczy. Dzieci doskonale wiedziały, co kupuje Victoria, więc to one wybierały produkty.

- Dobra robota, kochani - powiedział Josh, gdy ładowali zakupy do explorera.

W domu umieścili wszystko w odpowiednich miejscach.

- To nie jedzenie - stwierdziła Evie, czytając niektóre etykiety. - To głodowe racje, ledwie starczające na przeżycie.

- Po prostu zmieniamy składniki. - rzekł Josh, uśmiechając się do dzieci. Odpowiedziały mu również uśmiechem.

- Pamiętajcie - ostrzegł dzieci Josh, kiedy skończyli zaopatrzenie kuchni. - Słuchajcie

mamusi. Teraz ona przejmuje rządy, a wy musicie słuchać jej we wszystkim. I bez grymasów jedzcie to, co ona wam przygotuje. Obiecujecie?

Michael i Emily zgodnie pokiwali głowami. Nie było potrzeby wspominać o Evie. Dzieci zrobiły wystarczająco dużo, by zatrzeć ślady jej obecności, więc na pewno rozumiały, że w tej sprawie należy zachować milczenie.

*

Victoria przyjechała punktualnie o jedenastej. Dzieci przywitały się z nią serdecznie. Objęciom i ucałowaniom nie było końca. Victoria miała na sobie džinsy i kaszmirowy sweter. Mimo narastającej wrogości, Josh musiał przyznać, że wyglądała bardzo atrakcyjnie, promiennie i wzbudziła jego pożądanie.

Kiedy powitanie dobiegło końca, dzieci pożegnały się z Joshem i spytały mamę, czy pozwoli im pooglądać telewizję. Zgodziła się. Był przecież niedzielny wieczór, pora najciekawszych programów, a Michael i Emily doskonale wiedzieli, jakie ich zachowanie jest do przyjęcia dla matki. Kiedy opiekował się nimi Josh, nie było żadnych restrykcji. Najwyraźniej zdawali też sobie sprawę, że zmiana rządów nastąpiła w momencie, gdy Victoria przekroczyła próg domu, co wywołało jeszcze większą niechęć Josha i bardzo stonowało jego pożądanie.

- Zrobić ci drinka? - spytał, gdy dzieci poszły na górę.

- Nie, dziękuję - odparła grzecznie.

Byli w dużym pokoju. Jego spakowane walizki czekały już w garażu, podczas gdy jej bagaże, które sam przyniósł z samochodu, stały w holu u podnóża schodów. Zauważył, że kupiła sobie przenośny komputer. Przez chwilę zastanawiał się, czy ponownie zaproponować, aby wprowadziła go w sprawy rodzinnych finansów, ale zrezygnował. Czas i miejsce nie były właściwie dobrane.

- Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

- Nic nie przychodzi mi do głowy. - Wzruszył ramionami. - W szkole wszystko w porządku. Dzieci wyjątkowo dobrze przystosowują się do... - zawahał się - ... do nowej sytuacji. Mam nadzieję, że pod twoją opieką wszystko pójdzie równie gładko.

Milczała dość długo, wodząc spojrzeniem po domu.

- O co chodzi? - spytał w końcu.

- Dzieci wydają się jakieś inne - powiedziała, zatrzymując na nim wzrok.

- Inne? Jak to?

- Nie potrafię tego określić - odparła z namysłem. - Są jakieś... no sama nie wiem... po prostu inne.

- W jaki sposób?

- Nie jestem pewna.

Jej komentarz zdziwił go. Zastanawiał się, czy Victoria wie więcej, niż daje po sobie poznać, a może postanowiła znaleźć argumenty przeciwko wcześniejszym ustaleniom. Dla niego dzieci wcale nie wyglądały inaczej. Czyżby o czymś zapomnieli? Czy pozostawili jakiś ślad po Evie? A może Victoria wyczuła obecność jego siostry?

- Sugerujesz, że źle się nimi zajmowałem?

- Wcale nie, Josh - powiedziała szybko. - Może to tylko moja wyobraźnia.

- Chyba widzisz, że są zadowolone i radosne.

- Tak - zgodziła się, ale na jej twarzy malowała się niepewność.

Wzruszywszy ramionami, podniosła komputer. Z bocznej kieszonki pokrowca wyjęła kopertę i wręczyła ją Joshowi.

- Tu są dokumenty, o których rozmawialiśmy. Przez chwilę w milczeniu spoglądał na kopertę.

- Nie tracisz czasu - odezwał się.

- Powiedziałam ci, że przygotowuję te dokumenty. Pokiwał głową i w milczeniu patrzył na kopertę.

- Nie ma sensu odkładać tych spraw na później. Przecież zdecydowaliśmy się na rozwód.

Uderzyła go myśl, że była to jednostronna decyzja, jednak nie protestował.

Bał się przeczytać sporządzoną przez nią umowę. Wiązała się ona z kłopotami, pogłębieniem się konfliktu. Poza tym przypuszczał, że uczciwość Victorii okaże się bardzo wypaczona. Zresztą zaczął już oceniać własne położenie i wyczuł, że jego perspektywy uległy pewnej zmianie. Przez ostatnie dwa tygodnie jego ból - wywołany świadomością nieuchronnego rozwodu - nieco ustąpił. Może zaczął przyzwyczajać się do samotności i coraz mniej tęsknił za Victorią.

Sądził, że udało mu się zapomnieć o cierpieniu, jednak to spotkanie twarzą w twarz przywróciło dawną mękę. Pierwsze samotnie spędzone noce były straszne. Wyciągając rękę za

siebie, czuł jedynie chłód pościeli oraz przytłaczające uczucie samotności. Nie mógł zaprzeczyć, że brakowało mu jej obecności, zapachu, głosu i ruchów. Rozwijały się też inne tęsknoty, fizyczne i mentalne.

- Uważnie przeczytaj te dokumenty, Josh - odezwała się Victoria.

- Przeczytam.

Ich spojrzenia spotkały się, lecz ona szybko odwróciła wzrok. Nie miała ochoty informować go, jak spędziła te dwa tygodnie. Musiał się pogodzić z faktem, że Victoria układa sobie życie bez niego.

- Wezmę lexusa. Explorer będzie tobie potrzebny - powiedział.

Skinęła głową.

- Oczywiście, będziesz dzwonił codziennie.

- Jasne. Wszedł do garażu.

- Myślisz, że się uda? - spytała.

- Tak. - Odwrócił wzrok, ładując walizki do bagażnika. Do zobaczenia za dwa tygodnie - powiedział, czując pustkę i samotność.

Kiedy wyprowadzał samochód z garażu, oczy zaszyły mu mgłą. Ledwie widział ulicę. Musiał się uspokoić. Mrugał intensywnie, by powstrzymać napływające łzy.

ROZDZIAŁ 13

Podczas długich, samotnych nocy w nowym mieszkaniu na East Side, Victoria rozważała wszystkie „za” i „przeciw” odnośnie do zaproszenia matki. Wiedziała, że Josh będzie wściekły, co mogło zniweczyć całe przedsięwzięcie. Jednak bardzo zaangażowała się w organizowanie swojego biura i rozpoczęcie praktyki prawniczej, więc mogła być wzywana na spotkania z klientami na Manhattanie. Nie chciała, by w tym trudnym okresie jej miejsce zajęła wynajęta, obca opiekunka, a babcia należała do zupełnie innej kategorii.

- Musisz się powstrzymać od wyrażania wszelkiej krytyki wobec dzieci - wyjaśniła jej Victoria. - To dla nich bardzo delikatny okres.

- Sądysz, że o tym nie wiem?

- I żadnych niekontrolowanych wybuchów.

- Ja?

- Chcę, żeby cię kochały, żeby myślały o tobie jak o kochającej babuni, którą zawsze będą wspominały z miłością.

- A od czego jest babunia? - zaśmiała się.

- Zrób to dla mnie, mamo.

- A Josh? Będzie miał obiekcje?

- To nieważne. Nawet duża dziewczynka w potrzebie potrzebuje swojej mamusi - powiedziała lekko rozbawiona Victoria, wiedząc, że jej słowa udobruchają matkę.

*

Wstała wcześnie, żeby przygotować dzieciom solidne, zdrowe śniadanie. Były więc płatki zbożowe, tosty, dżem bez cukru, sok pomarańczowy oraz odtłuszczone mleko.

- A zatem wszystko było dobrze przez ostatnie dwa tygodnie? - odezwała się, gdy dzieci jadły płatki. Nie wydawały się specjalnie głodne.

- Bardzo dobrze - rzekł Michael, spoglądając na siostrę.

- Z tatusiem było bardzo fajnie - potwierdziła Emily. Victoria wyczuła, że wesołość córki jest udawana, że mówi to, co matka chciałaby usłyszeć.

- Cieszę się niezmiernie. - Zrobiła krótką przerwę. Uznała, że to będzie najlepszy

moment, aby powiedzieć im o przyjeździe babci. - Mam dla was jeszcze jedną niespodziankę. Zamieszka u nas babcia.

Dzieci wymieniły spojrzenia, wzruszając ramionami. Emily nagle posmutniała.

- Ona bardzo was kocha. Chcę, abyście ją lepiej poznali. W najbliższym okresie spędzicie ze sobą wiele czasu.

- Dobrze, mam - powiedział Michael. Emily kiwnęła głową, lecz bez entuzjazmu.

- Być może w niektóre dni będę musiała jechać na Manhattan - mówiła dalej Victoria. - Będę się czuła o wiele pewniej, zostawiając was pod opieką babci. - Przyjrzała się ich twarzyczkom. - Czy tatuś znalazł dla was dobrą opiekunkę?

- Bardzo dobrą. - Michael spojrzał na siostrę, która odwróciła wzrok.

- Czy była solidna? To znaczy, czy czekała na was, gdy wracaliście ze szkoły?

- Tak - powiedział Michael.

- Pomagała gotować?

- Tak. - Spojrzał na Emily, która potwierdziła jego słowa skinieniem głowy.

- Babcia świetnie gotuje. Zna się na zdrowym żywieniu. Jest również bardzo inteligentna i będzie wam mogła pomóc w lekcjach. Czy tatuś wam pomagał?

- Tatuś zawsze nam pomaga w odrabianiu lekcji - odezwał się Michael. Emily ponownie kiwnęła głową.

- Oczywiście, że tak. - Victoria nie chciała, aby dzieci potraktowały jej pytania jako przesłuchanie, aby sądziły, że ona nie aprobuje sposobu, w jaki Josh się nimi opiekował. Jak dotąd nie miała żadnych zastrzeżeń, lecz wciąż nie mogła się pozbyć wrażenia, że coś się zmieniło.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że nie potrafi określić, na czym polega różnica. Pewnych rzeczy należało oczekiwać. Dorastające dzieci zmieniają się szybko i można było przeoczyć wyższy wzrost czy jakieś subtelne, ale szybko zachodzące zmiany. Wydawały się zdrowe i radosne, co mogło stanowić przykrywkę dla odmiany ich codziennej rutyny. Być może wyobrażała sobie, iż będą bardziej milczące, zamyślane. Odrzuciła te rozterki, przypisując je swojej wyobraźni.

- Babcia będzie w domu, gdy będziecie wracać ze szkoły, a potem, oczywiście, zawiezie was na pozostałe zajęcia. Wiem, że oboje będziecie okazywać jej posłuszeństwo i szacunek.

- Tak, mamusiu - powiedział Michael, wstając od stołu. Emily też się podniosła. - To

nasza babcia.

- Wasza jedyna babcia - zaznaczyła Victoria.

Patrzyła, jak wstają od stołu i biorą tornistry.

- Czy coś się stało, mamusiu? - spytała Emily, zauważywszy jej badawcze spojrzenie.

- Nie, kochanie. Nic - odparła szybko.

Oboje pocałowali ją na pożegnanie i wyszli, by zdążyć na szkolny autobus. Właśnie wtedy zaczęło do niej docierać, dlaczego dzieci wydają jej się jakieś inne. Może to działała jej wyobraźnia? A jednak Michael i Emily wydawali się nieco bardziej zaokrągleni, niż gdy ich widziała przed dwoma tygodniami, nieco bardziej pulchni. A ich ubrania były jakby bardziej obcisłe.

Gdy pojechali, sprawdziła zawartość lodówki i szafek w kuchni, lecz nie znalazła w nich żadnych śladów zakazanych artykułów spożywczych. Może to jednak jej wyobraźnia? Dzieci szybko rosły. Nigdy dotąd nie rozstawała się z nimi aż na dwa tygodnie.

Cały ranek buszowała po domu. Nawet salonik, po pobieżnej inspekcji, wydawał się jakiś inny - tylko tak potrafiła określić swoje odczucie. W ciągu najbliższych dwóch tygodni będzie musiała poświęcić przynajmniej jeden cały dzień na odkurzanie i sprzątanie. Może wtedy zorientuje się, co wywołuje w niej ten dziwny niepokój.

Wszystko wyglądało bardzo schludnie, co najpierw ją ucieszyło, a potem zaczęło martwić. Nigdy dotąd nie widziała w domu takiego porządku. Czyżby Josh namówił dzieci, by pokazały mamusi, jak dbały o ład i czystość? Żadne inne sensowne wyjaśnienie nie przychodziło jej do głowy.

W końcu uznała, że tego rodzaju odczucie jest naturalnym następstwem dwutygodniowej nieobecności w domu. Oderwała się od rutynowych domowych zajęć, nic więc dziwnego, że wszystko wydawało się inne.

Postanowiła nie zawracać sobie tym głowy. Zadzwoiła do swojego nowego biura, aby sprawdzić, czy nie zostawiono dla niej żadnych wiadomości. Wykonała całą serię telefonów, odnawiając dawne kontakty. Coś zaczynało się dziać. Zaczęli zgłaszać się klienci.

Mimo dochodów pochodzących z lokat i inwestycji, chciała szybko uniezależnić się finansowo od męża. I nie chodziło głównie o pieniądze, lecz o sam fakt. Nie chciała, aby czuł, że ma nad nią psychiczną przewagę.

Victoria starannie zbadała sprawę prawnej opieki nad dziećmi i dowiedziała się, że

mogliby dojść do ugody, by razem wychowywać dzieci w sposób - zważywszy na okoliczności - jak najbardziej zbliżony do dotychczasowego. Przysięgła sobie, że w tym wypadku dzieci rodziców, którzy się rozwiedli, nie wyrosną na nieufnych, niepewnych swego losu i ogólnie skrzywionych ludzi, takich jak ona. Każda akcja wywołuje reakcję. Wiedziała, jaką krzywdę wyrządziło jej dorastanie w rozbitej rodzinie.

Pani Stewart przyjechała wczesnym popołudniem. Była wysoką, szczupłą kobietą, ze znamionami dawnej urody, chociaż wewnętrzna gorycz wyraźnie uwidaczniała się wokół jej oczu i ust.

Nie wyglądała gorzej ani starzej niż w czasie Bożego Narodzenia, kiedy to Victoria widziała ją poprzednio. Przybyła obładowana prezentami dla wnuków oraz starannie wybranym upominkiem dla córki - nowiuteńkim skórzanym neseserem. Victoria natychmiast zrozumiała symbolikę tego подарunku.

- Oto jestem - powiedziała pani Stewart. - Przygotowana do roli kochającej babuni.

Victoria objęła rodzicielkę, uszczęśliwiona jej widokiem. W sytuacjach kryzysowych matka zawsze przychodziła jej z pomocą.

Po południu udzielała matce dokładnych instrukcji dotyczących codziennych zajęć dzieci, a także wręczyła listę ich dodatkowych zajęć oraz listę rzeczy zabronionych: żadnej telewizji w ciągu tygodnia, żadnych niezdrowych przekąsek, za to sumienne przestrzeganie odrabiania lekcji po szkole oraz zakaz opuszczania łóżka po dziewiątej wieczorem.

- Przede wszystkim, mamó, pragnę, aby dzieci przywykły do twojej obecności. I nie chcę słyszeć ani jednego złego słowa o ich ojcu.

- Niby dlaczego miałabym zrobić coś takiego?

- Uważaj na to, co mówisz, mamó. Tylko o to cię proszę.

Gdy dzieci wróciły ze szkoły, przywitały swoją babcię z - według subiektywnej oceny Victorii - nieco wymuszonym afektem. Żałowała, że jej matka nie jest bardziej serdeczna i wylewna, ale widocznie tak chciał los. W zaistniałych okolicznościach musiało wystarczyć okazywanie szacunku, a dzieci najwyraźniej to rozumiały.

Victoria z matką przygotowały kolację składającą się z zupy owocowej, duszonego kurczaka, pieczonych ziemniaków, gotowanej marchewki i fasoli strączkowej, chleba z zakwasu i dżemu, a także beztłuszczowych lodów w ulubionym przez dzieci czekoladowym smaku. Z

oddali dochodziły dźwięki muzyki Chopina. Michael i Emily nie przejawiali zbyt wielkiego apetytu, co zastanowiło Victorię.

- Co się dzieje? - spytała, widząc, jak bawią się jedzeniem. Emily nie zjadła prawie nic.

- Nie jestem dzisiaj głodna, mamusiu - powiedziała.

- Babcia pomogła mi przygotować tę wspaniałą kolację.

Możemy to docenić w jeden tylko sposób: zjadając wszystko ze smakiem.

Z ulgą stwierdziła, że Michael próbował zrobić coś w tym kierunku, ale bez przyjemności. Właśnie mieli zacząć lody, gdy odezwał się dzwonek telefonu.

- To pewnie tatuś - powiedziała Victoria. Dzieci wymieniły spojrzenia.

Michael wstał i ruszył pędem do aparatu, Emily pobiegła do kuchni. Podniósł słuchawkę, lecz zanim się odezwał, zakrył dłonią mikrofon i spojrzał na matkę.

- Czy mam mu powiedzieć, że jest z nami babcia? - spytał.

- A co ty sam o tym myślisz?

- Powiem mu, jeśli tego chcesz.

- Na razie nie trzeba - powiedziała łagodnie, aby dzieci uznały tę kwestię za mało ważną.

Przysłuchiwała się rozmowie Michaela z ojcem i zauważyła zmianę w jego nastroju. Nagle się ożywił. Oczywiście chciała, aby tak było, jednak poczuła bolesne ukłucie zazdrości. Czy z nią dzieci konwersowały z takim samym entuzjazmem? Po rozmowie, która wydawała się dłuższa od normalnych rozmów z nią, wróciły do stołu i zaczęły pałaszować lody z apetytem, jakiego wcześniej nie okazywały.

- Jak się ma tatuś? - spytała.

- Dobrze - odpowiedział Michael.

- Powiedział, gdzie jest?

- Nie - odparł Michael.

Nie oczekiwała, że Josh poprosi ją do telefonu, lecz poirytowało ją, gdy faktycznie tego nie zrobił. Pani Stewart również to spostrzegła.

- Czy chciał porozmawiać z waszą mamą? - spytała ostrzej, niż Victoria by sobie tego życzyła.

Michael zaprzeczył ruchem głowy, po czym odwrócił wzrok, poświęcając całą uwagę swojej porcji lodów.

- To nie było potrzebne, mamó - rzekła Victoria.

- Wydaje się, że wasze wspólne zainteresowanie dziećmi tego wymaga.

- Mniejsza z tym, mamo. Gdy tu był, nie rozmawiałam z nim więcej niż raz, może dwa razy.

- Przepraszam, że o tym wspomniałam - odparła rozdrażniona matka.

Po kolacji, zanim dzieci poszły na górę, by odrabiać lekcje, Victoria i jej matka uściskami zademonstrowały im swoje ciepłe uczucia.

- Kochamy was, dzieci - mówiły, obejmując i przytulając dzieci po kolei.

- Ja też, mamo i babciu - powiedziała Emily, przechodząc od jednej do drugiej.

- Kocham was - zawtórował jej Michael, po czym przytulił i ucałował matkę i babcię.

Victoria miała świadomość, że zarówno ona, jak i dzieci potrzebowali tej wzajemnej demonstracji uczuć. Im częściej, tym lepiej. Pani Stewart, z natury raczej chłodna, także z chęcią poddała się temu rytuałowi.

- Czy mi się zdaje, czy dzieci wyglądają jakoś inaczej? - spytała, gdy obie sprzątały w kuchni.

- Co masz na myśli?

- Są jakby większe, pełniejsze.

- Skoro sama o tym wspomniałaś... - Pani Stewart spojrzała dziwnie na córkę. - Masz rację. Ledwie się mieszczą w swoich ubraniach.

- No tak, lecz z drugiej strony, dzieci szybko rosną - zastanawiała się Victoria. - Dwa tygodnie to długi okres w życiu dziecka.

- Zgadza się.

- Jest coś jeszcze - powiedziała Victoria po chwili milczenia - ale nie bardzo potrafię określić co.

- Matka wzruszyła ramionami.

- To zupełnie naturalne. W waszym życiu zachodzi wielka zmiana. Pewnie wszystko będzie się wydawało inne.

Victoria uważnie przestrzegała dziennych praktyk, obowiązujących jeszcze przed separacją. Matka okazała się bardzo pomocna - wozila dzieci na pozaszkolne zajęcia i gotowała, gdy Victoria zajmowała się pozyskiwaniem klientów. Kilka razy jeździła na Manhattan, by sprawdzić, co się dzieje w biurze i mieszkaniu, lecz zawsze wracała na kolację.

Josh dzwonił codziennie w porze wieczornego posiłku, a dzieci rozmawiały z nim

podniecone i radosne. Victoria nadal czuła się trochę dotknięta, że nie prosił jej do telefonu, ale z drugiej strony z zadowoleniem obserwowała, jak dzieci utrzymują silną więź z ojcem. Jednak matka nie przestawała jej nagabywać.

- Powinien przynajmniej spytać o twoją ocenę bieżącej sytuacji - powiedziała do córki.
- Pewnie dzieci i tak mówią mi o wszystkim.
- Mam nadzieję, że ani słowem nie wspomniały o mnie.
- Ja także.

W połowie drugiego tygodnia Victoria wysłała matkę do supermarketu. Planowała poświęcić cały dzień na odkurzenie i czyszczenie saloniku, a zwłaszcza swoich książek i wiktoriańskich ozdóbek. Wspięła się po drabince i zdjęła kilka dużych kapeluszy, by omieść je z kurzu. Właśnie wtedy spostrzegła, że brakuje jednego z nich - słomianego kapelusza z zieloną wstążką wokół denka.

- Dziwne - powiedziała głośno. Wydawało jej się, że gdy opuszczała dom dwa tygodnie temu, wszystkie kapelusze były na miejscu. Jednak nie mogła mieć pewności, często bowiem nie zauważa się rzeczy stałych. Ale fakt pozostawał faktem: brakowało kapelusza z zieloną wstążką.

Może to ta kobieta, którą Josh zatrudnił do pomocy, zabrała sobie nakrycie głowy, które szczególnie przypadło jej do gustu? Kobiety często ulegają pokusie mierzenia kapeluszy. Czasami nawet pozwalała im na to, lecz jedynie pod swoim bacznym okiem.

Pomyślała, że musi porozmawiać o tej sprawie z Joshem, gdy zatelefonuje do dzieci wieczorem.

Chwilę później odkryła, że na swoim miejscu w końcu stołu nie ma cennego kałamarza z jej kolekcji. Czyżby został przestawiony gdzie indziej? Uważnie przejrzała cały zbiór. Znała każdy eksponat, gdyż sama wybierała je przed kupnem. Kałamarza nigdzie nie było widać. Mimo to nie umiała wyciągnąć z tego faktu jednoznacznej konkluzji.

Jednak gdy się okazało, że zginął też różowy wazon, jeden z jej pierwszych nabytków, stojący zwykle na kominku, postanowiła bliżej zbadać całą sprawę. Dokładnie obejrzała całą swoją kolekcję i odkryła, że brakuje niejednego, lecz dwóch kałamarzy. Przy drugim przeglądzie stwierdziła, że nie ma także kobaltowego dzwoneczka.

Poirytowana już i pełna różnych domysłów udała się na górę, aby sprawdzić ozdobne talerze i inne bibeloty, znajdujące się w pozostałych częściach domu.

Wydawało się, że wszystko jest w porządku, do chwili gdy weszła do wolnego pokoju,

który sprawdzała już wcześniej, a obecnie przeznaczyła go dla matki. Niegdyś powiesiła tam na ścianie trzy ozdobne talerze. Teraz wisiały tylko dwa. Jednego bez wątpienia brakowało - na ścianie dało się zauważyć jego kontur, co wcześniej przeoczyła.

To odkrycie jeszcze bardziej wyprowadziło ją z równowagi. Kiedy matka wróciła z supermarketu, zaczęła z nią rozmawiać o tej sprawie.

- A po co ktoś miałby kraść te rzeczy? - spytała pani Stewart.

Victoria wiedziała, że matka tym sposobem wyrażała swą opinię na temat jej kolekcji, którą uważała za zbiór bubli.

- Ponieważ, mamó, wbrew temu, co myślisz, one miały swoją wartość. Nawet ozdobny talerz, który zginął z twojego pokoju.

- Więc to tak. Twoja matka jest złodziejką.

- Przedtem tego nie zauważyłam. - Victoria zignorowała uwagę matki.

- Co ja bym z tym zrobiła?

- Mamó, przestań. Nie oskarżam cię przecież.

- Może to robota twojego wspaniałego Josha? - sarkastycznie poddała pani Stewart.

- Po co miałby to robić? Matka wzruszyła ramionami.

- Aby ci dokuczyć.

- Nie bądź śmieszna, mamó. W jakim celu?

- Na złość tobie. Abyś się zdenerwowała. - Matka spojrzała na nią uważnie. - Tak jak teraz.

- Przestań.

- Tak tylko pomyślałam. On mści się na przedmiotach, które są dla ciebie cenne. Tak jak jego rodzice. - Pani Stewart mrugnęła i zabrała się do rozpakowywania zakupów.

Victoria wróciła do saloniku, gdzie dokonała ponownej inspekcji. Tym razem zwróciła szczególną uwagę na oprawione w skórę książki wiktoriańskich pisarzy - Dickensa, Thackeraya, Hardy'ego, Goldsmitha, Trollope'a i innych. Zawsze o nie dbała, co jakiś czas konserwowała okładki, czyściła książki z kurzu. Zaczęła liczyć woluminy i doznała kolejnego szoku. W każdym zestawie brakowało jednej książki. Sprawdziła wszystko trzy razy. Tomy stały w kolejności - ich numery były umieszczone na grzbietach.

Wydawało się, że zaginione książki zostały wybrane zupełnie przypadkowo. W jednym zestawie brakowało tomu drugiego, w innym jedenastego, w kolejnym - czwartego. Woluminy

były cenne jedynie jako całość, a pojedynczy tom miał niewielką wartość. Z drugiej strony, brak jednej pozycji znacznie obniżał cenę kompletu.

Nie podzieliła się swoim odkryciem z matką, gdyż mogło ono jedynie potwierdzić jej podejrzenia, że - w rzeczy samej - kradzieży książek dokonano z czystej złośliwości. Na myśl o tym zrobiło jej się niedobrze. Josh ją zdradził, lecz nie posądzała go o złą wolę. Takie postępowanie mogło całkowicie zniweczyć ich usiłowania mające na celu wspólne wychowywanie dzieci. Odrzuciła tę myśl. Zamiast tego skoncentrowała się na osobie, którą wynajął do pomocy na dwa tygodnie swoich rządów w domu.

Tego dnia podczas kolacji Victoria próbowała subtelnie wypytać dzieci o osobę, którą Josh wybrał. Nie chciała ich niepokoić, więc postanowiła zachować w tajemnicy fakt dokonanych kradzieży.

- Jaka ona jest? - spytała swobodnym tonem Victoria.
- Bardzo miła - odparł Michael bez większego zainteresowania.
- Młoda? Stara?
- Nie wiem. - Michael wzruszył ramionami. Spojrzał przy tym na siostrę. - Średnia.
- Średnia - zaśmiała się pani Stewart. - A co to znaczy?
- Po prostu średnia - rzekł chłopiec.
- Gdy wyjeżdżała do domu, miała ze sobą jakieś rzeczy? - spytała matka Victorii.

Dzieci wymieniły spojrzenia i pokręciły głowami.

- Nie widzieliśmy - powiedział Michael.
- Nie widzieliśmy, mamusiu - zawtórowała Emily.

Kiedy rozległ się dzwonek, dzieci szybko pognały do telefonu.

- Gdy skończycie, powiedzcie tacie, że chcę z nim porozmawiać - zawołała Victoria za Michaeliem.

Emily, jak zwykle, pobiegła do aparatu zainstalowanego w kuchni.

- Przede wszystkim chciałabym uniknąć konfrontacji - Victoria szepnęła do matki.
- Życzę powodzenia - zadrwiła pani Stewart.

Victorii wydawało się, że dzieci rozmawiają z ojcem strasznie długo. Wreszcie Michael zawołał ją. Poszła do kuchni, upewniwszy się, że dzieci wróciły do stołu.

- Myślę, że dzieci mają się bardzo dobrze - powiedział Josh.

Uderzył ją lodowaty ton jego głosu.

- Owszem. - Zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Przeczytałem te twoje papiery. Twoja definicja uczciwości pozostawia wiele do życzenia.

- Nie teraz, Josh. Muszę cię zapytać o coś innego. Opowiedziała mu o swoich odkryciach.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie.

- To nie ma sensu - stwierdził po dłuższym milczeniu.

- Może to osoba, którą zatrudniłeś do pomocy?

- Kto?

- Osoba, którą zatrudniłeś.

- Niemożliwe - odparł poirytowany.

- Skąd ta pewność?

- Uwierz mi, to wykluczone. Po co komu te rzeczy? Po jednym tomie z każdego kompletu. Kałamarze. Wazony. Ozdobne talerze. Jeden w wolnym pokoju. Może to wszystko jest wytworem twojej wyobraźni?

- Zignoruję tę uwagę - odparła zimno. - Po prostu uwierz mi na słowo.

- Posłuchaj, Victorio, nic mi o tym nie wiadomo. Szczerze mówiąc, cała sprawa brzmi... trochę... niepoważnie.

- Niepoważnie? - Podniosła głos. - Tu na pewno dzieje się coś złego. Mam nadzieję... - Spróbowała się uspokoić, ważąc słowa. - Mam nadzieję, że nie jest to przejaw twojej złośliwości, Josh.

- Złośliwości?! - krzyknął. - O czym ty gadasz?!

- To zupełnie naturalne, Josh - rzuciła ze złością. - Musisz przyznać, że obecnie twoja wiarygodność nie jest zbyt wysoka.

- Nie wierzę własnym uszom.

- To wcale nie jest takie niewiarygodne - Victoria aż gotowała się ze złości - że ktoś, kto zdradza, może również kraść.

- Zapewne. Na litość boską, mówisz zupełnie jak twoja matka - powiedział Josh po długiej pauzie. - I co jeszcze mi zarzucisz? Defraudację? Przemyt narkotyków? A może gwałt i morderstwo? Sprawdziłaś już, czy królowa Wiktoria ma domalowane wąsy? Według ciebie to już

jest zbrodnia. Nie dostrzegasz, jak śmieszne są twoje oskarżenia?

- Zostawmy ten temat. - Victorii nagle zrobiło się głupio. Emocje przesłoniły jej rozsądek.
- Amen.
- Faktem jest, że te rzeczy zaginęły - powiedziała.
- Więc nadal jestem podejrzany.
- Więc uważaj na tę pomoc, czy kto tam przychodzi do domu.
- Jak sobie życzysz.
- Porozmawiamy niedługo.
- Dobrze.

Odłożywszy słuchawkę, uświadomiła sobie, że nic nie udało się jej wyjaśnić. Nadal tkwiła w punkcie wyjścia.

Pytanie pociągało za sobą następne. Niby dlaczego nie mogła to być złośliwość? Mężczyzna, który miał przez pół roku potajemny romans z inną kobietą, był zdolny do wszystkiego. Z pewnością miałby dużą satysfakcję, obserwując jej niepewność i zdenerwowanie.

Gdy nadeszła niedziela - dzień powrotu Josha - Victoria pomogła matce spakować rzeczy. Pomimo kilku wyskoków w postaci wypowiedania pełnych jadu komentarzy, pani Stewart udało się jednak zdobyć zaufanie dzieci. Wozila je na dodatkowe zajęcia, zabierała do kina i w ogóle zachowywała się tak, jak na babcię przystało, przynajmniej na tyle, na ile było ją stać.

- Mam nadzieję, że znowu przyjedziesz, gdy nadejdzie moja kolej - powiedziała Victoria, gdy matka była już gotowa do drogi.

- Czy nie spisałam się dobrze jako babcia? Oczywiście, że przyjadę.

Objęły się mocno, po czym pani Stewart pokiwała na pożegnanie i wsiadła do taksówki.

*

Kiedy Josh zjawił się w domu, dzieci z radością rzuciły się mu na szyję, może nawet z większą radością niż dwa tygodnie temu powitały Victorię. Tłumiąc zazdrość, uświadomiła sobie, że przecież w trakcie jej pobytu w domu Michael i Emily hojnie okazywali jej swoje uczucia: przytulali się do niej, całowali ją, często powtarzali, jak bardzo ją kochają. Po długiej chwili powitania z ojcem dzieci wreszcie udały się na górę do swoich pokoi.

- Pamiętajcie o zasadach, dzieci - Victoria zawołała za nimi. - Słuchajcie tatusia.

- Dopilnuję tego - odezwał się Josh. - Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć? - Unikał jej wzroku.

- Nie było żadnych problemów. Zachowywały się dobrze. Wszystko wskazuje na to, że w szkole również dobrze sobie radzą.

- Świetnie.

- Kupiłam im trochę nowych ubrań. Ostatnio dość szybko rosną i nabierają ciała. Ale nie martw się, to na mój koszt.

- Jesteś bardzo hojna.

W jego sarkazmie kryła się wyraźna aluzja, więc szybko zmieniła temat.

- Nie masz kłopotów w pracy?

- Żadnych.

- To dobrze. - Postarała się, by kolejne pytanie zabrzmiało raczej swobodnie. - Przejrzałeś papiery dotyczące rozwodu?

- Nie teraz, Victorio.

- Mówiłam ci, żebyś wynajął adwokata. On by ci wyjaśnił, jakie są podstawy mojej propozycji.

- Zamierzam to zrobić. Spostrzegła jego zaciętą twarz.

- Chyba oboje chcemy załatwić tę sprawę ugodowo.

- Staram się, Victorio. Wzięła głęboki oddech.

- A jeśli chodzi o tę drugą rzecz.

- Czy musimy teraz o tym rozmawiać?

- Josh, to nie jest wytwór mojej wyobraźni. Chodź, pokażę ci.

- Skrzywił się i niechętnie poszedł za nią do saloniku. Najpierw pokazała mu książki, na które rzucił okiem bez większego zainteresowania. Potem wskazała koniec stołu i kominek.

- Były tutaj. Brakuje dwóch kałamarzy oraz wazonu, natomiast w wolnym pokoju nie ma ozdobnego talerza. Nadal widać ślad na ścianie w miejscu, w którym wisiał.

- Posłuchaj, Victorio - rzucił niecierpliwie. - Wolałbym skoncentrować się na opiece nad dziećmi. Nie wiem, co się stało z tymi rzeczami, a zresztą niewiele mnie to obchodzi. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to możesz sobie zabrać całą tę kolekcję.

Victorię zdumiała jego nagła wrogość.

- To nie wróży zbyt dobrze na przyszłość - burknęła.

- Nie wróży.
- Ktoś jednak je zabrał.
- Może domowy chochlik.
- To nie jest zabawne, Josh.
- Czyżbyś słyszała mój śmiech?
- Jak dobrze znasz tę osobę, która pomaga ci przy dzieciach?
- Nie zaczynaj od nowa.
- Chciałabym wyjaśnić najpierw tę ewentualność, zanim przejdę do innej.
- Victorio, na litość boską!
- No dobrze, dobrze. - Uniosła dłonie. - Jednak bardzo chciałabym, żebyś miał na nią oko.
- A kto będzie miał oko na ciebie?
- Co to znaczy?
- To znaczy, że być może cała ta afery ma na celu zdyskredytowanie mnie w jeszcze

większym stopniu.

- Uwierz mi, Josh, nie potrzebuję do tego żadnej afery. Nie próbuj sugerować, że to ja jestem winna, Josh. Ja jestem ofiarą, pamiętasz? Zdradzoną, wierną żoną.

- Zdaje się, że będę za to płacił do końca życia - westchnął Josh.

- Mam nadzieję.

Odwrócił wzrok.

- Pomożesz mi załadować walizki do samochodu?

Skinął głową, poszedł na górę do pokoju, który kiedyś dzielili.

I tak jak zrobił to dwa tygodnie temu, umieścił walizki w bagażniku lexusa.

- Dzieci wiedzą, co mają robić. Będę dzwoniła co wieczór.

Wsiadła do samochodu i włączyła silnik. Opuściła boczną szybę. Josh ruszył już z powrotem do domu, jednak zatrzymał go jej głos:

- Zwróć uwagę, że skradziono tylko moje rzeczy, a nie twoje. Jak myślisz, dlaczego?

Domknawszy okno, wyprowadziła auto z garażu.

ROZDZIAŁ 14

Ostatnie dwa tygodnie stanowiły dla Josha ciężką próbę. Na kanapie w mieszkaniu Evie spało mu się źle, przez co w biurze zjawiał się poirytowany i jeszcze gorzej znosił stresującą pracę. Ze względu na zdrowie większość posiłków jadał na mieście, ku osłupieniu swojej siostry. Mógł wytrzymać jej kuchnię najwyżej dwa tygodnie w ciągu miesiąca.

Jak dotąd, nie wynikły żadne reperkusje. Angela oficjalnie złożyła podanie o rozwiązanie umowy o pracę, więc jeśli chodzi o agencję, sprawa była definitywnie zamknięta. Ciekawiło go, jak jej się układa życie małżeńskie, ale postanowił odepchnąć od siebie te myśli. Ich romans stał się dla obojga źródłem wielu nieszczęść.

Bardzo cenił gościnność swojej siostry, lecz nie ulegało wątpliwości, że będzie musiał znaleźć sobie jakieś mieszkanie, co przypomniało mu o sprawie wydatków. Tego nie uda się uniknąć. Razem z Victorią będą zmuszeni utrzymywać trzy oddzielne gospodarstwa domowe.

- Byłaś wspaniała, Evie, ale na dłuższą metę nie da się tego ciągnąć. Muszę znaleźć sobie mieszkanie.

- Rozumiem cię, Josh.

- Poza tym ty masz swoje prywatne życie.

- O to się nie martw. Mnie ta sytuacja odpowiada. Lubię być przy tobie i oczywiście przy dzieciach.

Zastanawiał się, jak długo ta sytuacja potrwa. Jeszcze bardziej zepsuła mu humor lektura dokumentów dotyczących rozvodu. Przydzieliła mu trzydzieści pięć procent ich majątku. Wartość netto miała być ustalona przez niezależnego rzeczoznawcę. Przypuszczał, że z jej punktu widzenia to było uczciwe. Dla siebie przeznaczyła sześćdziesiąt pięć procent, a to na takiej podstawie, że porzuciła własną karierę zawodową na rzecz wychowywania dzieci, zatem miała prawo do większej niż on sumy jako „rekompensaty”.

- Nie ma mowy, kurwa mać! - zawołał na cały głos, gdy skończył czytać tę tak zwaną „uczciwą” ugodę. Rzucił papiery ze złością na środek pokoju.

Jedna rozmowa z prawniczką, niejaką Harriet Franken, potwierdziła jego obawy.

- Potrzebujesz kogoś naprawdę ostrego - powiedział mu stary przyjaciel, który sam przeszedł przez rozwód. Właśnie on polecił Joshowi panią Franken, twardą, niewielką kobietę o ufarbowanych na ognistorudy kolor włosów i głębokim, męskim głósie.

- Gówno dostanie, a nie to, czego chce! - orzekła, gdy skończyła czytać papiery.

Opowiedział jej o swoim romansie z Angelą, pomijając jednak kwestię umowy zawartej z rodziną Bocci.

- Żona wystawiła pana do wiatru, panie Rose.

- Ja chcę tylko, żeby wszystko było uczciwie - mruknął Josh. Pani adwokat od początku nie przypadła mu do gustu.

- Uczciwie! - wykrzyknęła. - Te dokumenty stwierdzają, że został pan elegancko wykastrowany. Ona nie może zabrać domu tylko dlatego, że jest zapisany na jej nazwisko. Sąd stwierdzi, że stanowi on własność wspólną, a jej propozycja jest wręcz niedorzeczna. Poza tym ona chce, żeby pokrywał pan wszystkie koszty utrzymania dzieci. Pieprzyć ją. - Patrzyła na niego znad wąskich okularów. - Niech pan się nie da zrobić, Rose. Będzie pan tego żałował.

- Nie chcę, żeby dzieciom stała się krzywda.

- Więc proszę się nie rozwodzić - westchnęła.

- To ona chce rozwodu.

- Dziwi to pana?

- Zbłądziłem. Byłem głupi.

- Nie głupi, panie Rose. Dopuścił pan, by pański kutas pokierował pańskim mózgiem.

Zraził go jej wulgarny język.

- Kocham moją żonę i moją rodzinę - powiedział.

- Niech pan słucha, Rose. Jest pan cudzołożnikiem, zwłaszcza w oczach sądu rodzinnego. Być może uda nam się wynegocjować rozsądne warunki ugody, zwłaszcza że to pańska żona występuje o rozwód. Ponieważ to ona zajmowała się waszymi finansami, zapewne ukryje część majątku. Niech się pan przygotuje na większy szwindel i dużo kontrowersji. Mówił pan, że ona jest adwokatem i sama poprowadzi swoją sprawę. Tym gorzej dla pana. Może pana wpędzić w koszty. Ale kwestia opieki nad dziećmi będzie trudna. Obsmaruje pana jako faceta, który przedkłada bzykanie innych kobiet ponad wypełnianie obowiązków rodzicielskich.

- Ale to nieprawda. Ona wie, że kocham moje dzieci.

- Tym lepiej z jej punktu widzenia. To jedyna broń, jaką może pana ukarać za zdradę.

- Ale ona twierdzi, że ojcowie odgrywają ważną rolę w wychowaniu dzieci. -

Opowiedział o tym, jak Victoria dorastała bez ojca, o jej zgorzkniałej matce.

- Więc jest to dwuznaczna sytuacja - wyjaśniła Franken. - Ona nie ufa panu i zapewne

nienawidzi ojca, ponieważ ją opuścił. Jednocześnie rozumie potrzebę dzieci, które pragną obecności ojca. Stoi przed dylematem. Znam to, panie Rose. Musimy posłużyć się tu naszą psychologiczną sztuką wojenną.

- Czy sądzi pani, że ta tak zwana opieka naprzemienna sprawdzi się w praktyce? - spytał przerażony oczekującymi go kłopotami.

- Niech pan na to nie liczy, panie Rose. Wkrótce może wywiązać się między wami współzawodnictwo o dzieci.

Pokiwał głową. Nie chciał wydobywać od niej dalszych wyjaśnień. Wszystko to było takie upokarzające. Poczul na sobie jej wzrok.

- Wiem, że rozwód to ponura sprawa. Tu nie ma wygranych. Najlepszym rozstrzygnięciem byłby remis. - Podniosła palec, którym pomachała mu przed oczami. - A teraz dobra rada. W kwestii pieniędzy i majątku niech pan nie traci nadziei. Wywalczę dla pana w miarę uczciwe warunki. Co do dzieci, niech pan nie będzie zbyt zachłanny. Pieniądze zawsze można jakoś odzyskać, zarobić nowe. Ale nie dzieci. Większość z nich strasznie cierpi na skutek rozwodu. Przykro mi, że to mówię, ale widziałam już zbyt wiele bólu. - Uderzyła dłonią w biurko. - Dość tego! Wykonałam swoje zadanie dobrego prawnika, próbując odwieść pana od rozwodu.

- Wcale mi się to nie podoba. - Josh wstał.

Wyciągnęła do niego dłoń, którą ujął w geście pożegnania.

- Takie jest życie. - Wzruszyła ramionami. - Niech pan o tym pomyśli.

Ruszył do drzwi, ale zatrzymał go jej głos.

- Niech się pan opanuje i weźmie w garść. Będzie to znacznie tańsze.

Nie uśmiechnął się.

Później w domu razem z Evie wyjęli z lodówki i szafek resztki produktów, które kupiła Victoria.

- To nie jest prawdziwe jedzenie - powiedziała Evie, wyjmując z lodówki kartony z odtłuszczonym mlekiem, pojemniki z odtłuszczonymi serkami, kwaśną śmietaną i margarynę. Wrzuciła je do plastikowej torby z przeznaczeniem na śmietnik. - Pomyśl tylko, że przemysł spożywczy sprzedaje te zastępcze produkty pod fałszywą nazwą jedzenia - utyskiwała. - A gdzie wartości odżywcze? Gdzie odpowiednia wartość kaloryczna? Równie dobrze mogliby pakować

w te pojemniki zwykle trociny.

Tak często z nabożeństwem mówiła o radości i zadowoleniu płynących z jedzenia, że nie miał serca się jej sprzeciwić czy też otwarcie krytykować jej otyłości jako zagrożenia dla zdrowia.

- Jedzenie buduje stosunek do świata, Josh. Złe żywienie oznacza negatywną postawę, dobre zaś - pozytywną, co pociąga za sobą lepszą jakość życia. Jeśli ucierpi na tym jego długość albo są powody do zwątpienia, niech tak będzie. Któregoś dnia ktoś może nawet wytoczyć naukowy dowód, że tłuste jedzenie jest zdrowsze niż beztłuszczowe.

Zważywszy na jej radosne usposobienie i takiż stosunek do życia, często zastanawiał się, że być może warto żyć pełniej, choć może krócej, oddając się zmysłowym przyjemnościom, niż przez długie lata odmawiać sobie wszystkiego, pilnując samodyscypliny.

Pomógł siostrze posprzątać po kolacji. Kiedy dzieci poszły już spać, usiedli w saloniku, gdzie Josh nalał sobie brandy oraz creme de menthe dla Evie. Na razie nie poinformował jej o propozycji umowy rozwodowej autorstwa Victorii, wspomniawszy jednak o jej pomówieniach dotyczących zaginionych przedmiotów.

- Ma dwójkę podejrzanych. Jedną jest tak zwana pomoc - zaśmiał się Josh.

- Czyli ja?

- Ona nie wie, że chodzi o ciebie.

Poczuł niemalą satysfakcję, że dzieci dochowały tajemnicy w sprawie Evie. Sam wiedział najlepiej, jakie to dla nich stresujące.

- Jednak co zginęło, to zginęło - rzekła Evie, pociągając łyżeczkę creme de menthe.

- Wcale nie jestem pewien, czy mam dać temu wiarę. - Opróżnił swój kieliszek. - Te rzeczy mogły zginąć już jakiś czas temu. Może zawieruszyły się gdzieś albo potłukły w wyniku nieuwagi koleżanek czy kolegów naszych dzieci, o czym Victoria zapewne zapomniała. A co do ozdobnego talerza w wolnym pokoju, to Victoria nie była w nim chyba od paru lat. Poza tym istnieje możliwość, że sama je zabrała.

- Po co?

- Aby mnie oskarżyć. To ja jestem drugim z podejrzanych.

- Ty?! - zawołała Evie, nalewając sobie kolejną porcję creme de menthe.

- Określiła to mianem złośliwości. Z początku nie wiedziałem, co miała na myśli. W końcu wspomniawszy o naszych rodzicach, którzy robili różne rzeczy, by sobie nawzajem dokuczyć.

- Pokręcił głową. - Faktem jest, że miałem ochotę rozbić w drobny mak kilka z jej cennych okazów. Naprawdę. Jednak zniszczyłem w sobie to pragnienie, a przynajmniej je stłumiłem. - Podniósł jeden z kałamarzy, po czym szybko odstawił go na miejsce. - Gdybym miał dość odwagi, porozbijałbym wszystkie.

- Biedny Josh - westchnęła Evie.

- Tak czy owak. - Otrząsnął się z ponurego nastroju i ujął miękką, pulchną dłoń siostry. - Bogu dzięki, że mam ciebie, Evie.

Tak samo jak podczas pierwszych dwóch tygodni opieki naprzemiennej, gospodarstwo domowe funkcjonowało na identycznych zasadach: Josh jeździł do pracy, a Evie zajmowała się domem i nadal gotowała wymyślne potrawy. Dzieci uwielbiały jej kuchnię, zwłaszcza desery. Każdego wieczoru przygotowywała suflety wszelkich rodzajów - waniliowe, czekoladowe, pomarańczowe, pralinkowe, migdałowe lub też inne, w zależności od tego, co podpowiedziała jej wyobraźnia.

Robiła też przeróżne musy, pianki i budynie. Często po kolacji były dwa desery, a nierzadko gotowała nawet dwa dania główne z drobiu, ryb lub mięsa. Z jajek i ziemniaków potrafiła wyczarować prawdziwe dzieła sztuki. W domu stale pachniało czymś pysznym, na stole zaś cały czas znajdował się talerz z egzotycznymi ciasteczkami.

Na wypadek przejedzenia Josh zawsze miał gdzieś pod ręką ukryte opakowanie zantacu, ale siostrze tego faktu nigdy nie śmiałyby wyjawić. Z drugiej strony, dzieci czuły się znakomicie - ich młode organizmy łatwo radziły sobie z ciężkostrawną dietą. Obserwując, z jaką rozkoszą zjadają smakołyki przygotowane przez Evie, zaczął dochodzić do wniosku, że być może jej teorie dotyczące jedzenia mają w sobie więcej prawdy, niż dotychczas przypuszczał.

Wydawało się, że taki system bardzo odpowiada dzieciom. Albo on tak to odbierał. Jadły, co chciały, chodziły spać o dowolnej porze i w ogóle żyły bez ograniczeń, które narzucała im matka.

Josh był zdumiony, z jaką łatwością dostosowywały się do zmian następujących w dwutygodniowych cyklach.

Niespodziewanie, na kilka dni przed upływem okresu sprawowania opieki przez Josha, to tak zwane dopasowanie się stało pod znakiem zapytania. Emily przyniosła ze szkoły alarmujący raport o postępach w nauce, wyrażony nie tyle stopniami, ile ogólną oceną w postaci komentarza:

„Emily jakby straciła zainteresowanie nauką. Nie potrafi się skoncentrować, poza tym nie jest równie przyjaźnie nastawiona do nauczycieli i kolegów, jak to było na początku semestru. Ostatnio również gorzej czyta. Ogólnie mogę stwierdzić, że potrzebuje więcej uwagi i pomocy w domu”.

Ta ocena zawstydziła Emily, Josha zaś po prostu zaszokowała. Pocieszał córkę, tłumacząc to trudnymi okolicznościami związanymi z separacją rodziców. Zapewnił ją, że gdy tylko napięcie opadnie i wszyscy przywykną do nowej sytuacji, odzyska chęć do nauki i poprawi stopnie. Nalegał jednak, aby przeczytała komentarz nauczycielki matce przez telefon. Tak jak oczekiwał, Victoria poprosiła go do aparatu.

- Mam nadzieję, że nie robiłaś jej wyrzutów - powiedział.

- Powiedziała, że jestem zawiedziona.

- Wolałbym, abyś tego nie robiła. Przecież to było do przewidzenia.

- Czy ona jest bardzo zmartwiona?

- Oczywiście. A kto by nie był? Jej regres z całą pewnością jest skutkiem tego, co się dzieje między nami.

- To jeszcze jedna sprawa, którą musimy załatwić, Josh.

- Tak - mruknął. - Jeszcze jedna.

Okazało się, że są jednak dwie sprawy. Również Michael przyniósł ze szkoły fatalną ocenę postępów w nauce. Była sobota, dzień przed przekazaniem gospodarstwa domowego Victorii. Josh zorientował się, że Michael odczekał cały dzień, zanim pokazał mu szkolny raport.

- Dlaczego nie pokazałeś mi tego wczoraj?

- Bałem się, no i Emily też właśnie dostała swoją ocenę.

- Rozumiem - rzekł posępnie Josh. Zerknął na kartkę. Michael nie zaliczył matematyki i przyrody, które były jego najmocniejszymi przedmiotami.

- Chyba nawaliłem, tato.

- Każdy ma prawo raz nawalić - powiedział łagodnie Josh. Ogarnął go niepokój, jednak - zgodnie z tym, co mówił Victorii - postanowił nie okazywać synowi rozczarowania.

- Czy mam powiedzieć o tym mamusi, gdy zadzwoni wieczorem, czy lepiej poczekać do jutra?

- Proponuję, żebyś powiedział jej dzisiaj. W końcu otrzymałeś tę ocenę, będąc pod moją opieką. Nie chcę, żeby po przybyciu spotkała ją taka niespodzianka.

- Chyba będzie zła, zwłaszcza po Emily.

- Mam nadzieję, że nie - odparł dyplomatycznie Josh. - Wszyscy wiemy, że to tymczasowa sytuacja. Jesteś zdolnym chłopcem. Na pewno się poprawisz.

Dowiedziawszy się o szkolnym raporcie Michaela, Victoria ponownie chciała rozmawiać z Joshem.

- A więc mamy dwa nieszczęścia, Josh - odezwała się ze złością.

- Dla mnie jest to całkowicie niezrozumiałe, Victorio.

- Niezrozumiałe? Dziwny komentarz. Bardzo dziwny.

- Michael odrabia lekcje. Nie jest smutny, nie popada w zmienne nastroje, wydaje się wesoły i zadowolony. Nie rozumiem tego.

- Może to forma protestu. Ze strony ich obojga.

- Może. Co proponujesz w tej sytuacji? - spytał w nadziei, że wychwyci jego aluzję.

- Nie wiem. Z pewnością dajemy im więcej niż inni rodzice w podobnych warunkach.

- Skoro tak uważasz - mruknął z goryczą.

- Być może trzeba z obojgiem poważnie porozmawiać.

- Od jutra ty tu rządzisz.

- Josh, to musi być nasza wspólna decyzja.

- Według mnie mają dosyć problemów nawet bez naszych kazań. Wiedzą, że się nie spisali.

- To jest po prostu nie do przyjęcia.

- Powiedz mi coś. Jeśli Michael będzie nadal obniżał loty, może zostać wydalony z Pendleton. Oni tam dbają o utrzymanie wysokiego poziomu.

- Myślisz, że go wyrzucą?

- No, jeszcze nie teraz, ale taka sytuacja może się zdarzyć.

- Nigdy! - ucięła podniesionym głosem. - Niech się nie wazą!

Zdumiała go gwałtowność jej wypowiedzi.

- Mają do tego prawo.

- Żadne prawo nie ma tu nic do rzeczy. Nigdy go nie wyrzucą. Po prostu mi uwierz.

Zdziwił się jeszcze bardziej. Słyszał w słuchawce jej ciężki oddech. To było niezrozumiałe.

- Dobrze się czujesz? - spytał naprawdę zaniepokojony, jakby wciąż byli kochającym się

małżeństwem.

- Tak - rzuciła wojowniczo. - Po co pytasz?

- Nieważne. - Odczekał chwilę w milczeniu. - Jesteś tam jeszcze?

Odchrząknęła.

- Myślałam o tej drugiej sprawie... o kradzieżach.

- To tylko przedmioty, Victorio. Rzeczy.

Pomyślał nagle, że oto znowu pojawiły się cienie jego rodziców. Tylko rzeczy. A w końcu to one ich zabiły.

- Obłudny jesteś. To do ciebie niepodobne.

- Posłuchaj, Victorio. - W jego głosie pojawił się gniew, wywołany jej słowami oraz wspomnieniami, które na niego spłynęły. - Naprawdę mam gdzieś twoje pieprzone kałamarze, kapelusze i wszystko inne.

- Zignoruję tę uwagę. I radzę, żebyś uważał na tę swoją pomoc. Być może ona zdołała już zamydlić ci oczy.

Z miejsca, gdzie stał, widział Evie krzątającą się w kuchni.

Nastała kolejna długa cisza po obu stronach linii. Nie miał ochoty wdawać się w dyskusję na ten temat. Przynajmniej nie teraz.

- Twarda z ciebie kobieta.

- Staralam się być inna. Przyniosło mi to wiele dobrego. Odłożyła słuchawkę.

Później, gdy Evie sprzątała kuchnię, usiadł w saloniku. Jego mina wyraźnie zdradzała posępny nastrój, więc Evie zaproponowała, aby spędził trochę czasu w samotności. Był wdzięczny za jej wrażliwość. Rozmyślając o sytuacji, czuł, jak ogarnia go fala frustracji i poczucie porażki. Co gorsza, miał wrażenie, że zaczyna cierpieć z powodu głębokiej depresji. Chciał się rozplakać, ale miał suche oczy.

- Czy mamusia była zła? - usłyszał głos Michaela. Zszedł na dół, a jego śladem przy dreptała Emily z Tweedledee na rękach. Z ich pokojów dobiegały dźwięki włączonych telewizorów.

- Trochę - westchnął.

- Na nas?

- Tylko częściowo. - Wyciągnął ręce i przytulił dzieci.

- Przepraszamy cię, tatusiu - odezwała się Emily, nie wypuszczając z objęć kotki. -
Rozmawialiśmy o tym. Będziemy się pilnie uczyć, prawda, Mikey?

- Naprawdę pilnie.

- Wiem o tym.

Wciąż tulił dzieci do siebie, rozmyślając, czym to wszystko się skończy. Był daleki od optymizmu.

- To jest zupełnie naturalne, moje kochane dzieci. Wynika z tego, przez co musicie obecnie przechodzić. Wszystko było o wiele lepiej, gdy trzymaliśmy się razem.

Obecność dzieci i pieszczoty ukoili nieco jego ból. Coraz bardziej uderzała go ich wzajemna solidarność, tak bardzo podobna do jego własnej więzi z Evie.

- Poradzicie sobie - odezwał się. - Jestem tego pewien.

- Poprawimy stopnie, tatusiu - stwierdził Michael. - Zobaczysz.

Emily kiwnęła głową, całując Tweedledee w łepkę.

- Nigdy was nie zawiodę. - Zaczerpnął powietrza. - Mamusia też.

- Wiemy o tym, tatusiu.

- Ale chcielibyśmy o coś spytać, tatusiu - rzekła Emily.

- Może ja powinienem to zrobić, Emmie? - szepnął Michael.

- Nie. Sama chcę spytać. Powiedziałaś, że mogę.

- To bardzo trudne pytanie - nalegał Michael, podnosząc głos.

Josh domyślał się, o co chodzi. Był gotowy.

- Dlaczego nie mieszkanie razem z mamusią? - wyrzuciła z siebie Emily.

- Powiedzieliśmy wam. Ponieważ nie byliśmy razem szczęśliwi - odpowiedział. Już wcześniej uzgodnili z Victorią taką właśnie odpowiedź.

- Nieprawda - rzekł Michael.

- A skąd wy o tym wiecie? - spytał łagodnie. Stało się oczywiste, że dzieci nie dały wiary jego wyjaśnieniu.

- My też tu mieszkamy, tatusiu - powiedział Michael.

- Właśnie - poparła go Emily.

- Czy coś się stało? - spytał Michael.

- Stało się to, że... po prostu przestała być szczęśliwa - odparł Josh. Zdawał sobie sprawę, że jego odpowiedzi są coraz bardziej wymijające.

- A my uważamy, że powinniście być znowu razem - powiedział Michael, spoglądając na siostrę, jakby zawczasu oboje przygotowali sobie te wypowiedzi.

- Jeśli naprawdę nas kochacie, tak jak nam mówicie, powinniście to właśnie zrobić - powiedziała. Ona i jej brat mieli poważne miny, nie uśmiechali się.

- Łatwiej to powiedzieć, niż wykonać.

- Wszyscy powinniśmy mieć jeszcze jedną szansę, tatusiu - stwierdził Michael.

- Być może my wszyscy powinniśmy otrzymać kolejną - szansę. Mamusia też - dodał Josh, poddając się tej idei. Mocno przytulił dzieci.

- Chcemy być wszyscy razem, tatusiu - powiedziała Emily. - Tak jak przedtem.

Poczuł, jak coś ściska go za gardło.

- Ja też tego chcę.

- Więc dlaczego tak nie zrobisz? - spytał stanowczo Michael, jakby wydawał polecenie. - To ty jesteś ojcem.

Josh myślał, że pęknie mu serce.

- Może powinienem wrócić do szkoły dla tatusiów - odpowiedział szybko, z trudem przełykając ślinę. Nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł. - Może powinniście odbyć tę rozmowę z mamusią.

- Zrobimy to, prawda, Emmie?

- Tak, tatusiu - potwierdziła mocnym głosem.

- To dobrze.

Przygarnął dzieci do siebie, ucałował ich główki, po czym lekko klepnął Michaela i jego siostrę po pupach.

- A teraz idźcie na górę i przestańcie zastanawiać się nad dziwnym zachowaniem dorosłych.

Kiedy odeszły, zjawiała się stojąca w pobliżu Evie.

- Słyszałam waszą rozmowę - powiedziała. - Serce mi pęka.

- Jak mam odpowiedzieć na taką prośbę? Czuję się zupełnie bezsilny.

- Josh, dzieci są częścią rodziny. Miały pełne prawo wypowiedzieć się na temat tego, co ich dotyczy.

- Niestety, rozwód dotyczy dorosłych, a nie dzieci. Najsmutniejsze jest to, że nikt ich nie będzie pytać o zdanie.

- Może powinny mieć prawo głosu.
- My go nie mieliśmy - westchnął Josh ze wzrokiem zamglonym łzami.

ROZDZIAŁ 15

Pewnego wieczoru, w czasie dwóch tygodni spędzanych pod opieką Victorii, dzieci z matką i babcią pojechały do szkolnego audytorium na przedstawienie pod tytułem *Annie*, które wszystkim bardzo się spodobało. Po występie widzowie zebrali się w przyległej sali, gdzie pan Tatum, z typową dla niego patrycjuszowską manierą, wygłosił krótką, pochlebną mowę o przedstawieniu. Victoria słuchała tego, z niesmakiem przypominając sobie jego obraz, gdy siedzieli wtedy razem w samochodzie - jego sterczący penis i głos żądający seksualnych przysług. W pewnym momencie ich spojrzenia się spotkały, a wtedy dostrzegła w jego oczach nagły strach. Szybko odwrócił wzrok.

Gdy Tatum wmieszał się w tłum obecnych, czuła, że ją obserwuje. Wkrótce podążył w jej kierunku. Wydało się to dość dziwne, gdyż powinien raczej unikać jej za wszelką cenę.

- Jak się pani miewa, pani Rose?

- Dziękuję, dobrze - odparła beznamiętnie. Matka i dzieci znajdowały się w bezpiecznej odległości.

- Jest pewien problem, Victorio - szepnął. Nie uśmiechał się, jakby odczuwał autentyczną mękę. - Miałem zamiar zatelefonować, lecz szczerze mówiąc, bałem się twojej reakcji.

- Bardzo mądra decyzja - odparła wojowniczo.

- Musimy porozmawiać - wyszeptał.

- Nie zaczynaj znowu, Tatum.

- To poważna sprawa.

- On się poprawi. Gwarantuję.

- Nie w tym rzecz.

- Nie? - zdziwiła się.

- Próbowałem utrzymać tę sprawę w tajemnicy - powiedział. Był szczerze zmartwiony. - Ale już dłużej nie mogę. To wymknęło się spod kontroli.

- Co?

- Nie tutaj - powiedział szybko.

W tej chwili podeszła do nich pani Stewart, Victoria zaś dokonała prezentacji.

- Wspaniałe przedstawienie, panie Tatum - powiedziała.

- Dziękuję - odparł i spojrzał na Victorię. - Miło mi było panią spotkać - dodał i oddalił

się.

Czuła na sobie spojrzenie matki.

- Boże, strasznie pobladłaś. Co się stało?

- Nic mi nie jest.

Po powrocie do domu Victoria weszła do sypialni Michaela.

- Pan Tatum wezwał mnie na rozmowę - powiedziała. Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

Michael patrzył na sufit, jakby tam szukał możliwych odpowiedzi. W końcu spojrzał matce w oczy.

- Ja się poprawię, mamusiu. Już ci mówiłem.

- Tu nie chodzi o twoje niskie oceny. - Obserwowała go uważnie.

- Nie? - Zmarszczył czoło.

- Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć? - powtórzyła pytanie.

- O czym?

- Musi coś być - zastanawiała się głośno.

Pokręcił głową, wzruszając ramionami. Pocałowała go na dobranoc i wyszła z pokoju.

Za trzy dni miała przekazać dom we władanie Josha. Po raz pierwszy od wprowadzenia systemu opieki naprzemiennej zaczęła wątpić w jego skuteczność. Kusiło ją, by zadzwonić do Josha w czasie godzin pracy i przedyskutować tę sprawę, lecz w końcu zdecydowała inaczej. Wiedziała, że w swoim obecnym stanie zaczęłaby rzucać oskarżenia i dała się ponieść emocjom.

Tatum zadzwonił wcześniej następnego ranka po przedstawieniu. Zgodziła się na spotkanie, ale tylko w jego gabinecie.

- Ależ oczywiście, że w moim gabinecie, pani Rose - zapewnił gorliwie. - Ta sprawa dotyczy szkoły.

- Już to słyszałam przedtem - odparła szyderczo i odłożyła słuchawkę.

Zaproszono ją do gabinetu, gdzie Tatum nie wskazał jej krzesła stojącego przed biurkiem, jak to było w dniu, gdy złożył swoją pierwszą propozycję, lecz poprowadził ją w kierunku fotela i kanapy. Tam właśnie odbyło się kiedyś spotkanie z Crespami.

- Jestem w trudnej sytuacji, pani Rose - zaczął ledwie dosłyszalnym głosem. Ze strachem spoglądał w kierunku drzwi gabinetu.

- To dość zrozumiałe, Gordon.

- Bardzo proszę, pani Rose. Niech to będzie formalna rozmowa.

- Jak pan sobie życzy. O co chodzi?

- Trudno uwierzyć... - urwał z cierpiętniczą miną - ale chodzi o słodycze.

- Znowu.

- Może pani w to uwierzyć? Mój świat zawisł na cienkiej nitce... - Pochylił się i spojrzał jej w oczy. - ... którą podtrzymuje cholerny czekoladowy batonik.

- Chodzi o Crespów? Kiwnął głową.

- O nich oraz o rodziców innych dzieci.

- To nie ma sensu, Gor... panie Tatum - poprawiła się.

- Z początku sprawa wyglądała tak trywialnie. - Potrząsnął głową. - Ktoś rozdawał batony. Nic wielkiego.

- Milky Way - powiedziała automatycznie.

- Tak. - Zaśmiał się nieszczerze. - A także Snickersy, Marsy, Tootsie Rolls, Good and Plenty. Stałem się ekspertem - w dziedzinie słodyczy. Można to określić mianem najazdu słodkości, pani Rose. Ktoś codziennie je rozdaje.

- Komu?

Z trudem przełknął ślinę, jakby wyartykułowanie odpowiedzi na to pytanie sprawiało mu ból.

- Dzieciom z klasy Michaela.

- Za darmo? Po prostu je rozdaje? Potwierdził ruchem głowy.

- Czy to stanowi naruszenie regulaminu szkoły? - spytała z nutą sarkazmu.

- Niezupełnie. Z początku sądziłem, że to chwilowa sytuacja, która, co oczywiste, wcale mi się nie podobała. Właśnie dlatego nie ma w szkole automatów ze słodyczami. Ale ten temat mamy już za sobą, prawda?

- Niestety.

Nagle poczuła się niczym w jakimś surrealistycznym świecie, oderwanym od rzeczywistości tak daleko, jak najbliższa gwiazda od księżyca. „Co to ma wspólnego ze mną?” - pomyślała. „A może to jeszcze jedna subtelna rozgrywka Tatum?”

- Jak powszechnie wiadomo, nie ma żadnego przepisu, który zabraniałby przynoszenia słodyczy do szkoły. Zresztą rozumie się samo przez się, że nie zachęcamy dzieci do jedzenia

słodczy. Nie ograniczamy też spożywania ich w szkolnym barku.

- Do rzeczy, Tatum - burknęła.

- Zaczyna się powoli, kropla po kropli, ale potem powstaje z tego ogromna powódź.

- Z czego?

- Chodzi o skargi rodziców.

- Gdybym wiedziała o tej sprawie, pierwsza zgłosiłabym swój protest. Mają całkowitą rację. Zdaje się, że już wcześniej wyraziłam swoją opinię na ten temat.

- Owszem.

- Czy jestem tu po to, żeby poprowadzić akcję przeciwko tej praktyce?

- Niezupełnie.

- O co więc chodzi? - Znowu zastanowiła się, czy Tatum naprawdę jest aż tak bezczelny, by ponownie zaczynać swoje świńskie gierki. Być może powstała u niego jakaś obsesja na jej punkcie?

- Obawiam się, że tym hojnym darczyńcą, jak nietrudno się domyślić, jest Michael.

- Michael! - zawołała. - Niemożliwe!

Czy to *deja vu*? Znowu słodczy? A może padła ofiarą jakiegoś monstrualnego żartu?

- Zważywszy na sytuację - podjął Tatum - uznałem, że powinniśmy porozmawiać. - Uniósł głowę i zamyślony podrapał się w szyję. - Prawda jest taka, pani Rose... - Zamilkł i po chwili dodał szeptem: - Victorio. Podlegam silnym naciskom. Posłuchaj, jestem całkowicie zdany na twoją łaskę. Byłem głupcem. Co gorsza, naraziłem się też na utratę rodziny i przekreślenie zawodowej kariery. Możesz mnie zniszczyć, Victorio.

- Rozmawiałeś o tym z Michaeliem? - spytała, ignorując jego błagalny ton. Była tym zażenowana.

- Tak. Oczywiście, bardzo taktownie. Bez oskarżeń. Nie wspomniałem mu o naciskach ze strony rodziców.

- Co powiedział?

- Powiedział, że owszem, to on rozdawał słodczy. Nie starał się utrzymać tego w tajemnicy.

Victoria zaniemówiła.

- Więc przyznał się?

- I to z niejaką dumą. Powiedział: „Słodczy oznaczają dzielenie się i przyjaźń”.

- Evie! - wykrzyknęła, zrywając się na równe nogi.
- Nie rozumiem.
- Moja szwagierka.
- Nadal nie rozumiem.
- To rozdawnictwo się skończy, Tatum - powiedziała Victoria. - Gwarantuję.
- Nie jesteś zła, że chciałem omówić tę sprawę?
- Nie, do cholery!
- Ulżyło mi.
- A mnie wcale.

Ogarnęła ją furia. Evie! Oczywiście. Gruba, mała Evie. To wyjaśniało, dlaczego dzieci przybrały na wadze. Evie pomagała Joshowi, a on celowo ukrywał ten fakt. To niesłychane, że pozwolił, by dzieci miały styczność z tą pełną dziwnych obsesji osobą, by znajdowały się pod jej wpływem.

Przez lata tolerowała jej kultowe szaleństwo dotyczące jedzenia, odrażający styl życia, dziwną filozofię i także zachowanie. Z początku tłumiała własne poglądy ze względu na sentyment i przywiązanie Josha do nieźrównoważonej siostry. Jeszcze długo po wydaniu dzieciom zakazu odwiedzania ciotki tolerowała utrzymywanie bliskich kontaktów przez Josha z tą bez wątpienia nieźrównoważoną kobietą.

Ależ była naiwna! Josh zdradził ją po raz drugi. Co gorsza, wciągnął do konspiracji również dzieci. Dla niej to właśnie było największą zbrodnią z jego strony. Wykorzystał je, wykorzystał jej wielkoduszność i uczciwość, by pogwałcić jej zasady wychowania i nauczania dzieci.

Jadąc do domu, próbowała znaleźć sposób, który pozwoliłby wyrwać dzieci i ją samą z układu, który nieświadomie stworzyła. Nie było już sensu ignorować tego, co widziała, gdyż zło było wymierzone przeciwko niej oraz jej potomstwu. Josh celowo odsuwał od niej dzieci, wywoływał subtelne animozje oraz - miała pewność - dokonywał kradzieży dla czystej przyjemności dokuczenia jej.

- Co się stało? - zapytała na powitanie pani Stewart. - Wyglądasz jak zdjeta z krzyża.
- Zostaw mnie samą, mamó - warknęła Victoria. - Jestem zbyt wkurzona, żeby rozmawiać. - Poszła do saloniku i naląła sobie dużego drinka.
- Widzę, że sprawa musi być poważna - rzekła matka.

- Wydupczyli mnie! - wrzasnęła. Po chwili rwącym głosem, chaotycznie przekazała matce ostatnie wieści.

- Ta gruba suka. I wciągnęli w to dzieci. - Pokręciła głową.

- Nie ujdzie im to na sucho - rzuciła Victoria, dopijając drinka.

Kiedy dzieci wróciły ze szkoły, Victoria aż zionęła złością. Kazała im przyjść do saloniku, co posłusznie zrobiły, jednak na ich twarzyczkach malowało się zdziwienie, a zarazem ciekawość. Wymieniały niespokojne spojrzenia. Powiedziała, żeby usiadły na kanapie, chociaż sama nie zajęła miejsca i chodziła szybkim krokiem tam i z powrotem niczym tygrys w klatce. Pani Stewart obserwowała tę scenę.

- Przede wszystkim, dzieci, oczekuję absolutnej prawdy.

Żadnych więcej kłamstw. Żadnych zaprzeczeń. Mam już tego dosyć. - Wbiła wzrok w Michaela. - Rozumiecie, co mówię?

Oboje kiwnęli głowami.

- Kto tu mieszkał i pomagał tacie?

Spodziewała się piorunującej reakcji, lecz nic takiego nie nastąpiło.

- Ciocia Evie - powiedział spokojnie Michael.

- Tak, mamusiu, ciocia Evie - potwierdziła Emily.

- Dlaczego ja nic o tym nie wiedziałam?

- Bo wiemy, że nie lubisz cioci Evie - rzekł Michael takim tonem, jakby rozmawiał o pogodzie. - Nie chcieliśmy cię denerwować, prawda, Emmie?

- Tak, mamusiu.

- Czym ona was karmiła?

- *Ragout...* - zaczęła Emily - *de Veau...* - Spojrzała bezradnie na brata.

- Co chcesz powiedzieć?

- *Aux champignons* - dokończył Michael łamaną francuszczyzną.

- Ciężkostrawne francuskie jedzenie - warknęła pani Stewart. - Dawała im to świństwo.

- Nie wierzę! - krzyknęła Victoria.

- A oprócz tego dużo słodczy, ciast i ciasteczek, prawda? - Pani Stewart podniosła głos. -

A wy ukrywaliście to przed swoją mamusią, co?

- Mamusia nie lubi cioci Evie. - Dziewczynka spojrzała na swoją babcie z widoczną

pogardą.

- Wkładała im do głowy te idiotyzmy o jedzeniu, które jest miłością, i słodyczach, co to niby oznaczają przyjaźń, a rozdawanie ich to kwintesencja dzielenia się z innymi - rzucała się Victoria.

- Okropność! - prychnęła jej matka.

Dzieci spojrzały na siebie zdziwione.

- Rozmawiałam dziś z panem Tatumem. - Victoria spojrzała prosto na Michaela. - Poinformował mnie o tym, co wyprawiasz ze słodyczami. Jak możesz się mi przeciwstawiać, zwłaszcza po sprawie z tą dziewczynką Crespów?

- Ja tylko dawałem słodycze moim kolegom - zaprotestował.

- Ich rodzice wnoszą skargi, Michael. Pan Tatum mówi, że być może będzie musiał podjąć jakieś działanie. Czy moje nauki w ogóle do ciebie nie dotarły? Myślałam, że się rozumiemy, że poznałeś różnicę między dobrem a złem.

- Spytaj go, skąd miał te słodycze - wtrąciła się pani Stewart.

- To oczywiste, mamo. - Spojrzała na dzieci. - Nie mogę jednak pojąć, jak to możliwe, że tak z czystego wygodnictwa nie powiedzieliście mi, że ciocia Evie jest tutaj.

- Nie powiedzieliśmy też tatusiowi o babci - odparł Michael z nutą buntu w głosie.

Victoria popatrzyła na syna ze zdziwieniem. Nagle ujrzała go w zupełnie innym świetle i przestraszyła się. To, co niedawno było rozczarowaniem, teraz zmieniło się w bardziej przerażającą wizję. Wydawał jej się zupełnie obcy, jakby nie był dzieckiem, które tak dobrze znała.

- Myślę, że ten dzieciak w ogóle nie wie, o co tu chodzi rzekła pani Stewart. - Uważam, że powinien poznać prawdę.

- Prawdę o czym, mamo? - spytała Victoria. Wciąż próbowała odpowiedzieć sobie na pytania o swoim rodzicielstwie.

- O przyczynie tego, co się dzieje. - Pani Stewart wstała. - Jeśli sama im nie powiesz, ja to zrobię.

Była zdeterminowana, a Victoria odczuwała zbyt silne psychiczne zmęczenie, by cokolwiek zrobić. Pani Stewart stanęła przed dziećmi, na przemian taksując je wzrokiem.

- Wasz ojciec zdradził waszą mamę. - Zaczekała, by sprawdzić ich reakcję. Victoria z bólem przyglądała się tej scenie, jednak nie interweniowała. - Rozbił waszą rodzinę, łamiąc

przysięgę małżeńską i odbywając stosunek płciowy z inną kobietą. Być może teraz jeszcze nie rozumiecie moich słów, ale kiedyś przypomnicie je sobie i pojmiecie ich sens. On był niewierny wobec waszej mamy. Poszedł do łóżka z inną kobietą. To samolubny, zły człowiek.

- Mamo, na litość boską! - krzyknęła Victoria. - One nie mają pojęcia, o czym mówisz.

- Owszem, mają - rzuciła ostro pani Stewart. - Nie oszukuj się.

Emily wyglądała na kompletnie zagubioną. Zaczęła histerycznie płakać. Victoria pospieszyła, by ją uspokoić. Michael siedział z kamienną twarzą, na której lekko malowała się pogarda. O dziwo, wcale nie reagował jak dziecko. Victoria odniosła wrażenie, że chłopiec doskonale wie, co jej matka miała na myśli.

- Wasz ojciec jest zły! - krzyknęła pani Stewart.

- To idzie zbyt daleko - zawołała Victoria, tuląc Emily.

Michael patrzył na nią szklistymi oczami. Ujrzała w nich coś, czego nigdy dotąd nie dostrzegła. Czystą wściekłość.

- Zamierzam powiedzieć tacie o babci! - krzyknął, a potem zwrócił się do pani Stewart. - Mój tatuś nie jest złym człowiekiem.

- Nie jest - zawołała Emily. Łzy spływały po jej policzkach.

- A ty jesteś bardzo złą kobietą - wyrzucił z siebie Michael, wciąż patrząc na babcię.

- Nie waż się nigdy zwracać w ten sposób do babci! - wrzasnęła Victoria, puszczając Emily i uderzając go w policzek. Jego skóra szybko się zaczerwieniła, ukazując odciski palców matki.

Emily podbiegła do brata i przytuliła się do niego ze wszystkich sił.

- Mamusiu, przestań! Błagam! - wołała histerycznie.

- Nie obchodzi mnie, co powiesz swojemu ojcu, Michaeli - krzyknęła pani Stewart. - On nie może zmienić faktu, że jestem waszą babcią. Nie obchodzi mnie, czy mną gardzi. Ja też go nienawidzę!

- Przestań! Przestań! Przestań! - zawołała Victoria, sięgając po syna, nagle ogarnięta poczuciem winy za to, co zrobiła.

- Proszę, wybacz mi, Michael. Proszę. Ja nie chciałam. Mój Boże, co się z nami stało? - Pocałowała jego czerwony policzek.

- Wybacz mi, synku. Proszę.

- Należało mu się, Victorio. Po co go jeszcze rozpieszczasz?

- Ja nic nie zrobiłem, mamusiu. - Michael pocierał sobie policzek. - My tylko chcemy, żebyście się z tatusem kochali i byli razem.

- Marne szanse - syknęła pani Stewart i spojrzała na córkę.

- My przecież wiemy, gdzie leży źródło tych wszystkich kłopotów, prawda, Victorio?

- Mam, zamknij się, dobrze?! - wykrzyknęła Victoria. - Po prostu się zamknij. Zamknij się!

- Nie odzywaj się tak do mnie, Victorio!

- Nic więcej nie mów - warknęła Victoria.

Spojrzały na siebie ognistym wzrokiem.

- Masz duży problem, Victorio - stwierdziła pani Stewart i oburzona wyszła z saloniku.

Kiedy matka wyszła, Victoria mocniej przytuliła dzieci. Emily wciąż popłakiwała.

- Wybaczone mi, proszę. Nie wiem, co się ze mną stało. Tak bardzo was kocham. - Łagodnie pogładziła Michaela po policzku. - Przepraszam cię, synku - westchnęła. - Czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

Prośba o przebaczenie chyba osiągnęła pożądany efekt. Dzieci pocałowały i uściskały matkę, pozostając w jej ramionach, aż wszyscy się uspokoili. Po chwili Victoria puściła dzieci i wysłała je na górę.

Chociaż skruszona i bardzo zawstydzona swoim wybuchem, zaczęła nieco inaczej myśleć o ujawnieniu dzieciom prawdy przez matkę. Mimo źle wybranej chwili i całej wylanej złości, prędzej czy później musiały się o tym dowiedzieć. Być może nie rozumiały, co oznacza niewierność, ale z pewnością znały znaczenie nielojalności i zdrady. Może wredna natura matki przysłużyła się dobremu celowi.

Stawało się coraz bardziej oczywiste, że ona i Josh współzawodniczyli o miłość dzieci. I nie miała wątpliwości, kto wygrywał tę batalię. Josh i Evie folgowali im, podsuwali smakowite kąski, ale to był tylko jeden przejaw stosowanej przez nich techniki. Jako bardziej surowy, wymagający dyscypliny rodzic odgrywała niewdzięczną rolę, co oczywiście ściągnęło na nią wyraźne konsekwencje.

Opieka naprzemienna nie spełniła oczekiwań, jakie w niej pokładała. Victoria nie przewidziała, że Josh może być tak przebiegły, jeśli chodzi o dzieci. Znowu okazała się naiwna w swoich założeniach. Teraz nabrała przekonania, że współpraca Josha w całej tej sprawie była tylko pozą.

Zdecydowała, że nadszedł czas, aby zmienić kurs. Ten nowy będzie oparty na agresji i znacznie większej nieufności.

ROZDZIAŁ 16

Josh odebrał telefon od Michaela w swoim gabinecie. Chłopiec sprawiał wrażenie wyraźnie zdenerwowanego. Było piątkowe popołudnie, a Josh miał się zjawić w domu dopiero w niedzielę wieczorem.

- Mama wie o cioci Evie - powiedział Michael niemal szeptem, jakby się bał, że ktoś podsłuchuje.

- Skąd się dowiedziała?

- Nie od nas. Ona... - Zawahał się. - Ona była w szkole. Ja... rozdawałem słodycze kolegom z klasy.

- To nie było zbyt mądre, synku.

- Przepraszam, tato.

- Jak zareagowała?

- Bardzo źle. Uderzyła mnie.

- O mój Boże. Emily też? Zrobiła to?

- Nie, tylko mnie się dostało. Potem mnie przeprosiła.

Bicie dzieci było zupełnie niepodobne do Victorii. Zawsze była przeciwna takim formom dyscypliny i nigdy przedtem nie uderzyła Michaela ani Emily.

- Poza tym, tatusiu...

Znowu wyczuł wahanie w głosie chłopca.

- Co się stało, synku?

- Babcia mówiła brzydkie rzeczy.

W myślach ujrzał nieszczęśliwą twarz pani Stewart, niosącej ze sobą aurę swojej podłej natury. Skąd ona o wszystkim wie? Nagle prawda dotarła do niego jak wybuch bomby. Ogarnęła go furia.

- Co ten potwór robi w moim domu?! - wrzasnął do telefonu. Natychmiast pożałował tego wybuchu złości. Oboje z Victorią skrupulatnie przestrzegali zasady, by nie mówić źle o pani Stewart przy dzieciach. Tolerował przywiązanie Victorii do matki, pełne sprzecznych uczuć miłości i nienawiści. Dużo to pomogło. Jego wściekłość spotęgowała się. Musiał kilkakrotnie głęboko odetchnąć, by odzyskać pełną kontrolę nad swoim głosem.

- Dobrze się czujesz, tato? - spytał Michael.

- Dobrze, synku. To tylko... dobrze, mniejsza z tym. Powiedz mi... co babcia mówiła na mój temat?

Dopiero po chwili Michael zdołał wydusić z siebie kilka słów.

- Bardzo złe rzeczy - odparł, nagle zachrypniętym głosem.

- Jakie?

- Że spałeś w łóżku z inną kobietą. I zdradziłeś mamę.

Josh zaniemówił. Przyszło mu do głowy, że być może nie oszczędziła również jego córki.

- Czy Emily też to słyszała?

- Tak. I zaczęła płakać.

- Suka! - mruknął Josh. Wściekało go, że ta zgorzkniała kobieta, która głosiła całemu światu swą nienawiść do mężczyzn, teraz miała możliwość sączyć swoją truciznę w umysły jego dzieci.

- I to wszystko stało się dzisiaj?

- Gdy wróciliśmy ze szkoły.

- A teraz? Jaka jest sytuacja?

- Mama i babcia przygotowują kolację.

- A Emily?

- Stoi obok mnie.

Emily wzięła słuchawkę.

- Kocham cię, tatusiu - powiedziała głosem pełnym smutku. - Babcia mówiła brzydkie rzeczy.

- Wiem, kochanie. Ja też cię kocham. Wszystko będzie dobrze. Przrzekam ci.

- Dobrze, tatusiu.

Zabrakło mu słów. Co można powiedzieć dziewięciolatce, która właśnie usłyszała, że jej ojciec jest złym człowiekiem?

- Nie jestem zły, kochanie.

- Wiem, tatusiu.

- Daj mi jeszcze Michaela, kochanie.

Było jasne, że dzieci korzystały z aparatu, który znajdował się poza zasięgiem słuchu jego żony i jej matki.

- Czy mama wie, że rozmawiacie ze mną? - spytał Michaela.

- Nie - chłopiec odparł niepewnie. - Ale powiedziałem jej, że powiem ci o babci.

- Co ona na to?

- Rozgniewała się.

- Czy mama była przy tym, jak babcia mówiła te brzydkie rzeczy?

- Tak.

Poczuł się tak, jakby ktoś wbił mu między żebra rozgrzany pogrzebacz. Zatrząsał się cały.

- I nie zrobiła nic, żeby ją powstrzymać?

- Potem... potem powiedziała babci, żeby się zamknęła.

- Potem? - powtórzył spokojnie. Doskonale rozumiał wiadomość ukrytą między wierszami: Victoria pozwoliła, żeby dzieci się o wszystkim dowiedziały i wykorzystała do tego celu swoją matkę.

- Więc babcia była tam z wami cały czas?

- Tak, tatusiu.

- I nic mi nie powiedzieliście?

- To tak samo jak z ciocią Evie, tatusiu. Nie powiedziałem o niej mamie. - Michael znowu przerwał na chwilę swoje wyjaśnienia. - Wiem, że nie lubisz babci, tak samo jak mama nie lubi cioci Evie.

- W porządku, synku. Przecież cię nie obwiniam. Rozumiem to.

- Gniewasz się na mnie?

- Ależ skąd! Dobrze zrobiłeś, że mi o tym powiedziałeś.

- Pomyślałem sobie, że skoro mama wie o cioci Evie, to mogę ci powiedzieć o babci.

- Nie powinienesz być dźwigać tego ciężaru. - Zastanawiał się, czy Michael rozumie, o co mu chodzi. Był głupcem. Nie zdawał sobie sprawy, że Victoria w tak stresującej sytuacji poprosi o pomoc swoją matkę.

- Michael, czy wierzysz w to, że twój tatuś jest złym człowiekiem? - spytał miękko.

- Jesteś moim tatusiem. Oczywiście, że nie.

- Jednak to prawda, że zrobiłem coś złego waszej mamie. - Josh czuł, że zbiera mu się na płacz. Czy Michael naprawdę rozumiał, co oznacza iść do łóżka z inną kobietą? - Ale ja ją kocham i bardzo żałuję tego, co zrobiłem.

- Ale przecież obiecałeś, że już nigdy więcej tego nie zrobisz, prawda, tatusiu?

Komentarz Michaela wcale go nie zdziwił. Josh szybko się uczył. Dzieci potrafiły

wyłowić kłamstwa i złe uczynki o wiele szybciej i lepiej niż dorośli. Był też pewien, że w jakiś prymitywny, ale nieodparty sposób rozumiały „złe” rzeczy, jakie powiedziała o nim pani Stewart - Tak, synku. Obiecałem, że już nigdy tego nie zrobię.

Przede wszystkim potrzebował czasu, aby to wszystko przemyśleć. Stało się jasne, że warunki uległy zmianie i dzieci dostały się w krzyżowy ogień bitwy między rodzicami.

- Chcę, żebyś mi coś obiecał, Michael.

- Tak, tatusiu.

- Bądź grzeczny. Nie pogarszaj jeszcze bardziej sytuacji. Gdy przyjadę w niedzielę, wszystko sobie wyjaśnimy. I powiedz Emily, aby też była grzeczna.

- Dobrze, tatusiu. Tatusiu... ?

- Tak?

- Czy przywieziesz ciocię Evie?

Nie spodziewał się tego pytania, więc musiał chwilę pomyśleć nad odpowiedzią.

- Oczywiście, synku. Ciocia Evie będzie z nami.

Zgodnie z zapowiedzią piątkowa i sobotnia rozmowa telefoniczna z dziećmi była krótka i celowo bardzo rzeczowa. Spodziewał się, że być może Victoria spróbuje zatelefonować do mieszkania Evie, żeby z nim porozmawiać, jednak nic takiego nie nastąpiło, co odczytał jako złą wróżbę. Przecież nie mogła zignorować informacji o obecności Evie w ich domu podczas dwutygodniowych rządów Josha.

Z drugiej jednak strony, stał przed znacznie trudniejszym dylematem. Jego teściowa stanowiła ogromne zagrożenie. Była podstępna, zdradziecka i z pewnością pragnęła odsunąć od niego dzieci oraz za wszelką cenę zachować swój okropny wpływ na Victorię. Jak na ironię, Victoria znała jej upodobania i zwalczała je przez całe życie, a jednak uwikłana w bliski związek z matką nie mogła czy nie chciała go zniszczyć.

Dla świętego spokoju tolerował ich więź. W końcu to była matka Victorii. Dla Josha, który stracił matkę we wczesnym dzieciństwie, w macierzyństwie było coś mistycznego, niemal boskiego. Wobec tego tłumaczył sobie przywiązanie Victorii do matki - jakkolwiek pełne napięć i neurotyczne - jako jej naturalną potrzebę.

Victoria w zaufaniu opowiedziała mu o pełnym emocji spotkaniu z ojcem przed jego śmiercią. Wyjaśniła też, że nie potrafiła mu przebaczyć. Ta sprawa bardzo ciążyła jej na

sumieniu, chociaż - jak wyznała - nie nienawidziła ojca nawet w nieznacznym stopniu tak jak jej matka. Czowała jedynie żal. Biedak ożenił się z niewłaściwą kobietą, co niewątpliwie zniszczyło mu życie.

Drżąc na całym ciele, wprowadził lexusa do garażu. Gdy wnosił walizki, natknął się na Victorię, która oczekiwała go w holu. Była bledsza niż zazwyczaj. Zwykle jej bagaże stały już przygotowane, by zanieść je do samochodu. Tym razem nie było ich widać.

- Spóźniłeś się - powiedziała.

- Były korki - odparł.

Widać było, że gotuje się ze złości, ale postanowił to zignorować.

- Mam nadzieję, że to były dobre dwa tygodnie - powiedział uprzejmie.

Nie zareagowała na jego słowa.

- Musimy porozmawiać - rzekła zamiast tego.

- O czym?

- O sytuacji.

- Myślałem, że wszystko idzie jak po maśle - stwierdził, przybierając niewinną minę.

- Wcale nie - rzuciła zimno.

- Gdzie dzieci? - spytał. Zwykle były obecne w porze jego przyjazdu, aby go powitać. To nie wróżyło zbyt dobrze.

- Wysłałam je do kina - powiedziała zimno.

- Same?

- Z moją matką.

Poszedł za nią do saloniku, gdzie skierowała się do barku i nałapała sobie sporego drinka.

- Też chcesz? - Spojrzała na Josha.

Pokręcił głową. Victoria usiadła w fotelu i pociągnęła duży łyk ze szklanki. Tymczasem Josh stał na środku pokoju i czekał na wstępne oświadczenie.

- Nie mogę ci ufać, Josh - stwierdziła. - Jesteś nie tylko niewiernym draniem, ale podłym kłamcą i oszustem. Zawiodłeś mnie na całej linii. Jednak twoja największa wina polega na tym, że wykorzystujesz dzieci jako pionki w swojej ohydnej grze.

W mojej opinii już sam ten fakt dyskwalifikuje cię jako ojca.

Słuchał, patrząc gdzieś w bok. Właśnie czegoś takiego oczekiwał, jednak zdumiała go siła jej agresji oraz zaskoczyła nagłość ataku. Tego się nie spodziewał.

- Chyba jednak się napiję. - Nalał sobie dużą porcję szkockiej do wysokiej szklanki i napił się.

- Ty chyba sądzisz, że jestem naiwna i głupia - stwierdziła, zaciskając usta. Patrzyła na niego twardo. - Powiedz mi, Josh, kiedy przyjedzie twoja grubaska? I nie patrz na mnie z takim zdziwieniem. Jestem pewna, że twój mały partner w spisku już zawiadomił cię o obecności mojej mamy.

- Więc jesteśmy kwita, Victorio. - Obawiał się szyderstwa, z jakim matka Victorii sportretowała go Michaelowi.

- Wcale nie. Moja matka całkowicie podporządkowała się - ustalonym przez nas zasadom. Natomiast Pani Grubaska i ty pogwałciliście wszystkie ustalenia. Jak mogłeś? Jak mogłeś do tego dopuścić? Zrobiła z naszych dzieci obzartuchów, co zresztą rzuca się w oczy. Jedzenie jest miłością, co? Na pewno powiedział ci, co zrobił w szkole. Sprawa ma bez wątpienia znacznie szerszy zasięg. I nie skończy się tak jak poprzednia. Tym razem trociny pokryją ziemię aż po horyzont.

- Co to oznacza?

- Nieważne. - Pociągnęła drinka. - Oczywiście dotychczasowy system musi ulec zmianie.

- Oczywiście - powiedział Josh.

Victoria jednym haustem dopiła drinka. Gniew i gorycz zmieniły ją. Romans Josha z Angelą zranił ją bardziej, niż mógł sobie wyobrazić - i z tego powodu było mu naprawdę przykro. Nie istniało żadne logiczne usprawiedliwienie. Victoria wyraźnie zmierzała ku temu, by zostać taką samą czarownicą jak jej matka. Jednak Josh zmusił się, by tamować swoją złość.

Wtedy usłyszał jakieś dźwięki dobiegające od strony drzwi oraz głosy dzieci.

- Czy bardzo się wyklócał? - spytała radosnym tonem pani Stewart, wchodząc do saloniku. Gdy ujrzała Josha, stanęła jak wryta. - No cóż, ten widok wystarcza za całą odpowiedź - rzekła z pogardą, kiedy do pomieszczenia wbiegły dzieci i przytuliły się do ojca.

- Gdzie ciocia Evie? - spytała Emily.

- Będzie wkrótce.

- Dzieci - odezwała się Victoria. - Może pójdziecie na górę? Tata i ja mamy do omówienia kilka spraw. W porządku?

- Czy mamy iść? - Michael spojrzał na ojca.

- Przecież już wam pozwoliłam - rzuciła szorstko.

Josh czuł na sobie wzrok Emily obserwującej jego reakcję.

- Tak, dzieci. Idźcie na górę i pooglądajcie telewizję. Później porozmawiamy.

Dzieci wymieniły zakłopotane spojrzenia z rodzicami, potem ze sobą, wreszcie odwróciły się i wolno wyszły z saloniku. W tej chwili Josh zrozumiał, że nawet odejście Michaela i Emily nie uchroni ich od poznania całej prawdy. Oszukiwali się, jeśli sądzili, że dzieci nie są w pełni świadome konfliktu w domu. W rzeczy samej, zaczynał wierzyć, że wpływały na swój los w stopniu wyższym, niż mu się zdawało.

- Nie ma potrzeby, abyś ty też tu została - Josh zwrócił się do swojej teściowej, która spoglądała na Victorię po pomoc. - Ta sprawa ciebie nie dotyczy.

- Zostań, mamó - powiedziała Victoria. - On nie ma żadnej władzy w tym domu. A mówiąc ściślej, w rozumieniu prawa to w ogóle nie jest jego dom.

- Wcale nie mam zamiaru odchodzić - rzekła pani Stewart z wyniosłą pogardą, spoglądając na córkę, która tylko potwierdziła jej stanowisko.

Victoria chodziła po pokoju, w końcu odwróciła się i stanęła tuż przed nim.

- Naprawdę, Josh, twoja obecność w tym domu jest bardzo niepożądana. Nie przyczynia się do polubowej ugody między nami. Spowodowałeś już wystarczająco dużo kłopotów.

- Kłopotów? To ty i twoja matka jesteście temu winne. Dzieci były szczęśliwe i zadowolone, gdy mieszkały ze mną.

- Szczęśliwe? Chcesz powiedzieć nażarte.

- Wiem, co chcę powiedzieć.

- Na twoim miejscu wezwałabym policję, Victorio - odezwała się matka tonem, z którego emanowało samozadowolenie. - On nie ma prawa tu być.

- Świetny pomysł - zgodził się Josh. - Niech oni powiedzą, kto naprawdę wtargnął do cudzego domu.

- Wobec tego... - Spojrzała na córkę. - Nazwijmy to maltretowaniem współmałżonka.

- Którą rolę wybierasz dla siebie, Victorio? Przestępcy czy ofiary?

- Naprawdę powinieneś odejść, Josh. - Victoria przybrała bardziej pojednawczy ton. - Ta cała dyskusja jest bezprzedmiotowa.

- Tymczasem Josh już nastawił się psychicznie na to, że zostaje. W żadnym razie nie zamierzał opuszczać domu. Nawet jeśli Victoria wyczuła jego determinację, dobrze to ukrywała.

Wzruszając ramionami, podeszła do baru i naląła sobie trzeciego drinka.

- Moja córka ma rację, Josh - odezwała się pani Stewart. - Nie jesteś tu potrzebny. Czy już niewystarczająco skrzywdziłeś tę rodzinę? Powiem szczerze: wiedziałam, że kiedyś do tego dojdzie. To było całkowicie do przewidzenia.

- Mam, proszę cię, nie teraz. - Victoria poczerwieniała i jakby z większym trudem wymawiała słowa.

- Ja jedna widziałam, jak to się zbliża - mówiła dalej pani Stewart. - Chodzi nie tylko o twoje wątpliwe pochodzenie, Josh. Ja po prostu czułam, że okażesz się niewierny. Doświadczenie jest znakomitym nauczycielem.

- Nie możesz jej uciszyć, Victorio?

- Ma prawo wyrazić swoją opinię - warknęła.

Josh wyczuł, że jej odpowiedź była bardziej emocjonalna niż logiczna. Zrozumiał, że Victoria po prostu pozwala matce wykonać czarną robotę. Zwrócił się ku pani Stewart.

- Twoje prawa nie mają nic do rzeczy - powiedział, nabierając głęboko powietrza. - Jesteś zgorzkniałą kobietą o przepelnionym nienawiścią, wypaczonym umyśle. W tym momencie nie można cię tolerować. - Spojrzał na Victorię. - Nie życzę sobie, by moje dzieci miały kontakt z tą okropną kobietą.

- Oni to mają we krwi, Victorio - powiedziała z goryczą pani Stewart. - Zważ moje słowa. Dowodzą tego niewierność i ucieczka twojego własnego ojca. Ani razu nie dowiadywał się o nas. Ani razu nie ujrzał więcej swojego dziecka. - Josh zauważył, że twarz teściowej skamieniała. - To zapewne błogosławieństwo.

Porównywała go do zbiegłego ojca, co wywołało w nim kolejną falę złości.

- Victorio, dlaczego nie powiesz tej kobiecie prawdy? spytał swobodnie. Ujrzał obawę w oczach żony.

- O jakiej prawdzie on mówi? - warknęła pani Stewart.

- O tej, która dotyczy jej spotkania z ojcem. - Po czym zwrócił się do Victorii: - Powiedz jej, moja droga. Wyjaśnij tę małą tajemnicę, której nigdy nie zdradziłaś mamusi.

Podszedł spokojnie do barku, żeby zrobić sobie następnego drinka.

- O czym on gada, Victorio? - spytała ostro pani Stewart, spoglądając pytająco na córkę. - Z twoim ojcem? Co to za tajemnica?

- Ty wredny gnoju - wycedziła Victoria przez zaciśnięte zęby.

- Nic nie rozumiem. O co tu chodzi? - dopytywała się teściowa Josha, marszcząc czoło.

- On zmyśla, mamó. Nie słuchaj go.
- Co zmyśla? - nie ustępowała pani Stewart.
- Historyjkę o tym, jak twoja córka odwiedziła swojego tatusia. No dalej, Victorio.

Powiedz jej.

- Nie zamierzam tego słuchać. - Victoria przeszła na drugą stronę pokoju, odwracając się do nich plecami.

- Widzisz, on umierał w jakimś bostońskim szpitalu - podjął Josh, rzucając szybkie spojrzenie na żonę. - Według opowieści Victorii, miał jej do powiedzenia trochę raczej niemiłych rzeczy na twój temat, droga pani Stewart.

- Spotkałaś się z nim, Victorio? - spytała gniewnie matka. Cała krew odpłynęła z jej twarzy. - I nigdy mi o tym nie wspomniałaś?

- A jaki to miałyby sens? - odparła Victoria, zwracając się w jej stronę. - Tylko byś się zdenerwowała.

- Ale przecież wiedziałaś, co ja o nim myślę?! - ciągnęła pani Stewart.

- On był jednak moim ojcem. Odszukał mnie i poprosił, żebym przyjechała.

- On cię porzucił. Nie miałaś prawa spotkać się z nim bez konsultacji ze mną.

- Przecież byś mi zabroniła, mamó.

- Oczywiście, że bym zabroniła! - rzuciła wściekle pani Stewart. - Nie miałaś prawa nagradzać go swoją obecnością. Nigdy nie przysłał nawet złamanego centa na twoje utrzymanie. Był obrzydliwym cudzołożnikiem, niewiernym draniem. - Wściekała się coraz bardziej, niemal zachłystując się ze złości. - A ty byłaś niewdzięczną córką, skoro uhonorowałaś go swoją obecnością. Powinnaś go przekląć, opluć i wykląć.

- On umierał, mamó.

- Byłaś nielojalna, Victorio. Zdradziłaś mnie. Victoria odwróciła się w stronę Josha.

- Zobacz, co narobiłaś. Czy to było potrzebne?

- Przecież to ty nieustannie trąbisz o mówieniu prawdy, Victorio.

- Gardzę tobą - syknęła Victoria, odwracając się do rozwścieczonej matki.

- Twój niewierny mąż cię namówił! - wrzasnęła pani Stewart. Jej gniew sięgał szczytów.

- Powiedz jej, jak dawno temu widziałaś swojego ojca, Victorio - zachichotał Josh. I zwrócił się do jej matki: - Ona była wtedy jeszcze na studiach, kochana mamusiu, a o moim istnieniu nie miała zielonego pojęcia.

Dolną wargę pani Stewart ogarnęło drżenie. Josh jeszcze nigdy nie widział jej płaczącej, więc spoglądał na nią z zaciekawieniem.

- Mamo, proszę. On chciał się ze mną spotkać. Rozmawialiśmy. Powiedział mi, że otrzymałam imię na cześć królowej. Nic do niego nie czułam. Absolutnie nic. I w głębi serca nigdy mu nie wybaczyłam. Ani wtedy, ani teraz. Przysięgam ci.

Pani Stewart opadła na fotel. Victoria pospieszyła do barku i naląła szklanek wody. Matka jednak machnęła ręką.

- I nigdy, nawet na chwilę nie przestałam go nienawidzić - dodała.

- Przecież to kłamstwo, Victorio. I doskonale o tym wiesz. Sama mi mówiłaś, że nie czułaś do niego nienawiści, ale po prostu było ci go żal - powiedział Josh.

- Naprawdę musisz?! - wrzasnęła na niego.

Josh spojrzał na swoją teściową.

- Powiedział twojej córce, że nie mógł z tobą wytrzymać i musiał uciec. Któż mógłby go za to winić? Czy naprawdę był taki zły? - Zamilkł na moment, wiedząc, że jego kolejne stwierdzenie wbije jej nóż prosto w serce. - W końcu zrobił z ciebie taką uczciwą i szczerą kobietę.

Pani Stewart wyglądała tak, jakby za chwilę miała wybuchnąć i przelecieć przez sufit. Jednak szybko straciła siły i znowu opadła na fotel.

- Nie musiałeś tego robić - powiedziała Victoria.

- Owszem, musiałem. Ona usiłowała nastawić przeciwko mnie moje dzieci. A ty dałaś na to swoje przyzwolenie.

- Wszystko, co zrobiła, to powiedziała im prawdę o ich ojcu! - wykrzyknęła Victoria w odpowiedzi.

- Byłem niewierny tobie, ale nie im.

- Skrzywdziłeś nas wszystkich, nie widzisz tego? To ty zniszczyłeś naszą rodzinę, a nie ona.

Victoria doskonale wiedziała, gdzie są jego słabe miejsca. Josh nie miał złudzeń co do swojej winy. Zaczynał odczuwać pokutę, która odtąd będzie mu towarzyszyć aż do śmierci. Jednak byłoby nieuczciwe, gdyby następne pokolenie musiało cierpieć z powodu jego winy. Podobnie jak on ucierpiał w wyniku postępowania swoich rodziców, a także - dodał wspaniałomyślnie - Victoria, której życie było naznaczone piętnem tego, co wydarzyło się

między jej rodzicami.

- Ona też ponosi winę, Victorio - powiedział głośno.

- To śmieszne.

- Ta wiedźma zabiła w tobie zdolność do wybaczenia. To przez nią nigdy mi nie darujesz.

- Ale to ty mnie zdradziłeś, a ona nigdy tego nie zrobiła. Przynajmniej była stała w swoich poglądach. Zawsze wiedziałam, co myśli, natomiast ty mnie oszukałeś.

Nawet w trakcie tej ognistej, pełnej goryczy i żalu dyskusji myślał o konsekwencjach swojego postępowania. Jednemu nie dało się zaprzeczyć: zarówno on, jak i Victoria wciąż cierpieli z powodu ran, jakie zadali im ich rodzice. Josh pragnął, aby jego dzieci uniknęły podobnego losu.

- Jesteś mściwym nędznikiem! - wybuchła nagle Victoria. Przeszła na drugą stronę saloniku i jednym ruchem strąciła z półki małą szklaną gablotę, w której znajdowała się porcelanowa figurka boksera Cribba. Całość spadła na podłogę, rozbijając się w drobny mak.

- Zachowałeś się jak dziecko, Victorio - powiedział spokojnie, nie okazując gniewu spowodowanego jej postępowaniem.

- Dopiero zaczynam, Josh - prychnęła Victoria. - Nie spocznę, dopóki...

- Witam wszystkich!

W drzwiach stała Evie. Uśmiechała się słodko, nieświadoma atmosfery nienawiści, jaka wisiała w powietrzu. Na rękach trzymała Tweedledee.

- No proszę, proszę - rzekła Victoria. - Przybyła nasza grubaska. - Spojrzała na Josha. - I jej małe futerko.

- Nie zwracaj na to uwagi, Evie - powiedział. - One są złośliwe.

- Nic nie szkodzi, Josh. Naprawdę.

Obecność Evie wyraźnie pobudziła również panią Stewart. Jej blade policzki z powrotem nabrały kolorów.

- Na Boga! Od czasu naszego ostatniego spotkania przybyło jej z pięćdziesiąt kilogramów.

- Pani Stewart! - zawołała radośnie Evie. - Miło panią znowu widzieć.

Nagle w pokoju zjawił się Michael i mocno przylgnął do swojej ciotki, która z ciepłym uśmiechem odwzajemniła jego uścisk. Josh był pewien, że dzieci słyszały całą kłótnię między dorosłymi.

- Kazałam wam zostać na górze - warknęła Victoria.
- Chcieliśmy tylko przywitać się z ciocią Evie - odezwała się Emily. - Iz Tweedledee.
- No więc przywitaliście się. A teraz oboje wracajcie na górę.
- Słuchajcie mamy. - Evie nie przestawała się uśmiechać.
- Dzieci, wcale nie musicie iść jeszcze na górę - stwierdził Josh.

Wciąż uśmiechnięta Evie znalazła się między młotem i kowadłem. Spoglądała to na Josha, to na Victorię.

- Coś wam powiem - zaczęła słodko. - Przyniosłam składniki do wspaniałej Pieczonej Alaski. Pamiętacie, jak wam smakowała? Większość zrobiłam już w domu, a teraz muszę tylko dokończyć dzieła. Co wy na to?

- Wspaniale, ciociu Evie! - wykrzyknął Michael.
- Czy mogę ci pomóc? - zapiszczała Emily.
- Oboje możecie - powiedziała Evie.

Victoria i jej matka wymieniły spojrzenia. Pani Stewart, twarda jak granit, odzyskała już równowagę. Teraz obie znowu stanęły jednym frontem przeciwko nowemu wspólnemu wrogowi.

Evie nagle się zamyśliła, pocierając grubym paluszkiem swój podbródek.

- Hmmmm, potrzebuję tylko cukru pudru, sitka i odrobiny koniaku.
- Wiem, gdzie jest cukier puder i sitko - wyrwała się Emily. Natychmiast też zdała sobie sprawę, że powiedziała za dużo, i zakryła sobie dłonią usta.

- Wszystko w porządku, kochanie - powiedziała Victoria. Uśmiechnęła się ponuro do matki na potwierdzenie, że znowu są sojuszniczkami. - Gdzie jest cukier puder i sitko?

- Nie bój się, kochanie - powiedział uspokajająco Josh. - Nie mamy tu żadnych tajemnic.
- Już nie mamy - dodała Victoria.

- Wszystkim wam będzie smakowało. Gwarantuję. - Evie uśmiechała się do wszystkich naokoło. - Oczywiście zajmie to trochę czasu, ale na pewno warto zaczekać. Nic nie potrafi wnieść radości i harmonii w nasze życie tak jak Pieczona Alaska.

Josh widział, jak Victoria szykuje się do słownej riposty na te słowa, ale zanim zdążyła otworzyć usta, Michael zauważył leżące na podłodze szczątki szklanej gablotki oraz figurki Cribba.

- Zobacz, tatusiu! - zawołał.
- Wiem, Michael. To był wypadek.

- Naprawdę wypadek?

- Tak - odparł i spojrzał na żonę. - Naprawdę to był wypadek.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie, skarbie - Victoria zwróciła się do Emily. - Pytałam, gdzie jest schowany cukier puder i sitko?

Dziewczynka wymieniała spojrzenia ze swoim bratem.

- Ja to przyniosę - zaoferował się Josh.

- Pozwól mnie, tatusiu - wtrącił się Michael.

- Może pójde z tobą? - spytała Victoria.

- Nie trzeba, mamusiu - odparł nerwowo. - Pójde sam. Wiem, gdzie to jest.

Wybiegł szybko z pokoju i ruszył do piwnicy. Po chwili usłyszeli, jak zbiega po schodach.

- Przyniesiesz koniak, Josh? - poprosiła Evie. Trzymając za rękę Emily, skierowała się do drzwi. Jednak po chwili stanęła.

- Musimy zrobić wszystko, co możliwe, aby utrzymać razem tę wspaniałą rodzinę - powiedziała pełna optymizmu, po czym razem z Emily wyszła.

Victoria skinęła głową, ale jej matka nie mogła się powstrzymać od zgryźliwej obelgi.

- Ta kobieta chyba jest niespełna rozumu - stwierdziła pani Stewart.

- Ta kobieta jest święta - odparł Josh, rzucając jej nienawistne spojrzenie.

Victoria wyglądała na nieobecną.

Usłyszeli, jak Michael wychodzi z piwnicy, a następnie zmierza do kuchni.

- Więc tak to robili - skomentowała to Victoria po dłuższym milczeniu. - Komórka w piwnicy. - Spojrzała na Josha.

- Ty sukinsynu, zmusiłeś dzieci do udziału w tym spisku. Żądam, by ta kobieta opuściła mój dom razem ze swoim brudnym kotem.

- Czy to rozkaz? - ironizował. Przez moment nienawidził jej. Z kuchni dobiegały głosy dzieci oraz dźwięczne postukiwanie naczyń.

- Po zakończeniu tej ohydnej ceremonii. Gdy tylko dzieci pójda spać.

- Doceniam twoją troskę, Victorio, ale nie odejdę z tego domu. Nie zamierzam dopuścić, żeby dzieciom stała się krzywda. - Pogroził palcem pani Stewart, która rozprostowała ramiona i spoglądała na niego z pogardą. Już doszła do siebie po rewelacjach Josha. Z obrzydzeniem oraz pewną dozą niechętnego podziwu pomyślał, że ta kobieta jest zupełnie nieczuła.

- I nalegam, abyście zabrali ze sobą zawartość tej komórki. Domyślam się, że była używana przez was jako magazyn dla jej obiektów miłości i składników do produkcji różnych tuczających dań, jak to, które robi teraz, a którego próbować nie mam najmniejszej ochoty.

- Twoja strata - wymamrotał Josh.

- A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, mam prawo zobaczyć, co dokładnie znajduje się w tej komórce.

- Na litość boską, Victorio, to tylko kuchenne naczynia, może trochę produktów spożywczych i ubrań Evie. Nic wielkiego.

- Tajna skrytka - prychnęła.

- Wcale nie miała służyć żadnym niecnym celom. Wiedzieliśmy, że byłabyś zła, gdybyś się dowiedziała, że Evie mi pomaga. Istniały też względy praktyczne: chodziło o przewożenie rzeczy tam i z powrotem. Nie zdziwiłbym się, gdybyś sama przeznaczyła jakieś miejsce na przechowanie rzeczy swojej matki... gdzieś w ukryciu.

- Znowu się zaczyna. Cios za cios. A jednak nie. Matka nic nie zostawiła. - Spojrzała na niego ze złością. - To jest mój dom. A teraz chciałabym tam zajrzeć.

Josh wzruszył ramionami i skierował się w stronę korytarza. Obejrzał się za siebie i zobaczył, że śladem Victorii ruszyła pani Stewart.

- Czy ona też musi z nami iść?

- Nie zostanę tu sama - odparła teściowa Josha.

- To głupie, Victorio - powiedział, gdy schodzili do piwnicy.

- Z mojego punktu widzenia wcale nie.

Minęli piec i bojler, stając przed drzwiami do komórki. Spojrzał na szyfrową kłódkę, po czym chwycił ją w dłoń i zaczął kręcić tarczą. Po kilku próbach okazało się jednak, że zapomniał właściwą kombinację cyfr.

- Nie pamiętam szyfru - powiedział w końcu.

- Michael go zna - odezwała się Victoria.

- Michaela w to nie mieszaj - warknął Josh.

Nie zwracając uwagi na jego słowa, podeszła do schodów i wywołała syna.

- Słucham, mamusiu - odkrzyknął z góry.

- Zejdź tu natychmiast.

Zszedł do połowy schodów i nagle stanął. Wydawał się zaniepokojony.

- Otwórz te drzwi - powiedziała do niego, wskazując wejście do komórki.

Josh obserwował twarz syna, która zbieła w słabym piwnicznym oświetleniu. Malował się na niej niemy sprzeciw. Miał rozszerzone nozdrza, jego oczy błyszczały gniewem. Chłopiec nie odzywał się, tylko patrzył.

- Słyszysz, co mówię?! - krzyczała Victoria. - Chcesz, żebym zaciągnęła cię tu siłą?

- Co się stało, synku? - spytał Josh, zbliżając się do schodów.

Victoria spojrzała na niego z wściekłością.

- Coś ty zrobił temu dziecku?! - ryknęła na niego. Znowu spojrzała na syna. - Zejdź tu, Michael! W tej chwili!

- Nie zejdem! - odkrzyknął.

- Zejdziesz! - Ruszyła po schodach.

- Nie! - Głos chłopca załamał się. Nagle odwrócił się i pobiegł na górę. Victoria zrobiła kilka szybkich kroków za nim, lecz po chwili zrezygnowała z pościgu i sapiąc, wróciła do piwnicy.

- Ty skurwielu! Coś ty mu zrobił? - krzyknęła do Josha.

- Ty sama doprowadzasz go do obłądu - odparł Josh.

- Co, do licha, jest w tej komórce?

- Już ci mówiłem. - Jego również zdumiała reakcja Michaela. Chciał iść na górę i pocieszyć syna.

Jednak powstrzymał go nagły ruch Victorii. Chwyciła wiszącą na ścianie siekierę, której Josh czasami używał do rąbania drewna. Odsunął się odruchowo. Wystraszona pani Stewart również zrobiła kilka kroków do tyłu.

Nie zwracając na nich uwagi, Victoria podeszła do drzwi komórki. Josh zamarł, gdy uniosła groźne narzędzie i wyrzuciła nim w kłódkę. Siła tego uderzenia była przerażająca. Wystarczyły cztery uderzenia, by kłódka rozleciała się na drobne kawałki.

Jednym kopnięciem otworzyła drzwi i nadal trzymając w dłoni siekierę, weszła do środka. Josh i pani Stewart wymienili nerwowe spojrzenia, ale pozostali na swoich miejscach.

- Czy wszystko w porządku? - radośnie zawołała z góry Evie.

- Tak - odkrzyknął. - W porządku.

- To już nie potrwa długo - odpowiedziała Evie. - Zawołam was, gdy wszystko będzie gotowe.

W tej chwili Josh spostrzegł na schodach jakiś biały kształt.

- Tweedledee! - zawołała Emily.

Kotka przebiegła szybko po podłodze i znikła w otwartych drzwiach komórki.

- Nie schodź tu, Emily - zawołał Josh. - Pomóż cioci Evie.

- A Tweedledee?

- Przyniesiemy ją na górę. Teraz idź razem z ciocią, kochanie.

- Dobrze, tatusiu.

Drzwi komórki ledwie wisiały na zawiasach. Słyszał Victorię w środku, jednak sam pozostał na zewnątrz.

- Victorio - zawołał.

Nie było odpowiedzi. Niepewnie ruszył naprzód.

- Victorio - powtórzył.

Nagle w środku rozległ się głośny brzęk i wrzask.

Skoczył do środka i nagle nogi wrosły mu w ziemię. Victoria zamierzała się siekierą na Tweedledee, która miotła się między garnkami, pudłami i walizkami stojącymi w komórce.

- Przestań! - krzyknął. - Zupełnie oszalałaś?

Nie zważając na jego słowa, zadała kolejny cios. Josh bez namysłu chwycił trzonek, wyrwał Victorii niebezpieczne narzędzie i rzucił je w kąt. Tweedledee wybiegła ze swojego ukrycia za jedną z walizek, by pędem uciec z komórki i szukać schronienia na górze.

Victoria patrzyła na Josha z przerażeniem w oczach.

- Jezu - powiedziała, kręcąc głową.

Ich spojrzenia spotkały się na krótką chwilę, jednak Victoria szybko odwróciła wzrok i nagle znieruchomiła.

- Co się stało? - spytał.

- To. - Wskazała palcem przedmioty stojące w rzędzie pod ścianą, które ukazały się po przesunięciu kilku walizek oraz innych dużych rzeczy, przewróconych w czasie szamotaniny z kotką.

Josh osłupiał, gdy zobaczył zaginione wiktoriańskie kałamarze, wazony, dzwoneczki, wiktoriańskie kapelusze i oprawione w skórę książki. Było tam wszystko, co zginęło z jej kolekcji.

- Więc tuje ukryłeś - powiedziała zjadliwie pani Stewart.

- Nie bądź śmieszna. - Oczywiście wiedział, kto właśnie tutaj schował zabrane z góry przedmioty. To wyjaśniało niechęć Michaela do otwarcia drzwi komórki.

W tym momencie usłyszeli wesoły głos Evie, która wołała do nich z góry:

- Jesteśmy gotowi! Chodźcie zobaczyć, jak Emily rozpala ogień na szczycie góry.

Josh odszukał wzrokiem spojrzenie Victorii i długą chwilę wpatrywał się jej prosto w oczy. Czy zrozumiała?

Nie namyślając się, posłuchali wezwania Evie. Ich reakcja była trudna do wytłumaczenia. Poszli wolno na górę. Josh czuł się jak w żałobnym kondukcje. Uśmiechnięta Evie powitała ich, trzymając w ręku tacę, na której stała biała góra z ciasta. Obok Emily tuliła Tweedledee.

- Czyż to nie piękne? - uśmiechnęła się szeroko, nieświadoma ich ponurych min.

- Gdzie Michael? - spytał Josh.

- Nie ma go z wami? - zdziwiła się Evie.

Oboje rodzice wymienili zaniepokojone spojrzenia. Josh podszedł do szczytu schodów.

- Michael! Michael! - zawołał. Nie było odpowiedzi.

- Michael! - zawtórowała mu Emily. Nadal cisza.

- Lepiej postawię to na stole w jadalni - powiedziała Evie, kierując się w tamtą stronę.

Nagle usłyszeli donośne głosy, które dobiegały z saloniku. Josh rozpoznał głos Victorii. Zdumiony spojrzał na żonę.

„Muszę znać twoją decyzję, Gordon. To dla mnie bardzo ważne”. Głos Victorii dochodził z saloniku.

„Myślę, że idziemy w kierunku porozumienia, Victorio” - odpowiedział jakiś męski głos. Zdawał się jakoś znajomy.

Po chwili zrozumieli, że dźwięki pochodziły z głośników.

- Przestań! - wybuchła Victoria. - Przestań natychmiast!

Przerażona rzuciła się do saloniku. Josh zareagował równie szybko i dopadł ją w momencie, gdy sięgała dłonią do wyłącznika magnetofonu. Mocno chwycił i przytrzymał jej rękę. Szarpała się ze wszystkich sił, jednak Josh nie ustępował.

„Że nie zostanie usunięty. A teraz bierz się do dzieła. Ssij mnie”.

„Powiedz to jeszcze raz, Gordon. Michael nie zostanie usunięty ze szkoły”.

„Michael nie zostanie usunięty ze szkoły. Już ci mówiłem. Do licha, Victorio, ssij mojego kutasa”.

„Jezu, Victorio. To cudowne”.

- Proszę, błagam cię! - krzyknęła Victoria, szamocząc się w ramionach Josha.

„Dochodzę!” - zawołał z głośnika męski głos. „Połknij! Połknij!”

- Proszę cię, przestań! - krzyknęła.

Josh trzymał ją ze wszystkich sił, zahipnotyzowany i całkowicie zdumiony treścią wysłuchiwaną rozmowy.

Uderzył ją mocno w twarz. Zaczęła łkać i przestała podejmować próby uwolnienia się. Rozejrzał się dookoła. Ujrzał poszarzałe oblicze pani Stewart oraz pełne zdumienia miny Evie i Emily. Zastanowił się nagle, czy dziewczynka w ogóle zrozumiała, o czym była mowa.

Podczas szamotaniny umknęły mu pewne wypowiedzi, ale teraz skoncentrował się ponownie i zrozumiał, co się działo. Tymczasem Victoria bezwładnie zawisała w jego ramionach.

„Boże, to było wspaniałe, Victorio” - powiedział męski głos, wypowiadając wyraźnie każde słowo. Sytuacja była jasna.

Victoria zaczęła łkać coraz głośniej. Na krótką chwilę koncentracja Josha gdzieś uleciała, jednak zaraz wróciła. Był zbyt zdumiony, by zareagować.

„To było coś. Musimy to powtórzyć”.

„Chcesz przez to powiedzieć, że regularnie?” - spytał głos Victorii.

„Mniej więcej”.

„Chcę wiedzieć, jaką mamy umowę”.

Nie było wątpliwości co do implikacji i samego wydarzenia. Ale poza szokiem zjawilo się niepokojące pytanie: jakim sposobem to nagranie zabrzmiało dokładnie w tym momencie? Kto włożył kasetę do magnetofonu?

„Zrobisz mi laskę, powiedzmy, raz na tydzień. Czy proszę o zbyt wiele?”

Nastało milczenie.

- Wyłącz to!

Wrzask Victorii odbił się echem po całym domu. Był dowodem na jej pełną wściekłości bezsilność, wyrazem pierwotnego instynktu przetrwania. Wystraszony Josh rozluźnił nieco uchwyt i w tym momencie Victoria się wyrwała, jednym ruchem wyłączając magnetofon. Rozmowa płynąca z głośników urwała się. Płacząc histerycznie, Victoria upadła na podłogę i zaczęła walić pięścią w dywan.

Josh skamieniał. W jego głowie kołatały się dziesiątki pytań. Victoria sama zrobiła to

nagranie, poświęciła siebie dla dobra dziecka. Ten wniosek był oczywisty, podobnie jak powód, dla którego przechowywała tę taśmę. Odwrócił się i spojrzał na obecnych. Jednej osoby, Michaela, brakowało.

Jednak zanim zdobył się na jakąś odpowiedź, coś innego zwróciło jego uwagę. Coś się działo w domu.

Jego nozdrza rozpoznały charakterystyczną woń. Ogarnęła go panika. Coś się paliło.

ROZDZIAŁ 17

Kiedy Victoria usłyszała własne słowa płynące z głośników, pomyślała, że to jakiś senny koszmar, że została wciągnięta przez wir, z którego nie umiała się wydostać, walcząc z siłą wciągającą ją w ciemną otchłań bez dna. Jednak gdy się zorientowała, że to rzeczywistość, naprawdę zapragnęła zapaść się pod ziemię.

Była w agonii upokorzenia, jakby została przyłapana w trakcie popełniania jakiegoś obscenicznego aktu, co - w istocie - miało miejsce. W pierwszym odruchu chciała wyłączyć te dźwięki, jednak Josh ją przytrzymał i zmusił do przełknięcia wstydu równającego się całkowitemu poniżeniu.

Wszystko było na opak. Jej rzeczywistość przypominała horror. Dokonała już trzech rażących swoją bezmyślnością, odrażających aktów agresji. To było do niej zupełnie niepodobne. Uderzyła swojego ukochanego syna, rozbiła porcelanową figurkę o symbolicznej wartości, jakby chciała ją zabić, bo widziała w niej czyjeś życie. Wreszcie celowo i z pełną złośliwą premedytacją zapragnęła uśmiercić niewinną kotkę. Kim więc była? Te uczynki miały swe źródło w najgłębszej warstwie jej osobowości.

Co gorsza, nie poznawała własnych dzieci, które w jej mniemaniu stały się dla niej obcymi, wrogo nastawionymi ludźmi. Nawet przymierze z matką wydawało się nienaturalne.

Właśnie wtedy jej uwagę zwrócił śwąd spalenizny. Usłyszała, jak ktoś wywołuje jej imię, potem chwytają za ramię i gwałtownie ciągnie gdzieś w bok. Josh z Emily na rękach szybko przebiegł obok jadalni. Uniosła wzrok i zobaczyła, że firanki zajęły się ogniem.

- To Michael - zawołała Evie. - Musiał wlać za dużo koniaku do Pieczonej Alaski.

Do Pieczonej Alaski? Victoria z trudem próbowała pojąć, o co tu chodzi. Dom zapalił się od Pieczonej Alaski?

- Michael! Gdzie jest Michael? - usłyszała głos Josha, odbijający się echem po domu.

Victoria powróciła do rzeczywistości.

- Michael! - wrzasnęła. - Michael!

- Wszyscy z domu! - krzyczał Josh.

Emily zaczęła płakać. Victoria ujrzała, jak Josh gładzi ją po głowie i całuje w policzek. Po chwili podał córkę Victorii.

- Wynieś ją na zewnątrz - rozkazał. - Ja zadzwonię po straż pożarną.

Emily krzyczała:

- Mikey!

- Wyjdźcie stąd! - Spojrzał na nią błagalnie. - Proszę cię, Victorio - dodał łagodnie.

Wybiegła frontowymi drzwiami i zostawiła Emily pod opieką Evie, która stała przed domem, obserwując płomienie. Po jej twarzy spływały łzy, całym ciałem wstrząsał spazmatyczny płacz.

- To nie on miał zapalić koniak, ale Emily - wyrzuciła z siebie siostra Josha. - Na Boga, przepraszam, Victorio. Strasznie przepraszam.

- Nie przepraszaj - odparła Victoria. - Teraz już za późno.

- To wcale nie był wypadek - wtrąciła się pani Stewart. Stała obok, przyglądając się płomieniom, których języki wylaniały się z okna jadalni. - To wszystko jej wina. I tego idiotycznego ciasta, które przygotowała.

- Do licha, mam, nie możesz się uspokoić?! Nawet teraz?

- Zrozpaczona pokręciła głową.

- Po czyjej stronie teraz jesteś?! - krzyknęła pani Stewart.

- I nie myśl sobie, że kiedykolwiek zapomnę o tej twojej zdradzieckiej wycieczce do Bostonu.

- Mam nadzieję, że nie zapomnisz. - Serce Victorii biło jak oszalałe. Przerażała ją myśl o niebezpieczeństwie, jakie grozi Michaelowi. - Mam nadzieję, że nigdy nie zapomnisz.

- Widzisz, co tu się dzieje? Widzisz?! - krzyczała dalej matka. - To jest bezpośredni rezultat...

- Zamknij się! - warknęła Victoria. Usłyszała dobiegający z oddali dźwięk syren.

- Poszukaj Mikeya, mamusi! - zawołała histerycznie Emily. - Poszukaj mojego braciszka!

- Proszę cię, Boże. Znajdź mojego synka - zawodziła.

- Pewnie uciekł już z domu i gdzieś się ukrył - rzekła pani Stewart przez zaciśnięte usta. - Dobrze wie, co zrobił.

Victoria ujrzała, jak Josh wybiega z domu. Gdy się zbliżył, zobaczyła, że jego pełna niepokoju twarz błyszczy od potu.

- Jest tu Michael? - spytał. Poczowała ucisk w żołądku.

- O mój Boże! Nie znalazłeś go?

- Szukałem wszędzie. Wołałem go, ale nie odpowiada. Złożył dłonie w trąbkę i zaczął krzyczeć na wszystkie strony.

- Michael! Michael!

- Mikey! Mikey! - próbowała go naśladować Emily, jednak był to daremny wysiłek.

- On nadal jest w środku, Josh! - wrzasnęła Victoria. - Jestem tego pewna. Nie szukałeś go jak trzeba!

Ich głosy utonęły w przejmującym wyciu syren zbliżających się wozów strażackich, które właśnie podjeżdżały przed dom. Strażacy zaczęli zeskakiwać na ziemię, zanim jeszcze pojazdy zdążyły się zatrzymać. Kilku z nich, uzbrojonych w topory i inne narzędzia, wbiegło do domu, tymczasem inni rozwinęli wąż i zaciągnęli go do pobliskiego hydrantu.

Victoria ruszyła pędem do jednego ze strażaków. Josh deptał jej po piętach. Płomienie objęły już dolną kondygnację i kłęby dymu wydostawały się przez okna na zewnątrz.

- Tam jest mój syn! - krzyknęła.

- Znajdziemy go - warknął zagadnięty strażak, dołączając do kolegów, którzy podciągali wąż w stronę domu.

- W środku jest chłopak.

Jeden ze strażaków uniósł dłoń i ułożył palce w kształt litery „O” na znak, że zrozumiał.

Dowódca drużyny skierował wylot węża w stronę domu, a już po chwili silny strumień wody przedzierał się przez płomienie uniemożliwiające dostęp przez okno do jadalni.

- Znajdźcie mojego syna! Proszę! - wołała histerycznie Victoria, jednak szum wody zagłuszał jej słowa. Nie umiała beczynnie czekać na rozwój wydarzeń. Przez frontowe drzwi wbiegła do środka. Josh szybko ruszył za nią.

Strażak trzymający wąż krzyknął ostrzegawczo, jednak zignorowali go i posuwali się w głąb domu. Otaczał ich gęsty dym. Co chwilę potykali się i zachłystywali, brnąc dalej korytarzem na parterze.

- Michael! - krzyczała Victoria na całe gardło.

- Michael! - krzyczał Josh razem z nią.

W pewnym momencie zauważył ich jeden ze strażaków, wymachujący toporem.

- Uciekajcie stąd, do cholery! - krzyknął na nich. Następnie odwrócił się do innego strażaka, który chwycił dyfuzor węża i kierował strumień wody do jadalni, której ściany ogarniały już płomienie.

Josh chwycił żonę za ramię i pociągnął w stronę saloniku. Wciąż wołali Michaela. Wszędzie kłębił się dym. Płomienie ogarniały już futrynę drzwi wiodących do saloniku, sprawiając, że musieli zygzakiem niczym wąż przesuwać się w kierunku półek z książkami.

Przez moment w głowie Victorii zaświtała obłądana myśl - ocalić wiktoriańskie bibeloty. Spojrzała na wiszący nad kominkiem portret królowej Wiktorii, potem mrużąc oczy, skierowała wzrok na kolekcję oprawionych w skórę książek, następnie zerknęła na kapelusze z szerokimi rondami oraz przeróżne ozdóbki, z posiadania których była taka dumna. Teraz miały niewielkie znaczenie. Przypomniała sobie słowa matki. Obecnie wszystkie te rzeczy wydawały się jedynie zbędnymi rekwizytami, bezużytecznymi przedmiotami, po prostu śmieciami.

- Michael! - darła się histerycznie, gdy przebiegali przez salonik. - Gdzie jesteście? Kochanie, proszę, odezwij się! Wybaczam ci wszystko, skarbie! Mamusia ci wybacz. I tatuś też. Gdzie jesteście?

- Michael! - krzyczał idący tuż obok niej Josh. - Odpowiedz, synku! Proszę!

Wciąż wołali jego imię, gdy tymczasem jężory płomieni dosięgły książek, które zaczęły się palić. Victoria patrzyła, jak jej oprawione w skórę woluminy trawi ogień, a wraz z nimi ginie w piekle ognia kolekcja książek Josha dotyczących sztuki reklamowej. Minęło ledwie kilka sekund, a pożoga dosięgła również słomianych wiktoriańskich kapeluszy, wiszących na ścianach. W okamgnieniu zmieniły się w popiół. Ten akt zniszczenia wywarł na Victorii niewielkie wrażenie - jakby w pewien sposób był konieczny, by potwierdzić nieunikniony koniec.

- Są tutaj! - krzyknął ktoś.

Zaraz też usłyszała za sobą czyjeś kroki, a po chwili dwóch strażaków zagrodziło im dalszą drogę.

- Musicie natychmiast stąd wyjść! - krzyknął jeden z nich.

- Musimy znaleźć naszego syna! - odwrzasnął Josh.

- Jeśli jest tutaj, my go znajdziemy - odparł drugi z mężczyzn. Chwycił Victorię za ramię.

- Muszę znaleźć syna. - Próbowwała się wyrwać.

- Narażacie się na ogromne niebezpieczeństwo - powiedział proszącym tonem strażak.

Uwolniła się z jego uchwytu i pobięła przez pokój na korytarz. Drugi strażak mocno przytrzymał i ciągnął na zewnątrz Josha, który wierzgał i gwałtownie opierał się swojemu wybawcy.

- Łapcie ją! - wołał, gdy znaleźli się w drzwiach. - Łapcie moją żonę.

Victoria była już w połowie schodów, gdy poczuła, jak ktoś chwyta ją za kostkę.

- Michael, gdzie jesteś?! - wrzasnęła. Ogarnęła ją panika.

Zaczęła kopać dziko na wszystkie strony, próbując uwolnić nogę z uchwytu strażaka.

- Nie może pani tam iść! - zawołał strażak. - To nierozsądne!

Złapała poręcz ze wszystkich sił, stale wykrzykując imię syna. Po chwili zjawił się drugi strażak. Oderwał jej dłonie, palec po palcu, od balustrady.

- Nie pomaga nam pani w ten sposób - błagał. - Musi pani stąd wyjść.

W końcu Victoria puściła poręcz. Strażacy sprowadzili ją po schodach. Zrozumiała, że są od niej silniejsi, więc zaniechała oporu.

Strażak wyprowadził ją na trawnik przed domem, gdzie stała reszta rodziny. Josh objął ją ramieniem. Nie odtrąciła go. Patrzyła w stronę domu. Płomienie ogarnęły już kuchnię, dym wydobywał się z rozbitych okien na piętrach. Zauważyła Emily, która tuląc Tweedledee, popłakiwała w ramionach Evie.

- Boże, błagam cię, odnajdź go! - jęknęła Victoria. - Znajdź mojego syna. - Czowała się kompletnie bezsilna, obserwując płonący dom.

- Na pewno nic mu nie jest - odezwała się pani Stewart, która podeszła bliżej. - Pewnie przestraszył się i gdzieś zwiął, bo wie, że jest winny. - Machnęła ręką w kierunku ulicy.

- Winny? - spytała Victoria, czując nagły przyptyw energii. Odwróciła się do matki.

Pani Stewart popatrzyła na nią i skinęła głową.

- Oczywiście, że jest winny. Przecież to chyba jasne?

- Nie mogę tego słuchać, mam. Przestań!

- Co mam przestać? Mówię tylko, że to jest dla nas wszystkich oczywiste.

- Nie zniosę tego dłużej! - ryknęła Victoria, odwracając wzrok od matki.

- Gdzie masz rozum, kobieto?! - krzyknął gniewnie Josh. - Nie masz w sobie nawet odrobiny wrażliwości i zrozumienia? Nasz syn zaginął. Być może właśnie teraz płonie żywcem. Co z ciebie za pozbawiona ludzkich uczuć suka?!

- Nie to miałam na myśli... - zaczęła pani Stewart, na próżno starając się wyrazić skruchę.

- Wy, młodzi... - Nabrała głęboko powietrza i wypuściła je, patrząc twardo na córkę. - Prawda zawsze w oczy kole.

Nagle Victoria poczuła, że dłużej już tego nie zniesie. Zwinęła dłoń w pięść i w ślepej furii zadała cios. Uderzyła matkę z całej siły w bok głowy. Pani Stewart padła jak kłoda. Nie

usatysfakcjonowana Victoria zaczęła okładać leżącą, aż Josh musiał ją odciągnąć.

- Nie rób tego, Victorio - powiedział. - Nie.

Nachylił się nad panią Stewart. Siedziała na trawie, masując sobie głowę.

- Widzieliście to?! - krzyknęła. Josh próbował pomóc jej wstać.

- Zabieraj ode mnie swoje łapy - warknęła.

- W porządku. Więc siedź tu i stul pysk.

Stała na nogi. Victoria nie żałowała swojego postępuku. Nie mogła oderwać oczu od płonącego domu.

Strażacy walczyli z żywiołem. Ogień zaczął nieco przygasać. Cały parter był jedną wielką ruiną. Z górnych pięter wydobywały się kłęby dymu.

- To wszystko moja wina - stwierdziła Victoria. Podeszła bliżej miejsca, gdzie stał Josh. - To kara za to, co zrobiłam - zaszlochała. - I jeszcze ta głupia taśma.

- Nie teraz, Victorio - wymamrotał Josh. - To nie jest twoja wina.

- Zapomniałam, że schowałam ją w mojej szafie, gdzie ją znalazłeś. Nigdy sobie nie wybaczę - łkała Victoria.

Josh patrzył na nią ironicznie.

- Na litość boską, Victorio, nie teraz! - zawołał.

Spojrzała na niego oczami pełnymi bólu, po czym odwróciła się, koncentrując wzrok na domu. Wszędzie było pełno ostrej woni wilgoci, spalonego drewna i dymu. Usłyszała dobiegający z zewnątrz odgłos syreny ambulansu. A potem ujrzała strażaka, który wszedł przez drzwi, niosąc w ramionach jakieś małe ciało. Oboje skoczyli ku niemu.

- Michael!

Strażak klęknął na ziemi i delikatnie ułożył dziecko na trawie. Michael leżał bez ruchu z ciemnoczerwoną twarzą. Górna część jego ciała była owinięta w coś, co Victoria rozpoznała jako swoją plisowaną spódnicę, tę samą, którą miała na sobie owego brzemiennego w wydarzenia dnia, gdy spotkała się z panem Tatumem. To wspomnienie uderzyło ją niczym kopnięcie w klatkę piersiową.

- Znalazłem go, jak ukrywał się w szafie na górze. To najgorsze miejsce, jakby nie chciał, aby go znalezione - powiedział strażak, zdejmując czapkę i ocierając pot z czoła rękawem. Wyciągnęła dłoń, by go dotknąć. Strażak odciągnął ją, gdy podbiegła załoga ambulansu.

- Bardzo proszę - powiedział łagodnie strażak. - Pozwólmy lekarzom działać. Czerwona

twarz to efekt działania tlenu węgla - wyjaśnił. - Dopadł go dym, ale chłopiec żyje.

- Moje dziecko. Moje biedne dziecko.

Jeden z sanitariuszy przypiął maskę tlenową na twarzy Michaela. Inny przyniósł nosze. Podnieśli go ostrożnie i delikatnie położyli na noszach.

- Czy wyzdrowieje? - spytał Josh jednego z sanitariuszy.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy. - Już nieśli nosze do karetki.

Victoria i Josh szli krok w krok za nimi. W ambulansie przyklęła u boku nieprzytomnego syna.

- Czy mogę trzymać go za rękę? - spytała.

Lekarz skinął głową.

Uniosła dłoń syna do ust i ucałowała ją. Była zimna, bez życia. Klęczący obok Josh chwycił ją za ramię.

- Boże, błagam cię - zapłakała, unosząc twarz ku niebu. Zlituj się nad tym dzieckiem.

Drzwi ambulansu zatrzasnęły się za nimi. Z wyciem syreny ambulans ruszył ulicą, nabierając coraz większej szybkości. Przeszli na drugą stronę pojazdu, ustępując miejsca sanitariuszom, by mogli zająć się Michaeliem. Lekarz, już łysiejący młody mężczyzna, przyłożył stetoskop do piersi chłopca i nasłuchiwał, podczas gdy równie młoda sanitariuszka przytrzymała maskę tlenową we właściwym położeniu.

Victoria pojękiwała cicho. Jej policzki były mokre od łez. Josh siedział koło niej. Sanitariusz skończył badanie, po czym przygotował strzykawkę i szybko wbił igłę w ramię Michaela.

- Jakie rokowania, doktorze? - spytał Josh. Victoria patrzyła lekarzowi prosto w oczy.

- Niech pan powie nam prawdę - poprosiła szeptem.

- Na dwoje babka wróżyła. - Lekarz pokręcił głową.

- Zawsze trzeba mieć nadzieję - odezwała się współczująco sanitariuszka.

Victoria spojrzała na Josha.

- Szkoda, że to nie ja leżę na tych noszach zamiast niego.

- Nie ty, lecz ja - wydusił z siebie.

Karetką z wyjąką coraz głośniejszą syreną pędziła w ciemnościach nocy. Na podłodze, tuż obok Michaela, Victoria zauważyła swoją plisowaną spódnice. Patrzyła na nią przerażona. Przypomniała sobie, że przedtem zawinęła w nią taśmę i umieściła w tylnej części półki swojej

szafy. Spojrzenia Victorii i Josha spotkały się.

- Więc to nie ty ją znalazłeś?

Pokręcił głową. Oboje rodzice przenieśli wzrok na rannego syna.

ROZDZIAŁ 18

Victoria i Josh siedzieli w szpitalnej poczekalni, rzadko się odzywając. Minęły już dwa dni, a Michael cały czas znajdował się w stanie śpiączki. Prognozy były raczej ostrożne, chociaż pielęgniarki, które zajmowały się chłopcem, wykazywały sporą dozę optymizmu.

- Widziałam już takich, którzy wracali do pełnej formy po kilku tygodniach śpiączki - powiedziała im jedna z pielęgniarek, siwowłosa kobieta o budzącym zaufanie spojrzeniu. Jej uwagi były kojące, jednak nie trafiały im do przekonania.

Josh wcale nie czuł optymizmu, patrząc na swojego syna, który leżał bezwładnie niczym duch pod prześcieradłem. Z jego nosa wystawały plastikowe rurki, klatka piersiowa unosiła się i opadała zgodnie z rytmem podłączonego respiratora. Powyżej wisiał woreczek z jakimś płynem, który był podawany chłopcu dożylnie.

Ani Josh, ani Victoria nie mogli powstrzymać łez, patrząc na swojego syna. Zżerało go poczucie winy i rozpacz. Obwinał się o podpalenie lontu prowadzącego do tego nieszczęścia. Nie umiał znaleźć słów. Poza tym jego zdaniem Victoria wierzyła, że to on zaaranżował wydarzenia, które skończyły się tragedią. A jednak poprzez uczucie żalu nie pojął, że to wszystko bez wątpienia stało się za sprawą dzieci.

Mimo własnej niewinności w tym względzie, nie umiał pozbyć się poczucia winy. Czuł się jak morderca.

Ponieważ dom był zniszczony, zamieszkali w Holiday Inn, znajdującym się blisko szpitala. Josh wynajął trzy pokoje: dla Victorii i Emily, dla Evie i dla siebie.

Bez większych komplikacji spakowali panią Stewart i odesłali ją na Florydę. O dziwo, fizyczny atak Victorii oraz ujawnienie przez Josha faktu jej spotkania z ojcem w nieznacznym tylko stopniu naruszyły twardą skorupę tej kobiety. Oboje małżonkowie widzieli, że rozgoryczenie kompletnie zniszczyło w niej wszelkie emocje i uczucia. Nic nigdy nie zdoła tego zmienić.

Prawda była taka, że Victorię i jej matkę łączyła niezniszczalna więź, połączenie miłości i nienawiści. Tej więzi nie mogła zniszczyć nawet świadomość Victorii, ile zła powoduje postawa matki.

- Spałaś choć trochę? - spytał Victorię, gdy jedli śniadanie wspólnie z Emily trzeciego dnia rodzinnej tragedii. Zawarli milczące porozumienie, aby nie okazywać animozji w obecności

córki. Przez pierwsze dwa dni ledwie się do siebie odzywali, gdyż szok po wydarzeniach był jeszcze zbyt świeży, aby wydobyć z nich coś więcej niż czysto mechaniczne rozmowy. Jednakże ich bliskość jako rodziny zdawała się przynosić Emily nieco ukojenia.

Obok nich siedziała wymęczona i blada Emily, nie okazując żadnego zainteresowania stojącym przed nią talerzem z płatkami zbożowymi. Tak jak w dwa poprzednie ranki, wstali wcześniej. Josh dziękował w duchu, że Evie jeszcze śpi, więc Victoria nie musi przyglądać się, jak szwagierka wchłania typowe dla niej, ogromne śniadanie. Nic - żadne radosne czy smutne wydarzenie - nie było w stanie zepsuć apetytu Evie.

Victoria odpowiedziała na jego pytanie przeczącym ruchem głowy, sama jednak nie była zainteresowana jego stanem. Mimo to powiedział:

- Ja też nie.

Co jakiś czas dzwonił do szpitala, by spytać dyżurną pielęgniarkę o stan Michaela. Przy okazji dowiedział się, że Victoria robiła podobnie. Oboje rodzice zapewnili Emily, że jej brat powoli wraca do zdrowia, chociaż dziewczynka z pewnością miała wątpliwości. Josh stracił już nadzieję, że uda mu się ukryć prawdę przed dziećmi, jakkolwiek prawdę. One wiedziały. W ciągu kilku ostatnich tygodni zrozumiał jeszcze inną ważną rzecz - dorośli nie mają pojęcia o tym, co się dzieje w umysłach dzieci.

- Kiedy Michael będzie zdrowy? - spytała Emily.

- Już niedługo - odpowiedziała Victoria.

- Czyli kiedy?

- Bardzo niedługo.

- Jutro, mamusiu?

- Może.

- Czy on nadal śpi?

Josh spojrzał na żonę. Czy wcześniej wspomnieli Emily cokolwiek na ten temat?

- Tak - odparł. Czuł, że córka udaje nieświadomą, a w rzeczywistości zdaje sobie sprawę, jaka jest prawda.

- Kiedy się obudzi?

- Niedługo.

- Czy mogę być przy nim, kiedy się obudzi?

- Tak, jeśli akurat w tym momencie będziemy w szpitalu.

- Obiecacie mi to. Zróbcie znak krzyża.

Oboje rodzice jednocześnie spełnili jej prośbę. Joshowi chciało się płakać. Zamiast tego jeszcze raz wykonał znak krzyża na piersi, spoglądając na Victorię, która odwróciła się, celowo unikając jego wzroku.

- Porusza oczami - powiedziała z uśmiechem siwowłosa pielęgniarka. Wyszła z sali, w której leżał Michael, aby ich zawołać. Już po chwili byli przy jego łóżku.

- Michael, proszę cię, spójrz na nas - błagała Victoria. Josh dotknął jej ramienia. Nie odtrąciła go.

Kilka następnych godzin siedzieli nieruchomo przy jego łóżku, koncentrując się na każdym najmniejszym ruchu Michaela. Odzywali się rzadko, chyba że chcieli wymienić uwagi o dostrzeżonych lub urojonych zmianach w wyglądzie chorego.

- Obudź się, Michael - szeptał Josh, zbliżając twarz do ucha syna. - Dasz radę. Mamusia i tatuś są przy tobie, czekają, aż się z nimi przywitasz. No, Michael.

- Myślisz, że nas słyszy? - spytała Victoria.

- Na pewno - stwierdził optymistycznie, choć w głębi duszy myślał, że wcale tak nie jest.

- Michael - powiedziała. Podobnie jak Josh zbliżyła usta do głowy chłopca.

- Błagam cię, Michael. Kochamy cię i potrzebujemy. Mamusia cię potrzebuje i tatuś, a najbardziej Emily. Powiedziałem jej, że śpisz. Ona chce być z nami, gdy się obudzisz. Tyle jest rzeczy, które chcemy zrobić, gdy wyzdrowiejesz. Boże, tyle rzeczy.

Cały czas poruszał oczami, jednak nie rozchylając powiek. Josh ścisnął jego dłoń. Obaj często tak robili i za każdym razem Michael reagował. Tym razem było podobnie.

- On na pewno wie, że tu jesteśmy - powiedziała Victoria.

- Na pewno.

Wkrótce po północy zaproponowano im, żeby opuścili szpital i poszli się przespać. Niechętnie wrócili do hotelu. Emily spała w pokoju swojej matki, Evie siedziała w jedynym dobrym fotelu, czytając książkę z przepisami kulinarnymi.

- Obudził się? - spytała, zamykając książkę.

- Jeszcze nie - odpowiedział. - Ale daję znaki. Wyzdrowieje, zobaczysz.

Pocałował siostrę w policzek, żegnając się z nią do następnego ranka. Victoria zupełnie zignorowała szwagierkę. Gdy Evie wyszła, Josh pochylił się, by pocałować Emily i pogłaskać ją po główce.

- Śpij dobrze, kochanie.

Nagle wstał. Poczuł się jakoś niezręcznie. Wymienił szybkie spojrzenie z Victorią, lecz oboje milczeli. Przez moment zdawało mu się, że chciała coś powiedzieć, może nawet poprosić, żeby został, lecz jej kamienne oblicze przeczyło temu. Chwila zadumy przysła. Odwrócił się.

- Do zobaczenia rano - powiedział.

- Jeśli czegokolwiek się dowiesz, daj mi znać.

- Oczywiście.

Przeszedł do swojego, sąsiadującego z tym pokoju. Zadzwoił do biura, by odsłuchać pozostawione w poczcie głosowej wiadomości. Bezskutecznie starał się koncentrować na kolejnych nagraniach. Postanowił ponownie spróbować rano. Nagle zeszywniał, bo rozpoznał w słuchawce znajomy głos. Angela.

- To jest pożegnanie, Josh. Pewnie już nigdy więcej nie skontaktuję się z tobą. - Tak zaczęła się wiadomość. Jego serce zaczęło gwałtownie łomotać. Pierwsze, co przyszło mu do głowy, było samobójstwo. - Zostawiłam rodzinę i jadę do Włoch, by poświęcić życie memu talentowi. Mam pracę w Mediolanie i oprócz tego będę malować. - Zdumiał się, ale zarazem poczuł ulgę. - Widzisz, odkryłam, że jestem prawdziwą romantyczką. Nigdy nie zapomnę cię za to, że ponad wszystko wierzyłeś w mój artystyczny talent. Więc zawsze będę ci za to wdzięczna. Całą pasję włożę w to przedsięwzięcie. Mam nadzieję, że mi wybaczysz. W pełni rozumiem, że tylko ja jestem winna potwornego bólu, jaki sprawiłam wszystkim wokół siebie. Dominie i moja matka wspaniale zaopiekują się moimi dziećmi. Tu jestem spokojna. Ty byłeś wspaniały i uwielbiałam każdą minutę naszej przygody. Za to również ci dziękuję. Powodzenia i żegnaj, mój kochany.

- Tobie również powodzenia - mruknął na głos. Po jego policzkach spływały łzy.

Leżał na łóżku, próbując pogodzić to, co przed chwilą usłyszał, ze swoimi wspomnieniami. Podziękowała mu za przygodę, a on w milczeniu również jej podziękował. Teraz, gdy wszystko było skończone, mógł przyznać, że była to największa atrakcja jego życia. Czuł jeszcze jakieś pozostałości wrażenia posiadania, przypominając sobie Angelę w ekstazie orgazmu, przygryzającej kłykcie dłoni, by stłumić okrzyki rozkoszy. Angela, seksualna akrobatka, dzika kochanka, jego dziwka.

Przegnał tę wizję, lecz jej miejsce zajęła inna: Victoria i Tatum. Nawet nie pomyślał o tym odkryciu w kontekście aktu o charakterze seksualnym. Żądanie Tatuma odbijało się echem w

jego głowie. Drań! To był gwałt w czystej postaci. Wykorzystał miłość macierzyńską. Dla Victorii to nie był seks, lecz poświęcenie.

Bezskutecznie usiłował zasnąć. Ciągłe dręczyły go koszmarnie myśli. Widział Michaela w białej trumnie, która jest opuszczana do grobu, widział swoją teściową ogarniętą histerycznym śmiechem, Angelę Bocci w tradycyjnym habicie zakonnicy, nieustannie bitą przez męża, Evie nadymającą się jak balon, który po chwili pęka z hukiem, Victorię odcinającą za pomocą siekiery łepiek Tweedledee.

Potem biegł, jak szybko potrafił, do płonącego domu, a za nim goniła Victoria, rzucając epitety. Koszmary nie dające spać. Miał otwarte oczy.

Zadzwoił telefon. Odebrał, zanim jeszcze przebrzmiał drugi sygnał.

- Mówi dyżurna pielęgniarka - usłyszał. - Michael odzyskuje przytomność.

- Zaraz tam będę.

Otrząsnął się z poprzednich koszmarów i zadzwonił do pokoju Victorii.

- Chodź szybko. On się budzi.

- Bogu dzięki.

- Zabierz Emily.

Minęło ledwie parę minut, gdy całą trójką biegli co tchu do szpitala. Stanęli przy łóżku Michaela, który mrugał.

- Jesteśmy tu, kochanie - odezwała się Victoria. Josh podniósł Emily, aby Michael mógł ją lepiej widzieć.

- To Emily, kochanie. Widzisz?

Chłopiec zamrugał, lecz po chwili przymknął oczy.

- Mikey, to ja, Emmie. Obudź się, Mikey!

Dźwięk jej głosu wywołał bardziej wyraźną reakcję. Znowu zamrugał, lecz tym razem nie zamknął oczu. Mrużył je, jakby przyzwyczajając wzrok do światła.

- Tu jestem, Mikey.

Patrzył na nią, kiedy zamachała rękami, jakby to były skrzydła.

- Tu jestem - powtórzyła.

Zaczęła robić śmieszne miny. Pociągnęła dłońmi oba policzki do dołu, jednocześnie unosząc wzrok tak wysoko, że tęczęwec nie było widać.

Michael uśmiechnął się, z początku ostrożnie, potem już normalnie.

- To my - powiedział Josh, obejmując Victorię ramieniem.

Zesztywniała, lecz mimo to nie zabrał ręki. - Twoja rodzina.

Michael skinął głową, potem znowu zamknął oczy i przestał się uśmiechać. Victoria straciła ramię Josha.

- Znowu zemdlął? - spytała. Ujęła dłoń syna, lecz zanim zdążyła cokolwiek zrobić, poczuła jego uścisk. Poruszył wargami, próbując coś powiedzieć. Josh zbliżył ucho do jego ust.

- Przepraszam - wyszeptał Michael.

- Co?

Josh rozpoznał to słowo już za pierwszym razem, ale chciał usłyszeć je ponownie.

- Przepraszam - powtórzył chłopiec.

- Co powiedział? - zapytała Victoria.

- Wszystko jest dobrze, synku. - Josh wstał i odwrócił się do żony. - Powiedział, że przeprasza.

- Przeprasza? - Przygryzła wargę i potrząsnęła głową.

- Chciałem, żebyśmy znowu byli rodziną. Nie spodziewałem się pożaru - wyszeptał.

- Wiem, kochanie. Odpoczywaj teraz.

Zaczerpnął głęboko powietrza.

- To drugie - z trudem wymawiał słowa. - To był mój pomysł. Tak mi przykro.

- Nie rozumiem - powiedziała Victoria.

- Ukryliśmy te rzeczy razem z Emmie.

Spojrzeli na Emmie, która odwróciła wzrok i pokiwała głową.

- A taśma, mamusiu. Z twoim głosem i pana Tatum. Znalazłem ją w twojej szafie. Ja... ja chciałem, żeby tatuś wiedział, co dla mnie zrobiłaś, że byłaś dobrym człowiekiem.

Victoria poszarzała. Spojrzała na Josha. Miała wilgotne oczy, jej usta drżały. Wydawała się zakłopotana, niepewna, lecz nie odezwała się.

- Nie szkodzi, kochanie. Zapomnij o tym. Wiedziała, że nikt nigdy tego nie zapomni.

- Wybaczysz mi, mamusiu? Tracił siły. Zamknął oczy.

- Czy ci wybaczę? Miałam nadzieję, że to ty mi wybaczysz.

Do sali wbiegł lekarz, pochylił się nad łóżkiem i zbadał Michaela, zadając szeptem pytania.

- Jak się nazywasz?

- Michael Rose - padła odpowiedź słabym, ledwie dosłyszalnym głosem.

- Gdzie mieszkasz?

Michael podał adres i otworzywszy oczy, uśmiechnął się lekko.

- Kogo widzisz?

- Mamę, tatę i moją małą siostrzyczkę, Emmie.

Emily zachichotała radośnie. Pochwyciła dłoń brata i ucałowała ją serdecznie.

- Bogu dzięki - odezwała się Victoria.

Lekarz sprawdził monitory stojące obok łóżka.

- Nadal pozostanie pod kroplówką i respiratorem - powiedział. - Jeszcze niezupełnie doszedł do siebie. Poza tym jest bardzo wycieńczony. Pozwólcie mu odpocząć. - Popatrzył na oboje rodziców. - Teraz wszystko zależy już tylko od niego.

Po kolei ucałowali Michaela i usiedli w poczekalni.

- Teraz już wyzdrowieje - powiedział Josh. - Jestem tego pewien.

- Mam nadzieję.

- Kiedy będziemy mogli wrócić do domu? - spytała Emily.

- Do domu? - zaśmiał się Josh. Nie śmiał się już tak dawno, że sam zdziwił się swoją reakcją. Przez ostatnie dwa dni w ogóle nie myślał o spalonym domostwie.

- Nasz dom raczej nie wygląda teraz zbyt ładnie - westchnęła Victoria. - Ale jest ubezpieczony. A moja polisa - opłaci nasze zakwaterowanie gdzie indziej do czasu naprawy zniszczeń.

- Czy muszę iść jutro do szkoły? - spytała Emily.

- Oczywiście. - Victoria spojrzała na Josha.

Później, gdy przywieźli Emily do motelu, Josh poszedł do pokoju Evie. Dzielnie się spisała, opiekując się Emily, zawożąc ją na różne zajęcia, zabawiając przez długie godziny, które rodzice spędzali z Michaelem. Victoria nie wyraziła sprzeciwu. To była przymusowa sytuacja i pozwoliła sobie na to praktyczne rozwiązanie.

- Teraz chłopiec potrzebuje jednego z wyśmienitych dań cioci Evie - powiedziała siostra do Josha.

- Uwierz mi, Evie, gdyby to mogło pomóc, zgodziłbym się w jednej chwili - westchnął Josh. Był wyczerpany czuwaniem i napięciem, jakie trwało między nim i Victorią.

- Zrobiłabym mu wyborny *baoullabaisse*, a na deser suflet czekoladowy - powiedziała

Evie. Chrupała karmelowy popcorn, popijając mlekiem czekoladowym. Josh przyglądał się temu widowisku.

- Znowu jedzenie, Evie? - odezwał się niemal karcąco. - Dlaczego myślisz, że to by pomogło?

- Przekazuje wyraźny sygnał ukojenia, Josh. Ludzie potrzebują go w pewnych momentach życia, zwłaszcza gdy mają stracić cały swój świat. Michael jest w żałobie, Josh. Czy zastanowiłeś się kiedykolwiek, dlaczego po żałobnym rytuale ludzie spożywają wspólny posiłek?

Słuchał jej słów bez komentarza. W końcu był to temat jej życia.

- Bardzo, naprawdę bardzo się o niego martwię, Evie. Jeśli cokolwiek mu się stanie, nie wiem, jak sobie z tym poradzę.

- Odrzuć te ponure myśli, Josh.

- Tak, wiem. Ale nadal nie rozumiem jego postępowania.

Spojrzał wyczekująco na siostrę, spodziewając się odpowiedzi.

- Zważywszy na to, do czego się posunęły, dzieciaki chcą odzyskać swoją rodzinę, Josh. My nie mieliśmy tej możliwości.

- Kradzieże, taśma. Wygląda na to... - szukał słów - ... jakby chwyтали się brzytwy.

- Evie wzięła z salaterki garść popcornu i wepchnęła go sobie w usta. Popiła dużym łykiem czekoladowego mleka i dopiero wtedy powiedziała:

- Tak właśnie było. Nigdy nie lekceważ mądrości dzieci.

Josh dłuższą chwilę wpatrywał się w twarz siostry. Kochał ją całym sercem.

- Powiem tak - rzekł. - Naprawdę zwróciły na siebie naszą uwagę.

Victoria i Josh wrócili do szpitalnej sali, w której leżał Michael. Gdy weszli, chłopiec na chwilę otworzył oczy, ale zaraz bez słowa je zamknął. Obserwowali go przez moment. Pod białą pościelą wyglądał bardzo blado.

- Wygląda strasznie - wyszeptała Victoria.

- Bardzo dużo przeszedł.

- Boję się, Josh. Kiwnął zgodnie głową.

Oboje pocałowali go w czoło, dotknęli piersi, po czym podeszli do pielęgniarki na korytarzu.

- Robimy, co tylko możemy - powiedziała. Jej zachowanie i sposób, w jaki się odezwała,

nie napawały optymizmem.

Zeszli do szpitalnej cafeterii. Odczekali w kolejce, przynieśli sobie kawę do stolika. Oboje czuli delikatność tej chwili. Nastąpiło długie milczenie.

- Przynajmniej jest przytomny - rzekł bez przekonania Josh.

- Bogu dzięki - westchnęła, popijając kawę.

Od czasu do czasu ich spojrzenia spotykały się ponad krawędziami filiżanek. Victoria zawsze pierwsza odwracała wzrok. Nie widział w jej oczach łagodności, jedynie zdziwienie.

- Przepraszam - zadumała się Victoria. - Takie było jego pierwsze słowo.

- Pewnie pomyślał, że Pieczona Alaska ma cudowne właściwości, by nas zjednoczyć.

Pragnął, by te słowa rozładowały napięcie. Ale nie udało się.

- To nie to - rzekła, poruszając nozdrzami. - Chodzi o tę drugą rzecz. Że to był jego pomysł. Tylko jego.

Josh w milczeniu pokiwał głową. Od czasu do czasu zerkała na niego, jakby chciała podzielić się z nim myślą która kołatała się jej po głowie.

- Nie rozumiem - powiedziała po dłuższej chwili. Josh zebrał się w sobie, spodziewając się wybuchu złości.

- Mówisz, że on kłamał?

- Kłamał przedtem. - Spojrzała na niego znacząco. - Tak jak ty.

- Jak możesz? W takiej chwili.

- To są dzieci.

Pokręciła głową i krótko załkała.

- Jak one mogły wymyślić coś takiego... - Zamilkła na chwilę. - Same?

Kusiło go, by zacytować jej słowa Evie o mądrości dzieci, ale zrezygnował.

- Jestem tak samo zdumiony jak ty, Victorio.

Zignorowała jego komentarz.

- I ta okropna taśma. Skąd on mógł wiedzieć... - Urwała nagle. - Ma jedenaście lat, do licha ciężkiego. I Emily. Dał jej tego słuchać. Okropieństwo. - Westchnęła i zapatrzyła się gdzieś przed siebie. - Nie ma mowy.

Żałował, że nie potrafi znaleźć słów, aby ją przekonać. Aleją ukształtowało doświadczenie.

- Posłuchaj, Victorio. Odłóżmy to na bok. Bez względu na to, czy nam wierzysz, czy nie,

to nie ma znaczenia.

- A co ma znaczenie?

- Udawajmy... przez wzgląd na niego.

- Dlaczego nie powiesz wprost, co masz na myśli, Josh? Chcesz, żebyśmy kłamali, tak?

- Dlaczego musisz to nazywać w ten sposób, Victorio?

- Bo taki język rozumiesz najlepiej - odbiła piłeczkę.

- Proszę tylko o to, abyśmy odegrali nasze role. Aby uwierzył w nasze pojednanie.

Pokażmy mu to. Niech poczuje się lepiej, szybciej wróci do zdrowia. Co w tym złego? - spytał poirytowany. - Zagraj. Wydajesz się w tym dobra.

Od razu tego pożałował. Zobaczył, jak jej wargi zaczynają drżeć, ale szybko opanowała się i wstała.

- Chodźmy do naszego syna.

ROZDZIAŁ 19

Wrócili do pokoju Michaela. Leżał z otwartymi oczami. Wydawał się dziwnie smutny, jakby powrót do rzeczywistości był dla niego czymś przykrym.

- Czyż nie wygląda wspaniale? - spytała radośnie Victoria, uśmiechając się szeroko. Postanowiła pokazać synowi pogodną twarz, będącą zaprzeczeniem targającej nią rozpacz.

- Wygląda świetnie - skłamał.

- Lekarz mówi, że wyjdiesz stąd już za kilka dni - powiedziała. To jednak nie ucieszyło Michaela. - Chyba będziemy musieli coś wynająć do czasu, aż odbudują nasz dom.

Michael odwrócił się i spojrzał na nią.

- My wszyscy?

Uśmiech znikł z twarzy Victorii, a pojawiło się zakłopotanie.

- To tylko na parę miesięcy - odrzekł wymijająco Josh. - Wszystko będzie tak jak przedtem.

- Zanim tatuś... ? - spytał Michael.

- Przede wszystkim musisz zupełnie wyzdrowieć, młody człowieku. - Josh potargał jego włosy, unikając bezpośredniej odpowiedzi.

- Tatuś ma rację. To jest teraz najważniejsze, synku - uśmiechnęła się Victoria.

- Tak, mamusiu. Ja tylko pytałem... wiesz.

- Tak, kochanie. Rozumiem.

Zamilkł, odwracając wzrok, by uniknąć ich badawczych spojrzeń.

- Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy? - spytał Michael. - O tym, żebyśmy znowu wszyscy byli prawdziwą rodziną.

- Tak, synku - odezwał się Josh. - Rozmawiamy o tym, prawda, Victorio?

- Naturalnie - odparła.

Michael spoglądał na swoich rodziców. Victoria dostrzegła sceptycyzm malujący się na jego twarzy. Przez długi czas nikt się nie odzywał.

- To, co zrobiliśmy... myśleliśmy, że to pomoże. - Michael przerwał milczenie. Mówił coraz słabszym głosem.

- Nie myśl o tym - powiedział Josh. - Co się stało, to się nie odstanie. Mamusia i ja jesteśmy szczęśliwi, że ty żyjesz.

Michael pokiwał głową i odwrócił ją na bok, spoglądając w okno.

- Kiedy znowu przyjdzie do mnie Emmie?

Zrozumieli to jako sygnał do odejścia.

Przez następne kilka dni Josh i Victoria wciąż czuwali przy łóżku Michaela. Emily przychodziła do niego po zakończeniu lekcji, a na prośbę chłopca parę razy odwiedziła go również Evie, chociaż Victoria nie pozwoliła, by te wizyty odbywały się pod jej nieobecność. Poza szpitalną salą Josh i Victoria niewiele ze sobą rozmawiali. Nie mieli sobie nic do powiedzenia.

Nadal wspólnie spożywali posiłki w szpitalnej cafeterii. Po kolacji znowu odwiedzili Michaela, a następnie wrócili do swoich pokoi w Holiday Inn.

Podczas wizyt w szpitalu z uśmiechem mówili o wyzdrowieniu Michaela, jednak wciąż unikali odpowiedzi na jego pytania dotyczące przyszłości rodziny. Wkrótce stało się dla nich jasne, że odzyskawszy przytomność, chłopiec nie powracał do zdrowia tak szybko, jak wszyscy by tego pragnęli. Nie miał apetytu i mimo zachęt oraz przymilnych próśb jadł niewiele. Coraz rzadziej brał udział w rozmowach. Pielęgniarki wypędzały go z łóżka, lecz wracał do niego, zanim minął czas wyznaczony na spacer i ćwiczenia.

Przynosili mu książki, których wcale nie czytał, oraz kasy do walkmana, chociaż wcale ich nie słuchał. Nie interesowała go również telewizja. Obawy ustąpiły miejsca panice.

Michael ożywił się dopiero, gdy po południu zjawiała się Emily. Siadała na brzegu łóżka i pozostawała tam czasami nawet ponad godzinę.

- Kiedy wyzdrowiejesz? - pytała brata. W odpowiedzi wzruszał ramionami.

- Tęsknię za tobą, Mikey.

- A ja za tobą, Emmie.

Josh zaobserwował, że czasami dzieci mówiły do siebie bardzo mało, wyczuwał wtedy, że porozumiewają się bez słów, podobnie jak on sam z Evie.

Mimo to stan Michaela nie ulegał poprawie. Josh i Victoria odbyli rozmowę z lekarzem, który stwierdził, że sam jest zaskoczony tą sytuacją. Chłopiec słabł, stracił apetyt, ubyło mu sporo kilogramów. Wyraźnie popadł w depresję. Lekarz powiedział, że wypisanie go ze szpitala mogłoby być groźne dla jego życia, ponieważ odmawia jedzenia, co przeraziło osłupiałych rodziców.

Uzgodnili wspólnie, że jeśli nie nastąpi poprawa, zostanie wezwany psychiatra. Tymczasem Michael był coraz słabszy. Lekarz zalecił - jako środek profilaktyczny - powtórne podłączenie małego pacjenta pod kroplówkę.

Rano poszli odwiedzić Michaela i dowiedzieli się, że z chłopcem jest coraz gorzej. Zupełnie opadł z sił, był blady jak ściana. Nawet jego piegi przybladły. Josh wpadł w panikę, chociaż starał się tego nie okazywać.

Kiedy rodzice weszli do jego pokoju, Michael otworzył oczy i z wysiłkiem uśmiechnął się słabo. Josh i Victoria spojrzeli na siebie, zmuszając się do uśmiechu. Josh wiedział, że jego syn cierpi tak samo jak on.

- Mamy dla ciebie wiadomość, kochanie - powiedziała nagle Victoria.

Josh popatrzył na nią zdumiony.

Michael wyraźnie zainteresował się i patrzył na nich wyczekująco.

- Pogodziliśmy się - oświadczyła radośnie Victoria.

Josh osłupiał. Nie rozmawiali o tym. Analizował jej wystąpienie. Czy ona - tak jak przypuszczał - udawała?

- Nie będzie żadnego rozwodu - powiedziała. Odwróciła się do Josha, objęła go za szyję, a on przytulił ją i pocałował w usta z nadzieją, że to przedstawienie wypadło przekonująco. Z jego strony na pewno tak było. Spłynęła na niego fala pożądania. Victoria nie próbowała się odsunąć.

- To wszystko było nieporozumieniem - stwierdziła Victoria. - Prawda, Josh?

- Zupełnym nieporozumieniem. - Poglaskał żonę po policzku. - Kocham twoją mamusię, Michael. Bardziej, niż potrafię to wyrazić słowami. Już nigdy więcej nie będzie żadnych głupich historii w naszej rodzinie.

- I nigdy więcej nie wspomnimy o rozwodzie. Byliśmy głupi i niedojrzali, prawda, Josh?

- To było śmieszne, żebyśmy wszyscy musieli tyle wycierpieć.

Stali teraz po obu stronach łóżka. Oboje pocałowali syna w policzki, a potem zwarli swoje usta tuż przed jego oczami.

- Chcemy znowu być kochającą się rodziną, prawda, Victorio? - stwierdził Josh.

- Jak się teraz czujesz, kochanie? - spytała Victoria.

Chłopiec patrzył na nich ciekawie, badając wzrokiem ich twarze. Nie był do końca

przekonany, co ma o tym myśleć. Josh zauważył, że bladość policzków Michaela znikła, tak samo smutek z jego oczu.

- Naprawdę? - zapytał.

- Nie patrz na nas z takim powątpiewaniem, synku - odezwał się Josh w nadziei, że go przekonał.

- Czy tego właśnie pragnąłeś, kochany? - spytała Victoria.

- Tak, mamusiu. Bardzo chciałbym, aby tak się stało.

- No więc stało się. - Wyciągnęła rękę ponad Michaela i ujęła dłoń Josha.

- Teraz musisz wyzdrowieć i wrócić do domu... - powiedział Josh. - Niedokładnie do domu... ale prawda jest taka, że, jak mówi stare przysłowienie, tam twój dom, gdzie serce twoje.

Ścisnął dłoń Victorii i ze zdumieniem poczuł, że odwzajemniła jego gest.

- Mamusiu, tatusiu... czy mi wybaczycie?

- Nie mamy ci czego wybaczać - stwierdziła.

- Nie mamy czego - wyszeptał Josh.

- To nieważne, kochanie - powiedziała Victoria. - Po prostu wyzdrowiej. Tylko o to prosimy.

Do sali wszedł lekarz.

- No proszę, co my tu mamy? - powiedział na powitanie. - Prawdziwy festiwal miłości.

- Ma pan rację, doktorze - odpowiedział Josh. - Proszę tylko spojrzeć, czy ten młodzieniec nie wygląda lepiej?

- W rzeczy samej. Jakim sposobem udało się wam tchnąć w niego tyle życia?

- Za pomocą tajemniczego eliksiru miłości - zaśmiał się Josh, spoglądając na żonę.

Wyszli z sali, trzymając się za ręce, lecz w poczekalni Victoria zabrała swoją dłoń.

- Prawdziwy cud - odezwał się Josh.

- Tak. Nie myśl, że było łatwo. Próbowaliśmy ukryć rozczarowanie.

- Aktorstwo godne Oscara - rzekł.

- Tak myślałam. Ale kiedyś będziemy musieli powiedzieć im prawdę. To nie będzie łatwe.

W czasie kolejnych wizyt u Michaela powtarzali tę samą scenę - obejmując się i całując, dawali świadectwo rzekomego pojednania. Później Evie przyprowadziła Emily, która mocno

objęła brata.

- Mamusia i tatuś mówią, że już niedługo wyjdiesz ze szpitala - powiedziała Michaelowi.

Na widok dzieci razem Josha ogarnęło pewne przeczucie. Oczywiście Emily wiedziała, jak naprawdę przedstawia się sytuacja. Co do tego nie mogło być cienia wątpliwości. Próba udawania pełnej zgody poza szpitalną salą Michaela nie wypadła zbyt przekonująco. Nadal mieszkali w osobnych pokojach, a próby odgrywania - ze względu na Emily - ról zakochanych w sobie małżonków były wymuszone i nieszczerze. W obecności córki unikali rozmowy z Michaeliem na temat pojednania.

- Nie możesz tu długo zostać, kochanie - powiedziała Victoria. - Michael musi odpocząć.

- Niech zostanie, mamusiu. Czuję się znacznie lepiej.

- No widzisz - powiedziała dziewczynka. - Mikey mówi, że mogę zostać.

- Wolałabym, aby trochę odpoczął, kochanie. - Objęła córkę i podniosła wzrok na Evie. - Ciocia Evie zabierze cię na lody.

W pierwszej chwili ta propozycja zdumiała Josha, jednak zaraz zrozumiał, o co chodziło Victorii: chciała, aby Michael zrozumiał, że pogodziła się również z Evie. W tym stwierdzeniu było ziarnko prawdy.

- Naprawdę? - spytał Josh. Evie natychmiast zorientowała się, w czym rzecz.

- Świetny pomysł. Kupimy sobie przepyszne lody z bitą śmietaną i kandyzowaną wisienką na samym czubku. - Spojrzała na Michaela.

- Super. Szkoda, że ja nie mogę - powiedział chłopiec, patrząc na matkę. - Idź, Emmie.

Emmie podeszła do łóżka i przez chwilę oboje wpatrywali się w siebie, po czym razem z Evie wyszły na lody.

- Jestem trochę zmęczony - powiedział do rodziców. Chyba się prześpię.

- Czy chcesz, abyśmy odeszli? - spytał Josh. Obejmował Victorię ramieniem i mocno przytulał ją do siebie.

- Chyba tak, tatusiu. - Znowu przybladł, co zaniepokoiło rodziców.

- Wobec tego idziemy - rzekła Victoria. - Zobaczymy się rano.

- Tak, mamusiu - odparł słabym głosem.

- Kochamy cię, synku. - Josh pocałował żonę w policzek. - Niedługo wszyscy będziemy znowu razem, prawda, kochanie?

- Tak, najdroższy.

- Świetnie - wyszeptał Michael.

Zamknawszy oczy, splótł dłonie na piersi. Błady i osłabiony wyglądał zupełnie jak trup. Pochylili się, żeby go ucałować, potem wyszli z sali, trzymając się za ręce.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, Victoria wybuchła płaczem.

- Jest coraz gorzej.

- To tylko twoja wyobraźnia - szepnął Josh. Sam siłą woli zmuszał się, by powstrzymać łzy. O dziwo, wciąż trzymali się za ręce.

Ich spojrzenia spotkały się na moment.

- On nam nie wierzy - wyszeptał.

- Wiem.

Wyrwała swoją dłoń i odwróciła się bez słowa.

Na Josha spłynęło złowrogie przeczucie. Był sam w swoim pokoju. Mieli pewność, że Michael zareaguje pozytywnie na ich oświadczenie o pojednaniu. Z początku tak właśnie się im wydawało. A potem nagle stało się coś, co sprawiło, że przejrzał ich grę i ponownie pogrzył się w depresji.

Można to było wyjaśnić tylko w jeden sposób - Emily przekazała bratu wiadomość jakimś specjalnym sposobem, na zastrzeżonej częstotliwości, będącej poza zasięgiem dorosłych.

Jak na ironię, on sam wcale nie musiał niczego grać. Zachowywał się jak najbardziej autentycznie. Pragnął odzyskać żonę i rodzinę.

Około północy zatelefonował do szpitala. Dyżurna pielęgniarka poinformowała go, że Michael spokojnie odpoczywa.

- Czy są jakieś oznaki poprawy? - spytał.

- On wciąż jeszcze śpi. - Nie była to owa sympatyczna, siwowłosa pielęgniarka, która okazywała im znacznie więcej współczucia. Ta była bardzo rzeczową, chłodną kobietą.

- Ale czy pani sądzi, że czuje się lepiej?

- Nie mogę nic powiedzieć - odparła. - Urządzenia pomiarowe wskazują, że jego stan jest stabilny.

- A kolor?

- To nie jest dobry wyznacznik stanu zdrowia, panie Rose.

- Czy czuje się gorzej?

- Przed chwilą rozmawiałam o tym samym z panią Rose. Nic więcej nie potrafię panu powiedzieć.

Odłożyła gwałtownie słuchawkę.

Chwilę później usłyszał delikatne pukanie do drzwi. Wskoczył z łóżka, żeby je otworzyć, i ujrzał Victorię. Miała na sobie szlafrok narzucony na nocną koszulę. Na widok męża położyła sobie palec na ustach.

- Nie chcę zbudzić Emily. Te ściany są cienkie jak papier.

Skinął głową. Victoria usiadła na krześle, a Josh zaczął chodzić po pokoju tam i z powrotem.

- Rozmawiałam z pielęgniarką.

- Ja też.

- Bardzo się niepokoję, Josh. Byłam pewna, że się ucieszy, gdy przekazemy mu radosną wiadomość.

- Chyba nie wypadliśmy dość przekonująco.

- Staralam się zachowywać autentycznie.

- A ja to właśnie robiłem.

Zignorowała jego uwagę. Odwróciła wzrok.

- Może sprawa jest poważniejsza, niż nam się wydaje - westchnęła. - Może to coś fizycznego, czego dotąd nie wykryli lekarze.

- Albo metafizycznego. Zdziwiona uniosła brwi.

- Nie rozumiem.

- A ja tak.

- Więc mi wyjaśnij, proszę. Nadal chodził po pokoju.

- Dzieci wiedzą - stwierdził. - Nie da się ich oszukać. Emily powiedziała mu prawdę.

- To niedorzeczne. Byłam tam. Nic mu nie powiedziała.

- Nie musiała. Czy ty nic nie rozumiesz? Dzieci chcą, żebyśmy byli znowu razem.

- Wiem. Ale decyzja nie należy do nich - zaprotestowała.

- To oni zrobili, Victorio. Oni. Nie widzisz tego? Nie ja, lecz oni.

- Co ty mówisz? Przecież to małe dzieci.

- Nie możesz dłużej chować się za tą fikcją, Victorio. Nie doceniamy ich. Są tak samo ludźmi i mają swój plan działania.

- Nie mają pojęcia o życiu.
- Mają pojęcie o swoim życiu - powiedział Josh.
- Nie możemy wciąż podejmować decyzji, kierując się wyłącznie ich dobrem.

Stanął i długą chwilę przypatrywał się żonie. Nagle zrozumiał, że musi jej coś powiedzieć.

- Ale ty podjęłaś taką decyzję. - Nie spuszczał z niej oczu.

Victoria potrząsnęła głową i ukryła twarz w dłoniach.

- Nie chcę, żeby Michael kiedykolwiek wrócił do tej szkoły - powiedziała ze złością. - Nigdy. - Podniosła wzrok, czekając na jego komentarz. To była w końcu wspólna decyzja. - Niech Tatum wsadzi sobie gdzieś swoją przepustkę do sukcesów.

- Masz moją zgodę.

- Pozwę tego łajdaka. - Josh zobaczył, jak Victoria na chwilę zmienia się w drapieżną prawniczkę, jednak szybko zmiękła. - Ale prawda jest taka, że byłam głupia i sama wzięłam udział w tej transakcji. - Głęboko westchnęła. - Poza tym dowód rzeczowy diabli wzięli.

- Nie rozjątrzej tej sprawy, Victorio. To już skończone.

- To nigdy się nie skończy.

- Dla mnie również - powiedział z nadzieją, że zrozumie jego aluzję.

Przyjrzała się swoim dłoniom, potem podniosła wzrok, kręcąc głową.

- Chciałam tylko, żebyś wiedział. - Odwróciła spojrzenie.

- Gdy ujrzałam leżące tam nasze dziecko... O Boże. - Zdusiła łkanie. - Chcę, żebyś wiedział, Josh. Wierzę mu. Nie mogę dłużej sama się okłamywać. Jestem pewna, że to sprawka dzieci. Zrozumiałam, że gdybyś ty zorganizował to... to szaleństwo, miałoby to więcej sensu. Tylko nie mogę pojąć ich rozumowania.

- Jedyne wyjaśnienie, jakie widzę, to to, że chciały stworzyć zewnętrzne zagrożenie. Abyśmy byli zmuszeni się sprzymierzyć.

- To bez sensu. Nie pojmuję, co przez to chcieli osiągnąć.

- Wtedy i ja nie rozumiałem. Ale teraz rozumiem.

Milczała, czekając, aż będzie mówił dalej.

- Może to - powiedział, machając ręką. - Ty i ja. Tutaj razem.

Ich spojrzenia spotkały się, lecz tym razem nie odwróciła wzroku. Josh stanął tuż przed nią.

- Bardzo mi się podobało, gdy byłem znowu tak blisko ciebie - wyszeptał.

- To zapewne zasługa deprawacji - odparła, chociaż intonacja jej głosu była tylko w niewielkim stopniu ironiczna.

- Przemyśl to, Victorio.

- Nie teraz - mruknęła.

Szukał na jej twarzy najdrobniejszej oznaki optymizmu. Ujął jej dłoń, która leżała bezwładnie na jego ręce. Nie opierała się. Poczł reakcję swojego ciała, które ogarnęło podniecenie.

- Ciało ma swój własny rozum, Victorio - powiedział jej.

- Czasami potrafi opętać człowieka.

Nadal trzymał jej dłoń.

- Tak jak teraz - wyszeptał.

Schylił się i zbliżył twarz do jej twarzy. Nie odwróciła się.

Musnął ustami jej wargi, które rozchyliły się, by przyjąć jego głęboki pocałunek. Pragnęła tego tak bardzo jak on. Dotknął ręką wewnętrzną stronę uda Victorii i przesunął ją wyżej, by upewnić się, czy dobrze odczytał jej reakcję. Wysunęła miednicę do przodu, by wyjść mu na spotkanie.

Uniósł ją, przeniósł na krawędź łóżka i wszedł w nią, pół stojąc, pół klęcząc. Chwyliła jego pośladki i pociągnęła ku sobie, wczuwając się w jego rytm, oddychając ciężko, wykonując gwałtowne ruchy, aż razem osiągnęli orgazm.

Długo pozostawali złączeni, potem spoczęli obok siebie na łóżku.

- Nie zrozum tego opacznie, Josh - powiedziała.

- Bez obaw - odparł.

- Bez przesadnych reakcji - ostrzegła ponownie, wślizgując się pod prześcieradło. Poszedł jej śladem. Odwróciła się do niego plecami, a on przylgnął do niej, jak idealnie pasująca łyżeczka z tego samego kompletu. Zaczął pieścić jej pierś.

- Przypominają się dawne czasy - westchnął, myśląc o początkach ich małżeństwa, gdy takie sceny były na porządku dziennym. Wtedy nie mogli się sobą nawzajem nasycić.

- To nostalgia.

Przytulał ją mocno do swojego nagiego ciała, ale bał się zniszczyć potokiem słów intymną atmosferę.

- Kocham cię, Victorio.

Czekał na odpowiedź. Po chwili jej równy oddech powiedział mu, że zasnęła. Nadal ją obejmował, sam prawie się nie poruszając.

Była jeszcze noc, gdy się obudzili. Victoria wstała, nałożyła szlafrok i skierowała się do drzwi.

- Dokąd idziesz? - spytał.

- Emily niedługo się obudzi. Przestraszy się, jeśli mnie nie będzie.

- Jasne.

Nie zdążyła otworzyć drzwi, gdy wyskoczył z łóżka i znowu ją objął. Wydostała się z jego objęć i w ciszy opuściła pokój.

*

Ujrzawszy Michaela, Josh doznał szoku. Chłopiec wyglądał jeszcze gorzej niż poprzedniego ranka. Przywołał ruchem dłoni siwowłosą pielęgniarkę, która podeszła, by porozmawiać z rodzicami pacjenta. Stanęli na zewnątrz sali.

- Co się dzieje? - spytał niespokojnie Josh.

- Nie mamy pojęcia. Wcześniej był u niego lekarz. Nie może znaleźć żadnej fizycznej dolegliwości. Wygląda to tak, jakby chłopcu wcale nie zależało na życiu. Nie ma apetytu. A od państwa wyjścia wczoraj wieczorem cały czas śpi. Zwiększyliśmy mu ilość płynów podawanych kroplówką.

- Czyjego życiu grozi niebezpieczeństwo? - spytała Victoria.

Pielęgniarka wzruszyła ramionami. Ta reakcja nie wróżyła zbyt dobrze. Josh i Victoria wrócili do łóżka Michaela, który miał otwarte oczy. Uśmiechnął się do nich ciepło, lecz jego twarz była bielsza od poduszki, na której leżał. Wydawał się bardzo wyczerpany.

- Co się dzieje, kochanie? - spytała Victoria, gdy oboje pocałowali syna. Z Joshem trzymali się za ręce, ale tym razem nie wypadło to tak sztucznie jak poprzedniego dnia.

- Wyzdrowieję, mamusiu.

- Lekarz mówił, że nic nie jesz.

- A pielęgniarka powiedziała, że cały czas śpisz. Powiedz nam, co się z tobą dzieje - poprosił Josh.

- Nic.

- Chcemy zabrać cię do domu.

Michael odwrócił twarz. Josh spostrzegł, że oczy syna wypełniły się łzami.

- Synku, co się dzieje? - spytał błagalnie.

- Powiedz nam - zawtórowała mu Victoria.

Wymamrotał pod nosem jakieś słowa, których nie zrozumieli.

- Co powiedziałeś, kochanie? - spytała, a Josh zbliżył ucho do ust syna.

- Oszukujecie mnie - usłyszał jego głos. Spojrzał na żonę.

- Mówi, że go oszukujemy. - Nie czekając na jej komentarz, odwrócił się znowu do chłopca. - Wcale nie. - Odchrząknął.

- Oszukujecie - powiedział z trudem Michael. - Wiem o tym.

- Nie mam pojęcia, co powiedzieć - Josh zwrócił się do Victorii.

Josh i Victoria dość długo patrzyli na siebie w milczeniu. Jej usta drżały. Wcześniej przy śniadaniu jej mina przeczyła temu, co się stało w nocy. Josh nie umiał tego wyjaśnić, lecz powstrzymał nasuwające się pytania. Skoncentrował swoją uwagę na Emily, która entuzjastycznie opowiadała o wyprawie do lodziarni. Victoria sprawiała wrażenie zagubionej w myślach i nie zainteresowanej tą relacją. Miała zmarszczone czoło. Josh obserwował ją, czekając na jakąś reakcję.

- To jest prawda - szepnęła do Josha. Potem spojrzała na Michaela. - Masz rację, kochanie. Oszukiwaliśmy cię. - Siedziała na krawędzi łóżka, gładząc chłopca po twarzy.

Josh nie bardzo rozumiał, co to stwierdzenie ma oznaczać. Z oczu Michaela płynęły łzy. Wydawał się kompletnie zdruzgotany.

- Oszukiwaliśmy cię, Michael - powtórzyła. - Proszę, wybacz nam. - Umilkła. Jej nozdrza rozszerzały się. - A czy uwierzyłybyś, gdybym powiedziała, że teraz już nie udajemy? Sięgnęła w kierunku Josha i wzięła go za rękę. Potem uniosła ją do ust i ucałowała. Michael wędrował spojrzeniem między matką i ojcem. Wydawał się ostrożny. - Uwierzyłybyś, Michael?

Słabo pokręcił głową.

- To jest prawda, kochany... - Wzruszenie sprawiło, że nie dokończyła zdania.

- To prawda, synku - powiedział Josh. - Proszę, uwierz nam.

Victoria tylko kiwała głową.

- Nie - westchnął chłopiec. - To nie jest prawda.

- Co mamy zrobić, żeby cię przekonać? - spytał Josh.

Nie odpowiedział. Jego ramionami wstrząsał płacz. Wezwali pielęgniarkę.

- Co się stało? - spytała od progu.

- Nie wiemy.

- Wyjdźcie państwo na chwilę z sali. Chłopiec jest bardzo poruszony. Być może trzeba będzie podać mu jakiś środek uspokajający.

Przeszli do poczekalni, gdzie usiedli obok siebie na sofie. Victoria oparła głowę na ramieniu męża.

- Mam nadzieję, że mówiłaś szczerze - odezwał się.

- Byliśmy marionetkami w ich rękach, Josh.

- To prawda.

Ściągnęła usta.

- Mają rację. Tu nie chodzi tylko o nas. - Milczała chwilę. - Wiem, jaką krzywdę wyrządzili mi rodzice.

- Mnie również. A także mojej siostrze.

- Myślisz, że on nam wierzy?

- Uwierzy, jeśli to będzie prawda.

Delikatnie uniósł jej twarz i pocałował ją w usta. Jakiś mężczyzna zajrzał do poczekalni, ale ujrawszy ich, szybko się wycofał.

- Musimy powiedzieć Emily - odezwał się Josh.

- Evie przyprowadzi ją tutaj prosto z lekcji baletu.

- Czy ona wie? O nas? O ostatniej nocy?

- Jeszcze nie. Ale nie spała, gdy wróciłam rano do pokoju.

Gdy wrócili do Michaela, chłopiec już spał.

- Dałam mu środek na uspokojenie i wezwałam lekarza - poinformowała ich siwowłosa pielęgniarka.

- Co gnębi tego malca? - spytał lekarz.

- Obawiam się, że to nasza wina, doktorze - stwierdziła Victoria. Wyjaśniła mu całą sytuację.

- Ja mogę zająć się jedynie ciałem - rzekł lekarz. - Co nie znaczy, że wolno mi

lekceważyć skutki emocji. To nie moja działka. Pewnie psycholog dziecięcy mógłby tu pomóc.

Większość dnia siedzieli przy łóżku syna. Po południu lekarz zbadał go ponownie. Środek uspokajający powoli przestawał działać i Michael się obudził.

Evie przywiozła Emily ze szkoły baletowej. Dziewczynka była wesoła i uśmiechnięta, od razu poprawiła wszystkim humor.

- Mam dla ciebie niespodziankę, Mikey - zachichotała.

- Co to za niespodzianka? - spytał Josh.

- Nie powiem.

Podciągnęła się na brzegu łóżka. Josh zdziwił się, że nie zauważyła niemocy i złego stanu brata.

- Nie chciałbyś wiedzieć, co to takiego, Mikey? Pokiwał głową.

- Zobaczysz.

- Kiedy? - odezwała się Victoria.

- Niedługo - zaśmiała się Emily. - Razem z cicią Evie przejechałyśmy się do naszego domu. Ależ to ruina.

- Naprawdę byliście tam? - zdumiał się Josh.

- Wchodziłyście do środka? - spytała Victoria.

Dziewczynka skinęła głową.

- Byłam w moim pokoju i zajrzałam do twojego, Mikey. Są w porządku. - Spojrzała na rodziców. - Widziałam też pokój mamusi i tatusia. Nadal strasznie śmierdzi od dymu.

„To jest to” - pomyślał Josh. Pokój mamusi i tatusia. Wszystko jasne. Zerknął na Michaela, który wpatrywał się w swoją siostrę.

- Firma ubezpieczeniowa twierdzi, że będziemy mogli wrócić do domu za parę miesięcy - powiedziała Victoria. - Zadzwoiłam do agencji nieruchomości, żeby znaleźli nam na ten czas jakiś dom do wynajęcia. Wszystko się ułoży.

Josh nie zdawał sobie sprawy z zakresu jej działań. Nie pytała go o zdanie, ale przecież nigdy tego nie robiła. Poczł zadowolenie.

- Czy to nie wspaniałe? - skierował pytanie do Michaela.

- Wszyscy będziemy znowu razem, Mikey - powiedziała Emily. - Ty, ja, mamusia i tatuś.

Dzieci patrzyły sobie w oczy. Josh pojął, jak silna jest więź między bratem i siostrą. Separacja rodziców zjednoczyła Michaela i Emily o wiele mocniej, niż przypuszczał. Oboje brali

w tym udział, walczyli o ocalenie całego ich świata. Miał rację. Wszystko było od początku do końca dziełem ich spisku. Dzieci wiedzą. Gdy ich świat zaczyna się walić, większość bezsilnych dzieci daje się ponieść z prądem, jak łodzie, których żagli nie można rozwinąć. Inne, takie jak Michael i Emily, wstają i walczą. Teraz otrzymał potwierdzenie. Ich zawiła strategia przyniosła efekty. Victoria popatrzyła na męża i kiwnęła głową. Widocznie i ona dokonała tego samego odkrycia.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Emily podbiegła i uchylła je delikatnie.

- Możecie już wejść - zawołała radośnie.

Do środka wkroczyła Evie, a tuż za nią dwóch mężczyzn ubranych w smokingi. Każdy z nich pchał przed sobą wózek, na którym stały tace ze srebrnymi pokrywami. Przygotowali stół dla czterech osób oraz specjalną tacę dla Michaela, który gwałtownie usiadł w łóżku. Wydawał się silniejszy. Jego oczy błyszczały, na policzki powrócił rumieniec.

- Co tu się dzieje? - spytała siwowłosa pielęgniarka. Z szerokim uśmiechem mrugnęła do Evie, która wcześniej uprzedziła ją o całym przedsięwzięciu.

- Powiedz nam, ciociu Evie - powiedział Michael. Nawet jego głos był silniejszy.

- Tylko ostrożnie, młodzieńcze - ostrzegła go pielęgniarka.

- Jestem głodny! - zawołał chłopiec.

- Ja też! - dodała jego siostra.

Uśmiechnięci kelnerzy zdjęli pokrywę.

- A teraz powtarzaj za mną, Emily - powiedziała Evie. - To jest *Boueuf Bourguignon*.

- *Boueuf Bourguignon* - powtórzyła dziewczynka łamanym akcentem.

Michael roześmiał się.

- A tu mamy całe mnóstwo zdrowych jarzyn: *Choia de Bruxelles, Haricots Verts A La Prorenciale, Chou Fleur Blanchi*.

Grubym palcem wskazywała każde danie.

Emily starała się powtórzyć słowa Evie, ale po chwili wybuchła histerycznym śmiechem. Michael wymawiał je bezgłośnie, robiąc głupie miny.

- A potem zjemy sobie *mousselline au chocolat* - powiedziała Evie.

Josh spojrzał na Victorię, która uśmiechała się szeroko, uszczęśliwiona widokiem rozpromienionego syna.

- Pozwól, że ja spróbuję - zawołała Victoria, powtarzając niezdarnie - *mousselline au*

chocolat.

Josh miał wilgotne oczy.

- Jedzenie jest miłością - powiedziała Evie.

- Niezupełnie. - Objął żonę ramieniem. - Ale na razie wystarczy.